

# **Urodzony uwodziciel**

# Rozdział 1

Nawet w barwnym życiu Deana Robillarda nie co dzień zdarzało mu się zobaczyć bobra bez głowy wędrującego skrajem szosy.

- A niech mnie... - Dean nacisnął pedał hamulca nowiutkiego astona martina vanquisha i zatrzymał się przy zwierzątku.

Bobrzyca minęła go energicznie. Kiedy szła, jej ogon podskakiwał zamazyście. Dumnie zadzierała mały, smukły nosek. Bardzo dumnie. Chyba była nieźle wkurzona.

Samiczka, co do tego nie miał wątpliwości, bo zamiast głowy bobra widział ciemne, spocone włosy zebrane byle jak w kucyk. Prosił opatrność o jakąkolwiek formę rozrywki, która pozwoliłaby mu się zająć czymś innym niż własne żałosne towarzystwo, więc otworzył drzwiczki i postawił stopę na zakurzonej drodze gdzieś w Kolorado. Najpierw wynurzyły się jego nowiutkie buty Dolce & Gabbana, a potem cała reszta: dwa metry mięśni ze stali, niezwykła sprężystość i wygląd młodego boga... Tak przynajmniej określał go jego agent. Co prawda, niewiele w tym kłamstwa, choć Dean był skromniejszy, niż sądziła większość ludzi. Jednak skupienie uwagi na aspekcie zewnętrznym to świetny sposób, by powstrzymać ciekawskich, którzy chcieliby zajrzeć głębiej.

- Przepraszam bardzo... może pani pomóc?

Nie zwolniła nawet na chwilę.

- A ma pan broń?

- Nie przy sobie.

- To na nic mi się pan nie przyda.

I maszerowała dalej.

Uśmiechną się i ruszył za nią. Miał długie, silne nogi, a ona krótkie, kudłate łapki, więc bez trudu dotrzymał jej kroku.

- Ładny mamy dziś dzień - zauważył. - Nietypowo ciepło jak na maj, ale nie narzekam.

Spojrzała na niego wielkimi szarymi oczami, okrągłymi jak lizaki - była to jedna z nielicznych niekanciastych części jej ciała. Cała reszta składała się z delikatnych linii i płaszczyzn, poczynając od lekko zarysowanych kości policzkowych, po malutki, spiczasty nosek i podbródek tak ostry, że można by się o niego skaleczyć. Jednak później sprawy się komplikowały, bo wyraźnie zarysowany łuk wieńczył szeroką i zadziwiająco pełną górną wargę. A dolna była jeszcze pełniejsza, przez co Dean miał wrażenie, że jej właścicielka jakimś cudem uciekła z bajki dla dorosłych.

- Aktor - stwierdziła pogardliwie. - Takie moje szczęście.
- Po czym pani poznała, że jestem aktorem?
- Jest pan ładniejszy niż moje przyjaciółki.
- To moje przekleństwo.
- Nawet się pan nie speszył.
- Są rzeczy, które po prostu trzeba zaakceptować.
- O rany! - sapnęła oburzona.
- Nazywam się Heath - oznajmił, gdy przyspieszyła kroku. - Heath Champion.

- Brzmi sztucznie.

I tak było, ale tego jej nie powiedział.

- Po co pani broń? - zainteresował się.
- Muszę zamordować byłego kochanka.
- Tego od ciuchów?

Odwrociła się zamasyżycie i walnęła go w nogi wielkim płaskim ogonem.

- Daruj sobie, dobrze?
- I stracę świetną zabawę?

Wróciła wzrokiem do jego samochodu, zabójczego, czarnego jak smoła astona martina vanquisha, z silnikiem S 12. Kosztował kilkaset tysięcy dolarów, ale ta suma nawet o centa nie uszczupliła jego majątku. Pozycja rozgrywającego Chicago Stars to prawie to samo, co mieć bank na własność.

Mało brakowało, a wykłułaby mu łapą oko, gdy odgarniała spocony kosmyk, który nie bardzo chciał się odkleić od wilgotnego policzka.

- Mógłbyś mnie podrzucić.
- A nie pogryziesz mi tapicerki?
- Nie kpj sobie ze mnie.

- Przepraszam. - Po raz pierwszy od rana ucieszył się, że zjechał z autostrady. Wskazał głową samochód. - Wskakuj.

Wyraźnie się zawahała, choć wcześniej sama to proponowała. W końcu wsiadła. Powinien był jej pomóc, ale tylko otworzył drzwiczki i z daleka patrzył na nią, dobrze się bawiąc.

Najgorszy był ogon. Umocowano go na sprężynie i ilekroć dziewczyna usiłowała wsiąść, uderzał ją w głowę. Tak się zdenerwowała, że chciała go urwać, a gdy to się nie udało, zaczęła go deptać.

Dean podrapał się w podbródek.

- Nie jesteś za surowa dla biednego bobra?

- Dość tego! - Ruszyła przed siebie.

Uśmiechnął się.

- Przepraszam! - zawołał za nią. - Przez takie bezmyślne odzywki kobiety straciły cały szacunek do mężczyzn. Wstyd mi za siebie. Chodź, pomogę ci.

Obserwował, jak praktyczność walczy w niej z dumą, i nie zdziwił się, gdy zdrowy rozsądek zwyciężył. Wróciła i pozwoliła, by pomógł jej zwinać ogon. Siedziała na skraju fotela, ogon zasłaniał jej widok. Dean usiadł za kierownicą. Strój bobra pachniał stęchlizną, przywodził na myśl zapach szkolnej szatni. Uchylił okno i wrócił na szosę.

- Daleko jedziemy?

- Mniej więcej kilometr stąd. Przy kościele Biblii Wiecznego Życia skrócisz w prawo.

W cuchnącym futrze pociła się jak w saunie. Włączył klimatyzację na pełny regulator.

- Jak wygląda ścieżka kariery w zawodzie bobra?

Jej pogardliwe spojrzenie zdradzało, że doskonale wie, iż stała się obiektem żartów.

- To reklama tartaku Bena, jasne?

- Przez reklamę rozumiesz...

- Benowi ostatnio kiepsko idzie... Tak mi przynajmniej mówiono. Przyjechałam tu dziewięć dni temu. - Wskazała szosę. - Ta droga prowadzi do Rawlins Creek, tartaku Bena. Autostrada za nami: prosto do sklepu Home Depot.

- Zaczynam rozumieć.

- No właśnie. W każdy weekend Ben ustawia kogoś w przebraniu niedaleko zjazdu z autostrady, żeby zwabić do siebie klientów. Jestem jego ostatnią ofiarą.

- Jako nowa mieszkanka miasteczka.  
- Niełatwo znaleźć kogoś w tak rozpaczliwej sytuacji, by przyjął tę robotę dwa weekendy z rzędu.

- A gdzie plakat? A, już wiem, zgubiłaś go z głową.
- Nie mogłam przecież wejść do miasteczka z łbem bobra!

Powiedziała to tak, jakby uważała go za tępaka. Domyślał się też, że nie wracałaby w stroju bobra, gdyby miała coś pod spodem.

- Nigdzie nie widziałem samochodu - zauważył. - Właściwie jakim cudem się tu dostałaś?

- Żona właściciela mnie podrzuciła, bo mój camaro akurat dzisiaj rano postanowił wydać ostatnie tchnienie. Miała przyjechać po mnie godzinę temu, ale do tej pory się nie zjawiła. Zastanawiałam się właśnie, co robić, gdy minął mnie pewien dupek w fordzie fokusie, za którego częściowo zapłaciłam.

- Twój chłopak?
  - Były.
  - Ten, którego chcesz zamordować.
  - Jasne, możesz sobie myśleć, że żartuję. - Wychyliła się zza ogona.
- O, jest kościół. Trzymaj się prawej strony.

- Czy jeśli odwożę cię na miejsce zbrodni, to znaczy, że jestem współnikiem?

- A chcesz nim być?
- Jasne, czemu nie? - Skręcił w wyboistą, skromnie zabudowaną uliczkę. Po bokach wyrastały zaniedbane wiejskie domy, otoczone zaroiętymi ogrodami. Choć miasteczko Rawlins Creek dzieliło od Denver zaledwie trzydzieści kilometrów, nie groziło mu, że stanie się sypialnią metropolii.

- To ten zielony dom z szyldem na podwórku - powiedziała.

Zatrzymał się przed budynkiem ozdobionym stiukami. Żelazny jeleń pilnował rabaty słoneczników i szyldu z napisem „Pokoje do wynajęcia”. Na podjeździe mrucał przybrudzony srebrzysty ford fokus z zapalonym silnikiem. Długonoga brunetka opierała się o drzwiczki od strony pasażera i zaciagała papierosem. Wyprostowała się na widok samochodu Deana.

- To pewnie Sally - syknęła dziewczyna. - Najnowsza ofiara Monty'ego. Moja następczyni.

Sally była młodziutka, szczupła, miała duży biust i tonę makijażu, więc bobrzyca ze spoconym łebkiem traciła na starcie; choć fakt, że zjawiła się w sportowym astone martinie, chyba wyrównywał szanse. Dean

patrzył, jak z domu wychodzi długowłosa mężczyzna w malutkich okularkach w metalowej oprawce. Pewnie Monty. Miał na sobie bojówki i koszulę, która wyglądała, jakby południowoamerykańscy rewolucjoniści utkali ją własnoręcznie. Trzydziestoparoletni, był starszy od bobrzyicy i oczywiście od Sally, która nie mogła mieć więcej niż dziewiętnaście lat.

Monty zatrzymał się w pół kroku na widok astona martina. Sally zdusiła niedopałek jasnoróżowym sandałem i czekała. Dean nie spieszył się, powoli obszedł wóz, otworzył drzwiczki i pomógł wysiąść bobrzyicy, która już się szykowała do zbrodniczego czynu. Niestety, ogon pokrzyżował jej szyki. Chciała go przesunąć, ale zdradziecka sprężyna strzeliła ją w podbródek. Tak się tym wkurzyła, że zamachnęła się tak energicznie, że w rezultacie wylądowała plackiem na ziemi, a nieszczęsny ogon kołysał się na wietrze.

Monty przyglądał się jej z góry.

- Blue?

- To Blue? - zainteresowała się Sally. - Jest klaunem czy co?

- Nie, o ile mi wiadomo. - Monty przeniósł wzrok z bobrzyicy, która gramoliła się na czterech łapach, na Deana. - A ty?

Koleś mówił ze sztucznym, niby-arystokratycznym akcentem, który sprawiał, że Dean miał ochotę splunąć mu pod nogi i odezwać się jak najbardziej prymitywny burak z Południa.

- Tajemniczy nieznajomy - odparł przeciągle. - Obiekt miłości niektórych i strachu niezliczonych.

Monty okazał cień zainteresowania, ale bobrzyca w końcu stanęła na nogi i zaraz spochmurniała.

- Co jest, Blue? Co się dzieje?

- Ty kłamliwy hipokryto! Wierszokleto! - Ruszyła zwirowanym podjazdem z kroplami potu na twarzy i żądzą mordy w oczach.

- Nie kłamałem - oświadczył z taką wyższością, że nawet Dean tracił panowanie nad sobą; wolał sobie nie wyobrażać, co czuje dziewczyna. - Nigdy cię nie okłamałem - ciągnął. - Wszystko wyjaśniłem ci w liście.

- Który dostałam dopiero, gdy spławiłam trzech klientów i przejechałam dwa tysiące kilometrów przez cały kraj. I co tu zastałam? Faceta, który od dwóch miesięcy błagał mnie, żebym zostawiła Seattle i przyjechała? Faceta, który jak dziecko szlochał w słuchawkę i mówił, że się zabije, że jestem jego jedyną miłością, jedyną kobietą, której kiedykolwiek zaufał? O nie. Zastałam list od faceta, który wcześniej się zaklinał,

że tylko ja trzymam go przy życiu, a teraz informował, że już mnie nie potrzebuje, bo się zakochał w dziewiętnastolatce. I żeby nie traktowała tego jako pretekstu do analizy kompleksu porzucenia. I nie miał nawet dość ikry, by powiedzieć mi to prosto w twarz!

Sally z poważną miną podeszła bliżej.

- To dlatego, że ty wszystko psujesz, Blue.

- Przecież nawet mnie nie znasz!

- Monty wszystko mi opowiedział. Nie obraż się, ale moim zdaniem przydałaby ci się terapia. Nie czułaśbyś się wtedy zagrożona sukcesem innych. Zwłaszcza Monty'ego.

Bobrzyca poczerwieniała niebezpiecznie.

- Monty zarabia na życie, włączając się od konkursu do konkursu i pisząc prace semestralne za studentów zbyt leniwych, by to zrobić.

Wyraz speszzenia na twarzy Sally zdradził Deanowi, że właśnie tak się poznali, ale dziewczyna nie straciła rezonu.

- Miałaś rację. Ona jest toksyczna.

Bobrzyca zacisnęła zęby i podeszła do Monty'ego.

- Powiedziałaś jej, że jestem toksyczna?

- Nie toksyczna ogólnie - wyjaśnił Monty wyniośle. - Tylko przeszkadzasz mi w procesie twórczym. - Wsunął okulary głębiej na nos. - A teraz mów, gdzie płyta Dylana. Wiem, że ją znalazłaś.

- Skoro jestem taka toksyczna, czemu od wyjazdu z Seattle nie napisałaś nawet pół wiersza? Niby dlaczego twierdziłaś, że jestem twoją cholerną muzą?

- Tak było, zanim poznał mnie - wtrąciła Sally. - Teraz ja jestem jego natchnieniem.

- Znacie się od dwóch tygodni!

Sally poprawiła ramiączko stanika.

- Serce zawsze wie, gdy odnajduje drugą połówkę.

- Raczej figę z makiem - prychnęła bobrzyca.

- Blue, to, co mówisz, jest okrutne i raniące - stwierdziła Sally.

- Przecież wiesz, że dzięki swojej wrażliwości Monty jest takim dobrym poetą. I właśnie dlatego go atakujesz. Bo zazdrościsz mu kreatywności.

Sally zaczynała działać na nerwy nawet Deanowi, więc nie zdziwił się, gdy Blue poniosło.

- Jeszcze słowo, a oberwiesz. To sprawa między mną a Montym.

Sally już otwierała usta, żeby zaprotestować, ale coś w wyrazie twarzy Blue kazało jej ugryźć się w język i zaraz zamknęła buzię. Co za

szkoda, Dean nie zobaczy, jak bobrzyca kładzie ją na łopatki. Choć sądząc po wyglądzie Sally, nie stroni od siłowni.

- Zdaję sobie sprawę, że jesteś zdenerwowana - oznajmił Monty.  
- Ale pewnego dnia ucieszysz się moim szczęściem.

Koleś był mistrzem świata w głupocie. Dean obserwował, jak Blue wspina się na pazurki.

- Ucieszę się?

- Nie będę się z tobą kłócił - rzucił Monty pośpiesznie. - Zawsze robisz o wszystko awantury.

Sally skinęła głową.

- To prawda, Blue.

- Macie rację oboje! - To było jedyne ostrzeżenie. Bobrzyca skończyła na Monty'ego, który z hukiem runął na ziemię.

- Co ty wyprawiasz! Przestań! Puszczaj!

Piszcząc jak dziewczyna. Sally pośpieszyła mu z pomocą.

- Puszczaj go!

Dean oparł się o astone martina i rozkoszował się przedstawieniem.

- Moje okulary! - jęczał Monty. - Uważaj na moje okulary!

Skulił się, gdy Blue wymierzyła mu cios w głowę.

- Zapłaciłem za nie!

- Przestań! Zostaw go! - Sally złapała bobrzycę za ogon i szarpała z całej siły.

Monty był rozdarty - nie wiedział, co chronić, klejnoty czy okulary.

- Oszalałaś!

- Przez ciebie! - Dziewczyna usiłowała wymierzyć mu policzek, ale się nie udało. Za wielka łapa.

Sally miała niezłe bicepsy i jej wysiłki w odciąganiu ogona zaczęły skutkować, ale bobrzycę opętała furia i nie zamierzała się poddać, póki nie zobaczy pierwszej krwi. Dean nie przypominał sobie równie fascynującej rozgrywki od końcówki ostatniego meczu Giantsów w zeszłym sezonie.

- Zbiłaś mi okulary! - zawodził Monty z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Najpierw okulary, teraz głowa! - Blue znowu się zamachnęła.

Dean się skrzywił, a Monty przypomniał sobie, że jednak jest posiadaczem chromosomu Y, i z pomocą Sally zepchnął z siebie dziewczynę, i wstał.

- Każę cię aresztować! - wrzasnął jak mięczak. - Złożę doniesienie!



Dean nie mógł tego dłużej słuchać. Zaczął się zbliżać. W ciągu minionych lat wystarczająco często patrzył na siebie, by wiedzieć, jakie sprawia wrażenie, gdy idzie powoli, a jego długie ciało prezentuje się w całej okazałości. Podejrzewał także, że popołudniowe słońce zapaliło w jego jasnych włosach istic pirotechniczne iskry. Do dwudziestych ósmych urodzin nosił w uszach diamentowe kolczyki, ale uznał, że to młodzieńcza przesada, i teraz ograniczał się jedynie do zegarka.

Monty dostrzegł go mimo stłuczonych okularów i pobałł.

- Byeś świadkiem - wystękał. - Widziaeś, co mi zrobiła.

- Widziaem jedynie - zaczął Dean przeciągle - że rzeczywiście nie warto zapraszać cię na nasz ślub. - Podszedł do Blue, objął ją ramieniem i zjrzał w zdumione, okrągłe oczy. - Wybacz mi, kochanie. Powinienem być ci od razu uwierzyć, gdy mówiłaś, że ten tu William Szekspir nie zasługuje na naszą uwagę. Ale nie, namawiałem cię, żebyś tu przyjechała i porozmawiała z draniem. Następnym razem będę cię słuchał. Ale widzisz, trzeba było, jak mówiem, najpierw się przebrać. Nasze życie to wyłącznie nasza sprawa.

Choć bobrzyca nie wyglądała na kobietę, którą łatwo zaskoczyć, chyba mu się udało, a Monty, jak na kogoś, kto zarabia na życie słowami, był zadziwiająco małomówny. Tylko Sally wychrypięła z trudem:

- Żenisz się z Blue?

- Sam się temu dziwię. - Dean skromnie wzruszył ramionami. - Kto by pomyślał, że mnie zechce?

I co mogli na to powiedzieć?

Gdy Monty w końcu doszedł do siebie, zaczął wyrzucać Blue, że coś zrobiła, jak Dean wynioskował, z bezcenną piracką płytą *Bloodon the Tracks* Boba Dylana, którą Monty zostawił w pensjonacie.

- Na całym świecie jest tylko tysiąc egzemplarzy! - szlochał.

- Teraz już tylko dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć - poprawiła Blue. - Twoja trafiła do śmietnika zaraz po tym, jak przeczytałam liścik od ciebie.

*To był gwózdź do trumny Monty'ego, ale Dean nie oparł się pokusie i dołożył leżacemu. Gdy wierszokleta i Sally wracali do samochodu, spojrzął na bobrzycę i powiedział na tyle głośno, żeby go usłyszeli:*

- Chodź, kruszynko. Wracamy do miasta i na początek nowego życia kupię ci ten pierścionek z dwukaratowym brylantem, który tak ci się podobał.

Dalby sobie rękę uciąć, że Monty zajęczał.

Triumf Blue nie trwał długo. Za ledwie fokus zniknął za zakrętem, a drzwi budynku otworzyły się gwałtownie i na werandę wytoczyła się kobieta z włosami ufarbowanymi na czarno, namalowanymi brwiami i nalaną twarzą.

- Co tu się dzieje?

Bobrzyca, wpatrzona w tuman kurzu na zakręcie, prawie niezauważalnie opuściła ramiona.

- Sprawy rodzinne.

Kobieta zaplotła ręce na obfitym biuście.

- Gdy tylko cię zobaczyłam, wiedziałam, że wpakujesz się w kłopoty. Niepotrzebnie cię przyjąłam.

Wdała się w *długą tyradę*, z której Dean sporo się dowiedział. Wynikało z niej, że jeszcze dziesięć dni temu Monty mieszkał w tym pensjonacie, a potem ulotnił się *razem z Sally*. Blue zjawiła się dzień później, przeczytała jego list pożegnalny i postanowiła zostać, by zastanowić się, co dalej.

Na czole gospodyni perliły się krople potu.

- Nie chcę cię tu widzieć.

Dziewczyna nie potrafiła już wykrzesać z siebie sił do dalszej walki.

- Wyprowadzę się jutro z samego rana.

- Ale najpierw zapłacisz mi zaległe osiemdziesiąt dwa dolary.

- Oczywiście, że... - Blue energicznie uniosła głowę. Zmełła przekleństwo w ustach, minęła gospodynię i wbiegła do środka.

Kobieta skupiła się na Deanie i jego samochodzie. Niemal cała populacja Stanów Zjednoczonych ustawiała się w kolejce, by paść mu do nóg, ona jednak chyba nie znała się na futbolu amerykańskim.

- Handlarz narkotykami, co? Jeśli masz towar w samochodzie, dzwonię po szeryfa.

- Owszem, supersilny ibuprom. - I inne środki przeciwbólowe, takie na receptę, ale o nich wolał nie wspominać.

- Cwaniak. - Gospodyni łypnęła na niego groźnie i *weszła do domu*.

Dean odprowadzał ją tęsknym spojrzeniem. Najwyraźniej zabawa się skończyła.

Nie uśmiechała mu się dalsza podróż, choć wyruszył w drogę, bo chciał przemyśleć wiele spraw. Przede wszystkim dobrą passę. Na boisku zaliczył sporo siniaków i guzów, ale żadnych poważnych obrażeń.

Osiem lat w lidze NFL, a nawet nie złamał kostki, nie naderwał ścięgna, ba, nie wybił sobie palca.

Trzy miesiące temu wszystko się zmieniło podczas meczu ze Steelersami. Miał wybity bark i krwiaka. Operacja się udała, bark posłuży mu jeszcze długo, ale już nigdy nie będzie taki jak dawniej, i w tym problem. Przywykł uważać się za niezwyciężonego. Kontuzje zdarzały się innym, ale nie jemu, przynajmniej do tej pory.

Także pod innymi względami jego beztrudne życie najwyraźniej się kończyło. Zbyt dużo czasu spędzał w klubach. Ani się obejrzał, a obcy faceci wprowadzali się do jego pokoi gościnnych, a nieznanymi dziewczynami zasypiały w wannie. W końcu postanowił ułożyć sobie wszystko w samotnej podróży, ale osiemdziesiąt kilometrów przed Las Vegas doszedł do wniosku, że Miasto Grzechu nie jest najlepszym miejscem na dojdzie do siebie, i tym sposobem znalazł się w Kolorado.

Niestety, samotność mu nie służyła. Zamiast spojrzeć na wszystko z dystansu, obiektywnie, popadał w coraz większą depresję. Przygoda z bobrzycą była wspaniałą rozrywką, szkoda tylko, że dobiegła końca.

Wsiadał już do samochodu, gdy dotarły do niego piskliwe odgłosy kobiecej kłótni, a chwilę później drzwi się otworzyły i na ganek wyleciała walizka. Upadła na ziemię. Ze środka wysypała się cała zawartość: dżinsy, koszulki, fioletowy stanik i pomarańczowe majteczki. Następnie poszybowała granatowa torba. A potem bobrzyca.

- Oszustka! - wrzasnęła gospodyni i zatrzasnęła drzwi.

Blue złapała się poręczy, żeby nie spaść z ganku. Po chwili odzyskała równowagę, ale nadal nie wiedziała, co robić, więc usiadła na najniższym stopniu i ukryła twarz w łapach.

Mówiła wcześniej, że jej samochód się zepsuł, więc Dean miał dobry pretekst, by zostać tu jeszcze i nie skazywać się jedynie *na* własne kiepskie towarzystwo.

- Podwieź cię? - zawołał.

Podniosła głowę i zobaczył na jej twarzy zdziwienie, że jeszcze tu jest. Fakt, że dziewczyna zapomniała o istnieniu Deana, potęgował jego zainteresowanie. Zawahała się i wstała niezdarnie.

- Dobra.

Pomógł jej pozbierać ciuchy, przy czym skupiał się na co drobniejszych sztukach, co wymagało sprawności manualnej. Na przykład majteczki. Okiem znawcy ocenił, że pochodzą z taniego domu towarowego, a nie ekskluzywnego butik, jednak podobała mu się kolekcja koloro-

wej, wzorzystej bielizny. Ale nie dostrzegł stringów. Ani, zadziwiająco, niczego z koronkami. Wszystko w bobrzycy - poza potem i futrem - wyglądało jak ze staroświeckiej ilustracji, więc koronki wydawały się nieodzowne.

- Sądząc po zachowaniu twojej gospodyni, nie zwróciłaś jej osiemdziesięciu dwóch dolarów zaległego czynszu - stwierdził, wrzucając walizkę i kurtkę do bagażnika.

- Gorzej. Ukryłam w pokoju dwieście dolarów.

- No to masz pecha.

- Przywykłam. Zresztą to nie tylko pech. Czasami to najwyklesza głupota. - Obejrzała się na dom. - Wiedziałam, że Monty tu wróci, gdy znalazłam CD Dylana pod łóżkiem. Schowałam pieniądze w najnowszym numerze „People”. Monty nienawidzi tego pisma. Twierdzi, że tylko idioci je czytają, więc sądziłam, że tam będą bezpieczne.

Dean co prawda nie zaliczał się do wiernych czytelników „People”, ale czuł do pisma pewien sentyment. Zespół był dla niego bardzo miły podczas sesji zdjęciowej.

- Zakładam, że chcesz pojechać do tartaku Bena - mruknął, gdy pomógł jej wgramolić się do samochodu. - Chyba że lansujesz nową modę?

- Daj już spokój, dobrze? - Bobrzyca najwyraźniej czuła do niego niechęć, co bardzo go dziwiło, bo przecież ona jest kobietą, a on... no cóż, on to Dean Robillard. Zerknęła na jego mapę. - Tennessee?

- Mam domek weekendowy niedaleko Nashville. - Jeszcze w zeszłym tygodniu podobał mu się wydźwięk tych słów, ale teraz nie brzmiały tak dobrze. Mieszka w Chicago, ale jest rodowitym Kalifornijczykiem; po co mu farma w Tennessee?

- Jesteś piosenkarzem country?

Zadumał się.

- Nie. Za pierwszym razem prawie zgadłaś. Jestem gwiazdorem filmowym.

- Nigdy o tobie nie słyszałam.

- Widziałaś najnowszy film Reese Witherspoon?

- Owszem.

- Grałem z nią w poprzednim.

- Jasne. - Westchnęła przeciągle i odchyliła głowę do tyłu. - Masz fantastyczny samochód. Drogie ciuchy. Upadam coraz niżej. Zadałam się z dilerem.

- Nie jestem dilerem - zaperzył się.  
- Ani gwiazdorem.  
- Nie denerwuj mnie. Szczerze? Jestem modelem u progu kariery filmowej.

- Jesteś gejem. - Zabrzmiało to jak stwierdzenie, nie jak pytanie. Wiele sportowców oburzyłoby się, słysząc te słowa, on jednak miał wielu fanów wśród gejów i nigdy nie obrażał swoich zwolenników.

- Tak, ale to ukrywam.

Bycie gejem ma pewne zalety, uznał. W rzeczywistości to nawet mu przez myśl nie przeszło, ale gej może na przykład swobodnie przebywać w towarzystwie pięknych kobiet i wiadomo, że ich nie uwodzi. W ciągu minionych piętnastu lat poświęcił mnóstwo energii na tłumaczenie wielu pięknym kobietom, że nie będą matkami jego dzieci. Gej nie ma takiego problemu, może się z pięknymi kobietami po prostu przyjaźnić. Zerknął na Blue.

- Jeśli ktoś się o tym dowie, moja kariera legnie w gruzach, więc bardzo proszę, trzymaj język za zębami.

Uniosła spoconą brew.

- Akurat, jakby to nie było oczywiste. Wiedziałam, że jesteś gejem, pięć sekund po tym, jak cię zobaczyłam.

Wrabia go, to pewne.

Przygryzła dolną wargę.

- Miałbyś coś przeciwko temu, żebym kawałek z tobą podjechała?

- Zostawiasz samochód, ot tak?

- Nie warto go naprawiać. Ben go odholuje. Zgubiłam głowę bobra i w ogóle, na pewno mi nie zapłaci ani grosza, więc jest moim dłużnikiem.

Dean się zamyślił. Sally miała rację. Bobrzyca to bluszcz, a takich *kobiet nie lubi najbardziej. Z drugiej strony, jest zabawna,*

- Zobaczmy - mruknął. - Kilka godzin, więcej nie mogę ci obiecać.

Zatrzymali się przed zdewastowanym budynkiem, pomalowanym na niefortunny odcień niebieskiego. Było niedzielne popołudnie i na zwirowanym parkingu przed tartakiem Bena stały tylko dwa samochody - zardzewiałe niebieskie camaro i nowa półciężarówka. Nad wejściem smętnie kołysał się szyld z napisem „Zamknięte”, ale drzwi były uchylone, zapewne żeby umożliwić przepływ powietrza. Dean, jak zawsze szarmancki, wysiadł pierwszy i pomógł jej wydostać się z samochodu.

- Uwaga na ogon.

Blue łypnęła groźnie, wysiadła zgrabniej niż poprzednio i poczłapała do drzwi. Gdy je uchyliła, Dean dostrzegł potężnego mężczyznę za ladą. Weszła do środka.

Skończył już podziwiać posępny krajobraz: linie wysokiego napięcia i kilka kontenerów na śmieci - gdy wróciła ze stosem ubrań na rękę.

- Żona Bena przecięła sobie dłoń, musieli pojechać do szpitala, dlatego po mnie nie przyjechała. Niestety, sama tego nie zdejmę. - Łypnęła groźnie na faceta w sklepie. - A nie chcę, żeby rozbierał mnie ten zbok.

Dean uśmiechnął się pod nosem. Kto by przypuszczał, że udawanie mniejszości seksualnej niesie takie korzyści?

- Chętnie pomogę.

Poszedł za nią na tył budynku, gdzie na metalowych drzwiczkach z oblażącą farbą widniał bóbr z kokardką na głowie. Łazienka, choć ciasna i niezbyt czysta, nadawała się do użytku. Ściany były białe, upstrzone przez muchy lustro wisiało nad umywalką. Blue wzrokiem szukała miejsca na ubrania. Dean opuścił przykrywą toalety i ze względu na braci gejów wyłożył ją papierem toaletowym.

Położyła ubrania na klapie i odwróciła się do niego plecami.

- Rozepnij mi suwak.

W ciasnym pomieszczeniu futro bobra cuchnęło gorzej niż szkolna szatnia po wuefie, ale jako weteran wielogodzinnych treningów wahał gorsze rzeczy, o wiele gorsze. Delikatny, ciemny kosmyk wysunął się z żałosnego kucyka. Ostrożnie odgarnął go z karku, białego jak mleko, jeśli nie liczyć cienkiej błękitnej żyłki. Szukał po omacku suwaka. Był ekspertem w rozbieraniu kobiet, ale ledwie go dotknął, zamek się zaciął na futrze. Usunął przyczynę, ale po chwili sytuacja się powtórzyła.

I tak cały czas, ciągle musiał przerywać, stopniowo odsłaniał coraz szerszy pas białej skóry, a im dłużej się bawił, tym mniej czuł się gejem. Musiał się skupić na czymś innym, na przykład na rozmowie.

- Co mnie zdradziło? Skąd wiedziałaś, że jestem gejem?

- A nie obrazisz się? - zapytała z fałszywą troskliwością.

- Prawda mnie wyzwoli.

- Cały jesteś napompowany, ale to sztuczne mięśnie. Nie tak wyglądają mięśnie robotnika.

- Wielu mężczyzn chodzi na siłownię. - Powstrzymał się i nie dmuchnął na jej spocony kark.

- Owszem, ale pokaż mi zwykłego faceta, który nie ma blizny na brodzie, złamanego nosa... A ty masz profil jak grecki posąg.

To prawda. Dziwne, ale na jego twarzy nie było śladu zacieklej potyczek *na boisku*. Bark to inna historia.

- Dalej, twoje włosy. Gęste, lśniące, jasne. Iloma specyfikami je dzisiaj potraktowałaś? Nie, lepiej nie odpowiadaj, poczuję się jeszcze gorzej.

Użył jedynie szamponu, owszem, dobrego, ale tylko szamponu.

- Wszystko zależy od strzyżenia - zapewnił. Pewnie. Jego strzygł fryzjer Oprah Winfrey.

- Dalej, to nie są dzinsy Gapa.

Fakt.

- No i masz bardzo gejowskie buty.

- Nieprawda! Zapłaciłem za nie tysiąc dwieście dolarów!

- Właśnie! - zawołała triumfalnie. - Jaki normalny facet zapłaciłby tysiąc dwieście dolarów za buty?

Nawet krytyczne uwagi pod adresem obuwia nie zdołały go teraz ostudzić, bo doszedł do talii, i jak się spodziewał, bobrzyca nie miała na sobie stanika. Delikatny zarys kręgosłupa nikł we włochołym kostiumie jak sznur pereł w łapie yeti. Musiał zebrać całą siłę woli, by nie wsunąć dłoni głębiej i nie przekonać się namacalnie, jak też natura wyposażała dziewczynę.

- Co się tak guzdrzesz? - mruknęła.

- Zamek w kółko się zacina ~ wyjaśnił burkliwie. Projektanci jego dzinsów nie przewidzieli, że będą musiały wytrzymać to, na co im teraz przyszło. - Jeśli sądzisz, że sama zrobisz to szybciej, proszę bardzo.

- Strasznie mi gorąco.

- I kto to mówi. - Jednym ruchem rozsunął zamek do końca, sporo poniżej talii. Dostrzegł zarys biodra i skrawek czerwonych majteczek.

Odsunęła się i odwróciła twarzą do niego, osłaniając łapami na wysokości piersi.

- Dalej sama sobie poradzę.

- Daj spokój, myślisz, że masz coś, co chciałbym zobaczyć?

Kąciki jej ust zdrzały, nie wiedział, ze złości czy z rozbawienia.

- Wynocha.

No trudno. Próbował.

Zanim wyszedł, wręczyła mu swoje kluczyki i poprosiła, niezbyt grzecznie, żeby zabrał rzeczy z jej samochodu. W poobijanym bagażniku znalazł plastikowe skrzynki pełne akcesoriów malarskich, skrzynki na narzędzia pochłapane farbami i dużą płócienną torbę. Skończył to wszystko ładować do swego samochodu, gdy sprzedawca wyszedł ze

sklepu, by rzucić okiem na jego wóz. Miał przetłuszczone włosy i wielki brzuch piwosza. Dean się domyślał, że był to wspomniany zbok, który wzbudził gniew bobrzycy.

- Rany, ale cacko. Widziałem taki w filmie z Bondem. - Przyjrzał się uważniej Deanowi. - O kurczę! Dean Robillard. Co pan tu robi?

- Przejeżdżałem.

Facet zaczął się jąkać z przejęcia.

- O rany. Ben powinien był wysłać Sheryl samą do szpitala. Rany, ale będzie, jak mu powiem, że Boo tu był.

Koledzy Deana ze studiów nazywali go Boo, bo tak ochrzczono plażę Malibu Beach, gdzie spędził mnóstwo czasu.

- Widziałem, jak oberwałś podczas meczu ze Steelersami. Jak bark?

- Znośnie - mruknął Dean. Byłoby lepiej, gdyby poszedł na fizjoterapię, zamiast włóczyć się po całym kraju.

Facet przedstawił się jako Glenn, a następnie wdał się w szczegółową analizę występów Stars w minionym sezonie. Dean automatycznie kiwał głową i marzył, żeby Blue się pospieszyła, ale pojawiła się dopiero po dziesięciu minutach. Przyjrzał się jej ciuchom.

Wszystko było nie tak. Sierotkę Marysię porwały Anioły Piekieł.

Zamiast w koronkową sukieneczkę i różowy czepek, wystroiła się w spraną czarną koszulkę bez rękawów, luźne džinsy i wielkie martensy, które widział w łazience, ale o których na szczęście zapomniał. Pozbawiona futra, była delikatna, drobna i szczuplutka, jak się tego spodziewał, choć klatka piersiowa zdradzała, że jest kobietą, jednak nie był to imponujący rozmiar. Zapewne sporą część czasu w łazience poświęciła na mycie, bo gdy podeszła, poczuł zapach mydła, a nie starego futra. Mokra, ciemne włosy spływały na kark jak atrament. Nie malowała się i choć jej jasna cera nie wymagała makijażu, to odrobina tuszu i szminki by nie zaszkodziła.

Niemal rzuciła w Glenna kostiumem bobra.

- Głowa i szyld są przy skrzyżowaniu, za generatorem.

- A co mi do tego? - zdziwił się Glenn.

- Sam się domyśl.

Dean otworzył jej drzwi, zanim wdała się w kolejną bójkę. Kiedy wsiadała, Glenn wyciągnął rękę do Deana.

- To wspaniałe, że udało mi się z tobą porozmawiać. Nie mogę się doczekać, jak powiem Benowi, że był tu Dean Robillard.



- Pozdrów go ode mnie.
- Mówiłeś, że nazywasz się Heath - zauważyła bobrzyca, gdy odjeżdżali.
- Heath Champion to mój pseudonim artystyczny. Naprawdę nazywam się Dean.
- Skąd Glenn to wiedział?
- W zeszłym roku poznaliśmy się w gejowskim barze w Reno. - Założył okulary przeciwsłoneczne od Prądy, z zielonymi szkłami, w metalowych oprawkach.
- Glenn jest gejem?
- Nie udawaj, że nie wiedziałaś.

W ochrypłym śmiechu Blue była niepokojąca kpiąca nuta, jakby śmiała się z własnego żartu. Po chwili jednak, gdy spojrzała w okno, śmiech ucichł, a okrągłe oczy zasnuł cień. Zaczynał podejrzewać, że pod wojowniczym charakterem dziewczyna skrywa sporo tajemnic.

## Rozdział 2

Blue liczyła oddechy w nadziei, że to pomoże jej się uspokoić, ale panika wracała. Ukradkiem zerknęła na pięknisia. Naprawdę spodziewał się, że uwierzyła, iż jest gejem? Jasne, buty miał gejowskie, do tego ta olśniewająca uroda... Ale i tak emanował męskim urokiem, który zapewne zwał z nóg wszystkie kobiety w okolicy. I to pewnie od chwili, gdy opuścił łono matki, zobaczył swoje odbicie w okularach położnej i przybił piątkę z całym światem.

Dopiero myślała, że zdrada Monty'ego to ostateczny krok do katastrofy, którą w zastraszającym tempie stawało się jej życie, a teraz jest zdana na łaskę Deana Robillarda. Nie wsiadłaby z nieznanym do samochodu, gdyby w nim nie rozpoznała słynnego futbolisty. Jego niemal nagie, fantastycznie umięśnione ciało kusiło z niezliczonych billboardów reklamujących bieliznę EndZone. Nie tak dawno widziała jego zdjęcie na liście pięćdziesięciu najpiękniejszych ludzi świata czasopisma „People”. Szedł bosy, po plaży, w smokingu, z zakasаныmi rękawami. Nie pamiętała, co prawda, w której gra drużynie, wiedziała jednak, że takich mężczyzn należy unikać jak ognia, choć nie mogła powiedzieć,

by jakoś nadzwyczajnie często jemu podobni wkraczali w jej życie. Ale teraz tylko on dzielił ją od przytułku dla bezdomnych i tabliczki z napisem: „Portrety za jedzenie”.

Trzy dni temu okazało się, że wyczyszczono co do grosza jej konto oszczędnościowe, gdzie miała osiem tysięcy dolarów na czarną godzinę, i rachunek bieżący. A teraz Monty zabrał ostatnie dwieście dolarów. Miała tylko tyle, ile w portfelu - osiemnaście dolarów. Nawet nie mogła się pochwalić kartą kredytową - poważny błąd. Przez całe dorosłe życie robiła wszystko, by uniknąć bezradności, a teraz proszę.

- Co cię sprowadza do Rawlins Creek? - zapytała od niechcienia, jakby wcale jej nie zależało na zdobyciu informacji.

- Szyld Taco Bell - mruknął. - Ale spotkanie z twoim byłym odebrało mi apetyt.

- Zdecydowanie byłym.

- Czegoś tu nie rozumiem. Ledwie go zobaczyłem, wiedziałem, że to fałtapa. Nieudacznik. Nikt ze znajomych w Seattle tego ci nie powiedział?

- Często się przeprowadzam.

- Powiedziałyby ci to każdy frajer na stacji benzynowej.

- Miłość zaślepia.

Zerknął na nią.

- Chyba się nie rozpłaczesz, co?

Chwilę trwało, zanim zrozumiała, o co mu chodzi.

- Jestem twarda - odparła z nutą sarkazmu.

- Przy mnie nie musisz udawać. Szlochaj, ile chcesz. Szybciej o nim zapomnisz.

Monty nie złamał jej serca. Zdenerwował ją, tak. Ale to nie on opróżnił jej konta. Zdawała sobie sprawę, że trochę z nim przegięła. Byli kochankami zaledwie dwa tygodnie, gdy zrozumiała, że woli się z nim przyjaźnić, i wykopała go z łóżka. Mieli wspólne zainteresowania i lubiła go mimo jego egoizmu. Trzymali się razem, chodzili do kina i na wystawy, chwalili swoje prace. Wiedziała, że posunęła się za daleko, ale jego dramatyczny telefon z Denver ją zdenerwował.

- Nie kochałam go - wyjaśniła. - Ja się nie zakochuję. Ale przyjaźniliśmy się i dbaliśmy o siebie wzajemnie. Z każdą rozmową telefoniczną wydawał się bardziej załamany. Bałam się, że sobie coś zrobi. Przyjaciele są dla mnie ważni. Nie mogłam odwrócić się do niego plecami.

- Dla mnie też są ważni, ale gdyby mój przyjaciel potrzebował wsparcia, wskoczyłbym w samolot, a nie przeprowadzał się na drugi koniec kraju.

Wyjęła gumkę z kieszeni i związała włosy w niestaranny kucyk.

- I tak chciałam wyjechać z Seattle, tylko niekoniecznie do Rawlins Creek.

Przejechali obok szyldu reklamującego owce na sprzedaż. Przebiegła w myślach po liście znajomych, do których mogłaby się zwrócić o pożyczkę, ale wszyscy mieli dwie cechy wspólne: wielkie serca i pustki w kieszeni. Maluszek Brinii ma poważne problemy zdrowotne, pan Grey ledwie wiąże koniec z końcem na zapomodzi z opieki społecznej, Mai jeszcze nie stanęła na nogi po pożarze w atelier, a Tonya wędruje po Nepalu. A zatem jest zdana na nieznanego. Jak w dzieciństwie. Poczuli, że budzi się w niej zbyt dobrze znany strach.

- Boberku, opowiedz coś o sobie.

- Nazywam się Blue. Blue Bailey.

- Brzmi sztucznie.

- Moja matka była bardzo smutna w dniu, kiedy mnie rodziła. Miałam się nazywać Harmony, ale akurat wybuchły zamieszki w Afryce Południowej, a w Angoli trwała wojna... -Wzruszyła ramionami. -Kiepski dzień na Harmony.

- Wygląda na to, że twoja matka przejmowała się losem świata.

Blue roześmiała się smutno.

- Można tak powiedzieć. - Właśnie przez to zaangażowanie w losy świata jej konta teraz świeciły pustkami.

Skinął głową w stronę bagażnika. Dostrzegła, że ma przekłute ucho.

- Hobby czy zawód?

- Zawód. Maluję portrety dzieci i zwierzaków. Czasami też freski.

- Chyba trudno jest znaleźć klientów, skoro ciągle jesteś w drodze?

- Właściwie nie. Znajduję bogatą dzielnicę i wrzucam moje ulotki do skrzynek na listy. Zazwyczaj to wystarczy, tylko że w miasteczku takim jak Rawlins Creek nie ma bogatej dzielnicy.

Co tłumaczy strój bobra.

- Właściwie ile masz lat?

- Trzydzieści i, żeby uprzedzić twoje kolejne pytanie, nic nie poradzę na to, jak wyglądam.

- SafeNet.

Blue podskoczyła, gdy w samochodzie rozległ się kobiecy głos.

- Chciałam zapytać, czy możemy jakoś pomóc - zamruczał głos.

Dean wyprzedził wlokący się traktor.

- Elaine?

- Nie, Claire. Elaine ma dzisiaj wolne.

Głos wydobywał się z głośników.

- Cześć, Claire. Dawno cię nie słyszałem.

- Byłam u mamy. Jak podróż?

- W porządku.

- Po drodze do Chicago zatrzymaj się w St. Louis. Mam w lodówce pyszne steki, które czekajątyko na ciebie.

Dean poprawił okulary na nosie.

- Rozpieszczasz mnie.

- Jesteś moim ulubionym klientem.

Rozłączyła się, a Blue przewróciła oczami.

- Ustawiają się w kolejce i zapisują na listę społeczną? Co za pech.

Nie dał się podpuścić.

- Nigdy nie chciałaś osiąść w jednym miejscu? Zapuścić korzeni?

A może to program ochrony świadków każe ci ciągle zmieniać miejsce zamieszkania?

- Świat jest za wielki, bym miała wybrać jeden zakątek. Może pomyślę o tym po czterdziestce. Twoja znajoma wspominała coś o Chicago. Zdawało mi się, że jedziesz do Tennessee.

- Jadę. Ale mieszkam w Chicago.

Teraz sobie przypominała. Gra dla Chicago Stars. Tęsknie spojrzała na imponującą tablicę rozdzielczą samochodu.

- Chętnie poprowadzę.

- Wątpię, czy sobie poradzisz z wozem, który nie wypuszcza co chwila kłębow dymu. - Podkręcił głośniej radio, nastawione na stację satelitarną nadającą mieszankę starych kawałków i nowych piosenek.

Przez kolejne trzydzieści kilometrów słuchała muzyki i starała się podziwiać krajobraz, ale za bardzo się denerwowała. Musiała się jakoś rozerwać, skupić na czymś innym, i rozważała, czy nie podrażnić się z nim, pytając, co mu się najbardziej podoba w mężczyznach, ale uznała, że w jej interesie jest podtrzymywanie wersji, iż Dean jest gejem, zresztą nie chciała go nadmiernie zirytować. Nie oparła się jednak pokusie i zapytała, czy nie wolałby poszukać stacji, która puszczałaby piosenki Barbry Streisand.

- Nie chciałybym być niegrzeczny - odparł oschle. - Ale niektórzy z nas, gejų, mają dosyć stereotypów.

- Przepraszam - mruknęła z całą pokorą, na jaką mogła się zdobyć.

- Przeprosiny przyjęte.

W radiu śpiewało U2, potem Nirvana. Blue zmuszała się, by do taktu kiwać głową, nie chciała, by się zorientował, jak bardzo jest zdesperowana. Dean nucił pod nosem, wtórował wokalistom przyjemnym barytonem, ale gdy Jack Patriot zaczął śpiewać *Why Not Smile?*, zgasił radio.

- Włącz - poprosiła. - Dzięki *Why Not Smile?* przetrwałam klasę maturalną. Uwielbiam Jacka Patriota.

- Ja nie.

- To tak, jakbyś nie lubił... Boga.

- Gusta się różnią. - Zniknął beztroski urok. Dean stał się chłodny i imponujący, lekkomyślny futbolista udający homoseksualnego modela u progu kariery filmowej zniknął bez śladu. Chyba po raz pierwszy miała okazję dostrzec próbkę tego, jaki jest za lśniąca fasadą, i wcale jej się to nie spodobało. Wolałaby myśleć o nim, że jest głupi i próżny, ale o jego głupocie mogła zapomnieć.

- Jestem głodny. - Przetawił w głowie niewidzialną dźwignię i znów stał się człowiekiem, jakim chciał się jej jawić. - Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że podjedziemy do restauracji dla zmotoryzowanych? W przeciwnym wypadku będę musiał znaleźć kogoś do pilnowania samochodu.

- Szukasz ludzi do pilnowania auta?

- W stacyjce jest blokada komputerowa, więc nikt mi go nie ukradnie, ale zwraca uwagę, a to może sprowokować atak wandalizmu.

- Nie sądzisz, że życie i tak jest wystarczająco skomplikowane? Nawet kiedy nie trzeba szukać niańki dla samochodu?

- Elegancki styl życia to ciężki kawałek chleba. - Wcisnął guzik na tablicy rozdzielczej i głos, który przedstawił się jako Missy, podał mu, jak dojechać do restauracji.

- Jak ona cię nazwała? - zdziwiła się Blue po skończonej rozmowie.

- Boo. Skrót od Malibu. Dorastałem w południowej Kalifornii i spędzałem na tej plaży mnóstwo czasu. Przyjaciele to zapamiętali.

Boo to taka piłkarska ksywka. Więc dlatego „People” fotografowało go na plaży. Wskazała kciukiem głośniki.

- Te wszystkie zakochane kobiety... nie wstyd ci, że tak je zwodzisz?
- Staram się im to wynagrodzić. Jestem dobrym przyjacielem.

Nie zdradzał niczego. Odwróciła się i udawała, że podziwia widoki. Nie powiedział jeszcze, że ją wyrzuci z samochodu, ale wkrótce to zrobi. Chyba że coś go powstrzyma.

Zapłacił za jedzenie kilkoma banknotami dwudziestodolarowymi i nie chciał reszty od dzieciaka w okienku. Mało brakowało, a Blue rzuciłaby się do okienka i zgarnęła tak suty napiwek. Sama kilka razy pracowała w fast foodach i wyznawała zasadę, że napiwki trzeba dawać, i to hojne, ale bez przesady.

Znaleźli stoły piknikowe kilka kilometrów dalej, w cieniu drzew. Ochłodziło się. Blue sięgnęła do torby po bluzę, a Dean zajął się posiłkiem. Nie jadła od wczoraj. Od zapachu frytek ślina ciekła jej do ust.

- Podano do stołu - powiedział, gdy podeszła bliżej.

Zamówiła najtańsze dania i teraz położyła na stole dwa dolary i trzydzieści pięć centów.

- To za moją część.

Z wyraźnym obrzydzeniem spojrzął na drobne monety.

- Ja stawiam.

- Zawsze płacę za siebie - uparła się.

- Nie tym razem. - Przesunął pieniądze w jej stronę. - Możesz mnie naszkicować.

- Moje rysunki są warte o wiele więcej niż dwa trzydzieści pięć.

- Nie zapominaj o benzynie.

Może jednak się uda. Patrząc na samochody mknące szosą, rozkoszowała się tłustym hamburgerem. Dean odłożył niedojedzoną kanapkę i wyjął BlackBerry. Zmarszczył brwi, wpatrzony w mały monitor.

- Dawny narzeczony nie daje ci spokoju? - zapytała.

Przez chwilę wyglądał, jakby nie wiedział, o czym mówi, ale zaraz przecząco pokręcił głową.

- Moja nowa gospodyni z Tennessee. Regularnie przesyła mi w e-mailach opisy postępów prac, ale ilekroć dzwonię, zgłasza się poczta głosowa. Pracuje u mnie od dwóch miesięcy, a jeszcze ani razu nie rozmawiałem z nią osobiście. Coś tu nie gra.

Blue nie wyobrażała sobie nawet, jak to jest mieć dom, a co dopiero gospodynię.

- Moja agentka nieruchomości zaklina się, że pani O'Hara jest wspaiała, ale mężczy mnie kontaktowanie się we wszystkim przez komputer.

Chciałbym, żeby choć raz odebrała ten cholerny telefon. - Przeglądał inne wiadomości.

Blue chciała dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

- Skoro pochodzisz z Chicago, jakim cudem masz dom w Tennessee?  
- W zeszłym roku przyjechałem tu z przyjaciółmi. Szukałem domu na Zachodnim Wybrzeżu, ale zobaczyłem farmę w Tennessee i kupiłem ją. - Odłożył Blackberry na stół. - Leży w najpiękniejszej dolinie na świecie, jest tam staw i spokój, i miejsce dla koni, a zawsze o tym marzyłem. W domu trzeba wiele zmienić i naprawić, dlatego agent znalazł panią O'Harę, żeby nadzorowała remont.

- Gdybym miała dom, chciałabym sama go urządzić.

- Wysyłałam jej zdjęcia i próbki farb. Sama ma świetny gust i dobre pomysły. Jakoś to idzie.

- Ale mimo wszystko... To nie to samo, co być na miejscu.

- I właśnie dlatego postanowiłem złożyć jej niezapowiedzianą wizytę. - Otworzył kolejną wiadomość, zmarszczył brwi i wyjął komórkę. Już po chwili dopadł ofiarę przez telefon. - Heathcliff, dostałem twój e-mail i szczerze mówiąc, nie jestem zachwycony reklamowaniem perfum. Po EndZone chciałem się uwolnić od takiej pracy. - Wstał z ławki i trochę się oddalił. - Wołałbym napój energetyczny albo... - Urwał. Po chwili uśmiechnął się leniwie. -Aż tyle? O cholera. Moja śliczna buźka to prawdziwy skarb.

Odpowiedź rozmówcy wywołała jego śmiech, niski, bardzo męski. Oparł stopę o pień drzewa.

- Muszę kończyć. Fryzjer nie znosi, kiedy się spóźniam, a dzisiaj robimy pasemka. Pozdrów wszystkich ode mnie. A twojej żonie powiedz, że zapraszam ją do siebie na noc, kiedy tylko wrócę. Tylko my dwoje.

- Roześmiał się gardłowo, zamknął telefon i schował do kieszeni. - Mój agent - powiedział do Blue.

- Też chciałabym mieć agenta - przyznała dziewczyna tęsknie.

- Choćby po to, żeby od niechcienia wspomnieć o tym w rozmowie. Ale chyba nie jestem typem, który ma agenta.

- Zapewne masz inne zalety.

- Całe mnóstwo - mruknęła ponuro.

Dean skręcił w stronę autostrady, gdy tylko wrócili do auta. Blue zdała sobie sprawę, że obgryza paznokcie, i natychmiast opuściła rękę. Jechał szybko, ale pewnie, dokładnie tak, jak lubiła.

- Gdzie mam cię wysadzić? - zapytał.

Pytanie, którego się obawiała. Udawała, że się zastanawia.

- Niestety, między Denver a Kansas City nie ma żadnych dużych miast. Więc niech będzie Kansas City.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Miałem na myśli najbliższą restaurację dla szoferów.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Słuchaj, jesteś towarzyski, beze mnie zanudzisz się na śmierć. Jestem ci potrzebna, żeby cię zabawiać.

Przesunął wzrok na jej piersi.

- A jak konkretnie?

- Zagramy w zgadywanki - zaproponowała. Prychnął pogardliwie, więc dodała pospiesznie: - Jestem też świetną rozmówczynią. I nie dopuszczę do ciebie fanów. Nie pozwolę, by te wszystkie obrzydliwe kobiety rzucały się na ciebie.

W jego niebieskoszarych oczach coś rozbłysło, nie wiedziała, irytacja czy rozbawienie.

- Zastanowię się - powiedział.

Ku jego niedowierzaniu Blue nadal mu towarzyszyła, gdy wieczorem zjeżdżał z autostrady gdzieś w zachodnim Kansas i jechał do motelu Merry Time Inn. Poruszyła się, gdy kierował się na parking. Kiedy spała, miał aż za wiele okazji, by obserwować, jak jej piersi unoszą się i opadają pod koszulką bez rękawów. Większość kobiet z jego otoczenia powiększała sobie biust do ogromnych rozmiarów, ale nie ona. Wiedział, że niektórym facetom podobają się wielkie piersi - ba, kiedyś sam do nich należał - ale Annabelle Granger Champion już dawno wybiła mu to z głowy.

- Ilekroć facet łypie pożądliwie na kobietę ze sztucznym rozmiarem E, zachęca tym samym biedną naiwną dziewczynę z normalnym, ładnym biustem, by położyła się pod nóż. Kobiety powinny powiększać swoje horyzonty, nie piersi.

Sprawiła, że poczuł się osobiście odpowiedzialny za problemy wynikające z powiększania piersi, ale to cała Annabelle. Miała sprecyzowane poglądy na wszystko i nie owijała w bawełnę. Była jego jedyną prawdziwą przyjaciółką, ale między małżeństwem z krwiopijczym agentem, Heathem Championem, a urodzinami drugiego dziecka nie miała tyle czasu co dawniej.

Ostatnio dużo o niej myślał, może dlatego, że bobrzyca też miała zdecydowane poglądy i też nie próbowała go oczarować. Dziwnie się



czuł w towarzystwie kobiety, która na niego nie leci. Oczywiście, powiedział jej, że jest gejem, ale poznała się na oszustwie co najmniej sto pięćdziesiąt kilometrów temu. Lecz nadal udawała, że w to wierzy. Bo Peep gra tu nie w swojej lidze.

Ziewała właśnie i nie zdążyła zamknąć ust na widok hotelu. Co prawda zdenerwowała go dzisiaj wielokrotnie, ale nie umiał wyrzucić jej z samochodu z kilkoma setkami w kieszeni. Po pierwsze, chciał, żeby poprosiła o pieniądze. Po drugie, dobra z niej towarzyska. A po trzecie, od trzystu kilometrów erekcja nie dawała mu spokoju.

Skręcił na parking.

- W takich hotelach przyjmują wszystkie karty kredytowe. - Powinien poczuć się jak drań, ale Blue jest taka zadziorna, że nie miał wyrzutów sumienia.

Zacisnęła usta w wąską kreskę.

- Niestety, nie mam karty kredytowej.

A to niespodzianka.

- Kilka lat temu przesadziłam - ciągnęła - i od tego czasu sobie nie ufam. - Przyglądała się szyldowi hotelu. - Co zrobisz z samochodem?

- Dam napiwek ochroniarzowi, żeby miał na niego oko.

- Ile?

- A co cię to obchodzi?

- Jestem artystką. Interesują mnie ludzkie zachowania.

Znalazł miejsce do zaparkowania.

- Pewnie pięćdziesiąt dolarów. A rano drugie tyle.

- Świetnie. - Wyciągnęła rękę. - Umowa stoi.

- Nie będziesz pilnowała mojego wozu.

Obserwował grę mięśni na jej szyi, gdy przełykała ślinę.

- Właśnie że tak. Nie przejmuj się, mam lekki sen. Obudzę się, gdy ktoś podejdzie.

- I nie będziesz spała w samochodzie.

- Tylko mi nie mów, że jesteś paskudnym seksistą! Nie wierzysz, by kobieta mogła pracować równie dobrze jak mężczyzna.

- Nie wierzę, że stać cię na pokój. - Wysiadł z samochodu. - Zaspensjonuję cię.

Dumnie zadarła wąski nosek i ruszyła za nim.

- Nie potrzebuję sponsora.

- Nie?

- Chcę, żebyś mnie zatrudnił do pilnowania samochodu.

- Nie ma mowy.

Widział, jak szuka na niego haka, i nie zdziwił się, kiedy zaczęła wymieniać ceny swoich portretów.

- Nawet odliczając koszt noclegu i kilku posiłków, zrobisz świetny interes - zakończyła. - Naszkicuję cię jutro przy śniadaniu.

Akurat tego mu brakowało, kolejnego portretu. Zamiast tego wołałby...

- Możesz zacząć dzisiaj. - Otworzył bagażnik.

- Dzisiaj? Już bardzo późno.

- Dopiero dziewiąta. - W tej drużynie jest miejsce tylko dla jednego rozgrywającego, i to on nim jest.

Mruknęła coś pod nosem i zaczęła szperać w bagażniku. Wyjął swoją walizkę i jej granatową torbę. Minęła go, porwała skrzynkę z przyborami malarskimi i nadal mamrocząc pod nosem, poszła za nim do hotelu. Umówił się z odźwiernym, że będzie miał oko na samochód, i skierował się do recepcji. Bobrzyca mu towarzyszyła. Sądząc po odgłosach muzyki z baru i tłumów w holu, Merry Time Inn to popularny lokal w sobotnie wieczory. Widział, że głowy się odwracają jego widok. Czasami przez parę dni nikt go nie rozpoznawał, ale dzisiaj nie miał tyle szczęścia. Kilka osób gapiło się bez żenady. Cholerne reklamy EndZone. Postawił walizkę przy recepcji.

Recepcjonista, poważny dwudziestokilkulatek o orientalnej urodzie, skinął głową uprzejmie, ale bez emocji. Blue trąciła Deana w bok i wskazała otwarte drzwi do baru.

- Twoi fani - mruknęła, jakby sam nie zauważył dwóch gości, którzy szli w jego stronę. Byli w średnim wieku i obaj powinni trochę schudnąć. Jeden wystroił się w hawajską koszulę, drugi szczycił się sumiastymi wąsami i kowbojkami. - Zabieram się do pracy - oznajmiła. - Załatwię to.

- Nie musisz, ja...

- Cześć - odezwała się hawajska koszula. - Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale założyłem się z obecnym tu Bowmanem, moim kumplem, że jesteś Deanem Robillardem. - Wyciągnął rękę.

Dean nie zdążył odpowiedzieć, a Blue już zasłoniła go drobnym ciałem i po chwili odezwała się z przedziwnym obcym akcentem, mieszając słowiańskiego i jidysz:

- Ach, ten cały Dean Roam-a-lot to znany człowiek w Ameryce, tak? Mój biedny mąż - zacisnęła dłoń na ramieniu Deana - prawie nie zna angielski i nic nie rozumie. Ale ja znam angielski bardzo dobrze,

tak? I wszędzie, wszędzie, ludzie taki jak pan mówi jego, że jest ten, ten Dean Roam-a-lot. A ja mówię, że nie, mój mąż nieznany w Ameryka, ale znany w nasz kraj. Jest znany... jak to się mówi? Por-no-graf.

Mało brakowało, a udławiłby się własną śliną.

Zmarszczyła brwi.

- Tak? Dobrze powiedziałałam? Kręci filmy o seksie.

Dean tak szybko zmieniał tożsamość, że sam zaczynał się gubić. Ale dziewczyna zasłużyła na wsparcie - w końcu się napracowała, choć niepotrzebnie. Uśmiechnął się promiennie i zrobił taką minę, jakby nie rozumiał słowa po angielsku.

Zbiła chłopaków z pantałyku i biedacy nie wiedzieli, co powiedzieć.

- My... Eeee... *Sorry*... Myśleliśmy...

- Nic nie szkodzi - zapewniła poważnie. - Ciagle tak jest.

Odeszli, potykając się o własne stopy.

Spojrzała na niego dumnie.

- Nie do wiary, że w moim wieku mam już tyle talentów. Teraz się pewnie cieszysz, że mnie zabrałeś?

Należy jej się pochwała za kreatywność, ale właśnie dał recepcjonistce swoją kartę kredytową, więc jej wysiłki, by ukryć jego tożsamość, spełzły na niczym.

- Poproszę najlepszy apartament - mruknął do recepcjonisty. - I komórkę przy windzie dla mojej szalonej towarzyszki. Jeśli to problem, proszę ją umieścić w schowku.

W Merry Times Inn dobrze szkolono personel i recepcjonista nawet nie mrugnął.

- Bardzo mi przykro, proszę pana, ale mamy dzisiaj mnóstwo gości i apartament jest zajęty.

- Zajęty? -jęknęła bobrzyca. - Czy ten koszmar nigdy się nie skończy?

Recepcjonista z ponurą miną patrzył na ekran komputera.

- Niestety, pozostały tylko dwa pokoje. Jeden zapewne spełni oczekiwania państwa, ale drugi szykujemy do remontu.

- Trudno, mojej towarzyszce to nie przeszkadza, jeżeli wywabiliście krwawe plamy z dywanu. A gwiazdy porno sypiają wszędzie. Dosłownie. - Świetnie się bawił, ale recepcjonista był zbyt dobrze wyszkolony, by choćby się uśmiechnąć.

- Oczywiście obniżymy państwu cenę.

Blue pochyliła się nad kontuarem.

- Proszę go skasować podwójnie, inaczej się obrazi.

Odciał się złośliwie i wreszcie ruszyli do windy. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, dziewczyna podniosła na niego okragłe, niewinne oczka.

- Tamci dwaj faceci też wiedzieli, jak się naprawdę nazywasz. Nie wiedziałam, że na świecie jest tyłu gejów.

Wcisnął guzik.

- Prawda jest taka, że trochę gram w piłkę, pod prawdziwym nazwiskiem. Tylko trochę, w wolnych chwilach, póki moja kariera filmowa nie ruszy z miejsca.

Udała, że jej zaimponowała ta informacja.

- O rany. Nie wiedziałam, że w piłkę można grać w wolnych chwilach.

- Nie obraż się, ale chyba niewiele wiesz o sporcie.

- Mimo wszystko... gej na boisku... Trudno to sobie wyobrazić.

- Och, jest nas całe mnóstwo. Pewnie jedna trzecia ligi. - Był ciekaw, czy w końcu zarzuci mu kłamstwo, ale Blue nie chciała jeszcze kończyć zabawy.

- A mówi się, że futboliści nie są wrażliwi - mruknęła.

- No coś takiego.

- Widziałam, że masz przekłute uszy.

- Błędy młodości.

- Chciałeś szpanować pieniędzmi, co?

- Po dwa karaty w uchu.

- Nie mów, że nadal je nosisz.

- Tylko kiedy dopada mnie chandra. - Drzwi windy się otworzyły.

Szli do pokoi. Bobrzyca poruszała się szybko i zamasyżuje jak na tak małą osobkę. Nie przywykł do walecznych kobiet. Ale Blue to właściwie nie kobieta, mimo kształtnych piersi i jego upartej erekcji.

Dostali sąsiadujące pokoje. Otworzył pierwsze drzwi. Czysto, ale duszno. Kiepski pokój.

Dziewczyna go minęła.

- W innej sytuacji zaproponowałabym rzut monetą, ale ponieważ to ty płacisz, byłoby to niesprawiedliwe.

- Skoro nalegasz...

Wzięła swoją torbę i znowu próbowała go powstrzymać.

- Najlepiej pracuje mi się w świetle dziennym. Zaczniemy jutro.

- Gdybym nie wiedział, że jest inaczej, pomyślałbym, że boisz się zostać ze mną sam na sam.

- No dobra, masz rację. Co będzie, jeśli niechący zasłonię ci lustro? Możesz posunąć się do przemocy.

Uśmiechnął się.

- Widzimy się za pół godziny.

W pokoju włączył telewizor, obejrzał końcówkę meczu Bulls, zdjął buty, rozpakował walizkę. Miał już mnóstwo swoich portretów, szkiców i zdjęć, ale nie w tym rzecz. Wyjął piwo i orzeszki ziemne z minibaru. Annabelle kiedyś proponowała, żeby posłał matce część tych dzieł, ale kazał jej pilnować swoich spraw. Nikt nie będzie mu mówił, jak ułożyć ich dziwaczne stosunki.

Wyciągnął się na łóżku w dżinsach i białej koszuli od Marca Jacobsa, którą ludzie z PR przesłali mu przed kilka tygodniami. Mecz się skończył. Kolejny wieczór, kolejny hotel. Miał w Chicago dwa apartamenty, jeden nad jeziorem, drugi na zachodnim skraju miasta, blisko siedziby Stars, na wypadek gdyby nie chciało mu się przedzierać przez korki. Ale dorastał w szkolnych internatach i nigdzie nie czuł się tak naprawdę w domu. Dzięki, mamó.

Farma w Tennessee miała przeszłość, korzenie, wszystko, za czym tęsknił. Jednak tak impulsywna decyzja nie jest w jego stylu i już się zastanawiał, czy dobrze zrobił, kupując dom z dala od oceanu. Dom otoczony setkami hektarów oznaczał trwałość i pewność, których nigdy nie doświadczył i na które nie był gotowy. Ale przecież to tylko dom na wakacje. Jeśli nie będzie mu się podobał, zawsze może go sprzedać.

Usłyszał szum wody za ścianą. W telewizji zapowiadano program poświęcony najnowszej sensacji - utonięciu Marli Moffatt, piosenkarki country. Na ekranie pojawiło się ujęcie sprzed dwunastu lat, gdy Marli i Jack Patriot wychodzili z kaplicy ślubów w Las Vegas. Wyłączył dźwięk.

Nie mógł się już doczekać, kiedy rozbierze Blue, a fakt, że dotychczas nie miał takiej kobiety, tylko potęgował jego zainteresowanie. Wyspał do ust garść orzeszków i skarcił się, że już przed laty zrezygnował z przygód na jedną noc. Myśl, że staje się podobny do matki, dla której wciąganie kokainy i robienie loda były ważniejsze od własnego syna - dotkliwie raniła, dlatego ograniczał się do krótkotrwałych związków, trwających od kilku tygodni do kilku miesięcy. A tu, proszę, szykuje się do złamania własnej zasady i nie ma żadnych wyrzutów sumienia. Bobrzyca to nie rozchichotana nastolatka. Choć spędzili razem tylko jeden

dzień, choć działała mu na nerwy, łączyły ich podobne gusty muzyczne, przyjemna rozmowa, wspólny posiłek i, co najważniejsze, umiejętność wciskania kitu.

Zaczynała się ostatnia kwarta meczu, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Od początku musiał dać jej do zrozumienia, kto tu rządzi.

- Jestem nagi! - zawołał.

- Świetnie. Od lat nie malowałam męskiego aktu. Praktyka mi się przyda.

Nie złapała się. Z uśmiechem sięgnął po pilota.

- Nie obraż się, ale na samą myśl o nagości przy kobiecie robi mi się niedobrze.

- Jestem zawodowcem. Jak lekarz. Jeśli się wstydzisz, możesz przykryć klejnoty.

Uśmiechnął się. Klejnoty?

- Albo jeszcze lepiej, poczekamy do rana, może do tego czasu oswoisz się z tą myślą.

Koniec gry. Upił łyk piwa.

- Dobrze, już dobrze. Ubieram się. - Rozpiął górny guzik koszuli, popatrzył, jak nowy obrońca Bulls nie trafia do kosza, wyłączył telewizor i podszedł do drzwi.

## Rozdział 3

Pogarda, którą bohrzyca żywiła do mody, dotyczyła najwyraźniej także kreacji nocnych. Miała na sobie brązowy męski podkoszulek i sprane czarne dresy, które układały się w gustowne obwarzanki na jej kostkach. Nie było w tych ciuchach nic seksownego, poza faktem, że skrywają tajemnicę, bo niczego nie sugerują. Odsunął się, żeby mogła przejść. Zamiast perfumami, pachniała mydłem.

Podszedł do minibarku.

- Czego się napijesz?

- Oszalałeś? Chyba nie chcesz z tego skorzystać? - jęknęła.

Nic na to nie mógł poradzić. Spojrzał na swój rozporek.

Ona jednak patrzyła na minibarek. Upuściła szkicownik, minęła Deana i dopadła cennika.

- Spójrz tylko. Dwa pięćdziesiąt za małą wodę. Trzy dolary za snickersa. Za zwykłego snickersa!

- Płacisz za coś więcej niż batonik - zauważył. - Płacisz za to, że masz go pod ręką.

Ona jednak dostrzegła puszkę orzeszków na łóżku i nic nie mogła jej powstrzymać.

- Siedem dolarów! Siedem dolarów! Jak mogłeś?

- Zrobić ci sztuczne oddychanie?

- Oddaj mi portfel.

- W innych okolicznościach przemilczałbym to - zauważył - ale jestem bogaty. - I zawsze tak będzie, chyba że dojdzie do totalnego załamania gospodarki amerykańskiej. W dzieciństwie miał pieniądze z hojnych alimentów. Później czerpał je ze znacznie przyjemniejszego źródła - własnej ciężkiej pracy.

- Nie obchodzi mnie, czy jesteś bogaty. Siedem dolarów za puszkę orzeszków to zbrodnia w biały dzień.

BJue, jak się zorientował, miała poważną obsesję na punkcie pieniędzy, ale to nie znaczy, że i on musi jej ulec.

- Wino czy piwo, decyduj, albo ja to zrobię za ciebie, bo i tak otworzę butelkę.

Nadal studiowała cennik.

- A nie mógłbyś po prostu dać mi tych sześciu dolarów i udawać, że piję piwo?

Złapał ją za ramiona i odsunął na bok, żeby mu nie blokowała dojścia do barku.

- Nie patrz, jeśli to ci sprawia ból.

Zabrała szkicownik i usiadła na krześle.

- Na świecie ludzie umierają z głodu.

- Nie psuj mi zabawy.

Niechętnie wzięła piwo. Na szczęście w pokoju było tylko jedno krzesło, więc miał doskonały pretekst, by się wyciągnąć na łóżku.

- Jak mam pozować?

- Jak ci wygodnie. - Odstawiła piwo na podłogę, założyła nogę na nogę jak twardziel i ustawiła szkicownik na kolanach w sfatygowanych dresach. Mimo agresywnej postawy była zdenerwowana. No i dobrze.

Oparł się na łokciu i do końca rozpiął koszulę. Pozował do tyłu kiczowatych reklam EndZone, że wiedział, co się podoba kobietom, choć nadal się dziwił, że woła *coś tak* głupiego od zdjęcia z boiska. Cóż, takie są kobiety.

Ciemny kosmyk wysunął się z niedbale związanego kucyka i opadł na wystającą kość policzkową, gdy dziewczyna pochyliła się nad szkicownikiem. Rozsunął poły koszuli na tyle, by odstąpić muskuły, efekt dziesięciu lat ćwiczeń, ale nie pokazał świeżej blizny na ramieniu.

- Właściwie... nie jestem gejem-powiedział.

- Skarbie, przy mnie nie musisz udawać.

- Szczerze mówiąc... - Wsunął kciuki w szlufki dżinsów i ściągnął je niżej. - Czasami sława mnie przytłacza, więc sięgam po ekstremalne środki, by ukryć prawdziwą tożsamość. Ale nigdy nie tracę godności. Nigdy na przykład nie posunąłbym się do tego, by przebrać się za zwierzaka. Masz wystarczająco dużo światła?

Jej ołówek śmigał nad szkicownikiem.

- Idę o zakład, że kiedy poznasz właściwego mężczyznę, przestaniesz chować się w szafie. Prawdziwa miłość to potężna siła.

Nadal prowadziła gierki. Rozbawiony, chwilowo zmienił taktykę.

- Czy to cię łączyło z Montym?

- Prawdziwa miłość? Nic. Jestem wybrakowana, nie mam jednego chromosomu. Ale przyjaźń? Tak. Mógłbyś się odwrócić na drugi bok?

Twarzą do ściany? O nie.

- Boli mnie biodro. - Zgiął kolano. - A to, co Monty mówił o porzuceniu... to nieprawda?

- Posłuchaj, tandetny psychologa, chcę się skupić.

- Więc to prawda. - Nie patrzyła na niego. - Ja tam zakochiwałem się wiele razy. Co prawda to było, zanim skończyłem szesnaście lat, ale mimo wszystko...

- Od tego czasu chyba kogoś miałeś?

- No, to mnie złapałaś. - Annabelle doprowadzało do szału, że nigdy się nie zakochał. W kółko powtarzała, że nawet Heath, jej mąż, prawdziwe dziwadło, był raz zakochany, zanim ją poznał.

Dłoń Blue sunęła po papierze.

- Po co się ustatkować, skoro cały świat na ciebie czeka, nie?

- Łapie mnie skurcz - mruknął. - Mogę się przeciągnąć?

Nie czekał na odpowiedź, tylko opuścił nogi na ziemię. Wstał powoli, przeciągnął się, wciągał brzuch, aż dżinsy zsunęły się na tyle, że odstąpiły skrawek gejowskich bokserów firmy EndZone.

Blue nie odrywała wzroku od szkicownika.

Może popełnił błąd, wspominając Monty'ego, ale nie mieściło mu się w głowie, że kobieta z jej charakterkiem poleciała na takiego fiuta.



Oparł dłonie na biodrach i celowo rozsunął poły koszuli, by odsłonić umięśniony brzuch. Czuł się jak striptizer, ale Blue w końcu podniosła wzrok. Dżinsy znowu zsunęły się odrobinę niżej, a szkicownik upadł na ziemię. Schyliła się po niego i przy okazji uderzyła się o poręcz krzesła. Najwyraźniej potrzebuje czasu, by przywyknąć do myśli, że pokaże mu swojego „boberka”.

- Idę pod prysznic - powiedział. - Zmyć z siebie kurz podróży.

Jedną ręką podniosła szkicownik, drugą pomachała mu na pożegnanie.

Drzwi do łazienki się zamknęły. Blue jęknęła i osunęła się na wykładzinę. Trzeba było udać, że ma migrenę albo trąd, cokolwiek, byle tu nie przychodzić. Dlaczego nie spotkała miłej pary emerytów, chętnych do pomocy? Albo kolejnego nieszkodliwego artysty, których tak lubiła?

Z łazienki dobiegł szum wody. Wyobrażała sobie, jak spłukuje to boskie ciało. Posłużył się nim jak bronią, a ponieważ w pokoju byli tylko we dwoje, atakował ją. Ale na mężczyzn takich jak on można tylko popatrzeć z daleka.

Upiła spory łyk z butelki. Blue Bailey nie ucieka. Nigdy. Choć drobna i tak delikatna, że najszabszy podmuch wiatru mógłby ją przewrócić, Blue Bailey jest silna, gdy tego wymaga sytuacja. Silna wewnętrznie. Tylko dzięki temu przetrwała dziwaczne dzieciństwo.

Cóż znaczy szczęście jednej małej dziewczynki, choćby najukochańszej, wobec faktu, że tysiące innych dziewczynek giną pod bombami, na minach, z rąk żołnierzy? Miała ciężki dzień, a tu nagle zjawiły się stare wspomnienia.

- „Blue, Tom i ja chcemy z tobą porozmawiać”.

Blue do dzisiaj pamiętała sfatygowaną kanapę w ciasnym mieszkanku Toma i Olivii w San Francisco, nie zapomniła, jakim gestem Olivia poklepała kanapę koło siebie. Blue była drobna na swoje osiem lat, ale nie na tyle, by usiąść Olivii na kolanach, więc posłusznie przycupnęła obok. Tom także usiadł i pogłaskał ją po kolanie. Blue kochała ich najbardziej na świecie, nawet bardziej od mamy, której nie widziała już od roku. Mieszkała z Olivią i Tomem od siódmego roku życia i tak już będzie zawsze. Obiecali.

Olivia zaplatała brązowe włosy w warkocz na plecach. Pachniała curry i dawała Blue glinę do zabawy, gdy lepiła swoje garnki. Tom nosił wielkie afro i pisywał do podziemnych gazetek. Zabierał Blue do parku Golden Gate i nosił na ramionach, gdy szli do miasta. Ilekroć przysnił

jej się koszmar, biegła do ich łóżka i zasypiała wtulona w ciepłe plecy Toma, z dłońmi wplecionymi w miękkie włosy Olivii.

- Skarbie, pamiętasz, jak ci opowiadaliśmy o dziecku, które rośnie w moim brzuchu? - zaczęła Olivia.

Blue pamiętała. Pokazywali jej nawet obrazki w książce.

- Dzidzius niedługo się urodzi - sapnęła Olivia. - A to znaczy, że bardzo dużo się zmieni,

Blue nie chciała, żeby cokolwiek się zmieniało. Chciała, żeby było jak teraz.

- Dzidzius będzie spał w moim pokoju? - W końcu miała własny pokój i nie chciała się nim dzielić.

Tom i Olivia wymienili spojrzenia, zanim Olivia powiedziała:

- Nie, kochanie. Będzie jeszcze fajniej. Pamiętasz Norris, tę miłąpanią, która zajmuje się wikliniarstwem i założyła organizację Artyści dla Pokoju? Opowiadała ci o domu w Albuquerque i synku, Kyle'u? Pokazywaliśmy ci Nowy Meksyk na mapie. Pamiętasz? Bardzo polubiłaś Norris.

Blue radośnie kiwała główką, niczego nieświadoma.

- No i wyobraź sobie - ciągnęła Olivia - ustaliliśmy z twoją mamusią i Tomem, że pojedziesz do Norris i z nią zamieszkaasz.

Blue nie rozumiała. Patrzyła w ich fałszywie uśmiechnięte twarze. Tom podrapał się w pierś przez flanelową koszulę i zamrugał, jakby miał się rozpłakać.

- Będziemy z Olivią za tobą tęsknić, ale pomyśl, tam jest podwórko, na którym będziesz mogła się bawić.

Wtedy do niej dotarło. Nie mogła wykrztusić słowa.

- Nie, nie chcę podwórka! Chcę zostać z wami! Obiecaliście! Powiedzieliście, że mogę tu zostać na zawsze!

Olivia pobiegła za nią do łazienki i trzymała jej główkę, gdy wymiotowała. Tom przysiadł na skraju poobijanej wanny.

- Skarbie, bardzo chcieliśmy, żebyś z nami została, ale to było za-nim... zanim dowiedzieliśmy się o dziecku. Sytuacja się skomplikowała, nie mamy pieniędzy i w ogóle. U Norris będziesz miała towarzysza do zabawy. Będzie fajnie.

- Tutaj też będę miała towarzysza! - szlochała Blue. - Dzidziusia! Nie odsyłajcie mnie, proszę! Będę grzeczna! Bardzo grzeczna!

Wtedy i oni się rozpłakali, ale koniec końców Olivia i Tom zawieźli ją do Albuquerque starym zdezelowanym niebieskim vanem i odjechali ukradkiem, bez pożegnania.

Norris była gruba i nauczyła Blue wypłacać różne rzeczy z wikliny. Dziewięcioletni Kyle grał z nią w karty i bawił się w Gwiezdne Wojny. Miesiące mijały jeden po drugim, z czasem Blue nie myślała już tyle o Olivii i Tomie, za to pokochała Norris i Kyle'a. Kyle był jej przybranym bratem, Norris przybraną mamą i zostaną z nią na zawsze.

A potem Wirginia Bailey, jej prawdziwa mama, wróciła z Ameryki Środkowej i ją zabrała. Pojechały do Teksasu, gdzie zatrzymały się u zaangażowanych politycznie zakonnice i całe dni spędzały razem. Razem czytały książki, malowały, ćwiczyły hiszpański i rozmawiały o wszystkim. Mijały dni, Blue coraz rzadziej myślała o Norris i Kyle'u, na nowo pokochała mamę i umierała z rozpaczy, gdy Wirginia wyjechała.

Norris ponownie wyszła za męża, więc Blue nie mogła wrócić do Albuquerque. Do końca roku została u zakonnice i przelała całą miłość na siostrę Carolyn. Siostra Carolyn zawiozła ją do Oregonu, gdzie Blue zamieszkała z Blossom, właścicielką gospodarstwa ekologicznego. Blue rozpaczliwie przywarła do siostry Carolyn, więc Blossom musiała odebrać ją siłą.

Wszystko zaczęło się od nowa, tylko że tym razem Blue nie oddała Blossom całego serduszka i kiedy trzeba było wyjechać, przekonała się, że nie było jej tak ciężko jak dawniej. Od tej pory była ostrożniejsza. Za każdym razem angażowała się coraz mniej, aż z czasem rozstania odbywały się niemal bezboleśnie.

Blue zerknęła na łóżko w pokoju hotelowym. Dean Robillard jest napalony i łudzi się, że zaciągnie ją do łóżka, ale nie ma pojęcia, jakim obrzydzeniem napawają ją przelotne kontakty seksualne. W college'u obserwowała, jak jej przyjaciółki, miłośniczki *Seksu w wielkim mieście*, sypiają, z kim i kiedy chcą, jednak zamiast poczucia władzy, większość odczuwała depresję. Blue przeżyła wystarczająco wiele przelotnych związków w dzieciństwie i nie miała zamiaru dodawać kolejnych pozycji do listy. Oprócz Monty'ego, bo on się nie liczył, miała tylko dwóch kochanków. Obaj byli zadufanymi w sobie artystami, którzy chętnie zdawali się na nią. Tak było lepiej.

Drzwi do łazienki się otworzyły. Musi ostrożnie rozegrać tę sprawę z Deanem, nie chciała, żeby rano ją wyrzucił. Niestety, takt nie zaliczał się do jej mocnych stron.

Wyszedł z łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Wyglądał jak rzymski bóg, który przez chwilę odpoczywa podczas orgii i czeka, aż podeślą mu następną dziewczinę. Jednak gdy stanął w pełnym świetle,

odruchowo zacisnęła palce na ołówku. To nie nieskazitelne, idealne ciało bożka, to ciało wojownika - funkcjonalne, potężne, gotowe do walki.

Zauważył, że patrzy na trzy cienkie blizny na jego ramieniu.

- Zazdrosny mąż.

Nie uwierzyła mu nawet przez chwilę.

- Kara za grzechy.

- Skoro o grzechu mowa... - Uśmiechnął się leniwie, uwodzicielsko. - Tak sobie pomyślałem... Środek nocy... dwójka nieznamych... Wygodne łóżko... Nie przychodzi mi nic lepszego do głowy...

Zmienił taktykę, porzucił subtelne aluzje na rzecz strzału do bramki. Piękna twarz i ciało atlety sprawiały, że wobec kobiet był bardzo pewny siebie. Rozumiała to. Ale z nią będzie inaczej. Podszedł bliżej. Pachniał mydłem i seksem. Zastanawiała się, czy nie wrócić do jego rzekomego gejostwa, ale właściwie po co? Może udać, że boli ją głowa i wyjść... albo postąpić jak zawsze i zmierzyć się z wyzwaniem. Wstała.

- Słuchaj, Boo, powiem ci, jak będzie. Mogę się tak do ciebie zwracać, prawda?

- Właściwie...

- Jesteś boski, seksowny i napalony. Masz nieprzyzwoicie dużo uroku jak na faceta. Znasz się na muzyce i jesteś bogaty, a za to są punkty bonusowe. I nie brakuje ci oleju w głowie. Nie myśl, że tego nie zauważyłam. Ale rzecz w tym, że mnie nie kręcisz.

Jego brwi zbiegły się w wąską kreskę.

- Nie kręcę cię?

Starła się przybrać skruszoną minę.

- Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie.

Zamrugał szybko, zdumiony, delikatnie mówiąc. Nie była zaskoczona. Zapewne sam tysiące razy posługiwał się tą wymówką. Ciekawe, jak się czuje, gdy sam to słyszy.

- Żartujesz, prawda?

- Brutalna prawda jest taka, że swobodniej się czuję w towarzystwie nieudacznika typu Monty'ego, choć nie zamierzam powtarzać tego błędu. Gdybym poszła z tobą do łóżka, a dużo o tym myślałam...

- Znamy się zaledwie osiem godzin.

- Nie mam biustu i jestem brzydka. Wiedziałabym, że jesteś ze mną, bo tylko ja byłam pod ręką przez co poczułabym się jeszcze gorzej, wpadłabym w depresję i wszystko zaczęłoby się od nowa, a szczerze mówiąc, mam już dosyć wizyt w psychiatrykach.

W jego uśmiechu był cień wyrachowania.

- Coś jeszcze?

Zabrała szkicownik i piwo.

- Rzecz w tym, że oczekujesz adoracji, a ja nie adoruję.

- Kto mówi, że nie jesteś ładna?

- To akurat mi nie przeszkadza. Mam silny charakter, a gdyby do tego doszła uroda, powstałaby zabójcza mieszanka. Nie, naprawdę, aż do dzisiaj nie miałam z tym problemu. Oczywiście nie licząc Jasona Stanhope'a, ale to było w siódmej klasie.

- Rozumiem. - Nadal uśmiechał się pod nosem.

Najbardziej nonszalanckim krokiem, na jaki było ją stać, podeszła do drzwi łączących oba pokoje i je otworzyła.

- Masz szczęście.

- Przede wszystkim mam erekcję.

- W kablówce są filmy porno. - Szybko zamknęła za sobą drzwi i odetchnęła głęboko. Cała sztuka w tym, by zawsze wyprzedzać Deana Robillarda o pół kroku, nie wiadomo tylko, czy uda jej się to aż do Kansas City. I co robi, gdy już tam dotrze.

Blue chyba nie spała do późna, bo portret był gotowy już przed śniadaniem. Pokazała mu go dopiero, gdy zatrzymali się w zajezdzie w środkowym Kansas. Dean patrzył na jej dzieło. Nic dziwnego, że nie ma grosza przy duszy.

Stłumiła ziewnięcie.

- Gdybym miała więcej czasu, dostałbyś go w kolorze.

Biorąc pod uwagę masę szkód, które wyrządziła ołówkiem, może to i lepiej, że się spieszyła. Naszkicowała jego twarz, owszem, ale bardzo zniekształconą: oczy były osadzone zbyt blisko siebie, zakola na czole, kilka kilo nadwagi, obwisłe policzki. Najgorsze, że zmniejszyła mu nos, tak że wyglądał jak rozkwaszony na środku twarzy. Nieczęsto nie miał nic do powiedzenia, ale właśnie teraz to mu się przytrafiło.

Wbiła zęby w pączka w polewie czekoladowej.

- Niewiarygodne, prawda, jak niewiele by trzeba, by wszystko wyglądało inaczej?

Dopiero wtedy zrozumiał, że zrobiła to celowo, ale na jej twarzy malowała się zaduma, nie złośliwość.

- Bardzo rzadko eksperymentuję - wyznała. - Byłeś doskonałym obiektem.

- Zawsze do usług - mruknął ironicznie.

- Oczywiście, zrobiłam też inny portret. - Wyjęła z teczek drugi szkic i nonszalancko rzuciła na stolik, prosto na jego nietkniętą bułeczkę. Leżał na łóżku, ze zgiętym kolanem, w rozpiętej koszuli, dokładnie tak, jak pozował. - Przewidywalnie boski - stwierdziła. - Ale nudny, nie uważasz?

Nie tylko nudny, ale też tandetny - jego poza była wyrachowana, uśmiech zbyt pewny siebie. Przejrzała go na wylot i wcale mu się to nie podobało. Nadal nie mieściło mu się w głowie, że wczoraj go zlekceważyła. Czy to możliwe, że stracił urok? A może w ogóle nigdy go nie miał? Kobiety dosłownie rzucały mu się na szyję, więc nie zdobył doświadczenia w uwodzeniu. Musi to zmienić.

Jeszcze raz spojrzął na pierwszy rysunek. Patrząc na swoją zniekształconą twarz, zastanawiał się, jak wyglądałoby jego życie, gdyby los uczynił go takim, jak bobrzyca na portrecie. Nie byłoby zleceń od EndZone, to pewne. Już w dzieciństwie uroda otwierała przed nim wiele drzwi. Wiedział o tym, oczywiście, ale dopiero rysunek w pełni mu to uświadomił.

Blue spochmurniała.

- Nie podoba ci się, prawda? Powinam się domyślić, że nie zrozumiesz, ale myślałam, że... Nieważne. - Wyciągnęła rękę po szkic.

Zabrał go, zanim go dosięgnęła.

- Zaskoczył mnie i tyle. Pewnie nie powieszę go nad kominkiem, ale nie powiedziałem, że mi się nie podoba. On... zmusza do myślenia. Właściwie mi się podoba. I to bardzo.

Wiedział, że przyglądała mu się uważnie, niepewna, czy jest szczerzy. Im dłużej z nią przebywał, tym bardziej go intrygowała.

- Nic o tobie nie wiem - stwierdził. - Gdzie się wychowałeś?

Urwała kawałek pączka.

- Tu i tam.

- Daj spokój. Nigdy więcej się nie spotkamy. Opowiadaj.

- Nazywam się Blue. A jeśli chcesz poznać moje sekrety, zacznij od swoich.

- Dobra, powiem krótko: za dużo pieniędzy, za dużo sławy, za dużo urody. Życie jest do bani.

Spodziewał się uśmiechu, ona jednak przyglądała mu się tak uważnie, że się zmieszał.

- Twoja kolej-rzucił.

Nie spieszyła się, powoli zjadała pączka. Pewnie się zastanawiała, ile mu powiedzieć.

- Moją matką jest Virginia Bailey - oznajmiła w końcu. - Prawdopodobnie o niej nie słyszałeś, ale jest znana w kręgach bojowników o pokój. Organizowała demonstracje na całym świecie, aresztowano ją niezliczoną ilość razy, dwukrotnie siedziała w więzieniu o zastrzyżonym rygorze za wtargnięcie do baz raketowych.

- O rany.

- To dopiero początek. Mało brakowało, a umarłaby podczas protestu głodowego przeciw polityce Stanów Zjednoczonych wobec Nikaragui. Później nie przejmowała się sankcjami ONZ i wozila lekarstwa do Iraku. - Blue roztarła odrobinę lukru między palcami. Z jej miny nie dawało się niczego wyczytać. - Gdy w 2003 roku amerykańscy żołnierze wkroczyli do Bagdadu, już tam była, wraz z międzynarodową grupą aktywistów. W jednej ręce trzymała transparent, drugą podawała żołnierzom butelki z wodą. Odkąd pamiętam, celowo zarabia mniej niż trzy tysiące sto dolarów rocznie, żeby nie płacić podatków.

- Skórka za wyprawkę?

- Nie może się pogodzić z myślą, że jej pieniądze idą na zbrojenia. Nie zgadzam się z nią pod wieloma względami, ale uważam, że rząd federalny powinien pozwolić podatnikom decydować, na co mająć ich pieniądze. Nie wolałbyś, żeby twoje miliony poszły na szkoły i szpitale, a nie na wojenne zabawki?

Oczywiście, że tak. Place zabaw dla starszych dzieci, przedszkola dla maluchów i operacje dla weteranów boisk NFL. Odstawił kubek.

- Wygląda na kobietę z jajami.

- Na wariatkę, chciałeś powiedzieć.

Przez grzeczność nie zaprzeczył.

- Ale nianie jest. Jest szczerą na dobre i na złe. Dwukrotnie nominowano ją do Pokojowej Nagrody Nobla.

- No dobra, zaimponowała mi. - Usiadł wygodniej. - A ojciec?

Zanurzyła w szklance z wodą skrawek serwetki i wytarła palce z lukru.

- Zginął miesiąc przed tym, jak się urodziłam. Zasypało studnię w Salvadorze, przy której pracował. Nie mieli ślubu.

Kolejna rzecz, która ich łączy.

Do tej pory zdradziła mu wiele faktów, ale nie powiedziała niczego osobistego. Wyprostował nogi.

- Kto się tobą zajmował, gdy twoja mama zbawiała świat?
- Różni ludzie dobrej woli.
- To chyba kiepski pomysł.

- Nie było źle. Zazwyczaj byli to hippisi-artyści, wykładowca uniwersytecki, pracownicy socjalni. Nikt mnie nie bił i nie wykorzystywał. Kiedy miałam trzynaście lat, mieszkałam w Huston z dilerką narkotyków, ale mama nie wiedziała, że Luisa nadal działa w branży, zresztą poza kilkoma strzelaninami wszystko było w porządku.

Czy ona żartuje?

- Przez pół roku mieszkałam w Minnesocie z pastorem luterańskim, ale mama to praktykująca katoliczka, więc zajmowały się mną aktywne politycznie zakonnice.

Jej dzieciństwo było jeszcze bardziej zwichrowane niż jego. Nie do wiary.

- Na szczęście wszyscy przyjaciele mamy to dobrzy ludzie. Nauczyłam się od nich mnóstwa nietypowych rzeczy.

- Na przykład?

- Na przykład... Czytam po łacinie i trochę w grece, umiem mieszać gips, prowadzić gospodarstwo ekologiczne, posługiwać się wiertarką i piłą mechaniczną i bosko gotuję. Idę o zakład, że mi nie dorównasz.

Mówił płynnie po hiszpańsku, a wiertarka nie miała przed nim tajemnic, lecz nie chciał psuć jej zabawy.

- W rozgrywkach Rose Bowl zdobyłem cztery punkty w finale przeciwko Ohio State.

- A damom na trybunach serca wrywały się z piersi.

Blue lubiła go drażnić, ale robiła to z taką radością, że nie wydawała się przy tym wredna. Dziwne. Dopił kawę do końca.

- Przy tylu przeprowadzkach pewnie trudno ci było w szkole.

- Kiedy w kółko jest się nowym dzieciakiem w klasie, uczysz się postępowania z ludźmi.

- Jasne. - Domyślał się już, skąd jej ciągłe dążenie do konfrontacji.

- Studia?

- Mała, liberalna szkoła artystyczna. Miałam pełne stypendium, ale rzuciłam studia po roku nauki. I tak wytrzymałam tam najdłużej w jednym miejscu.

- Dlaczego odeszłaś?

- Ciągnął mnie świat. Lubię podróżować, skarbie.



Nie wierzył w to. Blue nie miała włóczegi we krwi. Gdyby wychowano ją inaczej, byłaby zapewne przedszkolanką i miała stadko własnych dzieci.

Rzucił banknot dwudziestodolarowy na stolik. Nie czekał na resztę, co wywołało wiadomą reakcję:

- Dwie kawy, jeden pączek i nietknięta bułeczka!
- Pogódź się z tym.

Porwała jego bułeczkę. Szli przez parking, gdy uświadomił sobie, jak dobrze na tym wyszedł: za śniadanie i nocleg dostarczyła mu tematu do rozmyślań, a to rzadkość.

W miarę upływu czasu obserwował, jak bobrzyca staje się coraz bardziej nerwowa. Gdy zatrzymali się na stacji benzynowej, pobiegła do łazienki i zostawiła czarną płócienną torebkę w samochodzie. Odkręcił wlew do baku, zastanawiał się przez pół sekundy i zaczął poszukiwania. Nie zwracał uwagi na telefon komórkowy i szkice, interesował go jej portfel. Były w nim prawo jazdy z Arizony - dziewczyna naprawdę miała trzydziestkę - karty biblioteczne z Seattle i San Francisco, karta do bankomatu, osiemnaście dolarów gotówką i zdjęcie kobiety w średnim wieku na tle spalonego budynku. Kobieta miała jasne włosy, ale te same delikatne rysy, co bobrzyca, a zatem to Virginia Bailey. Zjrzał głębiej i znalazł książeczkę czekową i drugą, oszczędnościową, wystawioną przez bank z Dallas. Tysiąc czterysta na pierwszej i o wiele więcej na drugiej. Zmarszczył brwi. Blue ma oszczędności, więc czemu zachowuje się, jakby nie miała grosza przy duszy?

Wróciła do samochodu. Włożył wszystko z powrotem do torebki, zamknął ją i wręczył jej.

- Szukałem miętusów.
- W moim portfelu?
- A wsadzasz miętusy do portfela?
- Grzebałeś w mojej torebce! - Sądząc po minie Blue, samo grzebanie jej nie przeszkadzało, jeżeli nie dotyczyło jej rzeczy. Warto o tym pamiętać i nie spuszczać portfela z oczu.
- Prada produkuje torebki - stwierdził. - Gucci też. To coś wygląda, jakby w promocji dołączano parę skarpet i kalendarz z dziewczynkami.

Oburzyła się wyraźnie.

- Nie mieści mi się w głowie, że szperałeś w moich rzeczach.
- Nie mieści mi się w głowie, że naciągnęłaś mnie na nocleg. Przecież nie jesteś bez grosza.

Odpowiedziała mu cisza. Blue wbiła wzrok w okno. Jej drobna figura, wątle ramiona i łokcie wynurzające się z obszernej koszulki - wszystko to powinno wzbudzić w nim instynkt opiekuńczy. Nie wzbudziło.

- Trzy dni temu ktoś wyczyścił moje konta - powiedziała cicho.  
- Jestem bez grosza.

- Niech zgadnę. Monty.

Machinalnie dotknęła ucha.

- Jasne. Monty.

Kłamała. Kiedy wczoraj zaatakowała Monty'ego, nawet nie pisnęła słowa o kontach. Ale sądząc po jej minie, naprawdę ktoś ją okradł. Dziewczynie nie wystarczy podwózka. Potrzebuje pieniędzy.

Z pewną dumą uważał się za najhójniejszego faceta na świecie. Traktował swoje partnerki jak królowe, a po rozstaniu obsypywał je kosztownymi prezentami. Nigdy ich nie zdradzał i był bardzo szczodrym kochankiem. Jednak upór Blue sprawiał, że nie palił się, by sięgnąć po portfel. Patrzył na jej potargane włosy i koszmarne strój. Daleko jej do piękności i w innych okolicznościach w ogóle nie zwróciłby na nią uwagi. Ale wczoraj zapaliła mu czerwone światło i piłka znalazła się w grze.

- Więc co zrobisz? - zapytał.

- Cóż... - Zagryzła dolną wargę. - Właściwie nie znam nikogo w Kansas City, ale mam koleżankę ze studiów w Nashville. Skoro i tak będziesz tamtędy przejeżdżał...

- Mam cię zawieźć do Nashville? - powiedział to tak, jakby mówił o Księżycu.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Nie miał, nic a nic.

- Sam nie wiem. Do Nashville jest kawał drogi, będę musiał płacić za twoje posiłki i oczywiście kolejny nocleg. Chyba że, oczywiście...

- Nie będę z tobą spała!

Uśmiechnął się leniwie.

- Myślisz tylko o seksie, co? Nie chciałbym urazić twoich uczuć, ale szczerze mówiąc, wydajesz się zdesperowana.

Kiepska przynęta i Blue się nie złapała. Zamiast tego włożyła okular}' słoneczne, w których wyglądała jak Bo Peep za sterami myśliwca F-18.

- Prowadź i bądź śliczny - mruknęła. - Nie przemęczaj mózgu rozmową.

Nie znał kobiety, która miałaby taką ikre.

- Widzisz, Blue, rzecz w tym, że nie jestem tylko boskim facetem, jestem też biznesmenem, a to oznacza, że oczekuję zwrotu inwestycji. - Gdyby nie bawił się tak dobrze, poczułby się równie głupio, jak gadał.

- Dostaniesz oryginalny portret wykonany przez Blue Bailey - powiedziała. - A także osobę do pilnowania samochodu i ochroniarza, który odpędzi nachalnych fanów. Właściwie powinnam kazać ci zapłacić. I chyba to zrobię: dwie stowy za obsługę stał do Nashville.

Nie zdążył odpowiedzieć, co sądzi o tym pomysłe, bo włączył się Safe Net.

- Cześć, Boo, tu Steph.

Blue pochyliła się w stronę głośnika.

- Boo, ty łobuzie, gdzie się podziały moje majteczki?

Zapadła długa cisza. Łypnął na nią groźnie.

- Nie mogę teraz rozmawiać, Steph. Słucham książki audio i zaraz ktoś zginie tragiczną śmiercią.

Blue zsunęła okulary na czubek nosa i przyglądała mu się bacznie.

- Przepraszam. Nudziło mi się.

Uniósł brew. Choć zdana na jego łaskę, nie ustępowała ani na krok. Intrygujące.

Podkręcił głośniejsze radio i wtórował grupie Gin Blossoms, bębniąc palcami o kierownicę. Blue jednak wydawała się całkowicie zagubiona w myślach i nie skomentowała nawet, gdy zmienił stację, a w radiu rozległ się głos Jacka Patriota śpiewającego *Why Not Smile?*

Blue ledwie słyszała muzykę w tle. Ona i Dean Robillard tak bardzo się różnili, że równie dobrze mógłby pochodzić z innej planety. Sztuka polegała na tym, by mu tego nie okazać. Ciekawiło ją, czy przełknął kłamstwo o Montym i wyczyszczonych kontaktach bankowych. Niewiele zdradzał, ale nie chciała, by wiedział, że draniem okazała się jej rodzona matka.

Było oczywiste, że jako jedyna krewna to właśnie Virginia otrzymała pełnomocnictwo. Zresztą matka nigdy nie posunęłaby się do kradzieży. Bez oporów ubierała się w Armii Zbawienia i sypiała kątem u przyjaciół, jeśli akurat przebywała w Stanach. Sięgnęła po pieniądze Blue, kierowana współczuciem i chęcią niesienia pomocy.

Blue odkryła to w piątek, trzy dni temu, gdy usiłowała podjąć gotówkę w bankomacie. Yirginia nagrała się na jej pocztę głosową.

- „Skarbie, mam tylko kilka minut. Dzisiaj podjęłam pieniądze z twojego konta. Niedługo napiszę i wszystko ci wyjaśnię”. - Matka rzadko traciła panowanie nad sobą, ale w tym momencie głos się jej załamał. - „Wybacz mi, kochanie. Jestem w Kolumbii. Wczoraj porwana grupę dziewcząt, z którymi pracuję. Jeśli im nie pomogę, zgwałcaje i wyszkolą na morderców. Ja... nie mogę na to pozwolić. Postaram się wykupić je za twoje pieniądze. Zdaję sobie sprawę, że w twoich oczach to niewybaczalne naruszenie zaufania, ale ty jesteś silna, inni nie. Wybacz mi... i pamiętaj, jak bardzo cię kocham”.

Blue patrzyła niewidzącym wzrokiem na płaski krajobraz Kansas. Od dzieciństwa nie czuła się równie bezradna. Jej pieniądze na czarną godzinę, jej ostatnia deska ratunku, poszły na okup. Jak ma zacząć wszystko od nowa, dysponując osiemnastoma dolarami? Nie starczy nawet na nowe ulotki. Poczująby się odrobinę lepiej, gdyby mogła chociaż zadzwonić do Virginii i na nią nakrzyczeć, ale matka nie miała telefonu. Zawsze dzwoniła z cudzych aparatów.

„Ty jesteś silna, inni nie. - Blue od dziecka słyszała te słowa. - Ty nie musisz żyć w strachu. Sama sobie poradzisz. Nie musisz się obawiać, że żołnierze zabiorą cię do więzienia”.

Ani że zrobią coś gorszego.

Nie chciała myśleć o tym, co kiedyś spotkało jej matkę w południowoamerykańskim więzieniu. Jej najdroższa, kochająca matka padła ofiarą okrutnej zbrodni, a jednak nie poddała się nienawiści. Co noc modliła się za dusze gwałcicieli.

Blue spojrzała na Deana Robillarda, który emanował nieprzepartym urokiem. Jest jej potrzebny. Fakt, że nie padła mu do stóp, to jej jedyna broń, choć równie zawodna jak brzytwa dla tonącego. Musi podtrzymać jego zainteresowanie i nie pozwolić mu się rozebrać, póki nie dotrą do Nashville.

Pod wieczór, gdy zatrzymali się na chwilę niedaleko St. Louis, Dean patrzył na Blue rozmawiającą przez telefon. Powiedziała, że dzwoni do przyjaciółki w Nashville - miały się umówić następnego dnia. Zdenerwowana, kopnęła kamień i schowała aparat do kieszeni. Poprawił mu się humor. Więc gra się jeszcze nie skończyła.

Kilka godzin wcześniej popełnił błąd i odebrał telefon od Ronde'a Fraziera, starego kumpla z boiska, który osiadł w St. Louis. Ronde namawiał go na spotkanie z innymi weteranami piłki. Ponieważ Ronde przez

pięć sezonów chronił go podczas gry, Dean nie mógł się wymigać, choć to krzyżowało jego plany wobec Blue. Ale chyba sprawy nie układały się po myśli dziewczyny. Dostrzegł jej zdenerwowanie, gdy szła powoli w jego stronę.

- Problemy? - zapytał.

- Nie, skądże. - Chciała otworzyć drzwiczki, ale jej ręka opadła bezwładnie. - Małe. Ale sobie poradzę.

- Jasne.

- Mógłbyś okazać mi trochę wsparcia. - Otworzyła drzwiczki i łypnęła na niego ponad dachem samochodu. - Odłączyli jej telefon. Wyprowadziła się.

Cudownie. Los ofiarował mu właśnie kufel lodowatego piwa. Zaskakujące, że fakt, iż Blue Bailey jest zdana na jego łaskę, sprawia mu taką frajdę.

- Bardzo mi przykro - powiedział szczerze. - Co teraz?

- Coś wymyślę.

Wracając na autostradę, zauważył w duchu, że pani O'Hara sama jest sobie winna... Nie odbiera telefonów, więc się nie dowie, że Dean jedzie na farmę... i przywozi pierwszego gościa.

- Zastanawiałem się nad twoją sytuacją, Blue. - Wyprzedził czerwony kabriolet. - I oto, co proponuję...

## Rozdział 4

April Robillard sprawdziła e-maile. Ciekawe, jak zachowałby się Dean, gdyby odkrył, kim w rzeczywistości jest jego gospodyni? Woląta o tym nie myśleć.

- Chcesz, żebyśmy podłączyli piec, Susan?

Nie, kolego, wsadźcie w niego geranium i zróbcie kwietnik.

- Tak, i to jak najszybciej.

Minęła zdarte ze ścian resztki tapet w tańczące imbryki. Cody, młodszy od jej syna, nie był jedyny w ekipie, który szukał błahych pretekstów, by z nią porozmawiać. Miała pięćdziesiąt dwa lata, ale mężczyźni o tym nie wiedzieli i lgnęli do niej jak muchy do lepu. Jakby nadal rozsiewała zapach seksu. *Biedactwa. Już od dawna nie szafowała hojnie swoimi wdziękami.*

Sięgnęła po iPoda, żeby zagłuszyć ich rozmowę głośnym rockiem, ale zanim nałożyła słuchawki w uszy, główny stolarz wetknął głowę do kuchni.

- Susan, zajrzyj do łazienki na piętrze. Chcę się upewnić, że wszystko jest w porządku z wywietrznikiem.

Zaledwie tego ranka sprawdzali razem wywietrzniki, ale posłusznie poszła za nim do holu. Po drodze wyminęła stertę ubrań i wiertarkę. Budynek powstał na początku XX wieku, w latach siedemdziesiątych go unowocześniono, dodano system kanalizacyjny, ogrzewanie i klimatyzację. Niestety, modernizacja oznaczała także zgniłozieloną glazurę w kuchni i łazience, tandetną boazerię i złote płytki PCV popękane i brudne. Od dwóch miesięcy April robiła co w jej mocy, by usunąć te koszmary i przywrócić domowi dawny wygląd, wzbogacony o luksusowe wygody.

Drobiny kurzu w powietrzu były doskonale widoczne w popołudniowym słońcu, ale i tak najgorsze roboty już dobiegły końca. Obcasy jej sandałów stuknęły na deskach podłogi w holu. Dźwięczały bransoletki na jej przegubach. Nawet w tym bałaganie ubierała się tak, jak lubiła.

Po jej prawej stronie zapraszała jadalnia, dawniej salonik, po lewej mieścił się pokój wypoczynkowy, dobudowany później niż reszta domu. Główna bryła nosiła cechy stylu federalnego, ale potem dodano przybudówki, więc teraz April wyburzała niektóre ściany, by powiększyć przestrzeń.

- Jeśli się bierze długi prysznic, trzeba mieć dobry wywietrznik, żeby para się nie gromadziła - wyjaśnił Sam.

Dean lubił długie, gorące prysznice. Pamiętała to z czasów, gdy był nastolatkiem, ale równie dobrze od tego czasu mógł zagustować w błyskawicznych kąpielach. To straszne, że tak mało wie o jedynaku, choć powinna już się z tym pogodzić.

Wiele godzin później udało jej się wymknąć z domu. Wyszła na dwór i pełną piersią wdychała zapach późnego majowego popołudnia. Z sąsiedniej farmy docierał tu słaby zapach nawozu, mieszał się z aromatem powojów, oplatających bezładną zieloną masą kamienną podmurówkę. Powój walczył o lepsze z liliami, ogromnymi peoniami, krzakami pnących róż, zasadzonymi przez żony farmerów, zbyt zajęte grządkami fasoli i kukurydzy, by przejmować się kwiatami.

Zatrzymała się i spojrzała na ogród, założony wiele lat temu na planie prostokąta, rozsądnie, po wiejsku. Tuż za nim widniał świeżo wylany

betonowy próg, wyznaczający miejsce, do którego sięgnie taras na tyłach domu. W kąciku, na skraju, wydrapała swoje inicjały, A.R., żeby coś tu po niej zostało. Jeden z malarzy pracujących na piętrze przyglądał się jej ciekawie. Odgarnęła jasny kosmyk z twarzy, minęła staroświecką żelazną pompę. Uciekała przed kolejnym bezsensownym pytaniem.

Dawna farma Callawayów przycupnęła w dolinie, pośród łagodnych wzgórz. Kiedyś hodowano tu konie, teraz na trzydziestu hektarach mnożyły się jelenie, wiewiórki, kojoty i szopy. Na terenie posiadłości były także stodoła, malutka chatka zarządcy i staw. Gaj winorośli, zaniedbany jak cała reszta, kusił cieniem na krańcu kamiennej ścieżki. Wiekowa drewniana ławka zdawała się pamiętać czasy, gdy Wilma Callaway, ostatnia mieszkanka farmy, siadywała tu po skończonej pracy. Wilma zmarła rok temu w wieku dziewięćdziesięciu jeden lat. Dean kupił farmę od jej dalekich krewnych.

April śledziła poczynania syna poprzez rozbudowaną sieć kontaktów towarzyskich. Tym sposobem dowiedziała się, że szuka kogoś, kto dopilnowałby remontu domu. Od razu zdecydowała, co ma zrobić. Po tylu latach wreszcie stworzy synowi dom. Niełatwo było zostawić pracę w Los Angeles, natomiast zadziwiająco łatwo dostała posadę gospodyni. Sfabrykowała referencje, kupiła ciuchy w domu towarowym, upięła jasne włosy z tyłu głowy i skleciła zręczną historyjkę, tłumacząc jej obecność we wschodnim Tennessee. Agentka nieruchomości Deana zatrudniła ją po dziesięciu minutach rozmowy.

April łączył dziwny związek z kobietą, którą wykreowała, by ukryć swoją tożsamość. Jednocześnie kochała i nienawidziła Susan. Stworzyła wdowę, która musi radzić sobie sama. Biedna, ale dzielna pani O'Hara nie miała żadnych umiejętności poza tym, czego się nauczyła, prowadząc dom, a zatem umiała planować budżet, wykładać w szkółce niedzielnej i pomagać ukochanemu nieżyjącemu już mężowi remontować domy.

Niedługo jednak wytrzymała konserwatywny gust Susan. Podczas pierwszej wizyty w Garrison uznała, że wdowa zaczyna nowe życie, i wróciła do własnego stylu. April uwielbiała łączyć stare z *nowym*, ciuchy sprzed lat z najnowszymi trendami, kreacje wielkich projektantów z ciuszkami za grosze. W zeszłym tygodniu wybrała się do miasteczka w gorskiej od Gaultiera i bojówkach republiki bananowej. Dzisiaj miała na sobie obcisłą brązową koszulkę, miedziane szorty i sandałki inkrustowane świecidełkami.

Skreśliła w ścieżkę prowadzącą do lasu. Przy dróżce kwitły fiołki i konwalie. Wkrótce ujrzeła staw, lśniący w słońcu, magiczny za morzem

azalii i Wawrzyńców. Odnalazła ulubione miejsce na brzegu i zdjęła sandałki. Po drugiej stronie stawu, ukryta za drzewami, stała chatka zarządcy, w której zamieszkała.

Podciągnęła kolana pod brodę. Prędzej czy później Dean dowie się, kim jest jego gospodyni, i wszystko się skończy. Nie, nie będzie na nią krzyczał, to nie w jego stylu, ale niewypowiedziana pogarda boli dotkliwiej niż najbardziej obelżywe słowa. Zależało jej jedynie na tym, by dokończyć remontu domu, zanim syn przejrzy jej grę. Może kiedy tu zamieszka, poczuje choć odrobinę tego, co tak bardzo chciała wyrazić - swoją miłość i żal.

Niestety, Dean nie wierzył w odkupienie grzechów. Wróciła na drogę cnoty ponad dziesięć lat temu, ale zraniła go zbyt głęboko. Ona, April Robillard, królowa *groupies*, dziewczyn, które po koncertach chodzą do łóżka z muzykami... April, która jak nikt umiała się dobrze bawić, za to nie miała pojęcia, co oznacza macierzyństwo.

- Nie mów tak - zaklinała Charli, stara przyjaciółka, gdy wspominały dawne czasy. - Nigdy nie byłaś *grotipie*. Byłaś ich muza, do cholery.

Tak o sobie mówiły. Może czasami naprawdę tak było. Tyle fantastycznych kobiet: Anita Pallenberg, Marianne Faithfull, Angie Bowie, Bebe Buell, Lori Maddox... i April Robillard. Anita i Marianne chodziły ze Stonesami, z Mickiem i Keithem; Angie przez pewien czas była żoną Davida Bowie, Bebe związała się ze Stevenem Tylerem, Lori z Jimmym Page'em. April przez ponad rok była kochanką Jacka Patriota. Piękne i mądre, mogły same podbić świat, ale za bardzo kochały swoich mężczyzn. Mężczyzn i ich muzykę. Dawały pociechę i towarzystwo. Dopieszczaly ego, gładziły nastroszone piórka, przymykały oczy na zdradę i ofiarowały seks. Rockandrollowe życie.

- Nie byłaś *grotipie*, April. Pomyśl, z iloma nie spałaś.

April na swój sposób była wybredna, odrzucała zaloty mężczyzn, którzy się jej nie podobali, niezależnie, jak wysoko ich piosenki docierały na Ustach przebojów. Ale też brała tych, których chciała, nie przejmowała się narkotykami, napadami szału, żonami.

- Byłaś ich muza...

Tylko że prawdziwa muza ma władzę. Prawdziwa muza nie marnuje życia na papierosy, alkohol, meskalinę i wreszcie kokainę. I przede wszystkim nie boi się o synka tak bardzo, że go porzuca.

Za późno, by wynagrodzić Deanowi wszystkie krzywdy, które mu wyrządziła, ale może przynajmniej zrobić choć tyle. Stworzy mu dom i znowu zniknie z jego życia.



April oparła głowę na kolanach i wsłuchiwała się w muzykę.  
*Pamiętasz, jak byliśmy młodzi i każde marzenie  
Wydawało się rzeczywiste?  
Uśmiechnij się, kochanie.*

Posiadłość stanowiła część doliny. Dean i Blue przyjechali o zmierzchu, gdy niskie chmury ścieliły się na wzgórzach plamami pomarańczy, żółci i purpury jak halki tancerki kankana. Kręty, wyboisty podjazd prowadził z szosy na farmę. Ledwie Blue zobaczyła dom, zapomniała o zmartwieniach.

Budynek - obszerny, rozłożysty, noszący ślady deszczy i upałów - przypominał Blue o amerykańskich korzeniach. Mówił o zasiewach i żniwach, przywodził na myśl indyka na Święto Dziękczynienia i lemoniadę na czwartego lipca, zapracowane żony farmerów, łuskające groszek do poobijanych garnków, spoconych mężczyzn otrzepujących buty z błota przed kuchennymi drzwiami. Najstarsza, kamienna część domu miała ganek i wielkie okna. Drewniane skrzydło dobudowano później. Na dachu widniały kominy, poddasza i łuki. To nie była taka sobie zwykła farma, tylko potężne gospodarstwo.

Blue patrzyła na stare drzewa, zarośnięte podwórze, falujące pola i pastwiska. Nie tak sobie wyobrażała dom Deana, typowego mieszczucha. Odprowadzała go wzrokiem, gdy szedł do stodoły, spokojny, pewny siebie, świadomy swego ciała, i ponownie skupiła się na domu.

Żałowała, że nie zjawiła się tu w innych okolicznościach, wówczas mogłaby bez przeszkód napawać się urokiem tego miejsca, ale usytuowanie farmy na uboczu komplikowało jej sytuację. Może ktoś z ekipy ją zatrudni. Albo znajdzie coś w pobliskim miasteczku, choć to zaledwie drobny punkcik na mapie. No, ałe potrzebuje tylko kilkuset dolarów. Kiedy je zdobędzie, wyruszy do Nashville, wynajmie tani pokój, wydrukuje nowe ulotki i zacznie od początku. Teraz musi jedynie przekonać Deana, żeby pozwolił jej tu zostać za darmo, póki nie stanie na nogi.

Nie miała złudzeń co do powodów, dla których ją tu przywiózł. Ponieważ pierwszej nocy nie wskoczyła mu do łóżka, traktował ją jak wyzwanie - o którym zapomni, gdy tylko wpadnie mu w oko miejscowa ślicznotka. A to oznacza, że musi wymyślić inny sposób, by się nią nadal interesował.

W tym momencie otworzyły się drzwi i w progu stanęła jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie Blue kiedykolwiek widziała. Wysoka jak

Amazonka, szczupła, miała wyraziste, mocne rysy, kwadratowy podbródek i długie, asymetrycznie ostrzyżone jasne włosy. Blue знаła zdjęcia wielkich modelek z przeszłości, gwiazd lat sześćdziesiątych, takich jak Verushka, Jean Shrimpton czy Fleur Savagar. Ta kobieta je przypominała. Szaroniebieskie oczy dominowały w twarzy z charakterystyczną kwadratową szczęką, niemal męską w zarysie. Kobieta podeszła do schodów i Blue zobaczyła nieznaczne zmarszczki w kącikach ust - więc nie jest tak młoda, jak sądziła, ma pewnie czterdziestkę.

Wąskie dzinsy podkreślały szczupłe biodra. Rozdarcia na nogawkach to *nie* efekt zużycia, tylko zamierzone działanie projektanta, W koszulce koloru melona pobłyskiwały metalowe nici. Na skórzanych kłapkach wykwitły miedziane kwiaty. Wyglądała elegancko i modnie. Modelka? Aktorka? Pewnie dziewczyna Deana, jedna z wielu. Przy takiej urodzie kilka lat różnicy nie gra roli. Choć Blue zazwyczaj nie przejmowała się modą, teraz zawstydziła się swoich bezkształtnych dzinsów, za luźnej koszulki i rozczochranych włosów, które wręcz błagały o fryzjera.

Kobieta spojrzała na astona martina i uśmiechnęła się czerwonymi ustami.

- Zabłądziłaś?

Blue grała na czas.

- Cóż.,, z geograficznego punktu widzenia wiem, gdzie jestem, ale szczerze mówiąc, w moim życiu panuje teraz niezły bałagan.

Kobieta roześmiała się nisko, gardłowo. Było w niej coś znajomego.

- Aż za dobrze znam to uczucie. - Zeszła ze schodów i Blue miała wrażenie, że już ją gdzieś widziała. - Susan O'Hara.

Więc ta seksowna piękność to tajemnicza gospodyni Deana? Nie-  
możliwe.

- Blue.

- Nie widać.

I wtedy zrozumiała. O kurczę. Kwadratowa szczęka, szaroniebieskie oczy, błyskotliwość... O kurczę.

- Blue Bailey-wykrztusiła.-W Angoli mieli... kiepski dzień.

Kobieta przyglądała się jej ciekawie.

Blue machnęła ręką.

- Do tego RPA..

Na żwirze zachrzęściły kroki.

Kobieta odwróciła głowę i słońce wydobyło iskierki światła z jej włosów. Rozchyliła czerwone usta. Zmarszczki w kącikach oczu nieco się

połączyły. Kroki ucichły. Dean stał na tle stodoły, wyprostowany i spięty. Ta kobieta mogłaby być jego siostrą, ale nie była. Ani jego dziewczyną. Kobieta o oczach głębokich jak ocean była jego matką, którą tak od niechcenia zbył tego ranka, gdy Blue zapytała go o rodzinę.

Zatrzymał się na chwilę, ale zaraz przyspieszył kroku. Nie patrzył, którędy biegnie kręta ścieżka, szedł prosto przez zarośnięty trawnik.

- Cholerna pani O'Hara.

Blue drgnęła. Nie mieściło jej się w głowie, że mogłaby zwrócić się do matki takimi słowami, nieważne, jak bardzo byłaby wściekła. Z drugiej strony, jej matka jest odporna na wyzwiska.

A matka Deana - nie. Bransoletki na jej nadgarstku zadzwoniły cicho, pierścionki zalśniły w słońcu, gdy podniosła rękę do szyi. Mijały długie sekundy. Odwróciła się i bez słowa weszła do domu.

Olśniewający urok Deana rozwiął się bez śladu. Mężczyzna był zły i daleki. Wiedziała, czemu zamyka się w sobie, ale nie była to odpowiednia chwila.

- Gdybym była lesbijką, straciłabym dla niej głowę - zauważyła, żeby rozładować napięcie.

- Wielkie dzięki. - Szok ustąpił miejsca wściekłości.

- Mówię szczerze. A ja uważałam, że to moja matka zwraca na siebie uwagę.

- Skąd wiesz, że to moja matka? Powiedziała ci?

- Nie, ale trudno nie dostrzec podobieństwa, choć urodziła cię chyba w podstawówce.

- Podobieństwo jest tylko powierzchowne, tyle mogę powiedzieć. - Pokonał stopnie i wszedł do domu.

- Dean...

Już go nie było.

Blue nie podzielała niechęci matki do przemocy fizycznej - czego dowiodła w ostatnim starciu z Montym - ale na myśl, że coś złego może spotkać egzotyczną piękność o smutnym spojrzeniu, wbiegła do domu.

Wszędzie widać było oznaki trwającego remontu. Po prawej stronie wznosiły się schody bez poręczy, obok plastikowa płachta zasłaniała wejście do, jak się domyślała, saloniku. Po lewej stronie, za skrzynkami z narzędziami, widniała jadalnia. W całym domu unosił się zapach świeżego drewna i farby, ale Deana interesowało jedynie odnalezienie matki i nie zauważał otoczenia.

- Uwierz mi, wiem, co to znaczy, mieć konflikt z matką - zwierzyła się Blue. - Ale teraz nie jesteś w odpowiednim nastroju, by z nią rozmawiać. Może najpierw pogadasz ze mną?

- Może nie. - Odsunął płachtę i zajął do salonu, ale w tej chwili rozległy się kroki na piętrze. Pobiegł na górę.

I bez tego miała dość własnych kłopotów, ale uparcie deptała mu po piętach.

- Chcę tylko powiedzieć, że musisz trochę ochłoniąć, zanim staniesz z nią twarzą w twarz.

- Daruj sobie.

Był już u szczytu schodów. Blue szła za nim. Na piętrze zapach farby stał się silniejszy. Wyjrzała zza jego szerokich pleców i zobaczyła długi, rozległy hol. We framugach nie było drzwi, ale wszystkie ściany pomalowano, widziała też nowe gniazdko elektryczne, a drewniana podłoga lśniła. Nad barkiem Deana dostrzegła wyremontowaną łazienkę - białe sześciokątne kafelki, panele, staroświecką apteczkę i armaturę.

Jego matka wyłoniła się zza zakrętu z wypchaną aktówką w dłoni.

- Niczego nie żałuję. - Śmiało spojrzała mu w oczy. - Odwaliłam kawał dobrej roboty. Pracowałam ciężiej niż prawdziwa gospodyni.

- Wynos się - rzucił tak lodowatym głosem, że Blue przeniknął dreszcz.

- Kiedy wszystko skończę.

- Natychmiast. - Pokonał kolejny odcinek korytarza. - To już przesada, nawet jak na ciebie.

- Wykonałam kawał dobrej roboty.

- Pakuj się.

- Nie mogę. Jutro przywożą białe kuchenne. Zamówiłam elektryków i malarzy. Spartaczą wszystko, jeśli ich nie dopilnuję.

- Zaryzykuję.

- Dean, daj spokój. Mieszkam w domku zarządcy. Nawet mnie nie zauważysz.

- Choćbyś chciała, nie sposób cię nie zauważyć. A teraz pakuj się i zjeżdżaj. - Minał Blue i wrócił na dół.

Kobieta odprowadzała wzrokiem jego plecy. Dumnie podniosła głowę i wyprostowała ramiona, ale tylko na chwilę. Aktówka wysunęła się z jej dłoni. Pochyliła się po papiery i usiadła na podłodze, oparta o ścianę. Nie rozpłakała się, nie zrobiła nic równie dramatycznego, ale wyglądała tak smutno, że Blue krajało się serce.

Kobieta opłótła kolana ramionami. Na jej smukłych palcach błyszcząły pierścionki.

- Chciałam... stworzyć mu dom. Chociaż raz.

Matka Blue nawet na to nie wpadła. Virginia Bailey знаła się na zbrojeniach jądrowych i porozumieniach międzynarodowych, ale nie miała pojęcia o tworzeniu domu.

- Nie uważasz, że jest na to trochę za stary? - zapytała Blue miękko.

- Tak. Za stary. - Jasne pasma włosów opadły na szydełkową bluzeczkę. - Nie jestem zła. Już nie.

- Nie wyglądasz na potwora.

- Pewnie uważasz, że niepotrzebnie w to się pakowałam, ale jak widzisz, miałam niewiele do stracenia.

- Mimo wszystko podszywanie się pod kogoś innego nie jest najlepszym sposobem na uzyskanie przebaczenia. Jeśli o to ci chodziło.

Kobieta podciągnęła kolana do piersi.

- Na to już za późno. Chciałam urządzić mu ten dom, a potem wyjechać, zanim się dowie, że pani O'Hara to ja. - Roześmiała się smutno i podniosła głowę. - April Robillard. Nawet się nie przedstawiłam. To pewnie dla ciebie krepujące.

- Nie tak bardzo, jak ci się wydaje. Męczy mnie niezdrowa fascynacja życiem innych. - Zobaczyła, że na bladych policzkach April pojawiają się rumieńce, więc paplała dalej: - Co prawda nie kupuję brukowców, ale ilekroć idę do pralni i widzę tam gazetę, nie mogę oprzeć się pokusie.

April roześmiała się słabo.

- Nie ma to jak poczytać o tym, jak inni spieprzyli sobie życie, prawda?

Blue się uśmiechnęła.

- Może coś ci podać? Wody? Herbaty?

- A możesz tu ze mną... posiedzieć? Brakuje mi towarzystwa kobiet. Chłopcy z ekipy są fantastyczni, ale to mężczyźni.

Blue miała wrażenie, że April rzadko prosi o pomoc. Aż za dobrze to znała. Usiadła na podłodze obok niej i zaraz otoczył ją silniejszy zapach świeżego drewna. Szukała bezpiecznego tematu.

- Podoba mi się, co tu zrobiłaś.

- Chciałam, żeby remont podkreślił charakter tego domu. Dean jest taki niespokojny. Marzyłam, żeby to była jego ostoja. - Roześmiała się gorzko. - Ale dzisiejszy początek trudno uznać za udany.

- Chyba ciężko z nim wytrzymać.

- Ma to po mnie.

Blue musnęła deski podłogi, lśniące w słońcu jak miód.

- Dużo osiągnęłaś.

- I sprawiło mi to wielką przyjemność. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak ten dom wyglądał, kiedy tu przyjechałam.

- Opowiedz mi - poprosiła Blue.

April zrelacjonowała, co zastała po przyjeździe i jakie zmiany wprowadziła. Z jej słów przebijała miłość do tego domu.

- Na piętrze zrobiliśmy więcej niż na parterze. Są już łóżka, ale niewiele ponad to. Planowałam pojeździć po lokalnych wyprzedażach organizowanych na farmach, żeby dokupić brakujące elementy, oprócz tego, co Dean zamówił.

- A gdzie są drzwi?

- Malujaje i odnawiają. "Nowe tu nie pasowały.

Na dole otworzyły się drzwi. April spochmurniała i zerwała się na równe nogi. Blue wiedziała, że musi zostawić ich samych, więc także wstała.

- Muszę zadzwonić do wykonawcy robót - powiedziała April do syna, gdy tylko wszedł na piętro.

- Nie przejmuj się, poradzę sobie.

April zacisnęła usta.

- I mówi to człowiek, który w życiu niczego nie remontował.

- Poradzę sobie - powtórzył. - W razie wątpliwości napiszę do ciebie e-mail.

- Daj mi chociaż tydzień, żebym wszystko zorganizowała.

- Nie ma mowy. Jutro już cię tu nie ma. - Postawił stopę na najwyższym stopniu, tak że Blue niewiele widziała. Przyglądał się matce lodowatym wzrokiem. - Zarezerwowałem ci pokój w hotelu Hermitage w Nashville. Jeśli chcesz zostać tam dłużej, proszę bardzo.

- Nie wyjadę tak od razu. Mam tu jeszcze dużo do zrobienia.

- Masz dzisiejszy wieczór, żeby wszystko pozałatwiać. - Celowo odwrócił się do niej tyłem i zajął do łazienki.

W głosie April pojawiły się pierwsze błagalne nuty.

- Dean. Nie mogę tego tak zostawić. Nie teraz, kiedy tyle serca w to włożyłam.

- Masz w tym spore doświadczenie. Zapomniałaś już? Stonesi przyjechali do Stanów? Już cię nie ma. Van Halen gra w Madison Square Garden? Witaj, Nowy Jorku. Jutro ma cię tu nie być.

Blue patrzyła, jak April dumnie prostuje plecy. Nawet ona, taka wysoka, musiała zadzierać głowę, by spojrzeć na Deana.

- Nie lubię jeździć po ciemku.
- Kiedyś mi wmawiałaś, że to najlepsza pora do jazdy.
- Tak, ale wtedy byłam naćpana.

Odpowiedziała tak szczerze i bezpośrednio, że Blue ogarnął podziw.

- Stare, dobre czasy. - Dean uśmiechnął się nieprzyjemnie i zbiegł po schodach.

April szła za nim. Spokorniała.

- Tydzień, Dean. Tylko o tyle cię proszę.
- O nic nie prosimy, zapomniałaś już? Skądże, jakże byś mogła.

Sama mnie tego nauczyłaś.

- Tylko... pozwól mi to skończyć.

Blue patrzyła, jak April wyciąga rękę i zaraz ją cofa, nie dotykając syna. Fakt, że boi się kontaktu z synem, mówił więcej niż słowa,

- Domku zarządcy nawet stąd nie widać. - April stanęła przed nim, zmusiła, by na nią spojrział. - Podczas dnia będę z ekipą, z dała od ciebie. Proszę. - Znowu podniosła głowę. - To dla mnie... wiele znaczy.

Jej błagania go nie wzruszały.

- Jeśli potrzebujesz pieniędzy, wypiszę ci czek.

Nozdrza April zadrżały.

- Wiesz, że nie o to chodzi.
- Więc nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

April zrozumiała wreszcie, że przegrała. Ukryła drżące dłonie w kieszeniach dzinsów.

- Oczywiście. Niech ci się tu dobrze mieszka.

Blue pękało serce, gdy patrzyła, jak April z trudem próbuje ocalić resztki dumy. Powtarzała sobie, że to nie jej sprawa, ale głupie, nieprzemyślane słowa i tak padły z jej ust.

- Dean, twoja matka umiera.

## Rozdział 5

April otworzyła usta ze zdumienia. Dean znieruchomiał.

- Co ty pleciesz?

Blue nie miała na myśli dosłownego umierania, chciała powiedzieć, że April bardzo cierpi, ale Dean chyba nie był w nastroju do metafor. Niepotrzebnie się odzywała. No, ale czy może być jeszcze gorzej?

Powoli zeszała ze schodów.

- Twoja matka... lekarze... - usiłowała jakoś poskładać to do kupy.  
- Ma dziurę w sercu. Umiera, ale nie chce, żebyś o tym wiedział.

April otworzyła szerzej szaroniebieskie oczy.

Blue stanęła u stóp schodów i zacisnęła dłoń na kawałku poręczy. No dobra, może trochę przesadziła, ale w stosunkach dziecko-matka trudno od niej oczekiwać rozwagi.

Dean pobladł gwałtownie. Spojrzał na matkę.

- To prawda?

April poruszała ustami, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo. W końcu zmusiła się, by wykrztusić.

- To nie musi... skończyć się śmiercią.

- Ale ciągle nic nie wiadomo - dodała Blue szybko.

Dean zerknął na nią z ukosa.

- A skąd ty o tym wiesz?

No właśnie, skąd?

- Twoja mama chyba nie chciała mi tego powiedzieć, ale przesłała takie małe... załamanie nerwowe, gdy siedzieliśmy razem na górze.

April się obruszyła.

- Żadne załamanie nerwowe, ani małe, ani duże, po prostu chwילו-wo... Przestałam się kontrolować.

Blue spojrzała na nią ze smutkiem.

- Takajesteś dzielna.

April posłała jej mordercze spojrzenie.

- Nie chcę o tym rozmawiać. I nic słyszeć na ten temat.

- Przepraszam, że zawiodłam twoje zaufanie, ale uznałam, że po- winien wiedzieć.

- To nie jest jego sprawa - warknęła April.

Jeśli Blue łudziła się, że teraz Dean obejmie matkę i powie, że naj- wyższy czas, by zapomnieli o starych urazach, zawiodła się srodze, bo odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi. Gdy jego kroki ucichły, Blue uśmiechnęła się przebiegle.

- Wyszło niezłe, co? W sumie.

Mało brakowało, a April skoczyłaby jej do gardła.

- Oszalałaś!



Blue cofnęła się o krok.

- Ale dzięki mnie nadal tu jesteś.

April machnęła ręką, aż zadźwięczały bransoletki.

- Tylko wszystko pogorszyłaś.

- Szczerze mówiąc, wątpię, czy można jeszcze coś pogorszyć. No ale to nie na mnie czeka pokój w hotelu w Naslville, więc pewnie czegoś nie rozumiem.

Silnik astona martina zaryczał gniewnie, koła zaszurały na żwirze.

April trochę ochłonęła.

- Jedzie zalać robaka. Postawi wszystkim.

I pomyśleć, że wydawało mi się, że to moje stosunki z matką są dziwaczne.

April zmrużyła oczy.

- A kim ty właściwie jesteś?

Blue nie znosiła takich pytań. Virginia odparłaby, że bożym dzieckiem, choć Blue nie sądziła, by akurat teraz Wszechmocny chętnie się do niej przyznawał. A opowieść o stroju bobra i Montym też nie ukaże jej w najlepszym świetle. Na szczęście April sama sobie odpowiedziała na to pytanie.

- Nieważne. Mój syn słynie z podbojów.

- Jestem malarką.

Omiotła wzrokiem niechlujny kucyk Blue i jej ciężkie glany.

- Nie jesteś w jego typie.

- Za to biję pozostałe ilorazem inteligencji.

April przysiadła na najniższym stopniu.

- I co ja mam teraz zrobić, do licha?

- Postarać się pogodzić z synem, póki nie przyjdą najnowsze wyniki badań. Biorąc pod uwagę niewiarygodne wręcz postępy współczesnej medycyny, szanse na twoje wyzdrowienie są całkiem spore.

- To było pytanie retoryczne - zauważyła April.

- To tylko sugestia.

Nieco później April oddaliła się w stronę domku zarządcy, a Blue zwiędzała puste, zakurzone pokoje. Nawet świeżo wyremontowana kuchnia nie poprawiła jej humoru. Nie szkodzi, że kierowały nią uczciwe intencje, nie miała prawa wtrącać nosa w nie swoje sprawy.

Dean nie wrócił nawet wówczas, gdy zapadł wieczór. W ciemności Blue z przykrością stwierdziła, że tylko w kuchni i łazience jest światło.

Miała szczerą nadzieję, że Dean zaraz się pojawi, bo dom, przytulny jeszcze kilka godzin temu, teraz wydawał się straszny. Plastikowa zasłona w drzwiach do salonu trzeszczała jak szkielet kościotrupa. Stare podłogi skrzypiały groźnie. Nie było drzwi, więc nie mogła się zamknąć, a bez samochodu trudno uciec do miasteczka. Utkwiła tu. Miała tylko jedno wyjście - iść spać.

Powinna była sobie pościelić, póki było widno. Po omacku szukała w salonie latarki robotników. Mdłe światło wyczarowało na ścianach posępne cienie. Wyłączyła lampkę z kontaktu i poszła z nią na górę. Żółty kabel ciągnął się za nią jak długi ogon.

Na piętrze znajdowało się pięć sypialni, ale tylko w jednej była osobna łazienka i działało światło. Zanim ją znalazła, poczuła się tak spięta i przerażona cieniami na ścianach, że drżała co chwila. Co prawda z łazienki docierało zaledwie kilka smug światła, ale lepsze to niż nic. Ustawiła lampkę w kącie i rozpakowała świeżutką lnianą pościel. Wielkie małżeńskie łóżko miało imponujące wezgielowie z wiśniowego drewna. Łóżko i toaletka z tego samego drewna stanowiły jedyne wyposażenie pokoju. Sześć okien parzyło na nią pustymi oczami, kamienny kominiek ział otwartymi ustami.

Ustawiła drabinę malarzy w drzwiach, żeby Dean wiedział, że ten pokój jest już zajęty. Gdyby chciał wejść, drabina go nie powstrzyma, ale po co miałby się tu pchać? Po wstrząsającej wieści o stanie zdrowia matki seks nie będzie mu w głowie.

Zaniosła lampkę do łazienki i umyła się pośpiesznie. Ponieważ Dean odjechał z jej bagażem, musiała umyć zęby palcem. Zdjęła stanik i zrzuciła buty, ale nie rozbierała się do końca na wypadek, gdyby musiała z wrzaskiem uciekać. Nie bała się miejskich upiorów, ale tutaj była w obcym świecie i nie roztawała się z lampką, gdy szła do łóżka. Dopiero kiedy ułożyła się wygodnie, zgasła światelko, ale zostawiła lampkę pod ręką, tak na wszelki wypadek.

Gałąz otarła się o ścianę. W kominie coś zaszeleściło. Blue wyobraziła sobie setki nietoperzy, gotowych do ataku na dom. Gdzie jest Dean? I dlaczego tu nie ma drzwi?

Wolałaby być w małym domku z April, ale matka Deana jej nie zaprosiła. Co z tego, że Blue jest niezbyt taktowna? Darowała jej więcej czasu z synem, a przecież o to April chodziło. Jasne, bezradna jak wszystkie piękności.

Blue usiłowała sobie wmówić, że ją wykorzystano, ale nie mogła się oszukiwać. Wtrąciła się w nie swoje sprawy. Z drugiej strony,

mieszanie się w problemy innych pozwoliło jej chwilowo zapomnieć o własnych.

*Zatrzeszczała* podłoga. W kominie coś zawyło. Zacisnęła dłonie na lampce i wbiła wzrok w drzwi.

Mijały minuty.

W końcu ucisk jej palców zelżał i zapadła w niespokojny sen.

Złowrogi trzask podłogi wyrwał ją ze snu. Gwałtownie otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą przerażający cień. Zacisnęła dłoń na lampce, którą wyciągnęła spod kołdry i zamachnęła się z całej siły.

- Cholera! - rozległ się znajomy męski głos.

Namaciała guzik na lampce. O dziwo, nie zbiła żarówki i pokój załało jaskrawe światło. Przy łóżku stał półnagi, wściekły Dean. Masował bolące ramię.

- Co ty wyprawiasz, do cholery?

Usiadła gwałtownie, nadal tuląc lampkę do piersi.

- Ja? To ty się zakradasz...

- To mój dom. Przysięgam na Boga, jeśli rozwaliłaś mi ramię...

- Zastawiłam drzwi! Po co się tak zakradałeś?

- Zakradałem się? Przecież dom jest oświetlony jak pieprzona choinka na Boże Narodzenie.

Była na tyle mądra, że nie wspomniała o wpatrzonych w nią oknach i groźnych cieniach.

- *To ty*)ko dwa *marne* światełka w łazience.

- I w kuchni. - Odebrał jej lampkę. - Oddaj mi to i przestań panikować.

- Łatwo ci mówić. Nie ciebie zaatakowano, gdy smacznie sobie spałeś.

- Nie zaatakowałem cię. - Zgasił światło i pokój pograżył się w ciemności. Ten drań wyłączył nawet światło w łazience.

Słyszała cichy szelest materiału, gdy ściągał dzinsy. Uklękała.

- Nie będziesz tu spał.

- To mój pokój i jedyne łóżko z pościelą.

- Ale ja tu śpię.

- I masz teraz towarzystwo. - Położył się.

Odetchnęła głęboko i próbowała się przekonać, że Dean ma zbyt wysokie mniemanie o sobie, by ją zaatakować. Jeśli po ciemku będzie szukała innego postania, wyjdzie na tchórza. Nie wolno okazywać słabości.

- Ty śpisz na jednej połowie łóżka, ja na drugiej - ostrzegła. - Bo inaczej zobaczysz.

- Zdzielisz mnie koszyczkiem, Czerwony Kapturku?

Nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

Otoczył ją zapach pasty do zębów, czystej skóry i bardzo drogiej tapicerki. Myślała, że będzie śmierdział alkoholem. Załamany facet wracający do domu o drugiej w nocy powinien być pijany. Gołą nogą dotknął jej łydki. Zesztywniała.

- Dlaczego masz na sobie dzinsy? - zapytał.

- Bo moje rzeczy są w twoim samochodzie.

- Akurat. Zostałaś w nich, bo bałaś się potworów. Ale z ciebie tchórz.

- Sam się boisz.

- Jasne.

- I zachowujesz jak dzieciak - dodała.

- Ja przynajmniej nie śpię przy zapalonym świetle.

- *Zmienisz* zdanie, kiedy zobaczysz, jak nietoperze wylatują z kominka.

- Nietoperze? - Znieruchomiał.

- Cała kolonia.

- Znasz się na nietoperzach?

- Słyszałam, jak piszcza. To nietoperze.

- Nie wierzę ci. - Zazwyczaj spał w poprzek łóżka i trącił ją w łydkę. O dziwo, odprężyła się.

- Równie dobrze mógłbym spać z mumią- burknął.

- Nie zdejmę ich.

- Nie myśl sobie, że nie ściągnąłbym ich z ciebie, gdyby mi na tym zależało. Nie byłoby po nich śladu w pół minuty. Na twoje nieszczęście nie jestem dzisiaj w nastroju.

Nie powinien myśleć o seksie, gdy jego matka umiera. Straciła o nim dobre zdanie.

- Zamknij się i śpij.

- Twoja strata.

Wiatr na dworze szumiał coraz głośniej. Gałązka przyjaźnie zapukała w okno. Dean oddychał głęboko, regularnie, na podłodze pojawiły się jasne promienie księżyca, kominek westchnął z zadowoleniem. On spał na swojej części łóżka, ona na swojej.

Do czasu...

W domu bez drzwi trzasnęły drzwi. Blue uniosła zaspane powieki, przerywając cudowny erotyczny sen. Pokój zalewało srebrzyste światło. Zamknęła oczy, pragnąc, by wróciło wrażenie silnych palców na piersi... i dłoni w dżinsach...

Znowu trzasnęły drzwi. Coś twardego przywarło do jej biodra. Gwałtownie otworzyła oczy. Ochryply głos mruknął jej do ucha przekleństwo, cudza dłoń zacisnęła się na piersi, druga musnęła ją między nogami... Nagle się ocknęła. To nie sen.

- Przyszli stolarze - oznajmił kobiecy głos z niedużej odległości.  
- Wstawajcie, jeśli nie chcecie mieć towarzystwa.

Blue odpychała Deana od siebie, ale on nie reagował.

- Która godzina?

- Siódma - odparła April.

Blue obciągnęła koszulę i ukryła twarz w poduszce. Nie tak miało wyglądać wyprzedzanie go o krok.

- Jest środek nocy - zaprotestował.

- Nie dla ekipy remontowej - odcięła się April. - Dzień dobry, Blue.

Na dole czekają pączki i kawa.

Dziewczyna przewróciła się na bok i pomachała nieśmiało. April odpowiedziała tym samym gestem i wyszła.

- Do bani - mruknął Dean. I ziewnął. Blue wcale się to nie spodobało. Mógłby przynajmniej okazać trochę frustracji.

Zdała sobie sprawę, że nie do końca ocknęła się z erotycznego snu.

- Zboczeniec. - Zerwała się z łóżka. Nie może pozwolić, by ją podniecał, choćby we śnie.

- Kłamczucha - odezwał się za jej plecami.

Odwróciła się.

- Jak to?

Kołdra zsunęła się z jego piersi, gdy usiadł, światło musnęło bicepsy, ścieliło się na owłosionej klatce piersiowej. Masował bolące ramię.

- Powiedziałeś, cytuję, że nie masz biustu. Nieprawda.

Była zbyt zaspana, by znaleźć odpowiednią ripostę, więc łypnęła tylko groźnie i poszła do łazienki, gdzie rozkręciła wodę na pełny regulator. Kiedy stamtąd wyszła, zastała go pochylonego nad drogą walizką, leżącą na łóżku. Miał na sobie jedynie granatowe bokserki. Potknęła się z wrażenia, zakłęta pod nosem i udawała, że zrobiła to celowo.

- Na miłość boską, na przyszłość mnie uprzedź, inaczej dostanę za wału.

Obejrzał się przez ramię i zwałił ją z nóg swoją urodą.

- Dlaczego?

- Wyglądasz jak gwiazda reklamy gejowskiej pornografii.

- A ty jak ofiara kłęski żywiołowej.

- I dlatego idę pod prysznic. - Podeszła do obdartej torby, którą rzucił w kąt pokoju. Rozpięła ją i szukała czystych ciuchów. - Nie mógłbyś popilnować w holu, póki się nie wykapię?

- A może dotrzymam ci towarzystwa? - Zabrzmiało to raczej jak groźba niż zachęta.

- Zdziwiające - stwierdziła. - Wielki gwiazdor pomaga zwykłym śmiertelnikom.

- No cóż, już taki jestem.

- Nie ma mowy.

Wzięła ręcznik, ciuchy, przybory toaletowe i poszła do łazienki. Kiedy upewniła się, że nie zechce jej towarzyszyć, umyła włosy i ogoliła nogi. Dean nie wie, że jego matka tak naprawdę nie jest chora, ale i tak wydawał się raczej zły niż zmartwiony. Bez względu na to, co April mu zrobiła, był okrutny.

Włożyła czyste, choć sprane czarne szorty, obszerną koszulkę moro i klapki. Wysuszyła włosy suszarką i związała je czerwoną gumką. Krótsze kosmyki nie dawały się zebrać, wysuwały się i opadały na kark. Ze względu na April musnęłaby rzęsy tuszem, a usta błyszczkiem, gdyby nie to, że oba kosmetyki zginęły gdzieś kilka dni temu.

Poszła na dół i zobaczyła, jak elektryk instaluje pod sufitem w jadalni kryształowy żyrandol. Zdjęto plastikową zasłonę w drzwiach do salonu. Gospodarz rozmawiał o czymś ze stolarzem, który naprawiał boazerię. Dean chyba skorzystał z drugiej łazienki, bo jego wilgotne włosy kręciły się lekko. Miał na sobie dżinsy i koszulkę pod kolor oczu.

Salon ciągnął się na długość całego domu, a królował w nim murywany kominek, jeszcze większy od tego w sypialni. Nowo wstawione drzwi balkonowe prowadziły na, jak się wydawało, świeżo wylany betonowy placik za domem. Poszła do kuchni.

Poprzedniego dnia była zbyt zdenerwowana, by docenić wkład April, ale teraz zatrzymała się w progu, chcąc wszystko obejrzeć. Staroświeckie wyposażenie w połączeniu z białymi meblami o czerwonych uchwytach sprawiło, że miała wrażenie podróży w czasie. Wyobraziła sobie kobietę w idealnie wyprasowanej bawełnianej sukience, jak obiera ziemniaki przy stole, a w radiu śpiewają siostry Andrews.

Pękata biała lodówka to zapewne nowoczesny model wzorowana na starszych sprzętach, ale piec na pewno pochodził z innej epoki; nad palnikami widniała płytką półeczka na przyprawy i może wazonik z kwiatkami. Nowa była także biało-czarna podłoga w szachownicę. Na ścianie widniała próbka wybranego koloru - kuchnia będzie słonecznie żółta, z białymi meblami i czerwonymi akcentami. *Nie siadaj pod jabłonią...*

Światło docierało do wnętrza z okien nad zlewem i nad kąciakiem śniadaniowym - na meblach nadal widniały etykiety producenta. Na chromowanym stoliku z czerwonym blatem stały plastikowe kubki po kawie i pudełka z pączkami.

April wdzięcznie opierała się o krzesło, pograżona w rozmowie telefonicznej. Miała na sobie te same podarte dżinsy co wczoraj, obcisłą bluzeczkę z dekoltem w łożkę, srebrne kolczyki i zielone balerinki.

- Miałeś być o siódmej, Sanjay. - Skinęła głową Blue i wskazała dzbanek z kawą, - Więc załatw następną ciężarówkę. Musimy zainstalować blaty dzisiaj, zanim zaczną tu działać malarze.

Wszedł Dean. Z nieprzeniknioną miną podszedł do stolika i sięgnął po pączka. Nagle promyk słońca, odbity od jego włosów, zaślnił w kosmykach April i Blue miała dziwne wrażenie, że Bóg wysłał specjalny promień, by towarzyszył tym dwóm boskim istotom.

- Nie opóźnimy instalacji - zapowiedziała April. - Radzę być tu za godzinę. - Przełączyła się na kolejną rozmowę i przełożyła słuchawkę do drugiej ręki. - Cześć. - Ściszyła głos i odwróciła się tyłem. - Odzwonię za dziesięć minut. Gdzie jesteś?

Dean podszedł do kącika śniadaniowego i wyjrzał na podwórko. Blue żywiła nadzieję, że rozmyśla o niedługiej śmierci matki.

April tymczasem wykręciła nowy numer.

- Dave, tu Susan O'Hara. Sanjay się spóźni.

Do kuchni wszedł elektryk, który instalował żyrandol.

- Susan, chodź, musisz to zobaczyć.

Skinęła mu głową, skończyła rozmowę i zamknęła klapkę telefonu.

- O co chodzi?

Elektryk nie spuszczał z niej oczu.

- Odkryliśmy w salonie stare kable. Trzeba je wymienić.

- Pokaż. - Poszła za mężczyzną.

Blue wyspała do kawy łyżeczkę cukru i podeszła do piekarnika.

- Gdyby jej tu nie było, byłbyś w kropce.  
- Pewnie masz rację. - Dean zlekceważył pączki z cukrem pudrem i wziął ostatniego z lukrem, na którego już ostrzyżała sobie zęby.

Rozległ się warkot wiertarki.

- Fantastyczna kuchnia - stwierdziła.  
- Niezła.  
- Niezła? - Musnęła palcem logo producenta na piecyku i westchnęła tęsknie. - Mogłabym tu piec od rana do nocy. Domowy chleb, ciasto z kruszonką...

- Naprawdę umiesz gotować?  
- Naprawdę umiem gotować. - Biały piec był jak paszport do innej rzeczywistości. Może okaże się też jej paszportem do tymczasowego dachu nad głową.

Ale Dean już nie myślał o jedzeniu.

- Nie masz niczego w kolorze różowym?  
Spojrzała na swoje czarne szorty i koszulkę moro.

- A co ci się podoba w moim stroju?  
- Nic, pod warunkiem że planujesz inwazję na Kubę.

Wzruszyła ramionami.

- Ciuchy mnie nie obchodzą.  
- Też mi *nowina*.

Udawała, że się nad tym zastanawia.

- Jeśli chcesz zobaczyć mnie w różu, pożyczę coś od ciebie.

Jego uśmiech trudno byłoby nazwać przyjacielskim, ale jeśli nie będzie mu dokuczać, uzna ją za kolejną ofiarę swojego czaru.

April wróciła do kuchni i schowała telefon. Zwracała się do Deana chłodno i oficjalnie:

- Jedzie szofer z wozem. Wyjdz mu na spotkanie, sam określisz, gdzie chcesz go postawić.

- Na pewno masz już jakiś pomysł.  
- To twój dom.

Przyglądał się jej z kamiennym wyrazem twarzy.

- Jakieś wskazówki?  
- W wozie nie ma łazienki ani bieżącej wody. więc musi stać blisko domu. - Zerknęła przez ramię. - Cody, przyjechał już hydraulik? Muszę z nim porozmawiać.

- Przed chwilą! - odkrzyknął Cody.  
- Co za wóz? - zapytała Blue, gdy April odeszła.



- Coś, na co pani O'Hara namówiła mnie w jednym z licznych e-maili.
- Wziął kawę i pączka i wyszedł.

Blue porwała pączka z cukrem pudrem i pobiegła za Deanem do bocznych drzwiczek w przebudowanej garderobie.

Na dworze podała mu pączka w pudrze.

- Zamienimy się?

Ugryź swojego z lukrem, podał jej i zabrał pączka w cukrze.

- Dobra.

Spojrzała na nadgryzionego pączka.

- Po raz kolejny jestem zmuszona zjadać cudze odpadki.

- Chcesz we mnie wzbudzić wyrzuty sumienia. - Wbił zęby w swojego pączka.

Poszli na tył budynku. Blue patrzyła na zarośnięty ogród okiem artystki, widziała plamy kolorów, w pobliżu pompy wyobraziła sobie ogródek ziołowy, przy domu - staroświeckie malwy, pranie suszące się na wietrze.

Dean stał w cieniście zakątku, za ogrodem. Blue podeszła do niego.

- Kryty wóz? - dopytywała się. - Taki, jakim jeździli pionierzy?

- Zaraz się przekonasz.

- Sam nie wiesz, tak?

- Mniej więcej.

- Pokaż mi stodołę - zażądała. - Chyba że są tam myszy.

- Myszy? Skądże. To jedyna stodoła na świecie bez ani jednej myszy.

- Od rana jesteś złośliwy.

- Przykro mi niewymownie.

Może w ten sposób skrywa rozpacz. Miała taką nadzieję, choćby ze względu na jego nieśmiertelną duszę.

Na podwórze wjechała ciężarówka, z czymś na pace, co wyglądała jak mały wóz owinięty w czarny plastik. Blue nie ruszała się z miejsca, Dean poszedł porozmawiać z kierowcą. Wkrótce szofer klepał go w bojące ramię i poufale nazywał Boo. W kołcu przeszli do konkretów. Dean wydawał wskazówki, a kierowca ostrożnie sprowadził wóz z przyczepy. Kiedy stanął w wyznaczonym miejscu, zaczęli zrywać czarny plastik.

Wóz był czerwony, za to koła pomalowano na fioletowo i ozdobiono złotymi wzorami na szprychach. Po bokach widniały barwne wzory, wszędzie pięły się malowane pędy winorośli i wymyślne kwiaty we wszystkich odcieniach niebieskiego, granatu, żółci i pomarańczowego. Na drzewach

wejściowych tańczył złoty jednorożec. Dach spływał miękko, tworząc niewielki okap, wspierany brązowymi kolumnkami. Cienkie ściany odchyłały się ku górze, tak że wóz u góry był szerszy niż u podstawy. Na ścianie widniało małe okienko z niebieskimi okiennicami.

Blue wstrzymała oddech. Jej *serce biło* coraz *szybciej*. *Wóz* cygański. Dom wędrowców.

- O kurczę - powiedziała cicho.

## Rozdział 6

Gdy ciężarówka odjechała, Dean wsunął palce za szlufki i obszedł cygański wóz, jakby to był jego nowy samochód. Nie czekała na niego, opuściła ukryty stopień, wspięła się nań i otworzyła drzwi.

Wnętrze, pomalowane na *czerwono*, było *równie* magiczne, jak wóz z zewnątrz. Na każdej powierzchni, od sufitu po ściany i podłogę, widniały te same malowidła: tańczące jednorożce, pnącza winorośli, kwiaty. W tylnej części wisiała koronkowa zasłona, oddzielająca poślanie od reszty wozu. Drugie łóżko, jak okrętowa koja, przylgnęło do lewej ściany, a pod nim kryła się niebieska szafka. Mniejsze mebelki owinięto na czas podróży brązowym papierem i postawiono do góry nogami.

W wozie były dwa małe okienka, oba ozdobione koronkowymi firankami, podwiązany fioletowymi wstążkami. Pod jednym namalowany królik z apetytem zjadał koniczynę. Było to tak urocze, tak idealne, że Blue rozplakałaby się, gdyby wiedziała, jak to się robi.

Dean wszedł za nią i się rozejrzył.

- Niewiarygodne.
- Zapewne wydałeś na to majątek.
- Dostała niezłą cenę.

Nie musiała pytać kto.

Tylko na środku wozu sufit unosił się na tyle wysoko, że Dean mógł się wyprostować. Powoli ściągał ochronną folię z drewnianego stolika.

- W Nashville jest facet, który specjalizuje się w remontowaniu cygańskich wozów. No i pewien potentat płytowy zrezygnował i nie kupił tego cacka.

- Jakim cudem April zdołała cię namówić na taki zakup?

- Powiedziała, że to dobre miejsce na nocleg dla pijanych gości. Poza tym wielu moich przyjaciół ma dzieci i pomyślałem, że będą się mogły tu bawić.

- No i w dodatku uznałeś, że fajnie będzie mieć coś takiego. Jako jedyny w okolicy i w ogóle.

Nie zaprzeczył,

Przesunęła dłońmi po ścianach.

- *Część prac wykonano maszynowo, ale widzę też rękodzieło.* Świetne.

Dean rozglądał się, sprawdzał szuflady, otworzył szafkę, zajrzał do rogu z kutego żelaza, który zastępował lampę.

- Ma wkreć na żarówkę, więc muszę tu podciągnąć prąd. Pogadam z elektrykiem.

Blue nie chciała jeszcze wychodzić, ale Dean przytrzymał jej drzwi, więc poszła za nim. Elektryk kucnął przy rozgałęzi acz u, radio grało na cały regulator. April stała kilka kroków dalej z notesem w dłoni. Patrzyła na betonowy blok na tyłach domu. W radiu skończyła się rockowa piosenka *Five for Fighting* i rozbrzmiały pierwsze tony *Farewell So Long*, jednej z ballad Jacka Patriota. Dean zwolnił na moment; była to tak krótka chwila, że Blue zapewne nie zauważyłaby niczego, gdyby w tym momencie April nie podniosła głowy. Zamknęła notes.

- Ścisz to, Pete.

Elektryk spojrział na nią przez ramię, ale nie ruszył się od razu.

- Zresztą nieważne. - April wsunęła notes pod pachę i weszła do domu. Dean tymczasem podszedł do elektryka.

Blue błąkała się po zapuszczonym ogrodzie. Zamiast zastanawiać się, jak dotrzeć do miasteczka, gdzie mogłaby poszukać pracy, dumiała o tym, co przed chwilą widziała. Skończyła się ballada Jacka Patriota, rozległy się pierwsze akordy *Gilded Lives* sióstr Moffatt. Wiele stacji nadawało przeboje country tych piosenkarek, odkąd Marli utonęła. I najczęściej w *towarzystwie ballady Jacka Patriota, co zdaniem Blue było trochę naciągane*, bo Marli i Jack rozwiedli się wiele lat temu. Rozmyślała o tym, idąc do domu.

W kuchni trzech mężczyzn, porozumiewający się w nieznanym jej języku, instalowali blat kuchenny. April siedziała w kąciku jadalnym i ze zmarszczonym czołem studiowała kartkę w notesie.

- Jesteś artystką - zauważyła, zaledwie Blue weszła do kuchni.

- Pomóż mi trochę. Znam się na ciuchach, ale nie umiem rysować szcze-

gółów architektonicznych, zwłaszcza że sama do końca nie wiem, o co mi chodzi.

Blue liczyła na to, że zje kolejnego pączka, ale w pudełku został już tylko cukier puder i kilka kropli marmolady.

- Chodzi o werandę - wyjaśniła April.

Blue usiadła koło niej i przyjrzała się szkicowi. Przy akompaniamencie męskich głosów April tłumaczyła, co sobie wymarzyła.

- Nie chcę, żeby weranda wyglądała jak dodatek do zapuszczonej chatki rybackiej. Wymyśliłam sobie wielkie okna, przez które wpada mnóstwo światła, i detale konstrukcyjne, które nadadzą jej lekkości, ale nie do końca wiem jakie.

Blue przemyślała to i zaczęła szkicować.

- Podoba mi się - stwierdziła April. - Zrób też tylną ścianę, dobrze? Z oknem?

Blue szkicowała, w miarę jak April mówiła. Naniósł kitka poprawek i wkrótce miały gotowy projekt.

- Dobra jesteś - zauważyła April, gdy robotnicy wyszli na dwór na papierosa. - Może mogłabyś zrobić też kilka projektów wnętrzarskich? Ale nie, tego chyba już za wiele. Nie wiem przecież, jak długo zostaniesz i jakiej natury jest twój związek z Deanem.

- Jesteśmy zaręczeni - oznajmił Dean od drzwi.

Żadna z nich nie słyszała, kiedy podszedł. Odstawił pusty kubek przy kuchence i pochylił się nad szkicem Blue.

- Zostanie tak długo, jak ja.

- Zaręczeni? - powtórzyła April.

Blue podnosił głowę znad szkicu.

- Tak jest.

Blue z trudem się powstrzymała, by nie przewrócić oczami. Oczywiście zagrywka z jego strony. Chciał dobitnie pokazać matce, jak mało znaczy w jego życiu, skoro do tej pory nawet nie raczył jej poinformować, że się żeni. Co za okropne postępowanie wobec kobiety na łożu śmierci.

- Gratulacje. - April odłożyła ołówek. - Od dawna się znacie?

- Wystarczająco długo - odparł.

Blue nie mogła udawać, że to, co April widziała kilka godzin temu, się nie wydarzyło.

- Wczorajsza noc to wyjątek. Poszłam spać w ubraniu, rozumiesz.

April ze zdumieniem uniosła brwi.

Blue zrobiła skromną minkę.

- W wieku trzynastu lat złożyłam śluby czystości.

- Co takiego? - zdziwiła się April.

Dean westchnął.

- To nieprawda.

W rzeczywistości było tak, jak powiedziała Blue, choć już wówczas miała wątpliwości, czy wytrwa w postanowieniu. Jednak dawno temu dogadała się, z Bogiem, choć nie z siostrą Luke, która ją na to wszystko namówiła.

- Dean jest innego zdania, ale ja uważam, że ślub powinien coś znaczyć. I dlatego dzisiaj przeprowadzam się do wozu cygańskiego.

Dean się zachnął. April przyglądała się Blue przez dłuższą chwilę, dopiero potem spozjrzała na niego.

- Ona jest... uroczą.

- To prawda. - Odłożył szkic. - Mów, co myślisz, szczerze. Uwierz mi, sam mówiłem gorsze rzeczy.

- Ej!

- Po raz pierwszy zobaczyłem ją na ulicznej zabawie. - Pochylił się nad nowym blatem. - Robiła sobie zdjęcie z twarzą w otworze kartonowego szablonu znanej postaci, więc oczywiście przykuła moją uwagę. Musisz przyznać, że jej wygląd intryguje. A kiedy zobaczyłem całą resztę, było już po mnie.

- Ja tu jestem-przypomniała Blue.

- Z nią jest wszystko w porządku. - W słowach April nie było zbyt wiele przekonania.

- Ma mnóstwo zalet. - Dean poruszał drzwiczkami szafki. - Więc przymykam oko na wady.

Blue domyślała się już, dokąd zmierza ta rozmowa. Zebrała palcem resztki cukru pudru z dna pudełka.

- Nie wszyscy lubią modę, Dean. To nie grzech. - I to z ust kobiety, która w tej chwili mogłaby paradować po wybiegu.

- Obiecała, że po ślubie pozwoli *mi* kupować sobie ubrania - odparł.

Blue spojrzała na lodówkę.

- Macie tam jajka? I ser? Na omlet?

Srebrne kolczyki April zadźwięczały, gdy potrząsnęła głową.

- Musisz się nauczyć z tym żyć, Blue. Kiedy miał pięć lat, urządził awanturę, gdy rajstopy nie pasowały mu do koszulki. W trzeciej klasie

nosił jedynie Ocean Pacific, w gimnazjum przerzucił się na Ralphu Lauren. Zaklinam się, że czytać uczył się z metek ubrań.

Wspomnienia okazały się błędem. Dean zacisnął usta.

- Zdziwiałeś, że tyle pamiętasz z tamtych lat. - Podeszedł do Blue i zacisnął rękę na jej ramieniu tak władczo, że zaczęła się zastanawiać, czy numer z zaręczynami nie miał także oznajmić matce, po czyjej stronie leży przewaga. Nie wiedział jeszcze, z kim się zadał.

- Na wypadek gdyby Dean jeszcze ci tego nie powiedział, byłam narkomanką - oznajmiła April.

Blue nie miała pojęcia, jak zareagować.

- I *groupie* - dodała April. - Dean spędzał dzieciństwo albo w szkole z internatem, albo w towarzystwie opiekunek do dzieci, a ja się realizowałam: sypiałam z tyloma muzykami, z iloma się dało, i ćpałam.

Teraz Blue już naprawdę nie wiedziała, co powiedzieć. Dean puścił ją i odszedł.

- A... od kiedy jesteś czysta? - zapytała w końcu.

- Ponad dziesięć lat. Przez większość tego czasu pracowałam, jak Bóg przykazał. Od jedenastu lat mam własną firmę.

- Czym się zajmujesz?

- Jestem stylistką.

- Stylistką? Super. Co dokładnie robisz?

- Na Boga, Blue... - Dean zaniósł pusty kubek do zlewu.

- Pracuję z aktorkami, z żonami Hollywood i z kobietami, które mają więcej pieniędzy niż gustu - wyjaśniła April.

- Brzmi super.

- To przede wszystkim sztuka dyplomacji.

Blue świetnie to rozumiała.

- Przekonywanie pięćdziesięcioletniej aktorki, żeby rozstała się z *mini*?

- Uwaga, Blue - ostrzegł Dean. - Wchodzisz na śliski teren. April ma pięćdziesiąt dwa lata, a idę o zakład, że w jej szafie jest mnóstwo *mini*.

Blue spojrzała *na* długie nogi jego matki.

- I na pewno we wszystkich wygląda bosko.

Odsunął się od zlewu.

- Jedźmy do miasteczka, muszę coś kupić.

- I zajrzyj po drodze do supermarketu - poprosiła April. - W domku nad stawem mam co jeść, ale tu właściwie nic nie ma.

- Dobrze. - Ruszył do drzwi i pociągnął Blue za sobą.

Gdy wjechali na autostradę, Blue szybko przerwała przeciągającą się ciszę.

- Nie będę jej okłamywała. Jeśli zapyta, jakie sukienki będą miały drużny, powiem jej prawdę.

- Nie będzie druhen, nie ma problemu - odparł sucho. - Ucieknemy do Vegas.

- Ci, którzy mnie dobrze znają, wiedzą, że w życiu nie uciekłabym do Vegas.

- Ale ona cię nie zna.

- Ty natomiast doskonale, pozornie oczywiście, a ślub w Vegas to jak publiczna deklaracja, że nie umiesz zorganizować niczego lepszego. Jestem na to zbyt dumna.

Nastawił radio na pełny regulator, żeby zagłuszyć jej słowa. Blue bardzo nie lubiła mylić się co do ludzi, zwłaszcza mężczyzn, i nie mogła przejść do porządku dziennego nad jego obojętnością wobec śmiertelnej choroby matki. Ściszyła radio, żeby go ukarać.

- Zawsze marzyłam, by pojechać na Hawaje, ale do tej pory nie było mnie na to stać. Chciałabym, żebyśmy się tam pobrali. Na plaży, w eleganckim kurorcie, o zachodzie słońca. Bardzo cię cieszę, że trafił mi się bogaty narzeczony.

- Nie pobieramy się!

- No właśnie - odcięła się. - I dlatego nie chcę okłamywać twojej matki.

- Płacę ci czy nie?

Wyprostowała się.

- A płacisz? Porozmawiajmy o tym.

- Nie teraz. - Wydawał się tak zirytowany, że na chwilę ucichła.

Minęli opuszczoną przedziałnię bawełny, niemal niewidoczną pośród bujnej roślinności, zadbane osiedle przyczep kempingowych, pole golfowe, które kusiło karaoke w piątkowe wieczory. Gdzieś tam widniały stare koła od wozów, podpierające skrzynki pocztowe. Postanowiła ponownie zaatakować rzekomego narzeczonego i uderzyła w czuły punkt - życie prywatne.

- Skoro jesteśmy zaręczeni, nie uważasz, że najwyższy czas, żebyś mi powiedział o ojcu?

Zacisnęła dłoń na kierownicy.

- Nie.

- Jestem dobra w wyciąganiu wniosków.

- Więc je wciągnij.
- To niemożliwe, kiedy już coś przyjdzie mi do głowy.

Posłałej mordercze spojrzenie.

- Nie rozmawiam o ojcu ani z tobą, ani z nikim innym.

Zaledwie przez chwilę biła się z myślami, po czym ruszyła dalej.

- Jeśli naprawdę nie chcesz, żeby cały świat się dowiedział, kto nim jest, powinieneś bardziej uważać i nie pochmurnieć, ilekroć w radiu śpiewa Jack Patriot.

Puścił na moment kierownicę, ale jego dłonie zaraz na nią powróciły.

Lekko, nonszalancko. Zbyt nonszalancko.

- Dramatyzujesz. Mój ojciec przez pewien czas grał u niego na perkusji. I tyle.

- Anthony Willis to jedyny perkusista, który współpracuje z Jackiem od lat. A ponieważ jest czarny...

- Skarbie, powtórz co nieco z historii rocka. Willis miał złamaną rękę i nie brał udziału w trasie Universal Omens.

Może to i prawda, ale jakoś mu nie wierzyła. Aprii nie ukrywała rockandrolłowej przeszłości, a Blue zauważyła, jak oboje znieruchomieli, gdy w radiu rozbrzmiały pierwsze taktę *Farewell So Long*. Na myśl, że Dean mógłby być synem Jacka Patriota, zakreśliło jej się w głowie. Kochała się w piosenkarzu od dziesiątego roku życia. Bez względu na to, gdzie mieszkała, zabierała ze sobą jego płyty, a do szkolnych zeszytów wklejała zdjęcia idola wycinane z gazet. Słowa jego piosenek sprawiały, że nie czuła się taka samotna.

Szydł oznajmił, że dojechali do Garrison. Nieco mniejszy tuż obok informował, że miasteczko jest na sprzedaż i zainteresowani powinni się zgłosić do pani Nity Garrison. Blue odwróciła się ciekawie, gdy mijali szydł.

- Widziałeś to? Jak można sprzedać miasto?
- Niedawno sprzedali miasteczko na eBayu - odparł.
- No tak, rzeczywiście. A Kim Basinger kupiła miasteczko w Georgii. Ciągłe zapominam, że jesteśmy na Południu. Tutaj dzieją się przedziwne rzeczy, które nie mogłyby się wydarzyć gdzie indziej.
- Lepiej zachowaj dla siebie te uwagi - mruknął.

Minęli klasycy styczny gmach zakładu pogrzebowego i kościół. Większość budynków w niewielkim centrum zdawała się pochodzić z początku XX wieku. Po obu stronach szerokiej głównej ulicy wyznaczono miejsca do parkowania. Blue dostrzegła restaurację, drogerię,



komis i piekarnię. Wypchany jeleń z napisem „Otwarte” kołyszącym się na jednym rogu *zapraszał* do sklepu ze starociami o nazwie Rupiecie Ciotki Myrtie. Po drugiej stronie ulicy kusił cieniem park, otoczony ogrodzeniem z kutego żelaza. Dean zaparkował przed apteką.

Blue nie do końca potraktowała poważnie jego słowa o tym, że u niego pracuje, i zastanawiała się, czy znajdzie zatrudnienie w tak małym miasteczku.

- Zauważyłeś coś dziwnego? - zapytała, gdy zgasił silnik.

- Poza tobą?

- Tu nie ma fast foodów. - Spojrzała na urokliwą, ale smutną ulicę.

- Na autostradzie też nie. To nie jest duże miasto, ale starczyłoby miejsca dla kilku sklepów sieciowych. Gdzie są? Gdyby nie samochody i ciuchy, nie *wiedzielibyśmy*, w jakiej epoce żyjemy.

- Zdziwiające, że akurat ty mówisz o ciuchach. - Spojrzał na jej czarne szorty i koszulkę moro. - Pewnie nie czytałeś zasad dotyczących obowiązującego stroju, dołączonych do umowy o pracę.

- Ten stek bzdur? Zaraz to wyrzuciłam.

W oknie Zakładu Piękności Barb pojawiła się kobieca twarz. Po drugiej stronie ulicy mężczyzna w agencji ubezpieczeniowej wyjrzał ciekawie zza plakatu reklamującego wyprzedaż garażową. Wyobraziła sobie inne głowy pokazujące się w oknach po drugiej stronie ulicy. W tak małym miasteczku wiadomość o przybyciu sławnego mieszkańca musiała rozejść się błyskawicznie.

Weszła za Deanem do apteki, zachowując bezpieczny dystans trzech kroków, co zdenerwowało go jeszcze bardziej, choć sam to spowodował swoim zachowaniem. Zniknął na tyłach sklepu, a Blue rozmawiała z kasjerką i przekonała się, że nie znajdzie tu pracy. Po chwili do sklepu weszły dwie kobiety, biała i czarna, a za nimi mężczyzna z agencji, a także starsza kobieta z wilgotnymi włosami i chudzielec o imieniu Steve, jak informował jego identyfikator.

- Jest tam - powiedział agent ubezpieczeniowy do pozostałych.

Wszyscy ciekawie zerkali na Deana. Do sklepu wparowała też kobieta w jasnoróżowym kostiumie, stukając głośno obcasami na kafkach podłogi. Wyglądała na rówieśnicę Blue; była za młoda na tyle lakieru na włosach, choć akurat Blue nie miała prawa krytykować czyjejkolwiek fryzury. Gdyby nie wyjechała z Seattle tak nagle, poszłaby do fryzjera. Zbliżała się właśnie do stoiska z tuszami do rzęs, gdy kobieta zawołała Deana z głośnym, uwodzicielskim westchnieniem.

- Dean... Właśnie się dowiedziałam, że jesteś na farmie. Wybierałam się tam, żeby cię powitać.

Blue zerkała spomiędzy flakoników i widziała, jak z twarzy Deana znikła zdziwienie, gdy rozpoznał kobietę.

- Monica, jak miło cię widzieć. - Miał w rękę obcinacz do paznokci, bandaż i coś, co wyglądało jak żelowe wkładki do butów. Prezerwatyw nie.

- Boże, całe miasto aż huczy *od plotek* - paplała Monica. - Wszyscy czekali, aż się tu zjawisz. Czyż Susan O'Hara nie jest fantastyczna? Nie uważasz, że dokonuje istnych cudów na farmie?

- Fantastyczna, rzeczywiście.

Monica chłonęła go wzrokiem.

- Mam nadzieję, że zostaniesz tu jakiś czas?

- Nie wiem, to zależy.

- Nie możesz wyjechać, póki nie poznasz najważniejszych ludzi w Garrison. Z chęcią zorganizuję przyjęcie na twoją cześć. - Wbiła mu palce w ramię. - Spodoba ci się tu, zobaczysz.

Przywykł, że inni nie szanują jego granicy prywatności, nie odsunął się, tylko skinął głową w stronę stoiska z kosmetykami.

- Chciałbym ci kogoś przedstawić. Blue, chodź tu, poznaj moją agentkę nieruchomości.

Blue opanowała odruch, by ukryć się głębiej między tuszami. Może dzięki tej kobiecie znajdzie *pracę*. Uśmiechnęła się przyjaźnie i podeszła do nich. Dean uwolnił się z uchwytu zaborczej agentki i objął Blue.

- Blue, poznaj Monice Doyle. Monico, to moja narzeczona, Blue Bailey.

Teraz to już przesadził.

- Bierzemy ślub na Hawajach - powiedział. - Na plaży, o zachodzie słońca. Blue chciała jechać do Vegas, ale jestem zbyt dobrze zorganizowany na coś takiego.

Doskonale sobie radził z narzucającymi się kobietami bez wymyślonej narzeczonej, ale najwyraźniej nie chciało mu się walczyć z zalewającym go strumieniem adoracji. Nie ukrywała, że jążaskoczył.

Monica spochmurniała, ale z całych sił starała się ukryć rozczarowanie. Zamrugała szybko, zmierzyła Blue wzrokiem. Zobaczyła czarne koraliki i koszulkę moro, którą Blue zgarnęła z pralni w swoim bloku po tym, jak przez miesiąc nikt się nią nie zainteresował.

- Urocza - stwierdziła.

- Dean też tak uważa - zaszcebiotała Blue skromnie. - Nadal nie do końca rozumiem, w jaki sposób udało mu się pokonać moją awersję do podstarzałych amantów.

Ostrzegawczo szarpnął ją za ramię, wskutek czego znalazła się niebezpiecznie blisko jego pachy, która pachniała jednym z tych drogich męskich dezodorantów sprzedawanych w butelkach o fallicznym kształcie, z Jogo projektanta. Została tam chwilę dłużej, by po chwili wynurzyć się i stwierdzić:

- Zauważyłam przy wjeździe, że miasteczko jest na sprzedaż? O co tu chodzi?

Monica wydeła usta, starannie obrysowane konturówką.

- Nita Garrison jest wiedźmą, oczywiście. O niektórych ludziach nie warto rozmawiać, szkoda stów. Zapomnijmy o niej.

- To prawda? Miasteczko rzeczywiście jest na sprzedaż? - dopytywała się Blue.

- To zależy, co rozumiesz przez miasteczko.

Blue już miała zapytać, co oni przez to rozumieją, ale Monica kiwała na ludzi kryjących się między regałami. Przedstawiała im nowo przybyłych.

Blue i Dean uciekli stamtąd dziesięć minut później.

- Zrywam zaręczyny - burknęła Blue, idąc za Deanem do samochodu. - Mam z tobą za dużo kłopotów.

~ Skarbie, nasza miłość jest na tyle silna, że przetrzyma i gorsze chwile, - *Przystanął przy automacie z gazetami*

- Przedstawiając mnie jako swoją narzeczoną, zrobiłeś głupca z siebie, nie ze mnie - stwierdziła. - Ci ludzie nie są ślepi. Razem wyglądamy idiotycznie.

- Masz poważny problem z samooceną. - Szukał drobnych w kieszeni.

- Ja? Chyba żartujesz. Nikt nie uwierzy, że taka błyskotliwa intelektualistka jak Blue Bailey polecała na umyślowe zero, czyli ciebie. - Nie zwracał na nią uwagi, wyjął gazetę. Stała przed nim. - Zanim pojedziemy do supermarketu, muszę poszukać pracy. Idź na lunch, a ja się rozejrzę.

Wsunął gazetę pod pachę.

- Już ci mówiłem. Pracujesz u mnie.

- Jako kto? - Zmrużyła oczy. - I ile mi zapłacisz?

- Tym się nie zajmuj.

Był na nią zły od rana i bardzo jej się to nie podobało. To nie jej wina, że jego matka umiera. No dobra, jej wina, ale on tego nie wie, więc nie powinien się na niej wyżywać za tragedię April.

Ledwie weszli do sklepu, powitania zaczęły się na nowo. Dean był miły dla wszystkich, poczynając od pryszczatego nastolatka w dziale warzywnym, po staruszkę o lasce w czapce kibica. Młódzież siedziała w szkole, ale głąskał maluchy po głowach, przybijał piątki z przedszkolakami i wdał się w uroczą rozmowę z przesympatycznym trzylatkiem o imieniu Reggie, który odmawiał korzystania z nocnika. Dean stanowił dziwną kombinację egoizmu i wielkoduszności, choć ona odczuwała tylko jego egoizm.

On zajmował się PR, a ona - zakupami. W sklepie nie było zbyt wielkiego wyboru towarów, ale znalazła wszystkie podstawowe produkty. Dogonił ją przy kasie, gdzie bezradnie czekała, aż wyjmie kartę kredytową. Tak dalej być nie może, musi zacząć zarabiać.

Dean przyniósł zakupy i zostawił Blue z dylematem, gdzie je ustawić, a sam wyszedł na dwór, by odprowadzić wóz do szopy. Nawet Annabelle nie wiedziała, kto tak naprawdę jest *jego* ojcem, a Blue domyśliła się prawdy zaledwie po czterech dniach w jego towarzystwie. Nie znał nikogo z większą intuicją. Ani sprytem. I dlatego zamierzał zagrać.

Kiedy wygospodarował w szopie miejsce na samochód, poszukał szpadla i motyki i zaatakował chwasty rosnące wokół domu. Wdychając upojny zapach maciejki, przypomniawszy sobie dokładnie, dlaczego zdecydował się na tę farmę, a nie na dom na plaży w Kalifornii. Tutaj było jego miejsce. Pokochał stare budynki, wzgórze otaczające posiadłość, zyskał świadomość, że ta ziemia jest częścią czegoś trwalszego niż futbol. Ale przede wszystkim zdobył prywatność. Na kalifornijskiej plaży nie znajdzie odosobnienia, a po słońce i wodę zawsze może skoczyć na wybrzeże.

Właściwie nie wiedział, czym jest prywatność. Dorastał w szkołach z internatem, a później, na studiach, zaczęła się *jego* kariera sportowa i zaraz znalazł się w świetle reflektorów. Potem przeszedł na zawodowstwo. No i te cholerne reklamy EndZone, po których rozpoznają go nawet (udzie niemające pojęcia o futbolu). Zesztywniał, gdy rozległ się brzęk bransoletek. W jego żołądku wezbrała żółć. Chce mu to zepsuć, jak wszystko inne.

- Miałam zatrudnić architekta zieleni - powiedziała April.

Wbił motykę w kępę chwastów.

- Sam się tym zajmę w odpowiedniej chwili.

Nie obchodziło go, odjakiego czasu jest trzeźwa. Ilekroć na nią spoglądał, przypominał sobie rozmazany makijaż, bełkotliwie słowa i ciężar jej ramion na szyi, gdy po pijaku błagała go o wybaczenie.

- Zawsze na dworze czułeś się najlepiej. - Podeszła bliżej. - Niezbyt dobrze znam się na roślinach, ale wydaje mi się, że chcesz wykopać peonię.

Ze względu na swój styl życia powinna wyglądać jak Keith Richards, ale nie. Miała silne, smukłe ciało i podbródek nieco zbyt wyraźnie zarysowany, by był naturalny. Nawet jej długie włosy go denerwowały. Na Boga, ma pięćdziesiąt dwa lata. Czas je ściąć. Jako nastolatek wdawał się w niezliczone bójkę, gdy jego koledzy komentowali jej tyłek czy inną część ciała, którą eksponowała podczas rzadkich wizyt w szkole. Czubkiem buta wykopała zardzewiałą puszkę.

- Nie umieram.

- Wiem, domyśliłem się. - Blue za to zapłaci.

- Nawet nie jestem chora. Nie masz czego świętować.

- Może w przyszłym roku.

Nawet nie drgnęła.

- Blue ma wielkie serce. To ciekawa postać. Inna, niż się spodziewałam.

Zarzuciła sieć, ale niczego nie wyciągnie.

- I dlatego chcę się z nią ożenić.

- Ma wielkie, niewinne oczy, ale jest w niej też coś zmysłowego.

„Jak z poematu dla dorosłych...”

- Niejest piękna-ciagnęła April-Ale... ma coś w sobie. Sama nie wiem. Najlepsze, że sama absolutnie nie zdaje sobie z tego sprawy.

- Jest koszmarna. - Za późno przypomniał sobie, że jest zakochany. - To, że ją kocham, nie znaczy, że oślepiłem. Ale pociąga mnie w niej to, że jest sobą.

- Widzę to.

Złapał motykę i zaatakował chwasty przy krzewie różanym. Rozpoznał go po kwiatkach.

- Słyszałeś o Marli Moffatt? - zagaiła.

Motyka uderzyła w kamień.

- Trudno nie słyszeć, w kółko o tym trąbią.

- Jej córka pewnie trafi do siostry Marli. Jack nie *zrobi nic poza* wypisaniem czeku.

Odrzucił motykę i sięgnął po szpadel.

April bawiła się bransoletką.

- Mam nadzieję, że wreszcie do ciebie dotarło, że beze mnie nie uda ci się spędzić tu lata w znośnych warunkach. Za trzy, cztery tygodnie na dobre zniknę z twojego życia.

- To samo mówiłaś w *listopadzie*, gdy przyszłaś na mecz.

- To się już nie powtórzy.

Wbił łopatę w ziemię i zaraz ją wyciągnął. Dzisiaj ona jest górą. Trudno jednak uwierzyć, że wiecznie naćpana narkomanka zmieniła się w zaradną i skuteczną gospodynię.

- Dlaczego tym razem miałbym ci zaufać?

- Bo nie chcę dłużej żyć z poczuciem winy. Nigdy mi nie wybaczysz, a ja więcej nie poproszę. Kiedy dom będzie gotowy, wyjadę.

- Dlaczego to robisz? Po co ta cała maskarada?

Wzruszyła *ramionami* ze znudzoną miną ostatniej kobiety w barze pod koniec imprezy.

- Uznałam., że tak będzie lepiej.

- Ej, Susan! - Napalony elektryk wyrzwał zza rogu. - Mogę cię na chwilę prosić?

Dean wykopał kolejny kamień, gdy odchodziła. Teraz, kiedy widział, iloma sprawami *się* zajmowała, zdawał sobie sprawę, że wyjazd April zaszkodzi bardziej jemu niż jej. Zawsze może wrócić do Chicago, ale nie podobała mu się myśl, że zostałyby przepędzony. Nigdy przed *nikim* nie uciekał, zwłaszcza przed matką. Nie mógł także znieść myśli o przebywaniu z nią sam na sam w tym samym miejscu, nawet na tak wielkim terenie, i dlatego Blue musi zostać. Będzie jego buforem.

Przywołał w myślach jej postać i jednym silnym ruchem ściął pęk ostu. Kłamiąc na temat April, przekroczyła wszelkie możliwe *granice*. Znał wiele kobiet lubiących manipulację, ale żadna nie miała tyle ikry. Doprowadzi do konfrontacji, ale jeszcze z tym poczeka.

Gdy stolarze szykowali się do odjazdu, oczyścił ogród z najgorszych chwastów, nie niszcząc przy tym wszystkich peonii. Bark bolał go jak diabli, ale zbyt długo niczego nie robił i wcale się tym nie przejmował. Praca fizyczna dobrze mu zrobiła.

Wyszedł z szopy na narzędzia i poczuł smakowity zapach dolatujący z otwartego okna w kuchni. Blue wzięła się do gotowania, ale nie miała ochoty na rodzinny obiadek w towarzystwie mamus'ki, a *Blue* z pewnością ją zaprosiła.

W drodze do domu pomyślał nagie o Marli Moffatt i jedenastoletniej dziewczynce, którą osierociła. Jego siostra przyrodnia. Sama myśl była nierzeczywista. Wiedział, jak *to* jest, być sierotą, i jednego był pewien. Oby ta mała umiała sama o siebie zadbać, bo Jack Patriot z pewnością tego nie zrobi.

## Rozdział 7

Riley Patriot mieszkała w Nashville, w stanie Tennessee, w białym domu wspartym na sześciu kolumnach, z białym marmurowym portalem i lśniącym białym mercedesem w garażu. W salonie królowała wielki biały fortepian obok białych kanap na białym dywanie. Riley nie wolno było wchodzić do salonu, odkąd jako sześciolatka rozlała na dywan sok winogronowy z kartonu.

Chociaż miała już jedenaście lat, mama nigdy jej tego nie wybaczyła ani nie zapomniała - nie tylko soku winogronowego, ale mnóstwa innych rzeczy też - a teraz było już po wszystkim. Dziesięć dni temu tłumy gapiów patrzyły, jak jej mama, Marli Moffatt, spada do rzeki Cumberland przez uszkodzoną poręcz, z najwyższego pokładu parowca „Old Glory”. Zanim zniknęła pod wodą, uderzyła o coś głową, panowały ciemności i wyłowili ją, gdy było już za późno. Ava, milionowa z kolei opiekunka Riley, obudziła ją w środku nocy, żeby jej o tym powiedzieć.

A teraz, półtora tygodnia później, Riley uciekła z domu, żeby odnaleźć brata.

Oddaliła się od domu zaledwie o przecznicę, a spocona koszulka już kleiła się do jej skóry. Rozpięła grubą różową kurtkę. Nosiła lawendowe sztruksy w rozmiarze dwunastym, dla grubasów, a i tak były za ciasne. Jej kuzynka Trinity była wiotka jak trzcina, nosiła ósemkę, ale Riley miała grube kości i nawet bez grama tłuszczu nie wbiłaby się w jej ciuchy. Przełożyła ciężki plecak na drugie ramię. Byłoby jej lżej, gdyby zostawiła album z wycinkami, ale musiała go zabrać.

Domy przy uliczce Riley przycupnęły z dala od jezdni, w ogrodach, niektóre za wysokimi ogrodzeniami, i *nie* było *tu* chodnika, świeciły natomiast latarnie, których starała się unikać. Nie żeby ktoś miał jej szukać. Śwędziała ją noga; chciała się podrapać przez spodnie, ale

to tylko pogorszyło sytuację. Kiedy w końcu zobaczyła poobijany samochód Sala na końcu drugiej przecznicy, myślała, że zwariuje, tak ją swędziało.

Jak idiota zaparkował pod latarnią. Szybko, nerwowo zaciągał się papierosem. Na jej widok rozejrzał się ze strachem, jakby się spodziewał, że lada chwila zjawi się tu policja.

- Dawaj kasę - warknął, gdy podeszła bliżej.

Riley nie podobało się, że stoją pod latarnią, doskonale widoczni, ałe kłótnia z nim trwałaby dłużej, więc dała mu pieniądze. Nienawidziła Sala. Po szkole pracował w firmie architektury zieleni swojego taty, właśnie tak się poznali, ale nie dlatego go nienawidziła. Nienawidziła go, bo kiedy sądził, że nikt na niego nie patrzy, dotykał się, piął i mówił obrzydliwe rzeczy. Ale skończył już szesnaście lat, cztery miesiące temu zrobił prawo jazdy i od tego czasu Riley płaciła mu, żeby ją woził w różne miejsca. Był kiepskim kierowcą, lecz póki sama nie skończy szesnastu lat, nie miała innego wyboru.

Wyjęła pieniądze z kieszonki zielonego plecaka.

- Sto dolarów teraz, resztę dostaniesz, gdy dojedziemy na miejsce.  
- Oglądała wystarczająco dużo starych filmów, by wiedzieć, że zawsze trzeba dzielić wynagrodzenie.

Wyglądał, jakby chciał się rzucić na jej plecak. Ale nic by mu to nie dało, bo resztę pieniędzy ukryła w skarpetce. Przeliczył banknoty, co jej zdaniem było bardzo niegrzeczne, bo przecież stała tuż obok, a równie dobrze mógłby nazwać ją kłamczucha. W końcu wetknął banknoty do tylnej kieszeni dżinsów.

- Jeśli mój stary się dowie, zatłucze mnie na śmierć.

- Nie dowie się, nie ode mnie. To ty masz za długi język.

- Co zrobiłaś z Avą?

- Peter u niej nocuje. Niczego nie zauważy. - Opiekunka Riley przyjechała dwa miesiące temu z Niemiec, z Hamburga. Peter to jej chłopak i w kółko się całowali. Kiedy mama Riley żyła, Avie nie wolno było go sprowadzać do domu, ale teraz sypiał u nich co noc. Dopiero przy śniadaniu Ava się orientuje, że Riley zniknęła, a i to nie jest pewne, bo jutro nie ma lekcji, są rady nauczycielskie przed końcem roku szkolnego. Riley przyczepiła na drzwiach swego pokoju karteczkę z informacją, że boli ją brzuch i prosi, by jej nie przeszkadzano.

Sal nadal nie wsiadał.

- Dwieście pięćdziesiąt. To nowa cena. Zapomniałem o benzynie.



Riley podrapała się w nogę. Szarpnęła za drzwiczki, ale były zamknięte.

- Dam ci dodatkowo dwadzieścia.
- Jesteś bogata. Nie bądź sępem.
- Dwadzieścia pięć, to moje ostatnie słowo, Sal. Nie zależy mi na tej wyprawie aż tak bardzo.

Wielkie kłamstwo. Jeśli nie pojedzie na farmę brata, zamknie się w garażu, przekręci kluczyk w stacyjce wielkiego białego mercedesa mamy i zostanie tam, aż się udusi spalinami. Nikt nie zmusi jej do wyjścia - ani Ava, ani ciocia Gayle, ani nawet tatuś - jakby go w ogóle obchodziło, czy ona żyje.

Sal chyba jej uwierzył, bo w końcu otworzył samochód. Wrzuciła plecak na dno auta, usiadła na fotelu pasażera i zapięła pasy. W samochodzie śmierdziało papierosami i starymi hamburgerami. Wyjęła z plecaka plan dojazdu na farmę, który ściągnęła z Internetu. Sal ruszył, nawet nie patrząc, czy na drodze nie ma przechodniów.

- Uważaj!
- Wyluzuj. Jest północ. O tej porze nikt nie wychodzi z domu. - Miał tłuste ciemne włosy i kilka marnych włosków na brodzie, co jego zdaniem wyglądało super.
- Masz wjechać na autostradę numer 40 - zaczęła.
- Jakbym sam nie wiedział. - Wyrzucił niedopałek przez otwarte okno. - W radiu ciągle puszczaają siostry Moffatt. Pewnie zarobisz z milion dolarów.

Sala interesowały jedynie pieniądze i seks, a Riley absolutnie nie chciała, żeby rozmawiali o seksie, więc udawała, że przygląda się mapie, choć znała ją już na pamięć.

- Szczęściara z ciebie - ciągnął Sal. - Nie musisz pracować ani *nic*, i tak dostaniesz kupę kasy.
- Nic z tego. Wszystko trafi na mój fundusz powierniczy.
- Ale możesz wydawać to, co dostajesz od ojca - zauważył Sal. Prowadził jedną ręką, ale jeśli Riley zwróci mu uwagę, tylko go wkurzy. -Widziałem twojego ojca na pogrzebie. Nawet się do mnie odezwał, Jest o wiele miłszy niż twoja mama. Mówię ci, kiedyś ja też będę miał takie odlotowe ciuchy i będę jeździł limuzyną.

Riley nie lubiła, gdy ludzie wypowiadali się na temat jej ojca, oni natomiast zawsze do tego dążyli, jakby liczyli, że ich przedstawi czy coś w tym rodzaju. A przecież ona go właściwie nie widywała. A teraz, po śmierci

mamy, chciał ją umieścić w Chatsworth, szkole z internatem dla dziewcząt. Nikt nie będzie jej tam lubił, bo jest gruba, nikt nie będzie chciał się z nią zaprzyjaźnić, chyba że tylko po to, by się zbliżyć do taty. Teraz uczyła się w Kimble, zwykłej szkole dziennej, i nawet chodzenie do jednej klasy z kuzynką Trmity byłoby lepsze niż szkoła z interaatem. Błagała tatę, żeby pozwolił jej nadal zostać w Kimble i zamieszkać z Avą w jakimś mieszkaniu, ale on stwierdził, że to niemożliwe.

I dlatego musi odnaleźć brata.

Właściwie to brat przyrodni, i wielka tajemnica. Tylko nieliczni wiedzieli, że on i Riley są spokrewnieni, zresztą nawet ona nie miałyby pojęcia, że przed wielu, wielu laty jej tacie urodził się syn, gdyby nie podsłuchiwała, jak mama rozmawiała o tym z byłym narzeczonym. Jej mama z cicią Gayle tworzyły zespół sióstr MoiFatt. Ciocia Gayle była mamą Trinity. Od piętnastych urodzin występowały razem, ale od dobrych sześciu lat nie miały żadnego przeboju w muzyce country, a ich nowa płyta, *Wieczne tęcze*, nie sprzedawała się zbyt dobrze, i dlatego tamtej nocy śpiewały na parowcu – to była promocja na rzecz ważnych radiowców, którzy przyjechali do Nashville na konferencję. Teraz, po tragicznym wypadku mamy, płyta sprzedawała się jak ciepłe bułeczki. Riley myślała, że mama bardzo by się z tego cieszyła, ale nie była do końca pewna.

Mama miała trzydzieści osiem lat w chwili śmierci, o dwa więcej niż ciocia Gayle. Obie były chude, jasnowłose, miały duże piersi, a na kilka tygodni przed wypadkiem mama Riley poszła do lekarza cioci Gayle i on wstrzyknął jej coś w wargi, tak że stały się duże i pełne. Zdaniem Riley wyglądała jak ryba, ale usłyszała, że powinna zachować swoje głupie opinie dla siebie. Gdyby Riley wiedziała, że jej mama wypadnie za burtę i utonie, nie powiedziała by ani słowa.

Róg albumu z wycinkami boleśnie wbijał jej się w nogę przez plecak. Najchętniej wyjęłaby go teraz i pooglądała zdjęcia. To zawsze poprawiało jej humor. Złapała się deski rozdzielczej.

- Uważaj, jak jedziesz! Mamy czerwone światło.
  - No i co z tego? Nic nie jedzie.
  - Jeśli spowodujesz wypadek, stracisz prawo jazdy.
  - Nie spowoduję wypadku. - Włączył radio, ale zaraz je zgasił.
- Twój tata miał pewnie z dziesięć tysięcy dziewczyn.
- Zamknij się, dobrze? - Riley chciałyby zamknąć oczy i udawać, że jest zupełnie gdzie indziej, ale jeśli nie będzie uważała, Sal na pewno ich rozbije.

Po raz mniej więcej tysięczny zastanawiała się, czyjej brat wie o jej istnieniu. W zeszłym roku, gdy o nim usłyszała, uznała, że to najbardziej ekscytująca nowina w jej życiu. Od razu założyła album z wycinkami, wklejała do niego wszystkie artykuły o nim, które znalazła w Internecie, a także fotografie z gazet. Na zdjęciach był zawsze uśmiechnięty, jakby nigdy nie myślał źle o innych, jakby wszystkich lubił, choćby nawet byli grubi, brzydki i mieli tylko jedenaście lat.

W zeszłym roku, w zimie, napisała do niego list i wysłała do Chicago, do siedziby drużyny Stars. Nigdy nie odpisał, ale wiedziała, że ludzie tacy jak brat i tata dostają mnóstwo korespondencji i nie czytają jej osobiście. Kiedy Stars przyjechali do Nashville na mecz z Titans, uknuła cały plan spotkania. Chciała wykraść się z domu, złapać taksówkę do centrum, na stadion. Tam się miała zorientować, którymi drzwiami wychodzą zawodnicy i na niego poczekać. Wyobrażała sobie, jak go woła po imieniu, on patrzy, a ona mówi: „Cześć. Jestem Riley. Twoja siostra”. On się wtedy rozpromieni, a kiedy lepiej ją pozna, zaproponuje, żeby z nim zamieszkała albo żeby chociaż odwiedzała go w czasie wakacji, by już nie musiała mieszać z ciocią Gayle i Trinity, jak do tej pory.

Ale zamiast na mecz Titans, trafiła do łóżka, bo złapała zapalenie gardła. Od tego czasu wielokrotnie dzwoniła do siedziby Stars, ale niezależnie, co opowiadała operatorce, i tak nigdy nie dostała jego numeru.

Byli na przedmieściach Nashville i Sal rozkręcił radio tak głośno, że fotel Riley drżał. Ona też lubiła głośną muzykę, ale nie wtedy, gdy była kłębkiem nerwów. Dowiedziała się o farmie brata dzień po pogrzebie, gdy podsłuchiwała, jak tata rozmawiał o niej z kimś przez telefon. Sprawdziła, gdzie mieści się miasteczko, o którym mówił, i okazało się, że jest w wschodnim Tennessee, a wtedy zakręciło jej się w głowie z emocji. Ale tata nie powiedział, gdzie dokładnie mieści się farma, tylko że w pobliżu Garrison. Nie mogła go o to zapytać, więc wykorzystwała swoje umiejętności detektywistyczne.

Wiedziała, że domy i farmy kupuje się przez agentów nieruchomości, bo właśnie tym zajmował się poprzedni narzeczonej mamy, więc znalazła w Internecie wszystkie agencje nieruchomości w Garrison i okolicach, a później dzwoniła do nich po kolei, mówiąc, że ma czternaście lat i pisze artykuł do szkolnej gazetki o ludziach, którzy musieli sprzedać swoje farmy.

Większość pracowników agencji traktowała ją ciepło i opowiadała mnóstwo historii, ale ponieważ skupiali się na farmach dopiero wysta-

wionych na sprzedaż, wiedziała, że nie mówią o tej, którą kupił jej brat. Ale dwa dni temu trafiła na kobietę, sekretarkę, która powiedziała jej o farmie Callawayów i o tym, że kupił ją znany sportowiec, choć nie wolno jej zdradzać jego nazwiska. Wytłumaczyła jej, jak dojechać na farmę, ale gdy Riley zapytała, czy znany sportowiec jest tam teraz, kobieta zaczęła coś podejrzewać i powiedziała, że musi już kończyć. Riley uznała, że to odpowiedź twierdząca. Taką przynajmniej miała nadzieję. Bo jeśli go tam nie ma, sama nie wiedziała, co robi.

Chwilowo Sal prowadził dość znośnie, może dlatego, że autostrada biegła prosto jak z bicza strzelił. Wskazał kciukiem jej plecak i krzyknął przez ogłuszającą muzykę:

- Masz tam coś do jedzenia?

Nie zamierzała dzielić się swoimi zapasami, ale jeszcze bardziej nie chciała, żeby się zatrzymał. Podróż się wydłuży, zresztą na pewno każe jej za wszystko płacić. Sięgnęła do plecaka i podała mu serowe krakersy.

- Co powiedziałaś tacie?

Rozerwał opakowanie zębami.

- Myśli, że nocuję u Joeya.

Riley tylko raz widziała jego kolegę, ale wydawał się miłszy niż Sal. Powtórzyła, gdzie muszą zjechać z autostrady, choć od tego punktu dzieliła ich jeszcze długa droga. Bała się jednak, że przegapią zjazd, gdy ona zaśnie, bo im dużej patrzyła w monotonną ciemność za oknem, tym bardziej kleiły jej się oczy...

Obudziło ją gwałtowne szarpnięcie, samochód wpadł w poślizg, obrócił się dokoła własnej osi. Uderzyła ramieniem o drzwiczki, pas bezpieczeństwa wpił się w jej pierś. W radiu krzyczał 50 Cent, a billboard reklamowy zbliżał się z zatrważającą szybkością. Wrzasnęła, zagłuszając muzykę. Myślała o jednym: już nigdy nie zobaczy brata, nigdy nie założy hodowli psów, gdy dorośnie.

Na moment przed tym, jak uderzyliby w billboard, Sal szarpnął kierownicą i samochód się zatrzymał. Widziała jego twarz w mdłym świetle deski rozdzielczej. Był błąd jak ściana, miał otwarte usta i wytrzeszczone oczy. Nie chciała umierać, choć tyle razy myślała o mercedesie w garażu.

Na zewnątrz panował spokój. W samochodzie 50 Cent nadal rapował, Riley cicho szlochała, a Sal oddychał głośno. Za nimi widniała autostrada, przed nimi ciemność i oświetlona tablica, reklamująca Zajazd kapitana Bena. Naprawdę bardzo chciała odnaleźć brata, ale w tej chwili

marzyła, by znaleźć się w domu, we własnym łóżku. Zegar na tablicy rozdzielczej wskazywał pięć po drugiej.

- Nie rycz jak bachor! - wybuchnął Sal. - Czytaj te cholerne instrukcje!

Zawrócił, więc zorientował się, że obrócili się o sto osiemdziesiąt stopni. Spociała się pod pachami, wilgotne włosy przywarły do czaszki. Drżącymi rękami wygładziła instrukcję z Internetu. Wyłączył radio bez pytania jej o zgodę. Sprawdziła, jak mają jechać: prawie dziesięć kilometrów Smoky Hollow Road, potem skrócić w prawo w Callaway Road i jechać trochę ponad dwa kilometry, aż wreszcie znajdą się na farmie.

Sal wymusił od niej kolejną paczkę chipsów. Sama zjadła kilka, a potem, nadal przerażona, sięgnęła po herbatnika. Bardzo chciało jej się siusiu, ale nie miała zamiaru mówić tego Salowi, więc zaciskała uda i liczyła, że zaraz dojadana miejsce. Saljechał teraz wolniej. Po tym, jak o włos uniknął wypadku, trzymał obie ręce na kierownicy i nie włączał radia. Przejechali Smoky Hollow Road, bo było tak ciemno, że nie za^uważyli szyldu i musieli zawrócić.

- Czego taksie ciągle wierzysz?-zapytał wściekły, jakby to była jej wina, że nie zwolnił, gdy zjechali z autostrady.

Nie mogła powiedzieć, że chce jej się siusiu.

- Cieszę się, że już dojeżdżamy.

Z całych sił wypatrywała szyldu Callaway Road, gdy rozdzwoniła się komórka Sala. Oboje podskoczyli.

- Cholera. - Uderzył się w łokieć o drzwi, usiłując wyciągnąć tele^fon z kieszeni kurtki. Wydawał się naprawdę przerażony, co było słychać w jego głosie, gdy odbierał telefon:

- Halo?

Nawet Riley słyszała gniewny krzyk jego ojca, który pytał, gdzie się podziewa i że jeśli zaraz nie wróci do domu, pójdzie na policję. Sal bał się taty i wyglądał, jakby miał się zaraz rozpłakać. Kiedy skończył rozmowę, zatrzymał samochód pośrodku drogi i wrzasnął na Riley:

- Dawaj resztę kasy! I to już!

Wyglądał, jakby oszalał. Riley przysunęła się do drzwi.

- Jak dojedziemy na miejsce.

Złapał ją za kurtkę, szarpnął. W kącikach jego ust pojawiły się bąbelki śliny.

- Natychmiast, bo pożałujesz.

Wyrwała mu się, ale tak ją przeraził, że zdjęła but.

- Tu mam pieniądze.
- Szybko! Dawaj!
- Najpierw zawieź mnie na farmę.
- Jeśli zaraz nie dasz mi kasy, uderzę cię.

Widziała, że nie żartuje, więc zdjęła skarpetkę i wyjęła banknoty.

- Dostaniesz, kiedy dojedziemy na farmę.
- Dawaj!

Wykręcił jej rękę.

Pachniał chipsami i czymś kwaśnym.

- Puść!

Odgiął jej palce i wyciągnął pieniądze. A potem rozpiął pas bezpieczeństwa, pochylił się i otworzył drzwiczki od jej strony.

- Wynocha!

Była tak przerażona, że się rozplakała.

- Najpierw zawieź mnie na farmę. Nie rób tego, bardzo cię proszę.  
 - Wynocha, i to już! - Pchał ją z całej siły. Chciała złapać się drzwiczek, ale źle wycelowała i wypadła na ziemię. - Gęba na kłódkę! - zawołał za nią. - Jeśli piśniesz choć słowo, pożałujesz. - Wyrzucił jej plecak, zatrzaskał drzwiczki i odjechał.

Leżała na środku drogi, póki nie ucichł warkot silnika. Ciszę przerywał jedynie jej płacz. W życiu nie widziała równie ciemnej nocy. W Nashville zawsze gdzieś świeciły się latarnie, ale nie tutaj, widziała jedynie szarą chmurę, za którą zapewne krył się księżyc. Słyszała tajemnicze odgłosy i zaraz przypomniał jej się film o facecie, który wyskoczył z lasu, porwał dziewczynkę i pocałował ją na kawałki. Przeraziła się tak bardzo, że zerwała się na nogi, złapała plecak i przebiegła przez drogę, na pole.

Bolał ją łokieć, otarty podczas upadku, noga nieprzyjemnie pulsowała, chciało jej się siusiu, i to tak bardzo, że troszeczkę popuściła w majtki. Zagryzła wargę i mocowała się z suwakiem sztruksów. Nie mogła sobie z nimi poradzić, bo były trochę za ciasne. Cały czas czujnie obserwowała las po drugiej stronie drogi. Kiedy skończyła, jej wzrok przywykł już trochę do ciemności i widziała, że z lasu nikt nie wybiegł, ale nadal szczękała zębami ze strachu.

Przypomniała sobie wskazówki z Internetu. Callaway Road nie może być daleko stąd, a gdy do niej dojdzie, pozostanie jej tylko trochę ponad dwa kilometry do farmy. Tylko że nie bardzo pamiętała, w którą stronę ma iść.

Wytarła nos rękawem kurtki. Kiedy Sal wypchnął ją z samochodu, przewróciła się i straciła orientację. Rozglądała się w poszukiwaniu szyldu, ale szosa wspinała się w górę i Riley widziała jedynie ciemność. Może nadjedzie jakiś samochód? A jeśli będzie w nim porywacz? Albo seryjny zabójca?

Wydawało jej się, że kiedy zadzwonił tata Sala, jechali pod górę. Nie była pewna, ale wzięła plecak, zarzuciła go na ramię i ruszyła przed siebie. Tutaj i tak nie może zostać. Noc była o wiele głośniejsza, niż sądziła. Gdzieś w oddali groźnie zahuczała sowa, wiatr szemrał w gałęziach drzew, coś przemykało cicho, coś, co jak miała nadzieję, nie okaże się węzem, bo okropnie się węży bała. Bez względu na to, jak bardzo starała się powstrzymać, co chwila wydawała dziwne, chlapiące odgłosy.

Pomyślała o mamie. Zwymiotowała do kosza na śmieci, kiedy Ava przekazała jej straszną wiadomość. Początkowo skupiła się tylko na sobie, martwiła się, co z nią będzie. Ale potem przypomniała sobie, jak mama śpiewała jej głupie, zabawne piosenki. To było dawno, gdy była uroczym, ślicznym dzieciaczkiem, zanim utyla i mama przestała ją lubić. Podczas pogrzebu wyobrażała sobie, jak bardzo mama była przerażona, gdy poczuła, jak jej płuca wypełniają się wodą, i zaczęła szlochać tak bardzo, że Ava wyprowadziła ją z kościoła. Potem jej tata powiedział, że nie musi iść na cmentarz ze wszystkimi, i pokłócił się o to strasznie z ciotką Gayle, ale on w przeciwieństwie do innych nie bał się jej ani trochę i postawił na swoim. Ava została z nią w domu, pozwoliła zjeść tyle cukierków, ile tylko chciała, i ułożyła ją do spania.

Wiatr rozwiewał jej włosy, falujące i brązowe, a nie lśniące i jasne, jak u mamy i cioci Gayle. I Trinity.

Masz ładny kolor włosów, Riley. Jak aktorka.

Wyobrażała sobie, że brat tak określi jej włosy. Będzie jej najlepszym przyjacielem.

Im wyżej się wdrapywała, tym trudniej jej było oddychać, tym bardziej wiatr spychał ją do tyłu. Była ciekawa, czy mama obserwuje ją z góry, z nieba, i zastanawia się, jak jej pomóc. No, ale jeśli mama jest w niebie, to teraz gada przez telefon i pali papierosy.

Bolały ją nogi, otarte spodniami, paliło ją w piersi. Jeśli idzie we właściwą stronę, powinna już zobaczyć szyld. Plecak tak jej ciążył, że ciągnęła go za sobą. Ciekawe, czy jeśli tu umrze, wilki zjedzą jej twarz i nikt się nie dowie, że to zwłoki jej, Riley Patriot.

Nie doszła jeszcze do szczytu wzgórza, gdy zobaczyła pogięty sztyld: „Callaway Road”, prowadził w górę. Był zardzewiały. Potknęła się, przystanąła. Pękły jej spodnie. Nie mogła powstrzymać łez, ale zmusiła się, by wstać i iść dalej. Droga wiła się i skręcała. To napawało ją strachem, bo nie wiedziała, co się kryje za kolejnym zakrętem.

Teraz było jej już właściwie wszystko jedno, czy umrze, czy nie, nie chciała jednak, żeby wilk pożarł jej twarz, więc szła dalej. W końcu stanęła na szczycie wzgórza. Wytężyła wzrok w nadziei, że w dole ujrzy farmę, ale było za ciemno. Palce u nóg uderzały w czubki adidasów, gdy schodziła ze wzgórza. W końcu las się przerzedził i zobaczyła ogrodzenie. Zimny wiar owionął jej policzki, ałe i tak pociła się pod grubą różową kurtką. Miała wrażenie, jakby przeszła już dwieście kilometrów. A co, jeśli minęła farmę i wcale jej nie zauważyła?

U stóp wzgórza poruszył się jakiś kształt. Wilk? Jej serce biło coraz szybciej. Czekąca. Powinno już być jasno, ale nie było. Kształt ani drgnął. Zrobiła krok. Potem kolejny, aż się okazało, że to stara skrzynka pocztowa. Może coś jest na niej napisane? Ale w ciemności trudno cokolwiek przeczytać, zresztą i tak na pewno nie było tam nazwiska jej brata, sławni ludzie, jak on i tata, zazwyczaj ukrywali, gdzie mieszkają. Ale to chyba jego farma. Ruszyła dalej.

Ta droga była najgorsza ze wszystkich, sam żwir, ani kawałka asfaltu i wysokie drzewa, przez które ciemność się pogłębiała. Znowu upadła, tym razem otarła sobie dłoń na żwirze. W końcu pokonała zakręt, za którym nie było już drzew, i zobaczyła dom, pogrążony w mroku. Ani jednego światła. W jej domu w Nashville były reflektory antywłamaniowe; kiedy złodziej zbliżał się do domu, same się włączały. Miała nadzieję, że i tu tak jest, choć nie sądziła, by takie reflektory instalowano na prowincji.

Zarzuciła plecak na ramię i podeszła bliżej. Dostrzegła kolejne budynki. Zarys stodoły. Powinna się zastanowić, co zrobi, gdy się okaże, że wszyscy śpią. Mama nie znosiła, kiedy się ją budziło za wcześnie. Może brat też tego nie lubi. A co będzie, jeśli go tu nie ma? Jeśli nadal jest w Chicago? Starąca się o tym w ogóle nie myśleć.

Musi gdzieś przeczekać do rana, odpocząć. Bała się zajrzeć do stodoły, więc ruszyła w stronę domu.



## Rozdział 8

I rzez koronkowe firanki nad głową Blue zagłądały do pokoju pierwsze promienie słońca. Za wcześnie, żeby wstawać, ale przed snem jak idiotka wypita dużą szklankę wody, a w cygańskim wozie, choć najcudowniejszym na świecie, nie było ubikacji. Blue nigdy nie spała w równie czarującym miejscu. Czuła się, jakby zasnęła w środku bajki, w której nie brakowało cudownego cygańskiego jasnowłosego księcia, tańczącego z nią przy ognisku.

Nie do wiary, że o nim śniła. Co prawda, Dean to idealny mężczyzna, by obudzić kobiece fantazje, ale ona jest przecież realistką. Od wczorajszego ranka była świadoma jego bliskości pod każdym możliwym względem. To się musi skończyć.

Drewniane deski podłogi chłodziły jej stopy. Stała w pomarańczowej luźnej koszulce i fioletowych bawełnianych spodniach, bardzo wygodnych. Włożyła klapki i wyszła na poranny chłód. Ciszę przerywał jedynie poranny śpiew ptaków - nigdzie nie hałasowała śmieciarka, nie wyły syreny, nie zawodziły klaksony ciężarówek. Zbliżyła się do domu i weszła do środka bocznymi drzwiami. W porannym świetle białe szafki i ich czerwone uchwyty lśniły jeszcze intensywniej niż wczoraj. *Nie siadaj pod'jabłonią...*

Dean przyczepił płachty czarnego plastiku we wszystkich otworach drzwiowych, zanim wczoraj poszedł spać. Skierowała się do łazienki na parterze, sprytnie ukrytej pod schodami. Jak wszystkie pomieszczenia w domu, była urządzana z myślą o funkcjonalności, więc umywalkę umieszczono wyżej niż normalnie, podniesiony był także sufit. Blue intrygowało, czy Dean zdaje sobie sprawę, ile troski i przemyśleń włożyła w prace jego matka. A może po prostu spełniła jego polecenia?

Kawa się parzyła, a ona szukała miseczek na płatki w pudłach z nowymi naczyniami, które miały być rozpakowane dopiero po malowaniu. Czyste talerze na blacie przypominały wczorajszą kolację z April. Dean się wymigał, mówiąc, że ma inne plany. Blue była gotowa się założyć, że ważną w nich rolę odgrywa blondynka, brunetka lub rudzielec. Otworzyła lodówkę, sięgnęła po mleko i zobaczyła, że poważnie uszczuplił resztki wczorajszej potrawy z krewetek. Sądząc po tym, ile zjadł, seks rozbudził w nim apetyt.

Nalała wody do zlewu, żeby umyć naczynia. Białe talerze zdobity czerwony szlaczek, na kubkach widniały czereśnie. Wzięła sobie kawy,

dodała odrobinę mleka i poszła w głąb domu. W jadalni zatrzymała się w progu, Poprzedniego wieczora April zdradziła, że zastanawia się nad pejzażami na ścianie i zapytała, czy Blue nie chciałyby ich namalować. Powiedziała, że nie, choć to nie do końca prawda. Często robiła freski - portrety zwierzaków w salonie, logo firmy w biurze, czasami werset z Biblii na kuchennej ścianie - ale nie malowała pejzaży. Wykładowcy za bardzo krytykowali jej dzieła na zajęciach, a nie lubiła poczucia, że jest niekompetentna.

Wyszła na zewnątrz frontowymi drzwiami. Sącząc kawę, szła powoli do schodów i napawała się widokiem smug mgły nad ziemią. Odwróciła się, chcąc popatrzeć na stado ptaków, które przycupnęły na dachu stodoły, drgnęła i oblała sobie rękę kawą. W rogu werandy spała dziewczynka.

Wyglądała na mniej więcej trzynaście lat, ale nie pozbyła się jeszcze dziecięcego tłuszczyku, niewykluczone więc, że była młodsza. Miała na sobie brudną różową kurtkę z napisem „Juicy” na piersi i zakurzone lawendowe sztruksy, podarte na kolanie. Blue podniosła rękę do ust i zlizwała kawę. Bujne, niesforne ciemne loki rozsypały się na policzku małej. Zasnęła w niewygodnej pozycji, na ciemnozielonym plecaku, który oparła o ścianę werandy. Miała oliwkową karnację, mocno zarysowane brwi i prosty nos, na razie trochę za duży. Pomalowane na niebiesko paznokcie obgryzła na króciutko. Była brudna i zaniedbana, ale widać było, że jest bogata, zdradzały to jej ciuchy i buty. Wszystko w niej zdawało się krzyżeć, że pochodzi z wielkiego miasta. A to oznacza, że na farmę Deana trafił kolejny wędrowiec.

Blue odstawiała kubek i ostrożnie podeszła do dziewczynki. Ukucnęła, dotknęła jej ramienia,

- Cześć - szepnęła.

Mała podskoczyła i gwałtownie otworzyła oczy. Były smakowicie brązowe, jak karmel.

- Wszystko w porządku, - Blue starała się przegnać strach, który w nich dostrzegła. - Dzień dobry.

Dziewczynka starała się usiąść. Poranna chryпка sprawiała, że jej południowy akcent był jeszcze wyraźniejszy.

- Ja... nie zrobiłam nic złego.

- Nie bardzo miałybyś jak.

Odgarnęła włosy z oczu.

- Ja... nie chciałam zasnąć.

- Wybrałaś sobie kiepskie poślanie. - Była zbyt spłoszona, by ją o coś pytać, zauważyła Blue. - Masz ochotę na śniadanie?

Dziewczynka wbiła zęby w dolną wargę. Były proste, ale trochę za duże jak na jej drobną buzię.

- Chętnie, proszę pani. A nie sprawię kłopotu?

- Miałam nadzieję, że ktoś dotrzyma mi towarzystwa. Nazywam się Blue.

Dziewczynka wstała i z trudem podniosła plecak.

- Aja Riley. Pracujesz tu?

Najwyraźniej pochodziła z bogatego domu.

- Pracuję albo zawadzam - mruknęła Blue. - Zależnie od nastroju. Riley była zbyt młoda, by dostrzec sarkazm.

- A jest tu kto?

- Ja. - Blue otworzyła drzwi i zaprosiła dziewczynkę do środka.

Riley zajrzała do wnętrza. W jej głosie słychać było rozczarowanie.

- Dom jest nieskończony. Nie ma tu mebli.

- Trochę jest. Kuchnia jest prawie gotowa.

- Więc... na razie nikt tu nie mieszka?

Blue postanowiła, że nie odpowie na to pytanie, póki się nie zorientuje, o co małej chodzi.

- Jestem głodna. A ty? Co wolisz jajka czy płatki?

- Poproszę płatki. - Riley powlokła się za nią do kuchni.

- Tu jest łazienka. Jeszcze nie ma drzwi, ale robotnicy przyjdą dopiero za jakiś czas, więc jeśli chcesz się umyć, nikt nie będzie ci przeszkadzał.

Na czas remontu Blue trzymała wszystkie niepsujące się produkty spożywcze w foliowych workach. Wyjęła z jednego z nich pudełko z płatkami. Kiedy Riley wyszła z łazienki, Blue ustawiła na stole kilka rodzajów płatków i dzbanek mleka.

- Wybieraj - powiedziała do małej.

Riley nasypała sobie płatków z miodem i orzechami i dodała trzy łyżki cukru. Umyła ręce i twarz. Wilgotne loki przywarły do czoła. Lawendowe sztruksy były na nią za ciasne, podobnie jak biała koszulka z błyszczącym fioletowym napisem „Sexy” na piersi. Chyba trudno o mniej pasujący przymiotnik dla tak poważnej dziewczynki.

Blue usmażyła sobie jajecznicę, zrobiła grzanekę i zaniosiła talerz na stół. Poczekwała, aż mała zaspokoi pierwszy głód, i dopiero wtedy zaczęła drażyć.

- Ja mam trzydzieści lat, a ty?

- Jedenaście.

- Trochę za mało, żeby podróżować samodzielnie, nie uważasz?

Riley odłożyła łyżeczkę.

- Ja kogoś... szukam. Krewnego. Nie... Nie brata czy coś takiego

- dodała pospiesznie. - Tylko... nie wiem, kuzyna. I... i sądziłam, że może tu będzie,

W tym momencie otworzyły się drzwi, zadźwięczały bransoletki i pojawiła się April.

- Mamy towarzystwo - powiedziała Blue. - Zobacz, kogo dzisiaj rano znalazłam na ganku. Oto moja koleżanka Riley.

April przekrzywiła głowę. Spod jasnych włosów wysunął się okrągły srebrny kolczyk.

- Na ganku?

Blue odłożyła grzanekę.

- Szuka krewnych.

- Stolarze niedługo tu będą. - April uśmiechnęła się do Riley. - A może szukasz jednego z malarzy?

- Mój... mój krewny tu nie pracuje - wymamrotała Riley. - Sądziłam, że on tu... mieszka.

Blue walnęła kolanem w stół. April spoważniała.

- Mieszka tu?

Dziewczynka skinęła głową.

- Riley? - April zacisnęła dłonie na blacie. - Jak masz na nazwisko?

Riley zwiesiła głowę.

- Nie powiem.

April pobladła.

- Jesteś córką Jacka, prawda? Jacka i Marli.

Mało brakowało, a Blue by się udławiła. Podejrzewając, co łączy Deana z Jackiem Patriotem, to jedno, usłyszeć potwierdzenie to co innego. Riley jest córką Jacka Patriota i mimo jej nieporadnych wybiegów, by to ukryć, krewnym, którego szuka, jest Dean, nie może być inaczej.

Riley poprawiła loki ze wzrokiem wbitym w płatki na talerzu.

- Wiesz o mnie?

- Ja... tak - odparła April. - Jak się tu dostałaś? Mieszkasz w Nashville.

- Ja... ktoś mnie podwiózł. Przyjaciółka mamy. Ma trzydzieści lat.

April nie wytknęła jej kłamstwa.

- Bardzo mi przykro z powodu twojej mamy. Czy twój tata wie, że... - Nachmurzyła się. - Oczywiście, że nie. Nie ma pojęcia, prawda?

- Zazwyczaj nie. Ale jest bardzo miły.

- Miły... - April masowała czoło. - Kto się teraz tobą zajmuje?

- Mam opiekunkę.

April sięgnęła po notes, który poprzedniego wieczoru zostawiła na stole,

- Podaj mi jej telefon, zadzwonię.

- Chybajeszże śpi.

- Na pewno nie będzie zła, że ją budzę. - April patrzyła jej w oczy.

Riley odwróciła wzrok.

- Mogłaby mi pani powiedzieć, czy... może... mój... kuzyn tu mieszka? To dla mnie bardzo ważne?

- Dlaczego? - zapytała April ze ściśniętym gardłem. - Dlaczego chcesz go odnaleźć?

- Bo... - Riley przełknęła ślinę. - Bo muszę mu o mnie powiedzieć.

April odetchnęła głęboko. Wbiła wzrok w notes.

- Nie będzie tak, jakbyś chciała.

Riley przyglądała się jej uważnie.

- Pani wie, gdzie on jest, prawda?

- Nie, nie wiem - zapewniła szybko April. Spojrzała na Blue, która cały czas usiłowała się uporać z tym wszystkim, czego się dowiedziała. Dean nie był w ogóle podobny do Jacka Patriota, za to Riley - owszem. Ta sama oliwkowa cera, ciemne włosy, prosty, wyraźny nos. Te same karmelowe oczy w ciemnej oprawie, które patrzyły na nią z okładek niezliczonych płyt.

- Ja sobie *tu* pogadam z Riley, a ty załatw sprawy na górze - powiedziała do niej April.

Blue zrozumiała. Ma trzymać Deana z dala od kuchni. Jako dziecko zaznała goryczy tajemnic i nie uważała, że powinno się przed małą ukrywać prawdę, ale to nie jej decyzja. Odsunęła się od stołu, ale zanim wstała, w holu rozległy się energiczne kroki.

April złapała Riley za rękę.

- Chodźmy się przejść.

Za późno.

- Poczulem zapach kawy. - Dean wszedł do kuchni prosto spod prysznicza, nieogolony, jak z reklamy weekendu na wsi, w szortach, bla-

dożółtej koszulce Nike'a i zielonych adidasach. Uśmiechnął się na widok Riley.

- Dzień dobry.

Riley siedziała jak sparaliżowana, pochłaniała go wzrokiem. April przycisnęła rękę do brzucha, jakby rozboleła ją żołądek. Dziewczynka rozchyliła usta. W końcu zebrała się na odwagę.

- Cześć. Jestem... Riley.

- Cześć, Riley. Jestem Dean.

- Wiem - powiedziała. - Mam album z wycinkami.

- Tak? Jaki?

- O... o tobie.

- Naprawdę? - Podeszedł do ekspresu do kawy. - Więc jesteś fanką futbolu.

- Jestem... - Zwilżyła zaciśnięte usta. - Jestem... tak jakby twoją kuzynką... mniej więcej.

Dean gwałtownie uniósł głowę.

- Nie mam kuzynki.

- Riley to córka Marli Moffatt - oznajmiła April poważnie.

Riley wpatrywała się w niego.

- Jack Patriot to... też mój tata.

Dean przyglądał się jej.

Riley zarumieniała się z wrażenia.

- Nie chciałam tego powiedzieć! - krzyknęła. - Nikomu o tobie nie mówiłam, przysięgam!

Dean stał bez ruchu. April tkwiła w jednym miejscu. Smutne oczy Riley wypełniły się łzami. Blue nie mogła znieść takiej rozpacz. Wstała z krzesła.

- Riley, Dean dopiero co wstał z łóżka. Daj mu trochę czasu, żeby się obudził.

Dean przeniósł wzrok na matkę.

- Co ona tu robi?

April oparła się o kuchenkę.

- Przyjechała do ciebie, jak sądzę.

Blue widziała, że spotkanie nie przebiega tak, jak Riley sobie wymarzyła. W oczach małej załśniły łzy.

- Przepraszam. Już nic nie powiem.

To Dean jest dorosły, to on powinien przejąć kontrolę nad sytuacją, ale stał, milczący i daleki. Blue obeszła stół, zbliżyła się do Riley.

- Ktoś tu jeszcze nie pił kawy i dlatego jest taki marudny. Zanim Dean się obudzi, pokażę ci, gdzie dzisiaj spałam. Nie uwierzysz własnym oczom.

Jako jedenastolatka Blue rzuciłaby rękawicę każdemu, kto chciałby ją z czegoś wyłączyć, ale Riley przywykła do ślepego posłuszeństwa. Pochyliła głowę i powoli wzięła plecak. Ten dzieciak to chodząca rozpacz. Serce Blue ścisnęło się ze współczucia. Objęła ją ramieniem, i poprowadziła do drzwi.

- Najpierw mi powiedz, co wiesz o Cyganach.
- Nic - mruknęła Riley.
- To dobrze, że ja coś wiem.

Dean poczekał, aż drzwi się zamknęły. W ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin dwie osoby ujawniły, że znają sekret, który skrywał przez tyle lat. Spojrzał na April.

- Co tu się dzieje? Wiedziałaś o tym?
- Skądże - zachnęła się. - Blue zastała ją śpiącą na ganku. Pewnie uciekła z domu. Podobno zajmuje się nią tylko opiekunka.
- Chcesz powiedzieć, że ten cholerny egoista zostawił ją samą niecałe dwa tygodnie po śmierci jej matki?
- Skąd mam wiedzieć? Ostatnio rozmawiałam z nim osobiście trzydzieści lat temu.
- Nie do wiary. - Pogroził jej palcem. - Znajdź go zaraz i powiedz, że ma przysłać jednego ze swoich pomagierów, żeby ją stąd zabrali! - April nie lubiła, gdy wydawano jej polecenia. Zaciśnęła usta. No trudno. Dean podszedł do drzwi. - Jdę z nią porozmawiać.

- Nie! - Zatrzymał się, zaskoczony intensywnością w jej okrzyku. - Widziałaś, jak na ciebie patrzyła. Od razu widać, o co jej chodzi. Trzymaj się od niej z daleka, Dean. Okrucieństwem byłoby wzbudzić w niej nadzieję. Blue i ja to załatwimy. Nie rób nic, co sprawi, że się do ciebie przywiąże. Chyba że chcesz pociągnąć to dalej.

Nie zdołał ukryć goryczy.

- Wychowanie dzieci w stylu April Robiłlard. Jakże mógłbym zapomnieć?

Kiedy chciała, April potrafiła być twarda. Zaczepnie podniosła głowę.

- Wyrosłeś na porządnego człowieka.

Spojrzał na nią z niesmakiem i wyszedł na dwór bocznymi drzwiami, ale w polowie drogi przez podwórze zwolnił kroku. Miała rację.

Tęsknota w oczach Riky zdradzała, że dziewczynka oczekuje od niego tego wszystkiego, czego nie dawał jej ojciec. Fakt, że Jack zostawił małą tak krótko po śmierci jej matki, był zapowiedzią jej przyszłości; droga szkoła z internatem i wakacje w towarzystwie opiekunek.

I tak będzie miała lepiej niż on. On spędzał wakacje w luksusowych willach, obskurnych mieszkaniach i tanich hotelach, w zależności od tego, gdzie w danym *momencie* przebywała April i jej mężczyźni, i jej nałogi. Proponowano mu wszystko, od *prostyutek* po marihuanę i alkohol. Nie odmawiał. Szczerze mówiąc, April o tym *we* wiedziała, choć powinna była. Powinna była wiedzieć o wielu rzeczach.

A teraz Riley go odnalazła i jeśli słusznie odczytał wyraz jej twarzy, chciała, żeby stworzył jej rodzinę. Lecz on nie może. Nie po to tak długo *ukrywał*, co go łączy z Jackiem Patriotem, żeby teraz to ujawniać. Tak, było mu żal dziewczynki i miał nadzieję, że *jej życie* jakoś się ułoży, ale na tym koniec. To sprawa Jacka, *nie* jego.

Schylił się i wszedł do cygańskiego wozu. Blue i Riley siedziały na rozestłanym łóżku w głębi. Blue jak zwykle obrażała jego poczucie estetyki, jej dziecinnie bajkowa twarz stanowiła kontrast dla koszmarnych fioletowych spodni i pomarańczowej koszulki rozmiaru namiotu cyrkowego. Mała podniosła na niego wzrok - w jej oczach malowała się bezgraniczna rozpacz. Jej ciuchy były za ciasne, za wymyślne, a napis „Sexy” wydawał się wręcz nieprzyzwoity na ledwie widocznych załączkach jej piersi. Nie uwierzy mu. choćby się zaklinał, że się pomyliła co do więzów łączących go z Jackiem. Rozpaczliwa samotność *w jej oczach* przywołała zbyt wiele bolesnych wspomnień i odezwał się ostrzej, niż zamierzał.

- Skąd się o mnie dowiedziałaś?

Riley bała się powiedzieć za dużo. Blue poklepała ją po nodze.

- Mów bez obaw.

Mała nerwowo skubała nitkę lawendowych spodni.

- Moja... Chłopak mojej mamy powiedział jej o tobie w zeszłym roku. Ja... niechęć to słyszałam. Kiedyś pracował dla mojego taty. Każał jej obiecać, że nikomu nie powie, nawet cioci Gayle.

Oparł się o ścianę.

- Dziwię się, że twoja mama wiedziała o farmie.

- Chyba nie wiedziała. Słyszałam, jak tata mówił o niej komuś przez telefon.

Wygląda na *to*, że Riley przypadkiem słyszy bardzo dużo. Deana zainteresowało, skąd jego ojciec dowiedział się o farmie.



- Podaj mi telefon do domu, żebym wszystkich uspokoił, że nic ci nie jest - poprosił.

- W domu jest tylko Ava, nie lubi, kiedy budzi ją telefon. Peter się wtedy złości. - Skubała niebieski lakier na paznokciach. - Peter to chłopak Avy.

- Więc ta Ava to twoja opiekunka, tak? - domyślił się. Świetna robota, Jack, nie ma co.

Riley skinęła głową.

- Jest dość miła.

- I bardzo kompetentna - mruknęła Blue.

- Nikomu nie powiedziałam, że... no wiesz... - Spojrzała poważnie. - Wiem, że to *tajemnica*. Mama też chyba nie powiedziała.

Tajemnica. Dean długo sądził, że jego ojcem jest Bruce Springsteen. April wymyśliła nawet całą historię, jak to Bruce napisał *Candy Room* specjalnie dla niej. Dean miał trzynaście lat, gdy April, naćpana nie wiadomo czym, wypaplała całą prawdę, a jego i bez tego zwariowany świat stanął na głowie.

Później znalazł w *jej* papierach nazwisko adwokata Jacka, a także wspólne zdjęcia rodziców i dowód, że Jack płacił alimenty. Zadzwoił do prawnika, nie mówiąc o niczym April. Facet chciał go spławić, ale Dean już wtedy był uparty jak osioł i w końcu Jack do niego zadzwonił. Była to krótka, niezręczna rozmowa. Kiedy April się dowiedziała, nie trzeźwiała przez tydzień.

Dean i Jack po raz pierwszy spotkali się w cztery oczy w Los Angeles, w małym bungalowie, podczas tournée Jacka. Jack zachowywał się jak jego najlepszy kumpel, ale Dean nie dał się nabrać. Później Jack nalegał na spotkania kilka razy do roku, ale każde kolejne było gorsze od poprzedniego. W wieku szesnastu lat Dean się zbuntował.

Jack dał mu spokój aż do trzeciego roku studiów, gdy twarz Deana zaczęła się pojawiać na okładkach „Sports Illustrated”. Znowu dzwonił, ale Dean ignorował te telefony. Do dzisiaj Jack odzywał się co jakiś czas, podobno także zdarzało mu się oglądać z trybun mecze Stars.

Przeszedł do sedna.

- Riley, podaj mi ten numer telefonu.

- Ja... zapomniałam.

- Zapomniałaś numer telefonu do domu?

Skinęła głową, jednym szybkim ruchem.

- Wyglądasz na bystrą dziewczynkę.

- Jestem, ale... - Przełknęła ślinę. - Wiem dużo o futbolu. W zeszłym roku udało ci się zdobyć trzysta sześćdziesiąt cztery punkty, schodziłeś z boiska tylko dwanaście razy, masz na koncie siedemnaście przejęć.

Nie znosił, kiedy w jego obecności ludzie wygłaszali opinię o nim, ale uznał, że nie ma sensu jeszcze bardziej jej denerwować,

- Jestem pod wrażeniem. Zadziwiające, że pamiętasz to wszystko, a zapomniałaś numer telefonu.

Położyła sobie plecak na kolanach.

- Mam coś dla ciebie. Sama to zrobiłam. - Otworzyła plecak i wyjęła niebieski album.

Jego żołądek fiknął salto, gdy spojrzał na własnoręcznie zdobioną okładkę. Za pomocą brokatu i kredek starannie wymalowała złoto-turkusowe logo Stars i dziesiątkę, jego numer. W rogach widniały serduszka i szlaczki z napisem Boo. Cieszył się, że Blue się odezwała, bo nie miał pojęcia, co powiedzieć.

- Bardzo ładna okładka.

- Trinity jest lepsza - odparła Riley. - Bardzo staranna.

- W sztuce staranność nie zawsze się liczy - zauważyła Blue.

- Moja mama mówi, że tak. To znaczy... mówiła.

- Bardzo mi przykro z powodu twojej mamy - zapewniła Blue cicho. - Ciężko ci teraz, co?

Riley musnęła serduszko na okładce albumu.

- Trinity to moja kuzynka. Też ma jedenaście lat, ale jest bardzo ładna. *Jej* mama to ciocia Gayle.

- Trinity pewnie bardzo się zmartwi, gdy się *okaże*, że zniknęłaś - zauważył Dean.

- *Onie*, ona się ucieszy - odparła mała. - Nienawidzi mnie. Uważa, że jestem dziwaczką.

- A jesteś? - zapytała Blue.

Nie wiedział, po co Blue rozdrapuje stare rany, ale nie zwracała uwagi na jego mordercze spojrzenie.

- Chyba tak - odparła Riley.

Blue się rozpromieniła.

- Ja też. Super, co? Dziwacy to jedyni fajni ludzie, nie sądzisz? Inni są strasznie nudni. Na przykład Trinity. Jest śliczna, ale nudna. Nie?

Riley zamrugała szybko.

- Tak. W kółko chce rozmawiać o chłopakach.

- Faj. - Blue skrzywiła się zdecydowanie bardziej, niż tego wymagała sytuacja.

- I o ciuchach.

- Jeszcze gorzej.

- I kto to *mówi* - mruknął Dean pod nosem.

Riley skupiła się na Blue.

- Albo o wymiotowaniu, żeby nie utyć.

- Chyba żartujesz. - Blue zmarszczyła mały, kształtny nosek. - Skąd *jej* to przyszło do głowy?

- Wymiotowanie jest bardzo ważne dla cioci Gayle.

- No tak. - Blue z ukosa zerknęła na Deana. - Więc pewnie ciocia Gayle też jest nudna?

- Strasznie. Na mój widok zawsze woła „mój skarbie” i cmoka w powietrze, ale tylko udaje. Ona też uważa, że jestem grubym dziwadłem. - Riley obciągnęła skraj bluzeczki, usiłując zakryć fałdkę tłuszczu nad paskiem spodni.

- Żał mi takich ludzi - powiedziała Blue szczerze. - Wiecznie kogoś osądzają. Moja mama, która jest wybitnym człowiekiem, nauczyła mnie, że niczego nie osiągnie się w życiu, jeśli będzie się w kółko krytykować innych tylko dlatego, że wyglądają albo myślą inaczej niż ty.

- A twoja mama... żyje?

- Tak. Teraz jest w Ameryce Południowej, pomaga młodym dziewczynom, żeby nie stała im się krzywda. - Blue spochmurniała.

- Chyba nie jest nudna - zauważyła Riley.

- Nie, jest wspaniała.

Wspaniała kobieta, która zostawiała córkę na wychowanie u obcych ludzi, pomyślał Dean. No, ale Virginia Bailey przynajmniej nie spędziła połowy życia w łóżkach znanych muzyków.

Blue wstała, wzięła komórkę ze stolika.

- Riley, zrób coś dla mnie, dobrze? Rozumiem, że nie chcesz podać Deanowi numeru telefonu do domu, i dobrze, chronisz swoją prywatność. Ale zadzwoń do Avy sama i powiedz, że nic ci nie jest. - Podała jej telefon.

Riley spojrzała na aparat, ale go nie wzięła.

- Proszę. - Może Blue wygląda jak uciekiniarka z dobranocki, ale kiedy chciała, mówiła jak sierżant i Dean wcale się nie zdziwił, gdy Riley wzięła telefon i wybrała numer.

Blue usiadła koło niej. Mijały sekundy.

- Cześć, Ava, to ja, Riley. Nic się nie stało. Jestem z dorosłymi, nie musisz się martwić. Pozdrów Petera. - Rozłączyła się i oddała telefon Blue. Przeniosła tęskne spojrzenie na Deana. - Chciałbyś obejrzeć mój album?

Nie chciał jej skrzywdzić, budząc fałszywe nadzieje.

- Może później - odparł szorstko. - Mam coś do zrobienia. - Spojrzał na Blue. - Uściskaj mnie, zanim wyjdę, skarbie.

Wstała, posłuszna po raz pierwszy, odkąd się znali. Obecność Riley komplikowała jego plany policzenia się z nią *za* kłamstwo w sprawie April, ale tylko chwilowo. Stał na środku przyczepy, żeby nie uderzyć głową w sufit, Objęła go w *talii* Zastanawiał się, czy nie zaryzykować ręki na pośladku, ale chyba wyczuła jego intencje, bo z całej siły uszczypnęła go przez koszulkę.

- Au.

Uśmiechnęła się, gdy się odsuwała.

- Nie zapomnij o mnie, przystojniaku.

Łypnął na nią groźnie, podrapał się w bok i wyszedł.

Ledwie się oddalił, sięgnął do tylnej kieszeni i wyjął telefon, który Blue mu wsunęła. Wybrał ostatni numer i połączył się z pocztą głosową firmy ubezpieczeniowej z Chattanooga.

Mała nie jest głupia.

Skoro miał już telefon Blue, połączył się z pocztą głosową, wbił PIN, który zapamiętał. Nie wykasowała starych wiadomości i z zainteresowaniem wysłuchał nagrania matki.

Tymczasem w wozie Blue obserwowała, jak Riley powoli chowa album do plecaka.

- Nie wiedziałam, że to twój chłopak - powiedziała. - Myślałam, że tu sprzątasz czy coś takiego.

Blue *westchnęła*. Nawet jedenastoletka *wie*, że Blue Bailey tego świata gra w innej lidze niż Dean Robillard.

- Bardzo cię lubi - stwierdziła Riley tęsknie.

- Nudzi się i tyle.

April *zajrzała* do środka.

- Zapomniałam czegoś z domku. Pójdziecie ze mną? To miły spacer.

Blue nadal nie wzięła prysznicza, ale teraz najważniejsze to trzymać Riley z dala od Deana i pewnie o to chodziło April. Zresztą bardzo chciała zobaczyć tamten, domek.

- Jasne. My, dziwaczki, lubimy przygody.
- April uniosła brew.
- Dziwaczki?
- Nie przejmuj się - powiedziała Riley grzecznie. - Jesteś za ładna na dziwaczkę.
- Ani słowa więcej-wtrąciła się Blue. - Nie możesz osądzać innych tylko dlatego, że są ładni. Dziwakiem jest się w duszy, nie na zewnątrz. April ma bujną wyobraźnię. Też jest dziwaczką.
- Jestem zaszczyczona - mruknęła April złośliwie. I uśmiechnęła się do Riley. - Chcesz zobaczyć mój tajemniczy staw?
- A masz tajemniczy staw?
- Pokażę ci.
- Riley zabrała plecak i wszystkie trzy wyszły z wozu cygańskiego.

## Rozdział 9

Mały wiekowy domek stał za zniszczonym ogrodzeniem. Na blaszanym dachu poniewierały się sosnowe igły, ganek podtrzymywały cienkie kolumienki. Niedgdy biała farba poszarzała, okiennice wypłowiwały, przybrały odcień szarości.

- Mieszkasz tu sama? - zapytała Riley.

- Chwilowo - odparła April. - Mam też mały apartament w Los Angeles.

Blue spojrzała na srebrzystego saaba na kalifornijskiej rejestracji, stojącego w cieniu domu, uznała, że kariera stylistki rozwija się dobrze.

- Nie boisz się w nocy? - zapytała Riley. - Że przyjdzie porywacz albo seryjny morderca?

April podeszła do ganku.

- Mam już w życiu wystarczająco dużo problemów, żeby spędzały mi z sen z powiek. Małe są szanse, że seryjny morderca tu trafi.

W drzwiach obluzowała się listewka żaluzji. April nie zwróciła na to uwagi. Weszły do skromnego wnętrza. Na drewnianej podłodze nie było dywanu, w oknach wisiały cienkie firanki. Na tapecie w niebiesko-różowe wielkie róże widniały jaśniejsze prostokąty w miejscach, gdzie dawniej wisiały obrazy. W pomieszczeniu było niewiele mebli: miękka

kanapa nakryta pledem, malowana komoda z trzema szufladami, stolik, a na nim wiekowa mosiężna lampa, pusta butelka po wodzie mineralnej i sterta pism pościelonych modzie.

- Do niedawna mieszkali tu lokatorzy - wyjaśniła April. - Wprowadziłam się, kiedy tylko w miarę doprowadziłam to miejsce do porządku. - Skręciła do kuchni na tyłach domku. - Czujcie się jak u siebie. Idę po notes.

Nie było tu wiele do zwiedzania, ale Blue i Riley ciekawie zajrzały do obu sypialni. W większej urzekąco łożko z wezgłowiem z kutego żelaza. Na stolikach po obu stronach stały lampy z różowymi abażurami. April upiękaczyła łożko lawendową narzutą i barwnymi poduszkami, dopasowanymi kolorystycznie do pastelowych kwiatów na tapecie. Gdyby dorzucić dywanik i kilka mebli, pokój byłby idealną ilustracją trendu zwanego wiejską elegancją.

Nie można tego samego powiedzieć o łazience z koszmarną zieloną glazurą ani o kuchni z linoleum na podłodze i zniszczonymi blatami na szatkach. A jednak wystarczył wiklinowy kosz pełen gruszek i gliniany dzbanek z kwiatami, by kuchnia nabrała przytulności i domowego charakteru.

April weszła do kuchni za ich plecami.

- Nigdzie nie mogę znaleźć notesu. Pewnie zostawiłam go w domu. Riley, w sypialni jest koc. Wynieś go na dwór, dobrze? Usiądziemy na chwilę nad stawem. Zaraz przyniosę mrożoną herbatę.

Riley posłusznie poszła po koc, a April rozlała mrożoną herbatę do trzech niebieskich szklanek. Wyszły z nimi na dwór. Za domem staw błyszczał w promieniach słońca. Wierzby rosnące przy brzegu muskały jego powierzchnię gałązkami. Ważki uwijały się wśród trzciny, kaczka z młodymi przepłynęła obok zwałonego pnia, naturalnego mołu. Riley czujnie zerkała na wodę.

- Są tu węże?

- Widziałam, jak się wygrzewały na tym zwałonym pniu. - April usiadła na fotelu. Blue poszła w jej ślady. - Wydawały się bardzo zadowolone z życia. Wiesz, że węże są miękkie?

- Dotykałaś ich?

- Nie, tych stąd nie.

- W życiu nie dotknęłabym węża, - Riley rzuciła plecak i koc na ziemię. - Lubię psy. Kiedy dorosnę, będę miała farmę szczeniaków.

April się uśmiechnęła.

- Fajny pomysł.

Blue też była tego zdania. Wyobraziła sobie błękitne niebo, białe puszyste obłoczki i trawiastą łąkę, a na niej - figlujące szczeniaki.

Riley rozłożyła koc. Nie podnosząc głowy, zapytała:

- Jesteś mamą Deana, prawda?

April znieruchomiała.

- Skąd wiesz?

- Wiem, że jego mama ma na imię April, a Blue tak się do ciebie zwracała.

April powoli podniosła szklanke do ust i upiła łyk.

- Tak, jestem jego mamą. - Nie okłamywała Riley, powiedziała tylko, że łączy ich skomplikowany związek i w krótkich słowach wyjaśniła, czemu przedstawia się jako Susan O'Hara. Riley wiedziała, że gwiazdy cenią sobie swoją prywatność i przyjęła jej wyjaśnienia ze zrozumieniem.

Tyle tajemnic, pomyślała Blue. Poprawiła na sobie pomarańczową koszulkę.

- jeszcze nie byłam pod prysznicem. Pewnie nie zauważycie różnicy, jeśli pójde się umyć i przebrać. Nie zwracam uwagi na ciuchy.

- Owszem, w specyficzny sposób - sprostowała April.

- Jak to?

- Ciuchy to świetny kamuflaż.

- Tu nie chodzi o kamuflaż, tylko o wygodę. - Nie do końca prawda, ale na razie nie chciała zdradzać więcej.

Rozdzwoniła się komórka April. Zerknęła na wyświetlacz, wstała i odeszła na bok. Riley wyciągnęła się na kocu i oparła głowę na plecaku. Blue obserwowała kaczki nurkujące w poszukiwaniu pożywienia.

- Szkoda, że nie wzięłam szkicownika - powiedziała, gdy April wróciła. - Ładnie tu.

- Masz wykształcenie artystyczne?

- Tak i nie.

Blue w kilku słowach opowiedziała o swoich doświadczeniach akademickich i nader miernych wynikach na wydziale sztuki. Powiała lekka bryza. Riley zasnęła na kocu.

- Dodzwoniłam się do menedżera jej ojca - mruknęła April. - Obiecał, że jeszcze dzisiaj ktoś po nią przyjedzie.

Blue nie mieściło się w głowie, że siedzi koło kobiety, która jest w stanie skontaktować się z menedżerem Jacka Patriota.

April trąciła kaczemec czubkiem sandałka z rafii.

- Wyznaczyliście już z Deanem datę?

Blue nie chciała zdradzić Deana, nie miała jednak ochoty brnąć w jego kłamstwa.

- Jeszcze na to za wcześnie.

- O ile mi wiadomo, jesteś pierwszą kobietą, którą poprosił o rękę.

- Tylko dlatego, że jestem inna. Kiedy mu się znudzę, zostawi mnie.

- Wierzysz w to?

- Niewiele o nim wiem - wyznała szczerze. - Do dzisiaj nie byłam nawet pewna, kto jest jego ojcem.

- Nienawidzi rozmów o dzieciństwie, a przynajmniej o mnie i Jacku. Nie dziwię mu się. Byłam bardzo nieodpowiedzialna.

Riley westchnęła przez sen. Blue przechyliła głowę.

- Aż tak źle?

- Owszem. Nie byłam typową *groupie*, bo nie sypiałam z każdym. Ale i tak wylądowałam w zbyt wielu łóżkach, zresztą w życiu każdej kobiety jest miejsce dla ograniczonej liczby rockmanów.

Blue korciło, by zapytać, z kim była, ale na szczęście zachowała jeszcze odrobinę taktu. Nie dawała jej jednak spokoju podwójna moralność, o której wspomniała April.

- Niby dlaczego nikt nie gani rockmanów, którzy sypiali z tyloma dziewczynami? Dlaczego zawsze winne są kobiety?

- Bo taki jest świat. Niektóre kobiety uporały się z burzliwą przeszłością. Pamela Des Barres pisze o tym książki. Ale ze mną było inaczej. Pozwoliłam, by moje ciało traktowano jak kosz na śmieci. Sama na to pozwoliłam. Nikt mnie nie zmuszał. Nie szanowałam się i tego się wstydzę. - Odchyliła twarz do słońca. - Takie życie mi odpowiadało. Muzyka, mężczyźni, narkotyki. Dałam się wciągnąć, uwięzić. Podobało mi się, że tańczę w klubach do białego rana, a później zapominam o terminach sesji zdjęciowych, następnego dnia wsiałam do prywatnego samolotu i lecę na drugi koniec kraju. Zapominałam też, że obiecałam odwiedzić syna w szkole. - Zerknęła na Blue. — Powinnaś była widzieć jego minę, kiedy czasami zdarzyło mi się dotrzymać słowa i zjawiałam się w szkole. Ciągał mnie od kolegi do kolegi, pokazywał wszystkim, chwalił się mną i paplał bez przerwy, aż mu zasychało w gardle. Jakby chciał im wszystkim udogodnić, że naprawdę istnieje. Kiedy miał trzynaście lat, to się skończyło. Dziecko wybaczy ci wszystko, ale nastolatek nie daje szansy na poprawę.



Blue pomyślała o swojej matce.

- Wysłaś na prostą. To chyba sprawia ci satysfakcję.

- Mam za sobą długą drogę.

- Dean powinien ci wybaczyć.

- Daj spokój, Blue. Nawet sobie nie wyobrażasz, co przeze mnie przeszedł.

Owszem, wyobrażała sobie. Może nie tak, jak to April miała na myśli, ale wiedziała, jak to jest, nie móc liczyć na matkę.

- Mimo wszystko... W pewnym momencie musi zrozumieć, że się zmieniłaś. Powinien chociaż dać ci szansę.

- Trzymaj się od tego z daleka. Wiem, że masz dobre chęci, ale Dean ma prawo czuć się tak, a nie inaczej. Gdyby wcześniej nie nauczył się bronić, byłby dzisiaj kimś zupełnie innym. - Zerknęła na zegarek i wstała. - Muszę porozmawiać z malarzami.

Blue spojrzała na Riley, skuloną na kocu.

- Niech śpi. Zostanę z nią.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Porysuję, jeśli masz jakiś papier.

- Oczywiście. Poczekaj.

- I skoro już tu jestem, skorzystam z twojej łazienki.

- Bierz, co chcesz z toaletki. Dezodorant, pastę do zębów... - Urwała. - Makijaż.

Blue się uśmiechnęła.

April odpowiedziała tym samym.

- Dam ci też coś do ubrania.

Blue nie sądziła, by cokolwiek z ciuchów dobrych na wysoką April pasowało na nią, ale podziękowała za propozycję.

- Na stole leżą kluczyki do samochodu - powiedziała April. - A w szufladzie przy łóżku jest dwadzieścia dolarów. Kiedy Riley się obudzi, zabierz ją do miasteczka na lunch, dobrze?

- Nie wezmę twoich pieniędzy.

- Daj spokój, Blue. Dopiszę to do rachunku Deana. Chcę trzymać Riley z daia od niego, póki nie zjawią się ludzie Jacka.

Blue nie była pewna, czy to najlepsze rozwiązanie zarówno dla Riley, jak i Deana, ale już ją skarcono za wtrącanie się w nie swoje sprawy, więc z wahaniem skinęła głową.

- Dobrze.

April przygotowała koronkową bluzeczkę i spódniczkę z falbankami. Pospiesznie zmniejszyła obie sztuki odzieży. Blue wyglądałaby w tym uroczo. Zdecydowanie zbyt uroczo. Laleczka, która włoży taki strój, równie dobrze mogłaby sobie napisać na czole „Przeleć mnie”. Blue napotykała ten problem, ilekroć usiłowała o siebie zadbać, i przede wszystkim dlatego dała sobie spokój.

Zamiast ubrania leżącego na łożku Blue wybrała granatową koszulkę. Co prawda nie bardzo pasowała do fioletowych spodni, ale nawet ona nie zniósłaby publicznego występu w pomarańczowej koszulce z napisem „Ciało za piwo”<sup>1</sup>. Obudziła się próżność; podeszła do kosmetyczki April. Musnęła policzki różem, usta błyszczkiem, podkreśliła tuszem długość rzęs. Chciałaby chociaż raz udowodnić Deanowi, że i ona potrafi ładnie wyglądać. Tylko po prostu jej się nie chce.

- Ładnie ci z makijażem - stwierdziła Riley. Siedziała w fotelu pasażera w saabie April. Jechały z Blue na lunch do miasteczka. - Nie jesteś taka wyblakła.

- Zdecydowanie za dużo czasu spędzasz z tą straszną Trinity.
  - Tylko ty uważasz, że jest straszna. Wszyscy ją uwielbiają.
  - Nieprawda. No dobra, może jej mama. Ale inni tylko udają.
- Riley uśmiechnęła się ze wstydem.
- Podoba mi się, kiedy tak o niej mówisz.

Blue wybuchnęła śmiechem.

W Garrison nie było Pizza Hut, więc zdecydowały się na Josie's, restaurację naprzeciwko apteki. Lokal nie przyciągał ani smakołykami, ani atmosferą, nie było tam również pracy - Blue zapytała od razu - ale Riley się podobało.

- Nigdy nie jadłam w takiej restauracji. Jest zupełnie inna.

- Ma styl - zgodziła się Blue i zamówiła kanapkę z bekonem, sałatą i pomidorem. Zdecydowanie dominującym elementem była sałata.

Riley ściągnęła przezroczysty plasterek pomidora ze swojego hamburgera.

- Co to znaczy?
- To znaczy, że jest jedyna w swoim rodzaju.

Riley się zamyśliła.

- Jak ty.
- Dzięki. I jak ty.

Riley wsunęła frytkę do ust.

- Wołałabym być ładna.

Nadal miała na sobie koszulkę z napisem „Sexy\” natomiast zmieniała lawendowe spodnie na równie obcisłe džinsowe szorty, które wpijały jej się w brzuch. Usiadły na popękanych kanapach przy stoliku, z którego miały doskonały widok na kolekcję koszmarnych krajobrazów z Dzikiego Zachodu i zakurzone figurki tancerek na półkach. Dwa drewniane wentylatory poruszały ospale powietrze przesiąknięte zapachem starego tłuszczu.

Nagle otworzyły się drzwi i wszystkie rozmowy ucichły, gdy próg minęła imponująca starsza pani. Kulała. Gruba, przesadnie umalowana i wystrojona w spodnie i tunikę w kolorze melona, weszła, opierając się na lasce. Na jej dekolcie kołysały się liczne złote łańcuchy, z uszu zwisały, jeśli Blue oko nie myliło, prawdziwe brylanty. W młodości zapewne była piękna, ale los nie pozwolił jej się ładnie zestarzeć. Sztuczna burza platynowych loków wokół jej twarzy to na pewno peruka. Narysowała sobie cienkie brwi brązową kredką, ale przy tuszu do rzęs porzuciła wszelki umiar, podobnie jak przy błękitnym cieniu do powiek. W kąciu opadłych ust widniał pieprzyk, kiedyś zalotny, dziś smętny. Tylko buty ortopedyczne, podtrzymujące opuchnięte kostki, świadczyły, że dostrzega upływ lat.

Żaden z gości nie ucieszył się na jej widok, Blue natomiast spoglądała na nią z zainteresowaniem. Kobieta przyjrzała się tłumowi w restauracji, obojętnym wzrokiem przemknęła po stałych bywalcach i skoncentrowała się na Blue i Riley. Przyglądała się im uważnie, jawnie. W końcu ruszyła z miejsca. Różowa tunika zafalowała na potężnym biuście, podtrzymywanym świetnym stanikiem.

- Kim jesteście? - zapytała, podchodząc do ich stolika.  
- Blue Bailey. A to moja przyjaciółka, Riley.  
- Co tu robicie? - W jej głosie pobrzmiwał ślad brooklyńskiego akcentu.

- Jemy lunch. A pani?  
- Mam chore biodro, na wypadek gdybyście nie zauważyły. Miałyście zamiar mi zaproponować, żebym usiadła?

Blue rozbawiła jej władczą postawą.

- Oczywiście.

Sądząc po panice w jej oczach, Riley nie chciała, by kobieta usiadła koło niej, więc Blue przesunęła się na bok. Kobieta jednak skinęła na dziewczynkę i położyła słomkową torebkę na stoliku koło małej. Riley wbiła się w kącik, przywarła do swego plecaka, jak najdalej od nieznanego,

Kelnerka *przyniosła* szklanę wody z lodem.

- Już podaję to, co zwykle.

Kobieta nie zwracała na nią uwagi, skupiła się na Blue.

- Kiedy pytałam, co tu robicie, miałam na myśli w miasteczku.

- Zwiedzamy - odparła Blue.

- A skąd jesteście?

- Ja właściwie jestem obywatelką świata, a Riley pochodzi z Nash-vi He. - Przechyliła głowę. - My się już przedstawiłyśmy, czego nie moż-na powiedzieć o pani.

- Wszyscy wiedzą, kim jestem - zachnęła się kobieta.

- My nie. - Blue nabierała już podejrzeń.

- Nita Garrison, ma się rozumieć. To miasto należy do mnie.

- Wspomniała. Właśnie chciałam kogoś o to zapytać.

Zjawiła się kelnerka z talerzem z zieloną sałatą, gruszką i serkiem wiejskim.

- Proszę bardzo, pani Garrison. - Słodycz w jej głosie kontrastowa-ła z niechęcią w oczach. - Coś jeszcze?

- Ciało dwudziestolatki - burknęła starsza pani.

- Tak jest. - Kelnerka odeszła.

Pani Garrison spojrzała na widelec i dźgnęła ćwiartkę gruszki, jakby się spodziewała, że pod owocem kryje się robak.

- W jaki sposób *zostaje się* właścicielką miasta? - zapytała Blue.

- Odziedziczyłam je po mężu. Dziwnie wyglądasz.

- Potraktuję to jako komplement.

- Tańczysz?

- Przy każdej okazji.

- Kiedyś byłam świetną tancerką. *Uczyłam w szkole* Arthura Mur-rraya, na Manhattanie, w latach pięćdziesiątych. Kiedyś nawet poznałam pana Murraya. Miał własny program telewizyjny, ale ty tego nie pamię-tasz. - Mówiła to tak, jakby winna temu była głupota Blue, a nie jej miody wiek.

- Nie, proszę pani - zgodziła się. - Więc odziedziczyła pani po mężu całe miasto?

- Wszystkie ważne części - usłyszała. Pani Garrison wbiła widelec w sałatę. - Mieszkasz u *tego* głupiego piłkarza, prawda? Tego, który ku-pił farmę Callawayów?

- On nie jest głupi! - oburzyła się Riley. - To najlepszy *quarterback* w Stanach!

- Nie mówię do ciebie - warknęła pani Garrison. - Jesteś bardzo niegrzeczna.

Riley skuliła się, a wyniosłość starszej pani nie wydawała się już Blue taka zabawna.

- Riley jest bardzo grzeczna. I ma rację, Dean ma wiele wad, ale na pewno nie jest głupi.

Sądząc po zdumieniu na buzi Riley, dziewczynka nie przywykła, by ktokolwiek jej bronił. Jakie to smutne. Blue zauważyła, że wszyscy klienci restauracji nadstawiają ucha.

Zamiast się wycofać, Nita Garrison naburmuszyła się jak zdenerwowany kot.

- Kolejna mądralińska, która pozwala dzieciakowi zachowywać się, jak chce, tak? Niech mówi, co mu ślina na język przyniesie! Jest gruba, ale pozwoliłaś jej wcinać frytki.

Riley poczerwieniała jak burak. Upokorzona, zwiesiła głowę i wbiła wzrok w blat stołu. Blue miała już dosyć.

- Riley jest doskonała, pani Garrison - powiedziała spokojnie. - A maniery ma znacznie lepsze niż pani. A teraz bardzo proszę, żeby poszukała pani innego stolika. Chcemy dokończyć lunch same.

- Nigdzie nie idę. To moja restauracja.

Nie skończyły jeszcze jeść, ale nie miały wyjścia. Blue wstała, żeby opuścić restaurację.

- Więc dobrze. Chodź, Riley.

Niestety, Riley była uwięziona za panią Garrison, która się nie ruszała. Wyszczrzyła zęby ze śladami szminki.

- Jesteś równie niewychowana jak ona.

Blue miała tego dosyć.

Wskazała palcem w dół.

- Chodź, Riley. I to już.

Riley zrozumiała i wymknęła się dołem, pod stołem. Nita Garrison zmrużyła oczy, aż zrobiły się z nich wąskie szparki.

- Nikt mnie nie zostawia w trakcie rozmowy. Jeszcze tego pożałujesz.

- Jasne, już umieram ze strachu. Nieważne, ile ma pani lat i pieniędzy. Jest pani po prostu niegrzeczna.

- Pożałujesz tego.

- Nie, nie sądzę. - Rzuciła na stół dwudziestkę April, przy czym mało brakowało, a dostałaby zawału, bo zjadły tylko za dwanaście pięćdziesiąt, objęła Riley ramieniem i wyszła z cichej restauracji.

- Możemy już wracać na farmę? - zapytała Riley, gdy wyszły za próg. Blue liczyła na to, że poszuka pracy jeszcze w innych miejscach, ale wiedziała, że to musi poczekać. Objęła Riley.

- Oczywiście. Nie przejmuj się tą staruchą. Dokuczanie innym sprawia jej frajdę, to widać w jej oczach.

- Chyba tak.

Blue pocieszała ją przez całą drogę na farmę. Riley odpowiadała jak należy, ale sądząc po wyrazie jej oczu, bolesne słowa trafiły w czułe miejsce.

Dojeżdżały już do granic miasta, gdy usłyszały policyjne syreny. Blue zerknęła w boczne lusterka i zobaczyła za sobą wóz patrolowy. Nie przekroczyła limitu szybkości, nie przejechała na czerwonym świetle, więc chwilę trwało, zanim do niej dotarło, że policjant macha na nią, by się zatrzymała.

Godzinę później wylądowała w więzieniu.

## Rozdział 10

April i Dean razem przyjechali po nią do miasta. April pokazała swe prawo jazdy i odebrała saaba. Dean zapłacił kaucję i zaczął wrzeszczeć:

- Zostajesz sama na kilka godzin i proszę, co się dzieje! Ładujesz w więzieniu! Mam wrażenie, że żyję w głupkowskim serialu komediowym!

- Wrobiono mnie! - Blue poleciała na drzwiczki astona martina, gdy Dean zbyt gwałtownie pokonał zakręt. Była na niego tak wściekła, że najchętniej by w coś walnęła, najlepiej w niego, za to, że nie podziela jej oburzenia. - Słyszałaś kiedyś, by kogoś zamknęli za to, że nie ma przy sobie prawa jazdy? Zwłaszcza gdy ten ktoś ma ważny dokument.

- Nie przy sobie.

- Ale w każdej chwili mogłabym im go dostarczyć.

Policjanci przyjęli za dobrą monetę, że Riley to przyjaciółka rodziny, która ich odwiedza na farmie, i kiedy Blue pieniała się z wściekłości za kratami, Riley sączyła colę i oglądała telewizję. Jednak dla jedenastoletki było to stresujące przeżycie i April zawiozła ją na farmę, kiedy tylko policjanci oddali jej kluczyki do saaba.

- To wszystko było ukartowane. - Blue groźnie łypnęła na Deana. Jego oczy przybrały odcień oceanu podczas burzy.

Pokonał kolejny zakręt.

- Nie miałaś prawa jazdy i jechałaś wozem z rejestracją z innego stanu, na inne nazwisko. Dziwisz się, że nabrali podejrzeń?

- Przysięgam na Boga, że gazety z modą wyżarły ci rozum. Pomyśl tylko, dziesięć minut po tym, jak spałam się z Nitą Garrison, zatrzymuje mnie policja pod kretańskim pretekstem rutynowej kontroli, czy zapięliśmy pasy bezpieczeństwa. Co ty na to?

Jego gniew przeszedł w niedowierzanie.

- Sugerujesz więc, że pokłóciłaś się ze staruszką, która z zemsty nasłała na ciebie policję?

- Nie znasz jej - sapnęła. - Nita Garrison to potwór i ma to miejsce w kieszeni.

- Jesteś chodzącym nieszczęściem. Odkąd cię zabrałem...

- Nie rób z tego afery. Jesteś sportowcem, do cholery. Sam pewnie nieraz trafiałeś za kratki.

Obruszył się.

- Nigdy.

- Jasne. NFL nie wypuszcza chłopaków na boisko, jeśli nie siedzieli co najmniej dwa razy za publiczne bójkę. Twoje szanse rosną, jeśli masz na koncie pobicie żony albo dziewczyny.

- Wcale nie jesteś zabawna.

Pewnie nie, ale humor jej się poprawił.

- Zacznijmy od początku - zaproponował. - I powiedz dokładnie, co się wydarzyło w tej restauracji.

*Blue ze szczegółami opisała spotkanie. Kiedy skończyła, Dean milczał przez dłuższą chwilę.*

- Nita Garrison zdecydowanie przesadziła, ale nie uważasz, że mogłaś *okazać więcej taktu*?

Blue znowu się zdenerwowała.

- Nie. Za Riley nikt się nigdy nie wstawił. Nikt. Najwyższy czas to zmienić.

Licyła, że przyzna jej rację, on tymczasem zabawiał się w historyka miasta.

- Rozmawiałem z malarzami o tym, że Garrison wystawiono na sprzedaż i już wszystko wiem. - Kilka godzin temu wysłuchałaby go z ciekawością, a nie teraz, póki nie przyzna jej racji.

Minął *dodge'a*, który nierozsądnie usiłował go wyprzedzić.

- Nowobogacki nazwiskiem Hiram Garrison kupił tu kilkaset hektarów tuż po wojnie secesyjnej i zbudował tartak. Jego syn go powiększył - to ten opuszczony budynek przy autostradzie - i założył miasteczko, przy czym nie sprzedał ani kawałka ziemi. Kto się chciał budować, musiał dzierżawić ziemię od niego, nawet kościoły. Później miasteczko odziedziczył jego syn Marshall. Mąż pani Garrison.

- Biedak.

- Poznał ją kilkadziesiąt lat temu podczas podróży do Nowego Jorku. Miał wówczas pięćdziesiąt lat, a ona była podobno śliczna.

- To już przeszłość, zapewniam cię. - Jego historyczny wykład wzbudził jej podejrzliwość. Miała wrażenie, że coś odwleka, ale co?

- Marshall najwyraźniej dzieli! niechęć przodków do sprzedaży ziemi. Nie mieli dzieci, więc po jego śmierci ona wszystko odziedziczyła - grunt i większość firm.

- To zdecydowanie za dużo władzy w rękach jednej wrednej baby. - Rozpuściła kucyk i związała włosy ponownie, - Wiesz, ile za nie chce?

- Dwadzieścia milionów.

- No to ja odpadam. - Zerknęła *na* niego z ukosa. - A ty?

- "Nie, jeśli sprzedam kolekcję kart z baseballistami.

Nie spodziewała się, że przyzna, ile jest wart. Me nie musi się silić na sarkazm.

Na poboczu drogi mignęła im farma mleczarska. Dean korzystał z prostej *na tym* odcinku drogi i jechał bardzo szybko.

- Wschodnie Tennessee gwałtownie się rozwija. Sprowadza się tu coraz więcej emerytów. Pani Garrison miała ofertę od biznesmenów z Memphis, *proponowali jej* piętnaście milionów, ale się nie zgodziła. Mówi się, że tak naprawdę wcale nie chce sprzedać. - Mało brakowało, a wpadłoby w poślizg, gdy skręcali w Callaway Road. - Bez ogólnokrajowych sieci Garrison jest jak relikw z zamierzchłej przeszłości - uroczy, ale bez perspektyw. Lokalni biznesmeni chcą to wykorzystać, sprzedawać tę staroś wiec kość, by zwabić tu turystów, ale Nita się na nic nie zgadza.

Minęli drogę prowadzącą na farmę. Blue wyprostowała się gwałtownie.

- Co ty wyprawiasz? Dokąd jedziemy?

- Tam, gdzie będziemy mieli spokój. Gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał i *uda nam* się porozmawiać. - Zacisnął usta.



Jej serce biło coraz szybciej.

- Już rozmawialiśmy. Nie mamy o czym.

- Za późno. - Droga skończyła się nagle, stali przy zardzewiałym ogrodzeniu, za którym rozciągało się zarośnięte pastwisko. Zgasił silnik i spojrzął na nią oczami koloru wzburzonego oceanu. - Temat numer jeden: nadchodząca śmierć April...

Przełknęła ślinę.

- To straszne.

Czekał. Jego urok rozwiął się bez śladu, został tylko poważny człowiek, który zarabiał na życie, wykazując się większą niż inni szybkością, siłą i sprytem. Mogła to przewidzieć i lepiej się przygotować.

- Przykro mi - powiedziała.

- Och, oboje wiemy, że stać cię na więcej.

Usiłowała otworzyć drzwiczki, by zaczerpnąć powietrza, ale zorientowała się, że są zablokowane. Dobrze znane poczucie bezradności sprawiło, że w jej żyłach buzowała adrenalina, ale gdy już miała stanąć do walki, drzwiczki ustąpiły. Wysiadła. Dean też. Odeszła w stronę ogrodzenia.

- Wiem, że nie powinnam była się wtrącać - powiedziała ostrożnie.

- Ale ona była taka smutna, a jeśli chodzi o stosunki z rodzicami, mam trochę nie po kolei w głowie.

Stał za nią, złapał za ramiona i odwrócił do siebie. Patrzył na nią ponuro.

- Nigdy więcej mnie nie okłamuj. Jeśli to się powtórzy, wyrzucę cię stąd. Jasne?

- To nie fair. Lubię cię okłamywać. To mi ułatwia życie.

- Mówię poważnie. Przesadziłaś.

Poddała się.

- Wiem i przepraszam, naprawdę. - Miała dziwną ochotę łaskotać go w ponure kąciaki ust, aż uniesie je w uśmiechu, do którego przywykła.

- Nie dziwię się, że się wkurzyłeś. Masz do tego pełne prawo. - Nie oparła się pokusie i zapytała: - Kiedy się domyśliłeś?

Puścił ją, ale się nie odsunął, nadal nad nią górował.

- Mniej więcej pół godziny po tym, jak wyszedłem z domu.

- April wie, że wiesz?

- Tak.

Szkoda, że jej o tym nie poinformowała.

- Moja matka *ma* przynajmniej jedną *zalete*... - Przyglądał się jej uważnie. - Nie muszę się obawiać, że wyczyścisz mi konto.

Gdzieś w oddali zakrakał kruk. Blue się cofnęła.

- Skąd wiesz?

- Uczę się od ciebie. Nie wsadzaj nosa w moje sprawy, Blue, a ja nie będę wtrącał się w twoje.

Pewnie odsłuchiwał jej *pocztę* głosową, kiedy mu dała telefon. Nie mogła zaprzeczyć, choć była wściekła, że to prawda. W końcu się cofnął i patrzył na pastwisko. Stado ptaków wzbiło się w powietrze.

- Co zrobisz z Riley?

Gwałtownie odwrócił się na pięcie.

- Nie wierzę własnym uszom! Przecież przed chwilą rozmawialiśmy o twoim wścibstwie!

- Riley to nie jest twoja prywatna sprawa. Jaja znalazłam, pamiętasz?

- Nic z nią nie zrobię - odparł. - Apri! skontaktowała się z jednym z ludzi Jacka. Ktoś po nią przyjedzie.

- Jak po niepotrzebny śmieć. - Zawróciła od samochodu.

- Tak już jest - powiedział za jej plecami. - Odpowiedzialność Jacka ogranicza się do wypisywania czeków i zatrudniania Judzi, którzy odwalają za niego brudną robotę.

Odwróciła się. Nadal stał przy ogrodzeniu.

- Porozmawiasz z nią? - zapytała.

- I co jej powiem? Że się nią zaopiekuję? *Ja?* - Kopnął przegniły słupek. - Nie mogę.

- Mógłbyś jej przynajmniej obiecać, że będziecie w kontakcie.

- *Ona* chce czegoś więcej. - Podszedł do niej. - Słuchaj, i tak mam dość kłopotów. Zapłaciłem za ciebie kaucję i mandat.

Tak po prostu znowu przeszedł do ataku. Zmrużyła oczy, żeby go dobrze widzieć w słońcu.

- Wszystko ci zwrócę.

- Handel wymienny, zapomniałaś?

- Przypomnij mi, na czym dokładnie polega?

- Rozważałaś kiedyś powierzenie fryzury rękom profesjonalisty, a nie przedszkolaka z tępyimi nożyczkami?

- Nie mam na to czasu.

- Nie bądź taka uparta. - Położył dłoń na jej ramieniu i spojrzał tak, że ugięły się pod nią nogi. Wiedziała, że tak samo patrzył na tysiące innych, ale miała za sobą ciężki dzień i nie była tak czujna jak zawsze. Utonęła w jego oczach, głębokich jak morze. Wyczuwała niebezpieczeństwo. Emanował erotyzmem i pewnością siebie. A jednak nie drgnęła.

Pochylił głowę, ich usta się spotkały i wszystko wokół ucichło. Jej usta same się rozchyliły. Poczwała, jak oplatają ją jedwabiste nitki rozkoszy. Pocałunek się pogłębiał, w jej głowie wirowały barwne plamy. Poddała mu się, jak tyle innych. Dała się ponieść.

Ta świadomość ją otrzeźwiła. Nocne marzenia o cygańskim księciu to jedno, ale rzeczywistość to drugie. Odepchnęła go, zamrugwała i dumnie podniosła głowę.

- Jezu, ale kłapa. Przepraszam. Gdybym wiedziała, nie nabrałabym się na tę ściernę z gejestem.

Kąciki jego ust zadrzały, wzrok błędził po niej leniwie jak ręka kochanka.

- Walcz dalej, ślicznotko. Tym słodsze będzie moje zwycięstwo.

Najchętniej wylałaby mu na głowę wiadro zimnej wody. Zamiast tego skinęła od niechcienia ręką i ruszyła wąskim traktem do domu.

- Wrócę na piechotę. Muszę zostać sama i ochrzanić się za brak wrażliwości.

- Świetny pomysł. Ja w tym czasie wyobrażę sobie ciebie nago.

Zarumieniła się i przyspieszyła kroku. Na szczęście do farmy było zaledwie półtora kilometra. Za jej plecami aston martin obudził się do życia. Słyszała, jak Dean zawraca. Wkrótce zrównał się z nią. Otworzył szybę.

- Ej, ślicznotko, zapomniałem o czymś. Chciałem ci podziękować...

- Za co?

Włożył okulary przeciwsłoneczne i się uśmiechnął.

- Za to, że broniłaś Riley wobec tej staruchy.

I już go nie było.

Riley tylko grzebała widelcem w potrawie, którą przygotowała Blue.

- Pewnie Frankie po mnie przyjedzie - powiedziała i odsunęła figę, którą Blue umieściła obok kurczaka i klusek. - To ulubiony ochroniarz taty.

April przykryła jej dłoń swoją.

- Przykro mi, że musiałam im powiedzieć, gdzie jesteś.

Riley schyliła głowę. Kolejne rozczarowanie w jej krótkim życiu. Wcześniej Blue usiłowała ją rozerwać propozycją wspólnego pieczenia ciastek, ale wszystko spaliło na panewce, gdy Dean wszedł do kuchni i szorstko odmówił wspólnego oglądania albumu. Sądzi, że postępuje

właściwie, ale Riley to jego siostra i Blue wołałaby, żeby znalazł dla niej chociaż chwilę. Wiedziała, co powie, jeśli go przyciśnie. Stwierdzi, że Riley chce więcej niż tylko chwilę, i będzie miał rację.

No i bardzo dobrze, że odjechał. Teraz może spokojnie dojść do siebie i ustalić własne priorytety. Ma w życiu dość komplikacji, nie potrzebuje jeszcze do tego świadomości, że jest kolejną łatwą zdobyczą Deana Robillarda.

Riley sięgała po ciastka, które Blue w końcu upiekła sama, ale powstrzymała się w ostatnim momencie.

- Tamta pani miała rację - oznajmiła cicho. - Jestem gruba.

April z łoskotem odłożyła widelec.

- Trzeba dostrzegać w sobie zalety, nie wady. Jeśli pamięta się tylko o wadach, ogarnia cię paraliż. Co wolisz: myśli o bzdurach, o tym, co ci się w tobie nie podoba, czy o tym, co napawa cię dumą?

Moc w głosie April sprawiła, że Riley zadrżała.

- Mam dopiero jedenaście lat - powiedziała cichutko.

April starannie złożyła serwetkę.

- Masz rację. Przepraszam. Wydawało mi się, że rozmawiam z kimś innym. - Uśmiechnęła się sztucznie do Blue. - Riley i ja pozmywamy, ty odpocznij.

Koniec końców sprzątały razem. April starała się rozbawić Riley paplaniną o ciuchach i gwiazdach. Ze słów dziewczynki wywnioskowały, że Marii celowo kupowała jej za małe ubrania w nadziei, że Riley, zawstydzona, zechce schudnąć. Niedługo później April wróciła do siebie. Namawiała Riley, żeby z nią poszła, ale mała liczyła, że Dean jeszcze się zjawi.

Blue posadziła ją za stołem i postawiła przed nią komplet akwareli. Riley patrzyła na pustą kartkę.

- Narysujesz mi pieski, a ja je pokoloruję?

- A nie wolisz narysować je sama?

- Może nie starczyć mi czasu.

Blue uściśnęła jej ramię i naszkicowała cztery psiaki. Riley zajęła się malowaniem, a Blue zabrała ubrania z góry i pobiegła do wozu cygańskiego. Po drodze zatrzymała się w drzwiach jadalni i spojrzała na gołe ściany. Wyobraziła sobie na nich fantazyjne pejzaże, takie, za które krytykowali ją wykładowcy.

„To nieco zbyt naiwne, nie sądzi pani, Blue?”

„Musi się pani rozwijać. Przesuwać granice”.

„Oczywiście, dekorator wnętrz byłby tym zachwycony - powiedziała brutalnie jedyna kobieta na wydziale. - Ale to nie jest sztuka, w tym nie ma wyrazu. To sentymentalne bohemy, dzieło niepewnej dziewczynki, która tworzy sobie wyidealizowany świat”.

Jej słowa sprawiły, że Blue poczuła się jak naga. Dała sobie spokój z romantycznymi pejzażami i zaczęła tworzyć śmiałe, agresywne kolaże ze starych butelek, lateksu i pleksiglasu, wosku i własnych włosów. Jej wykładowcy byli zachwyceni, ale Blue czuła, że jest nieszczerą w tym, co tworzy, i wkrótce rzuciła studia.

A teraz puste ściany jadalni kusiły, by wróciła do dawnych tematów, do świata, w którym życie jest proste, a ludzie zawsze są w tym samym miejscu, gdzie dzieją się same dobre rzeczy, gdzie wreszcie będzie bezpieczna. Zła na siebie, wyszła na werandę i patrzyła na zachodzące słońce. Portrety dzieci nie inspirują, ale dobrze jej wychodzą i szybko zdobędzie pewną renomę w każdej okolicy, jeśli zatrzyma się w danym mieście wystarczająco długo. Ale nigdy tego nie robiła, prędzej czy później ogarniał ją niepokój i wiedziała, że czas wyruszyć w dalszą drogę.

Oparła policzek o ciepły słup wspierający daszek ganku. Słońce wisiało nad wzgórzami jak lśniąca miedziana kula. Pomyślała o Deanie i ich pocałunku. Gdyby spotkali się w innych okolicznościach... gdyby miała pracę, mieszkanie, pieniądze na koncierce... gdyby on był bardziej zwyczajny... Ale jest tak, a nie inaczej. Zbyt długo żyła na łasce innych, by zdać się na niego. Jest górą, póki mu się opiera. Jeśli mu ulegnie, przegra.

Z zadumy wyrwał ją warkot silnika. Zastłoniła oczy i zobaczyła dwa pojazdy na drodze. Żaden nie wyglądał jak wóz Deana.

## Rozdział 11

Przed dom zajechały dwa wozy terenowe z przyciemnionymi szybami. W pierwszym otworzyły się drzwiczki i wysiadł mężczyzna spowity w czerń od stóp do głów.

W niesfornych ciemnych włosach widniały srebrne nitki, zniszczona twarz nosiła ślady zbyt wielu hucznych imprez na szlaku chwały. Odsunął się od samochodu. Jego ręka zdawała się dziwnie pusta bez... nie, nie

rewolweru, tylko gitary, za pomocą której podbił świat. Dobrze, że Blue siedziała, bo inaczej upadłaby z wrażenia, A tak tylko nie mogła złapać tchu.

Jack Patriot.

Za nim otworzyły się inne drzwiczki i wysiedli mężczyźni w ciemnych okularach, a także długowłosa kobieta z aktówką i butelką wody mineralnej. Wszyscy stali przy samochodach. Jego buty zazgrzytały na ścieżce. Blue zmieniła się w rozhisteryzowaną fankę, która wpija palce w pręty ogrodzenia, przediera się przez kordon policji, biegnie za limuzyną czy czatuje przed ekskluzywnym hotelem, by rzucić okiem na idola. Tylko że ona nie wrzeszczała. Zamurowało ją na dobre.

Zatrzymał się niecałe trzy metry od niej. W jego uszach kołysały się małe srebrne trupy czaszki. Spod mankietu czarnej koszuli wysunęła się bransoletka ze srebra i skóry. Skinął jej głową.

- Szukam Riley.

O Boże! Jack Patriot stoi tuż obok! Jack Patriot coś do niej mówi! Z trudem dźwignęła się na nogi. Gorączkowo chwytała powietrze w płuca, zakrztusiła się nie wiadomo czym i zaczęła nerwowo kaszleć. Czekał cierpliwie. Srebrne czaszki mieniły się rdzawo w świetle zachodzącego słońca. Oczy zaczęły jej łzawić. Przycisnęła palce do gardła, usiłując zaczerpnąć tchu.

Gwiazdorzy rocka wiedzą, jak na nich reagują poruszone fanki. Jack Patriot czekał cierpliwie i uważnie przyglądał się domowi. Blue zacisnęła pięść i uderzyła się w pierś. W końcu odezwał się tym charakterystycznym, surowym głosem, w którym nadal pobrzmiwały ślady akcentu z rodzimej Dakoty Północnej.

- Mogłabyś sprowadzić Riley?

Kiedy Blue zbierała siły, by jakoś dojść do siebie, drzwi się otworzyły i w progu stanęła Riley.

- Cześć - mruknęła.

W twarzy Jacka poruszały się tylko usta.

- Co to wszystko ma znaczyć?

Riley spojrzała na srebrny wóz terenowy i świętę ojca.

- Nie wiem.

Szarpnął się za ucho. Srebrna czaszka zniknęła między jego palcami.

- Masz pojęcie, jak wszyscy się denerwowaliśmy?

Lekko uniosła głowę.

- Kto?

- Wszyscy. Ja.

Wbiła wzrok w czubki adidasów. Nie dała się nabrać.

- Kto tu jeszcze jest? - zapytał, wpatrzony w dom.

- Nikt. Dean gdzieś pojechał, April poszła do domku nad stawem.

- April... - Wypowiedział jej imię, jakby przywodziło niezbyt przyjemne wspomnienia. - Zabieraj swoje rzeczy. Jedziemy.

- Nie chcę.

- To trudno.

- Zostawiłam kurtkę w domku nad stawem.

- Idź po nią.

- Nie mogę. Jest ciemno. Boję się.

Zawahał się, potarł brodę dłonią.

- Gdzie jest ten domek?

Riley opowiedziała mu o ścieżce wśród drzew. Spojrzył na Blue.

- Da się dojechać samochodem?

Jasne. Trzeba zawrócić do autostrady, ale tuż przed wjazdem skrócić lewo. To taka leśna droga, łatwo ją przeoczyć, gdy się nie uważa. Ale nie powiedziała nic, więc Jack wrócił wzrokiem do Riley. Mała wzruszyła ramionami.

- Chyba tak.

Blue musiała coś powiedzieć. Cokolwiek. Nie mogła jednak przywyknąć do myśli, że mężczyzna, w którym się kochała od dziesiątego roku życia, stoi tuż przed nią. Później będzie analizowała fakt, że nie przytulił, nie pocałował córki. Na razie z trudem zmusiła się, by otworzyć usta, ale było już za późno. Skinał na Riley i swoją świtę, by pozostali na miejscu, i ruszył w stronę, którą wskazała córka. Blue odczekała, aż zniknie, i osunęła się na stopień.

- Jestem idiotką.

Riley przycupnęła koło niej.

- Nie przejmuj się. Jest do tego przyzwyczajony.

Zapadał zmrok. April skończyła rozmawiać przez telefon, wsunęła go do wyszywanej paciorkami kieszeni dzinsów i podeszła do brzegu stawu. Uwielbiała to miejsce w nocy, kojący plusk wody, gardłowe kumkanie żab, skonstrastowane z cykaniem świerszczy. W nocy staw pachniał inaczej, bardziej zmysłowo, dusząco.

- Cześć, April.

Odwróciła się gwałtownie.

Przed nią stał mężczyzna, przez którego jej świat odwrócił się do góry nogami.

Minęło trzydzieści lat, odkąd widziała go osobiście, ale nawet teraz, w młym świetle zachodzącego słońca, bezbłędnie rozpoznawała wszystkie szczegóły jego twarzy, naznaczonej piętnem lat i hulank; długi, orli nos, głęboko osadzone oczy, z czarnymi obwódkami i złotymi źrenicami, szorstką skórę i ostry zarys szczęki. W ciemnych włosach, które dawniej otaczały jego głowę czarną chmurą, pojawiły się nitki siwizny. Były teraz krótsze, zaledwie do linii kołnierzyka i bardziej kręcone, ale nadal równie gęste. Nie dziwiło jej, że nie starał się ukryć siwizny. Nigdy nie był próżny. Zawsze wysoki, teraz schudł, przez co wydawał się jeszcze wyższy. Worki pod oczami były bardziej wyraziste niż w jej wspomnieniach, zmarszczki w kącikach głębsze. Wyglądał na tyle lat, ile miał - pięćdziesiąt cztery.

- Cześć, maleńka. Gdzie twoja mama?

Jego głos przywodził na myśl ostry żwir i łagodną whisky. Przez moment powróciło dawne zauroczenie. Kiedyś był jej całym światem. Leciała na drugi koniec kuli ziemskiej na każde jego skinienie. Londyn, Tokio, Berlin Zachodni. Nieważne. Co noc, po koncertach, zdzierała z niego obcisły, przepocony strój, odgarniała z czoła mokre włosy, rozchyłała usta i uda, sprawiała, że czuł się jak miody bóg.

Ale koniec końców liczył się tylko rock and roli.

Po raz ostatni rozmawiali osobiście tamtego dnia, gdy mu powiedziała, że jest w ciąży. Od tej pory porozumiewali się wyłącznie przez pośrednika, nawet przy teście krwi na ustalenie ojcostwa po narodzinach Deana. Nigdy tego Jackowi nie wybaczyła.

Wzięła się w garść.

- Tylko ja i żaby. Poza tym... A co u ciebie?

- Kiepsko słyszę i już mi nie staje. Poza tym...

Uwierzyła w to pierwsze, w drugie - nie.

- Odstaw alkohol, fajki i małolaty. Sam się zdziwisz, jak dobrze ci to zrobi. - O narkotykach nie musiała mówić. Jack przestał brać na długo przed nią.

Na jego nadgarstku błysnęła bransoletka z rzemienia i srebra, gdy podszedł bliżej.

~ Koniec z małolatami, April. Z papierosami też. Nie palę od lat. Nie było łatwo, o nie. A alkohol... - Wzruszył ramionami.

- Chyba prawdziwy rockman nie obejdzie się bez choćby jednego nałogu.



- Mam ich trochę więcej. Co u ciebie?  
- Kilka miesięcy temu dostałam mandat za przekroczenie szybkości, kiedy jechałam na spotkanie towarzystwa biblijnego, ale to wszystko.

- Bzdura. Zmieniłaś się, ale nie aż tak.

Dawniej nie udawało mu się przejrzeć jej na wskroś, ale teraz był starszy i, teoretycznie, mądrzejszy. Odgarnęła włosy z twarzy.

- Nałogi już mnie nie interesują. Nie mam na nie czasu, zarabiam na życie.

- Świetnie wyglądasz, April, naprawdę.

Lepiej niż on. Od dziesięciu lat robiła, co w jej mocy, by naprawić szkody, które w jej organizmie wyrządziły lata hulanki. Piła niezliczone filiżanki zielonej herbaty, chodziła na jogę.

Pociągnął za koleczek.

- Pamiętasz, jak nas bawiła wizja rockmana po czterdziestce?

- Bawiła nas myśl o kimkolwiek po czterdziestce.

Wsunął rękę do kieszeni.

- Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów chce, żebym im pozował do okładki kalendarza.

- A niech ich szlag.

Nadal uśmiechał się zawadiacko, ale nie wolno jej ulec wspomnieniom.

- Widziałeś się z Riley?

- Przed chwilą.

- To fajny dzieciak. Bardzo ją z Blue polubiłyśmy.

- Blue?

- Narzeczoną Deana.

Wyjął rękę z kieszeni.

- Riley przyjechała tu do niego, prawda?

April skinęła głową.

- Dean stara się schodzić jej z drogi, ale mała nie daje za wygraną.

- To nie ja powiedziałem o nim Marli. Miała przelotny romans z moim dawnym menedżerem i wyciągnęła z niego tę informację. Dopiero niedawno się zorientowałem, że Riley wie.

- Przechodzi teraz trudne chwile.

- Wiem. Musiałem się zająć wieloma sprawami. Siostra Marli miała się nią zająć. - Zerkał na domek. - Riley mówiła, że zostawiła tu kurtkę.

- Nie, przyszła bez niczego.

- Więc gra na zwłokę. - Wsunął rękę do kieszeni, jakby szukał papierosów. - Chętnie napiłbym się piwa.

- To masz pecha. Od wielu księżyców jestem abstynentką.

- Żartujesz.

- Już mi się nie chce umierać.

- Nie jest tak źle. - Potrafił patrzeć tak, jakby naprawdę widział, i to spojrzenie poczuła teraz na sobie. - Podobno nieźle sobie radzisz.

- Nie narzekam. - Sama zbudowała swoje nowe życie od podstaw, zrobiła karierę, przyjmując zawsze tylko jedną klientkę. Była z siebie dumna. -A jak tam Wielki Jack? Wygrałeś wszystkie wojny muzyczne. Co teraz?

- Tych wojen nigdy się nie wygra na długo. Sama wiesz. Zawsze czeka cię nowy album, nowa trasa, nowy przebój, a jeśli coś się nie udaje, nieuchronne nowe wcielenie. - Stanął nad stawem, podniósł kamyczek i puścił kaczkę. - Przed odjazdem chciałem się zobaczyć z Deanem.

- I wspominać stare dobre czasy? Powodzenia. Nienawidzi cię prawie tak samo, jak mnie.

- Więc co tu robisz?

- To długa historia. -I nie będzie mu jej opowiadać.

Odwrócił się.

- Wielka szczęśliwa rodzinka, co?

Zanim odpowiedziały, dostrzegły światło latarki i usłyszeli krzyk Blue.

- Riley zaginęła!

Nie chcąc znowu zaniemówić, Blue udawała, że Jack Patriot nie istnieje, i mówiła wyłącznie do April.

- Przeszukałam dom, wóz cygański, stodołę z myszami... - Wzdrygnęła się. - Nie mogła uciec daleko.

- Od kiedy jej nie ma? - zapytała April.

- Jakieś pół godziny. Powiedziała, że przed odjazdem chce skończyć obrazek. Poszłam spalić śmieci, jak mnie uczyłaś, a kiedy wróciłam, już jej nie było. Rozdałam latarki wszystkim, którzy przyjechali 2-. - Zawahała się. Pan Patriot brzmiało bardzo oficjalnie, a Jack - zbyt poufale. - Z ojcem Riley i teraz jej szukają.

- Jak mogła? - zdenerwował się Jack. - Zawsze była taka spokojna, nie sprawiała żadnych kłopotów.

- Boi się - odparła April. - Weź mój samochód i sprawdź drogę.

Jack skinął głową. Kiedy odjechał, Blue i April przeszukały domek i wróciły do głównego budynku. Świta Jacka bezskutecznie błąkała się po ogrodzie, a kobieta siedziała na progu, paliła i rozmawiała przez komórke.

- Mogła się ukryć w wielu miejscach - stwierdziła April. - Zakładając oczywiście, że nadal jest na terenie farmy.

- A dokąd mogła pójść?

April weszła do domu, Blue zajęła się wozem cygańskim i szopą na narzędzia. Spotkały się na ganku. Nic.

- Zabrała plecak - powiedziała April.

Jack podjechał pod dom saabem April. Blue usunęła się w cień. Nie chciała znowu się przed nim zbłaźnić. To Dean powinien tu być, nie ona.

- Ani śladu Riley - oznajmił Jack, podchodząc do ganku.

- Na pewno obserwuje dom - stwierdziła April cicho. - Czekaj, aż odjedziesz, i wtedy się pojawi.

Przeczesał włosy palcami i zerknął na ochroniarzy przy szopie.

- Odjedziemy, a potem wrócę na piechotę.

Dopiero kiedy jego samochód zniknął, Blue wyszła z cienia.

- Na pewno Riley umiera ze strachu.

April masowała skronie.

- Jak myślisz, powinniśmy wezwać policję? Szeryfa?

- Nie wiem. Riley się ukrywa, nikt jej nie porwał, a kiedy zobaczy wóz policyjny...

- Właśnie tego się obawiam.

Blue wbiła wzrok w ciemność.

- Dajmy jej trochę czasu na przemyślenia.

Dean zwolnił i zobaczył mężczyznę idącego skrajem drogi. Jego reflektory przesunęły się po wysokiej postaci. Mężczyzna odwrócił głowę i zasłonił oczy. Dean przyjrzał się uważniej. Wielki Jack Patriot...

A jednak. Dean nie rozmawiał z nim od kilku lat i z całą pewnością nie miał teraz na to ochoty. Zwalczył odruch, by docisnąć pedał gazu i zniknąć za zakrętem.

Nie do wiary, że Jack osobiście przyjechał po Riley.

Przed laty opracował strategię kontaktów z ojcem i nie widział powodu, by teraz cokolwiek zmieniać. Zatrzymał się i otworzył okno. Wychylił się z nieprzeniknionej miną.

- Jack.

Skurczybyk przystanął.

~ Dean. Dawno się nie widzieliśmy.

Dean skinął głową. Bez słowa. Obojętnie.

Jack oparł dłoń o dach samochodu.

- Przyjechałem po Riley, ale uciekła, kiedy się zjawiłem.

- Naprawdę? - To nie tłumaczyło, czemu wędruje szosą sam, ale Dean nie pytał.

- Pewnie jej nie widziałeś.

- Nie.

Cisza się przedłużała. Jeśli mu nie zaproponuje, że go podrzuci do domu, cholertlik zrozumie, jak bardzo go nienawidzi. A jednak wykrztusił:

- Podwieźć cię?

Jack się odsunął.

- Nie chcę, żeby mnie widziała. Przejdę się.

- Jak sobie życzysz. - Zamknął okno powoli i odjechał. Bez pisku opon i tumanu kurzu. W żaden sposób nie okazał gniewu. Dojechał do domu i wszedł do środka. Elektrycy wreszcie niemal skończyli i w końcu mieli światło.

- Blue?

- Jestem na górze.

Sam dźwięk jej głosu wystarczył, by poczuł się lepiej. Przy niej nie będzie myślał o Riley i Jacku. Blue go rozbawi, rozdrażni, podnieci. Była mu potrzebna.

Znajdowała się w drugiej co do wielkości sypialni, świeżo pomalowanej, z nowymi meblami, ale bez dywanów i zasłon. Nie wiadomo gdzie wygrzebała starą lampę i postawiła na toaletce. Wyglądała świeżo powleczonej pościel. Luźna koszulka opływała jej ciało, włosy opadały na plecy atramentową plamą.

Podniosła wzrok. Miała smutek w oczach.

- Riley uciekła.

- Słyszałem. Spotkałem Jacka na drodze.

- I jak poszło?

~ Dobrze. Bez wrażenia. On nic dla mnie nie znaczy.

- Jasne. - Nie uwierzyła mu, ale też nie dążyła do konfrontacji.

- Nie uważasz, że trzeba jej poszukać? - zapytał.

- Wszędzie sprawdzaliśmy. Wróci, kiedy będzie gotowa.

~ Jesteś pewna?

- Jestem dobrej myśli. Plan B oznacza wezwanie szeryfa, ale to może ją przerazić.

Zmusił się, by spojrzeć w oczy najgorszej możliwości.

- A jeśli doszła do autostrady i złapała okazję?

- Riley nie jest głupia. Wszystkie filmy, które oglądała, mimo że nie powinna, nauczyły ją lęku wobec nieznanomymych. Poza tym obie z April uważamy, że jeszcze cię nie skreśliła.

Starał się ukryć poczucie winy. Podszedł do okna. Na dworze było zbyt ciemno, by jedenastolatka mogła przebywać tam sama.

- Sprawdzisz podwórze? W kuchni są latarki. Może wyjdzie, kiedy cię zobaczy. - Blue z ponurą miną rozglądała się po pokoju. - Przydałby się chociaż dywanik. Na pewno nie przywykł do tak spartańskich warunków.

- On? - Dean otrząsnął się z zadumy. - O nie. Jack nie będzie tu spał. - Wszedł na korytarz.

Blue pobiegła za nim.

- A jakie ma wyjście? Jest późno, jego świta odjechała. W Garrison nie ma hotelu, a dopóki mała się nie odnajdzie, Jack tu zostanie.

- Nie łudź się. - Dean chciał uciec stąd jak najdalej. Dlaczego nie wyjechał z samego rana?

Rozdzwoniła się komórka Blue. Wyciągnęła telefon z kieszeni dżinów. Dean czekał.

- Znalazłaś ją? - powtórzyła. - Gdzie była? - Odetchnęła głęboko i oparła się o framugę.

- Przecież tam szukaliśmy. - Weszła do pokoju i usiadła na łóżku.

- Tak, dobrze. Tak, tak zrobie. - Zamknęła telefon i spojrzała na Deana.

- Orzełek wylądował. April znalazła ją w swojej garderobie. Spała. Szukaliśmy tam, pewnie schowała się dopiero, kiedy poszliśmy.

Na dole otworzyły się drzwi i w holu rozbrzmiały silne, męskie kroki. Blue gwałtownie podniosła głowę. Zerwała się na równe nogi i papiła szybko.

- April prosiła, żeby powiedzieć ojcu Riley, że mała zostanie u niej na noc, on ma przenocować w domu i porozmawiać z nią dopiero rano.

- Sama mu to powiedz.

- Ja nie... chodzi o to, że...

Znowu kroki, tym razem głośniejsze.

- Jest tu kto? - zawołał Jack.

- Nie mogę - syknęła.

- Dlaczego?
  - Po prostu nie mogę.
- Głos Jacka docierał aż tutaj.

- April?
- Cholera.

Blue podniosła dłonie do policzków, ale zamiast na dół, pobiegła do głównej sypialni. Po chwili, zbyt krótkiej, by zdążyła się rozebrać, rozległ się szum prysznica, i Dean zrozumiał. Nieustraszona bobrzyca się ukrywa. I to nie przed nim.

Blue przeciągała wizytę w łazience na tyle, na ile to było możliwe, a potem wymknęła się ukradkiem i porwała fioletowe spodnie i pomarańczową koszulkę. W końcu udało jej się niepostrzeżenie wymknąć na zewnątrz. Jutro rano, jeżeli Jack nadal tu będzie, zakończy ten cyrk i zachowa się jak dorosła kobieta. Wizyta Jacka Patriota pozwoliła jej przynajmniej oderwać się od codziennych problemów. Weszła do wozu cygańskiego i zamarła w pół kroku. Miała nieproszonego gościa.

Na jej łóżku leżał naburmuszony cygański książę. Lampka oliwna przy posłaniu spowijała go złotym blaskiem. Oparł się o ścianę, zgiął kolano i postawił na nim drugą nogę. Podniósł butelkę piwa do ust, odsłaniając skrawek brzucha nad nisko opuszczonymi dzinsami.

- Akurat ty - stwierdził pogardliwie.

Nie było sensu udawać, że nie wie, o co chodzi. Jakim cudem ktoś, kto zna ją tak krótko, przejrzał ją na wylot? Podniosła głowę.

- Muszę się tylko przyzwyczaić, to wszystko.
- Przysięgam na Boga, jeśli poprosisz go o autograf...
- Musiałabym się najpierw do niego odezwać. A to na razie nie wchodzi w grę.

Prychnął i napił się piwa.

- Jutro wszystko będzie w porządku. - Wsunęła krzesło pod malowany stolik. - Szybko tu dotarłeś. Rozmawiałeś z nim w ogóle?

- Powiedziałem o Riley, pokazałem, gdzie jest pokój, i grzecznie się pożegnałem, bo czeka na mnie narzeczona.

Przyglądała mu się uważnie.

- Nie będziesz tu spał.
- Ty też nie. Prędzej mnie szlag trafi, niż sprawię mu satysfakcję ttiyślą, że wykurzył mnie z własnego domu.
- A jednak tu jesteś.

- Przyszedłem po ciebie. Na wypadek gdybyś zapomniała, że w pokojach na górze nie ma drzwi i nie pozwolę, żeby zobaczył moją ukochaną śpiącą bez mnie.

- Na wypadek gdybyś zapomniał, nie jestem twoją ukochaną.

- Chwilowo tak.

- Chyba zapomniałeś, że złożyłam śluby czystości.

- Pieprzyć twoje śluby. Pracujesz u mnie czy nie?

- Jestem kucharką. I nie udawaj, że nie jadasz. Widziałam, jakie wczoraj poczyniłeś spustoszenie w lodówce.

- No cóż, kucharki nie potrzebuję. Dzisiaj potrzebuję towarzyszkę w łóżku. - Spojrzał na nią znad butelki. - Zapłacę ci.

- Zapłacisz mi, żebym z tobą spała?

- Do tej pory żadna nie zarzuciła mi skapstwa.

Przycisnęła dłonie do piersi.

- Chwileczkę. Tak cudowną chwilą chcę się ponapawać w spokoju.

- O co ci chodzi? - zapytał niewinnie.

- Facet, którego do niedawna szanowałam, chce mi zapłacić za wspólną noc.

- Za spanie, Blue. Nie miej brudnych myśli.

- Jasne. Bo ostatnio tylko spaliśmy!

- Nie wiem, o czym mówisz?

- Obmacywałeś mnie.

- Chciałabyś.

- Wsadziłeś mi rękę w spodnie.

- Rozbuchana wyobraźnia niezaspokojonej frustratki.

Nie pozwoli się zmanipulować.

- Śpisz sam.

Odstawił butelkę na podłogę, uniósł się lekko i wyjął portfel z kieszeni. Bez słowa wyciągnął dwa banknoty i zamachał nimi w powietrzu.

Dwie pięćdziesiątki.

## Rozdział 12

Przemknęło jej przez głowę pół tuzina celnych ripost, zanim doszła do oczywistego wniosku. Można ją kupić. Tak, zaryzykuje, ale czy nie o to

chodzi w grze? No i do tego pieniądze; są warte ryzyka, Zresztą tym sposobem udowodni mu, że jest nieczuła na jego wdzięki.

Porwała banknoty.

- No dobra, draniu, wygrałeś. - Wsunęła je do kieszeni. - Ale przyjmuję tę propozycję tylko dlatego, że jestem zdesperowana i chciała. No i dlatego, że do sypialni nie ma drzwi, więc nie posuniesz się za daleko.

- W porządku.

- Mówię poważnie, Dean. Jeśli mnie dotkniesz...

- Ja? A ty? - Jego oczy muskały ją jak zimny lukier gorące ciasto.

- Może tak: podwajam stawkę albo nic?

- Jak to?

- Nikt nikogo nie dotyka i jest jak jest. Jeśli ty dotkniesz mnie pierwsza, nie dostajesz nic, jeśli ja ciebie, podwajam stawkę.

Przemyślała to, ale nie dostrzegała żadnych haczyków, oczywiście me Ucząc niebezpieczeństwa, że obudzi się w niej suka, ale już ona zapanauje nad tą dziwką.

- Dobra. Ale najpierw... - Nie spędzi z nim w sypialni ani chwili dłużej niż to konieczne, więc zabrała mu butelkę piwa i przysiadła na drugim skraju łóżka.

- Wyczuwam w tobie ogromną gorycz wobec rodziców. Mam wrażenie, że twoje dzieciństwo było równie popieprzone jak moje.

Musnął jej kostkę palcem u nogi.

- Różnica polega na tym, że ja znormalniałem, a ty wciąż masz nierówno pod sufitem.

Odsunęła stopę.

- A jednak ze wszystkich kobiet pod słońcem postanowiłeś się ożenić właśnie ze mną.

- A, właśnie... - Uniósł się lekko i wsunął portfel z powrotem do kieszeni. - Zanim zapomnę... Podobno postanowiłaś, że pobierzemy się w Paryżu, a nie na Hawajach.

- Tak?

- Chwileczkę, to nie ja mam kłopoty z podejmowaniem decyzji.

- Biedaczek. Opędzanie się od tych wszystkich kobiet, które rzucają się na szyję, to męczące zajęcie, co? - Muskał stopaję łydkę. - Z ciekawości: właściwie dlaczego się od nich opędzasz?

- Nie jestem zainteresowany.

A zatem są albo stare, albo mają mężów.



- Opowiedz mi coś o dzieciństwie.
- Jak się spodziewała, atmosfera się zmieniła. Dean spoważniał.
- Było świetnie. Opiekowały się mną różne opiekunki, a potem wyjechałem do bardzo porządnej szkoły z internatem. Zapewne rozczaruje cię informacja, że nie cierpiałem tam głodu ani chłodu, nikt mnie nie bił, i na dodatek nauczyłem się grać w piłkę.
- Widywałeś go w ogóle?
- Zabrał jej piwo i zarazem cofnął nogę.
- Nie chcę o tym rozmawiać.
- Blue nie wzdragała się przed odrobiną manipulacji.
- Jeśli to zbyt bolesny temat...
- Skądże. Nie miałem pojęcia, że jest moim ojcem, póki nie skończyłem trzynastu lat. Wcześniej myślałem, że spłodził mnie Boss.
- Myślałeś, że jesteś synem Bruce'a Springsteena?
- Pijackie fantazje April. Szkoda, że to nieprawda. - Dopił piwo do końca i odstawił butelkę z głośnym stuknięciem.
- Nie wyobrażam sobie April pijanej. Teraz jest taka opanowana, Jack wiedział o tobie od początku?
- O, tak.
- Okropne. Skoro April jechała na prochach, nie martwił się, co będzie z dzieckiem? Z ciążą?
- W ciąży nie brała. Pewnie miała nadzieję, że się z nią ożeni. Złudne marzenia. - Wstał, włożył buty. - Nie ociągaj się. Idziemy.
- Wstała niechętnie.
- Mówię poważnie, Dean. Bez kontaktu.
- Chyba się obrażę.
- Nieprawda. Chcesz mnie tylko wkurzyć.
- Skoro o wkurzaniu mowa... - Położył dłoń na jej karku, w miejscu, które było bardzo wrażliwe na dotyk.
- Odsunęła się o krok i spojrzała w okno sypialni.
- Zgasił światło.
- Wielki Jack w łóżku przed północą? To jakiś cud.
- Jej klapki piszczały śmiesznie na wilgotnej trawie.
- W ogóle nie jesteś do niego podobny.
- Dzięki za komplement, ale przeprowadzono badanie krwi.
- Nie sugerowałam...
- Możemy zmienić temat? - Przytrzymał jej drzwi. - Powiedz mi na przykład, dlaczego tak bardzo boisz się seksu?

- Tylko seksu z tobą. Mam alergię na twój krem do twarzy. Jego ochryply śmiech niósł się echem w ciepłej nocy.

Zanim Dean wyszedł z łazienki, zdążyła się ułożyć w łóżku. Starła się nie patrzeć na pokątną wypukłość w jego szortach, tym razem ciemnozielonych, ale dotarła wzrokiem zaledwie do płaskiego, umięśnionego brzucha ze strzałką złotych włosów, gdy przewróciła ogromną zaporę z poduszek, którą wzniosła pośrodku łóżka.

Z trudem oderwała wzrok od ogrodu zakazanych rozkoszy.

- Zostań po swojej stronie łóżka, a przeproszę cię rano.

- Jeśli myślisz, że dopuszczę, by zobaczył na własne oczy, jaka jesteś dziecinna, to się mylisz. - Mówił szeptem, żeby niepożądany gość się nie obudził.

- Wstanę rano i wszystko zlikwiduję. - Cały czas myślała o stu dolarach.

- Jak wczoraj?

Naprawdę zaledwie wczoraj poczuła jego rękę na sobie? Zgasił obłączoną, białą lampkę, którą April przyniosła ze swego domku. Pokój zalały promienie księżyca, pokryły jego ciało plamami cieni i światła. Gdy zbliżał się do łóżka, powtarzała sobie, że Dean to zawodowy gracz, a oni prowadzą grę. Odmawiając, podbiła stawkę.

- Nie jesteś aż tak kusząca. - Odrzucił kołdrę i położył się obok niej. - Wiesz, co myślę? - Oparł się na łokciu i spojrział na stertę poduszek. - Myślę, że najbardziej boisz się samej siebie. Boisz się, że nie zdołasz się ode mnie oderwać.

Chciał walki, ale w ich wykonaniu walka przypominała grę wstępną i Blue ugryzła się w język, zanim coś palnęła.

Opadł na plecy... i zaraz znowu się podniósł.

- Nie muszę tego tolerować! - Wystarczył jeden ruch jego ramienia, by misterna konstrukcja się zawaliła.

- Poczekaj! - Chciała usiąść, ale przygwoździł ją do materaca swoim ciężarem. Przygotowała się na atak, ale powinna lepiej przewidzieć, co się stanie. Poczowała na sobie jego wargi i po raz kolejny tego dnia japoçałowała.

Postanowiła, że mu na to pozwoli - był w tym świetny - ale tylko przez moment.

Jego dłoń wsunęła się pod jej koszulkę, odnalazł kciukiem sutek. Smakował pastą do zębów i grzechem. Ogarnął ją płomień. Poczowała przy udzie jego nabrzmiałą męskość.

Gra. To tylko gra.

Pochylił głowę i zaczął ssać jej sutki przez koszulkę. Póki nie próbuje ściągnąć z niej ubrania... Drażnił ją gorącą, wilgotną bawełną i przywarł dłońią do jej ud. przez spodnie. Powoli rozchyliła kolana. Drażnił ją, bawił się, przekonany, że mają mnóstwo czasu. I tu się przeliczył. Odchyliła głowę do tyłu. Promienie księżyca zadrzały i nagle rozprysły się na tysiąc kawałków. Przez swój cichy krzyk słyszała, jak jęczy w odpowiedzi, poczuła jego drżenie. Dopiero kiedy wróciła jej świadomość, spostrzegła mokrą plamę na udzie.

Zmełł w zębach przekleństwo, zsunął się z niej i zniknął w łazience. Leżała na posłaniu - zaspokojona, zła, destrukcyjna. Tyle jeśli chodzi o jej samokontrolę.

W końcu wyszedł z łazienki. Nagi. Ciszę przerwał jego miękki pomruk.

- Ani słowa. Mówię poważnie. Od piętnastego roku życia nie zdarzyło mi się nic równie kompromitującego.

Poczekwała, aż ponownie ułoży się na łóżku, oparła się na łokciu, opuściła głowę i spojrzała na niego z góry.

- Cześć, Szybki Lopez... - Pochyliła się i cmoknęła go przelotnie na znak, że to, co się wydarzyło, nie miało dla niej najmniejszego znaczenia. - Wisisz mi stówkę.

Następnego ranka obudziło ją śpiewanie ptaków. Spała jak najdalej od niego, obawiała się nocnych przytulaneek. Jej nogi zwiślały z łóżka. Wysunęła się spod kołdry, nie budząc go. Na tle białego prześcieradła jego skóra wydawała się złota, na piersi widniała smuga jasnych włosów. Zauważyła dziurki w jego uszach i przypomniała sobie srebrne czaszki Jacka. Bez problemu wyobraziła sobie Deana z taką samą biżuterią. Opuściła wzrok niżej... na wydatną wypukłość pod prześcieradłem. Mógłby być jej... gdyby nie kierowała się rozumem.

Dean nie drgnął, gdy szła pod prysznic. Odchyliła głowę, pozwoliła, by strumienie wody zalały jej twarz. Musi oprzytomnieć. Zaczyna się nowy dzień; jeżeli nie zrobi niepotrzebnego zamieszania wokół niewinnych właściwie wydarzeń ostatniej nocy, Dean nie będzie mógł dopisać sobie kolejnych punktów w tym nieszczęsnym meczu, który ciągle rozgrywał. To fakt, nadal jest bez pracy, ale ma asa w rękawie. Deanowi zależało na jej obecności tu, na farmie, chciał, żeby znalazła się między nim a ludźmi, którzy wtargnęli do jego świata.

Gdy się wycierała, usłyszała szum wody z łazienki w przedpokoju. Wyszła i zobaczyła puste łóżko. Błyskawicznie wyciągnęła ze swojej przepastnej torby czarną koszulkę bez rękawów i szorty, obcięte w połowie uda. Poczwała coś w kieszeni i z radością odkryła w niej zagubiony tusz do rżęs i błyszczak. Skorzystała z jednego i drugiego, tylko dlatego, że mogła zobaczyć Jacka Patriota przed jego odjazdem do Nasłwille.

Gdy schodziła na dół, poczuła zapach kawy. Weszła do kuchni, a tam sam Wielki Jack siedział za stołem i popijał kawę z poobijanego kubka w wisienki. I znowu zakręciło jej się w głowie, jak zawsze, gdy znalazła się blisko niego.

Miał na sobie te same ciuchy co wczoraj. I był nieogolony. Nitki siwizny w jego włosach tylko potęgowały urok. Patrzył na nią charakterystycznym, sennym wzrokiem, które znała z okładek niezliczonych płyt.

- Dzień dobry.

Jakimś cudem udało jej się wykrztusić ciche powitanie.

- Bry.

- Jesteś Blue.

- Blue Bailey.

- Brzmi jak ze starej piosenki.

Wiedziała, co miał na myśli, ale z jej miny nie dało się niczego wyczytać, więc Jack wyjaśnił:

- *Won't you come home, Bill Bailey?* Pewnie jesteś za młoda, żeby to pamiętać. Słyszałem od April, że pobieracie się z Deanem. - Nie starał się zbyt wiele ukryć ciekawości. Zastanawiała się, czy zajrzał do nich, gdy spali, i czy Dean niepotrzebnie wydał dwieście dolarów. - Wyznaczyliście już datę? - zapytał.

- Nie. - Piszczła jak myszka Minnie.

Nadał przyglądał się jej chłodno.

- Jak się poznaliście?

- Ja, hm, zajmowałam się promocją tartaku.

Mijały sekundy. Kiedy w końcu zdała sobie sprawę, że się na niego gapi, rzuciła się do spiżarni.

- Usmażę lasieniki. To znaczy, naleśniki.

- Dobrze.

Jako nastolatka snuła o nim erotyczne marzenia. Jej przyjaciółki kłóciły się, która poderwie Kirka Camerona, a jej się marzył ojciec Deana.

Ale mimo wszystko...

Zerknęła na niego jeszcze raz, wychodząc ze spiżarni z ciastem na naleśniki w proszku. Mimo oliwkowej cery widać było, że jest blady, jakby ostatnio rzadko przebywał na świeżym powietrzu. A jednak i tak wyczuwała się w nim magnetyczną aurę, zmysłowość, taką samą jak u syna, choć przy Jacku miała wrażenie, że jest o wiele bezpieczniejsza. Otwierając pudełko, postanowiła, że dzisiaj cały czas będzie uprzykrzać Deanowi życie.

Skoncentrowała się na przygotowaniu ciasta na naleśniki. Zazwyczaj robiła je od zera, nie korzystała z półproduktów, ale dzisiaj nie chciała ryzykować. Jack się nad nią zlitował i nie zadawał kolejnych pytań. Wlewała właśnie pierwszą partię na nową patelnię, gdy wszedł Dean, modnie niechlujny, z równie seksownym zarostem, jak u ojca. Może to geny. Na jego koszulce widniała idealna liczba zagnieceń, szorty khaki opadały na biodra. Nie patrzył na Jacka, natomiast Blue zlustrował uważnym spojrzeniem.

- Makijaż. Co się stało? Wyglądasz prawie jak kobieta.
- Dzięki. A ty prawie jak heteryk.

Za ich plecami Jack zachichotał. O Boże. Rozbawiła Jacka Patriota.

Dean pochylił się i ją pocałował - długo, powoli i z takim wyrachowaniem, że prawie nie poczuła podniecenia. Oto początek kolejnej rozgrywki, partii, którą toczył ze znienawidzonymi rodzicami. Wyznaczył jej rolę swojej pomocnicy, żeby Jack wiedział, że jest ich dwoje.

Oderwał się od niej i skinął ojcu głową. Jack odpowiedział tym samym gestem i wskazał okno.

- Ładnie tu. Nie przypuszczałem, że pociąga cię życie farmera.

Dean nie zwracał sobie głowy odpowiedzią, więc przeciągającą się ciszę przerwała Blue.

- Naleśniki gotowe. Dean, poszukaj syropu. I weź masło, dobrze?
- Oczywiście, skarbie.

Chmuknęła ją w czoło - kolejny wyrachowany ruch. Blue sięgnęła po talerze. Zastanawiała się, czy możliwe, by jej życie było jeszcze dziwniejsze. Oszczędności jej życia trafiły w ręce południowoamerykańskich *guerrilla*, udaje narzeczoną znanego sportowca, nie ma dachu nad głową ani pracy i do tego szykuje śniadanie dla Wielkiego Jacka Patriota.

Dean wyszedł ze spiżarni. Jack wskazał Blue.

- Gdzie pierścionek zaręczynowy?

- Nie podobał jej się - odparł Dean. - Miał za małe klejnoty. - Był na tyle bezczelny, że uszczypnął ją w policzek. - A dla mojego skarbu nadaje się tylko to, co najlepsze.

Zanuciła pod nosem *Szybki jak błyskawica*.

Ponieważ nie patrzyła na Jacka, udało jej się podać naleśniki, nie wywalając mu ich przy tym na kolana. Dean jadł na stojąco, oparty o kuchenny blat. Cały czas mówił do niej, ale co jakiś czas rzucał nic nieznaczącą uwagę do Jacka, żeby nie mogła mu zarzucić, że z nim nie rozmawia. Zbyt często sama stosowała tę taktykę, by jej nie rozpoznać. Niech nikt nie widzi, że cierpisz. Nie podobało jej się, że tak dobrze go rozumie. Ponieważ nie wyobrażała sobie, że zdoła przełknąć cokolwiek w pobliżu Jacka Patriota, jadła swoje naleśniki na stojąco, jak Dean. Po chwili otworzyły się drzwi i do kuchni weszła April. Miała na sobie spodnie khaki, koralową koszulkę i tęczowe sandały na koturnie. Tuż za nią szła Riley. Ciemne włosy, wilgotne po prysznicu, zdobiły liczne jasnoniebieskie spinki - zapewne pomysł April. Teraz, po okiełznaniu niesfornych loków, bardziej widoczne były karmelowe oczy małej. Zamiast koszulki z napisem „Sexy” włożyła inną, równie obcisłą, czarną, z wielkimi czerwonymi ustami z przodu. Dean ruszył do spiżarni. Na widok ojca Riley zatrzymała się w pół kroku.

Jack wstał, ale nie wiedział, co robić. Stwierdził rzecz oczywistą.

- Jesteś.

Riley zdrapywała z paznokci reszki lakieru.

- Zrobiłam naleśniki - oznajmiła Blue radośnie.

April unikała wzroku i Jacka, i Deana.

- Zjadłyśmy już płatki.

Dean wynurzył się ze spiżarni z niepotrzebnym słoikiem masła orzechowego w dłoni. Niewykluczone, że w tej chwili po raz pierwszy w życiu przebywał z rodzicami w tym samym pokoju. Stał nieruchomy, milczący. Choć nie potrzebował niczyjego wsparcia, podeszła do niego i objęła go w talii.

Jack sięgnął po telefon.

- Zadzwońię po Franka, niech po nas przyjedzie.

- Nie chcę jechać - mruknęła Riley. A gdy wyjął telefon, dodała:  
- Nie pojedę.

Podniósł głowę znad komórki.

- Co ty opowiadasz? Straciłaś już tydzień szkoły. Musisz wracać.

Zadarła głowę.

- W przyszłym tygodniu zaczynają się wakacje, zresztą już wszystko zaliczyłam. Ava wie.

Zapomniał o tym, ale starał się tego nie okazać.

- Ciocia Gayle czeka na ciebie. Masz jechać z kuzynką na obóz za dwa tygodnie.

- Nie chcę jechać na obóz! Tam jest okropnie, a Trinity wszystkich przekabaci przeciwko mnie i będą się ze mnie śmiać! - Upuściła różową kurtkę i plecak. Na jej policzkach wykwitły czerwone plamy. - Jeśli spróbujesz mnie zmusić, ja... znowu ucieknę. Wiem jak.

Jacka zaskoczył ten bunt, Blue - nie. Przecież ten dzieciak dotarł tu w środku nocy aż z Nashville. Dean napiął wszystkie mięśnie. Blue delikatnie masowała mu kark.

Jack odłożył telefon.

- Posłuchaj, Riley, zdaję sobie sprawę, że przechodzisz teraz ciężkie chwile, ale wszystko się ułoży.

- Jak?

Nie wiedział, ale robił dobrą minę do złej gry.

- Z czasem wszystko będzie dobrze. Wkrótce rany się zabliznią. Wiem, że bardzo kochałaś mamę, ale...

- Nie kochałam jej! - krzyknęła Riley. - Uważała, że jestem brzydka i głupia, a kochała Trinity!

- To nieprawda - obruszył się Jack. - Bardzo cię kochała.

- Skąd wiesz?

Zawahał się.

- Ja... Po prostu wiem, i już. I nie chcę więcej słyszeć takich rzeczy. Już i tak narobiłaś dosyć kłopotów. Masz mnie słuchać.

- Nie. - Wściekła, rozdrażniona, zacisnęła pięści. - Zabiję się, jeśli każesz mi tam wracać! Naprawdę! Już nawet wiem jak! Znajdę tabletki mamy. I ciocie Gayle. Zażyję je wszystkie naraz. I... i podetnę sobie żyły, jak starsza siostra Mackenzie. I umrę!

Wielki Jack był wstrząśnięty. Dean pobladł, April nerwowo szarpała pierścionki. Riley z płaczem podbiegła do niej.

- April, proszę! Pozwól mi tu zostać! - April objęła ją instynktownie.

- April nie może się tobą zajmować - stwierdził Jack szorstko. - Ma swoje sprawy.

Riley płakała. Patrzyła na kokardkę na bluzce April, ale mówiła do ojca.

- Więc ty zostań. Zaopiekuj się mną.

- Nie mogę.

- Dlaczego? Mógłbyś tu zostać, na, bo ja wiem, dwa tygodnie. - W przyпіlywie młodzięńczej odwagi spojrzała błagalnie na April. - Prze-

cięż tak może być, prawda, Aprii? Dwa tygodnie? - Z wahaniem zrobiła krok w stronę ojca. - Masz koncerty dopiero we wrześniu, a słyszałam, jak mówiłeś, że szukasz spokojnego zakątka, gdzie mógłbyś pisać nowe piosenki. Możesz to robić tutaj. Albo w domku nad stawem. Tam naprawdę panuje spokój,

- Domek nad stawem nie jest mój - zauważyła Aprii delikatnie,
- Tylko Deana. Podobnie jak ten dom.

Podbródek Riley zadrżał. Oderwała wzrok od bluzki Aprii, zatrzymała go na koszulce Deana. Blue czuła, jak plonie mu skóra.

- Wiem, że jestem gruba i w ogóle - zaczęła Riley cicho. - I wiem, że mnie nie lubisz, ale będę cichutko, i tata też. - W końcu podniosła na niego wielkie, smutne oczy. - Kiedy pisze, na nikogo nie zwraca uwagi. Nie będzie ci przeszkadzał nic a nic. A ja postaram się pomóc. Mogłabym... mogłabym zmywać naczynia i zamiatać. - Dean się nie ruszał. Riley mówiła coraz bardziej niewyraźnie, bo łyzy dławily ją w gardle. - Albo jeśli byś chciał... mogłabym... rzucać ci piłkę... podczas treningów...

Dean zacisnął powieki. Wydawało się, że w ogóle nie oddycha. Jack otworzył telefon.

- Koniec. Wracasz ze mną.
- Nie!

Dean oderwał się od Blue. W jego głosie słyszało się pękający lód.

- Nie dasz małej nawet dwóch tygodni swego bezcennego czasu?

Riley znieruchomiała. Aprii powoli podniosła głowę. Jack ani drgnął.

- Na Boga, dopiero co umarła jej matka! Ona cię potrzebuje. Czy może ją też zostawisz? - Dean zdał sobie sprawę, co powiedział, i ruszył do drzwi. Szyba zadrżała, gdy zatrzęsnał je za sobą.

W kąciку ust Jacka pulsował mięsień. Odchrząknął, poruszył się.

- No dobrze, Riley. Tydzień. Jeden, nie dwa.

Riley otworzyła szeroko oczy.

- Naprawdę? Mogę zostać? I będziesz ze mną?
- Najpierw pojedziemy do Nashville się spakować. I obiecasz mi, że nigdy więcej nie będziesz uciekała.

- Obiecuję!

- Wrócimy w poniedziałek. Pamiętaj, obiecałaś. Jeszcze raz wykreścisz taki numer, a wyślę cię do szkoły w Europie, a stamtąd tak łatwo nie uciekniesz. Mówię poważnie, Riley.



- Obiecuję!

Jack wsunął komórkę do kieszeni. Riley rozglądała się po kuchni, jakby widziała ją po raz pierwszy w życiu. April podeszła do Blue.

- Zobacz, co z nim - poprosiła miękko.

## Rozdział 13

Blue w końcu *znalazła Deana* w zaroślach za farmą. Oparł dłonie na biodrach i przyglądał się zardzewiałej czerwonej półciężarówce. W ziejącym otworze, w którym kiedyś znajdowały się drzwiczki pasażera, sprężyny sterczały ze zdezelowanego fotela. Nad gnijącym drewnem, starymi oponami i niezidentyfikowanymi szczątkami maszyn rolniczych unosiły się ważki. Ruszyła jego śladem przez chwasty. Gdy podeszła bliżej, zobaczyła resztki ptasiego gniazda na kierownicy.

- Pewnie kusi cię, żeby sprzedać astona martina i wziąć sobie to чудо - zaczęła - ale moim zdaniem to kiepski pomysł.

Opuścił ręce. W jego oczach widniał smutek.

- Coraz lepiej, nie?

- Nie ma to jak odrobina dramatu, żeby podskoczył poziom adrenaliny. - Po raz kolejny zdusiła w sobie ochotę, by otoczyć go ramionami.

- Jack obiecał Riley, że zostanie przez tydzień - powiedziała miękko.

- A na weekend zabiera ją do Nashville. Przekonamy się, czy wróci.

Skrzywił się.

- Jak do tego doszło, do cholery? Tyle lat trzymałem go na dystans, a teraz, w ciągu kilku sekund, wszystko zepsułem.

- Moim zdaniem byłeś cudowny - oświadczyła. - Docień, że mówi to osoba, która uwielbia wyszukiwać w tobie wady.

Nie udało się jej, nie uśmiechnął się ani odrobine. Kopnął zardzewiałą felgę.

- Myślisz, że to wyjdzie Riley na dobre?

- Tak. Stanąłeś po jej stronie.

- I tym sposobem tylko spotęgowałem całe zamieszanie. Jacka obchodzi tylko kariera, a przeze mnie Riley czeka kolejne rozczarowanie.

- Zna go o wiele lepiej niż ty, więc pewnie niewiele oczekuje.

Podniósł złamaną gałąź i cisnął we wrak samochodu.

- Sukinsyn powinien schodzić mi z oczu. Nie chcę, żeby mnie z nim cokolwiek łączyło.

- Na pewno nie będzie rozповідаła na prawo i lewo, że tu jest. - Zaważała się, zastanawiała się, jak ubrać w słowa to, co chce powiedzieć, ale Dean już wiedział.

- Nic nie mów. Przecież wiem, że tak naprawdę chce tu zostać dla mnie. Jacka skreśliła już dawno. Powinienem być uciekać gdzie pieprz rośnie, kiedy tylko zobaczyłem April w drzwiach.

Blue nie chciała, by przypomniiał sobie, w jaki sposób starała się go tu zatrzymać. Bawiła się kawałkiem drewna.

- Skoncentrujmy się na pozytywnych stronach.

- Jasne, zrobmy to.

- Po raz pierwszy widzisz rodziców razem. To historyczne wydarzenie.

- Nie liczysz chyba na efektowne zjednoczenie?

- Nie. Ale może zagoją się stare rany. Brutalna prawda jest taka, że jesteście rodziną, na dobre i na złe.

- I tu się mylisz. - Składał rupiecie na stertę. - Moją rodziną jest drużyna. Zawsze tak było, odkąd zacząłem grać. Znam tuzin chłopaków, którzy bez pytania wskoczą dla mnie w samolot. Ilu ludzi może to samo powiedzieć o swoich krewnych?

- Nie będziesz grał w piłkę do końca życia. Co wtedy?

- To nieważne. Nadal będę mógł na nich liczyć. - Kopnął podwozie. - Zresztą mam jeszcze mnóstwo czasu.

Nie tak dużo, pomyślała. W świecie futbolu Dean zbliżał się do sportowej emerytury.

Rozszczekał się pies. Był to wysoki, jazgotliwy dźwięk. Odwróciła się i zobaczyła brudnobiałą kulkę wybiegającą z zarośli. Zwierzak zatrzymał się w pół kroku na ich widok. Postawił małe uszka i zaczął ujadac jeszcze głośniej. Skudlona sierść opadała mu na ślepia, w jasnych włosach widniało mnóstwo rzepów. Wprawne oko Blue rozpoznało szpicca; takie psiaki nazywają się Cukiereczek i noszą różowe kokardki. Ale tego biedaka od dawna nie rozpieszczano.

Dean przykleknął.

- Skąd się tu wzięłeś, kolego?

Ujadanie ustało, piesek przyglądał mu się podejrzliwie. Dean wyciągnął do niego rękę.

- Cud, że nie pożarły cię kojoty.

Piesek przekrzywił głowę i podszedł ostrożnie, żeby go obwąchać.

- Nie jest to typowy pies farmerski - stwierdziła Blue.
- Na pewno ktoś go porzucił, wypchnął z samochodu i odjechał,

- Szukał czegoś palcami w gęstej sierści. - Nie ma obroży. Tak było, draniu? - Przejechał dłonią po psim boku. - Sterczą mu żebra. Kiedy ostatnio jadłeś? Pogadałbym z tym draniem, który cię porzucił.

Zwierzak przewrócił się na grzbiet i rozłożył - rozłożyła - nogi.

Blue spojrzała na suczkę.

- Poczekaj, niech Dean na to zasłuży.
- Nie zwracaj uwagi na Bo Peep, jest niezaspokojona i zgorzkniała.

- Dean głaskał suczkę po wklęsłym, brudnym brzuszku. - Chodź, draniu, poszukamy ci czegoś do jedzenia. - Wstał.

Blue ruszyła za nimi.

- Kiedy nakarmisz psa, nie odejdzie.
- No i co z tego? Na farmie musi być pies.
- Owszem. Owczarek albo border collie. To nie jest pies podwórzowy.

- Dobry farmer Dean daje szansę wszystkim stworzeniom.
- Ostrzegam cię! - zawołała za nim. - To pies dla geja, więc jeśli wolisz, by twój sekret nie wyszedł na światło dzienne...
- Doniosę na ciebie do urzędu do spraw poprawności politycznej.

Dobrze, że psiak pozwolił Deanowi zapomnieć o dramacie w domu. Blue dokuczała mu cały czas w drodze powrotnej.

Na podjeździe nie było ani śladu ciężarówek, których się spodziewali. Świergotu ptaków nie przerywał warkot wiertarek czy walenie młotków. Dean zmarszczył brwi.

- Co tu się dzieje?

April wyszła z domu z komórką w rękę. Piesek przywitał ją wściekłym ujadaniem.

- Cisza! - krzyknął Dean. Psiak wyczuł przywódcę i umilkł. Dean rozejrzał się po podwórzu.
- Gdzie są wszyscy?

April zeszła z ganku.

- Wygląda na to, że zapadli na tajemniczą chorobę.
- Wszyscy?
- Podobno.

Blue poukładała wszystkie elementy łamigłówek i nie spodobało jej się to, co zobaczyła.

- Chyba nie dlatego, że... Nie, to na pewno nie to.  
- Bojkotują nas. - April rozłożyła ręce. - W jaki sposób doprowadziłaś tę kobietę do takiej wściekłości?

- Blue postąpiła właściwie - uciął Dean krótko.

Na ganek wybiegła Riley.

- Słyszę psa! - Psiak oszalał na jej widok. Zbiegła ze schodów, ale w miarę jak zbliżała się do suczki, zwalniała kroku. Uklękła, wyciągnęła do niej rękę, jak Dean.

- Cześć, piesku.

Kula rudej sierści przyglądała się jej podejrzliwie, ale łaskawie pozwoliła się pogłaskać. Riley podniosła wzrok na Deana. Na jej czole widniała znajoma już zmarszczka zmartwienia.

- To twój piesek?

Zastanawiał się przez chwilę.

- Właściwie tak. Kiedy mnie tu nie będzie, zajmie się nim zarządca.

- Jak się wabi?

- To przybłąda. Jeszcze nie ma imienia.

- Mogłabym ją nazwać... - Przyglądała się suczce. - Puszek?

- Hm, myślałem o czymś groźniejszym, jak Drań.

Riley spojrzała na suczkę.

- Bardziej wygląda na Puszka.

Blue nie mogła się dłużej opierać urokowi zwierzaka.

- Chodź, poszukamy dla Puszka czegoś do jedzenia.

- Zadzwoń do szefa robót - powiedział Dean do April. - Chcę z nim porozmawiać.

- Już próbowałam. Nie odbiera.

- W takim razie odwiedzę go osobiście.

April uparła się, że Puszka musi obejrzeć weterynarz, i jakimś cudem udało jej się namówić Jacka, by zabrał psa ze sobą, gdy wraz z Riley wyjeżdżał do Nashville. Blue w głębi duszy wątpiła, czy problem psa w ogóle się pojawi. Mimo obietnic Jacka nie sądziła, że dotrzyma słowa i wróci tu z Riley. Uściskała małą szczególnie serdecznie.

- Nie pozwól, żeby cię obrażano, jasne?

~ Postaram się? - odparła Riley pytająco.

Blue planowała wybrać się autostopem do miasteczka i poszukać pracy, ale April potrzebowała pomocy, więc przez resztę dnia sprzątała

szafki kuchenne, ustawiała naczynia, układała pościel w bielizniarce. Dean przysłał April e-mail, że szef budowy zniknął bez śladu. Ważne sprawy rodzinne, jak powiedział sąsiad.

Późnym popołudniem April zarządziła przerwę i Blue wyszła na spacer, nad staw. Po powrocie zastała wiadomość od Deana:

Skarbie,

Wracam w niedzielę wieczorem. Czekaj na mnie w łóżku.

Kochający narzeczony.

PS Dlaczego pozwoliłaś Jackowi zabrać mojego psa?

Cisnęła liścik do śmieci. Kolejna osoba, do której się przywiązała, odeszła bez słowa ostrzeżenia. No i co z tego? Wcale tak bardzo jej na nim nie zależy.

Dopiero piątek. Dokąd pojechał? Ogarnęło ją złe przecucie. Pobiegła na górę, porwała torebkę, sięgnęła po portfel... oczywiście, sto dolarów z poprzedniego dnia zniknęło bez śladu.

Kochający narzeczony starał się mieć pewność, że mu się nie wymknie.

Annabelle Granger Champion zerkała na Deana przez całą przestrzeń wielkiego salonu nowoczesnego domu w Lincoln Park, w Chicago, w którym mieszkała z mężem i dwójką dzieci. Dean leżał na ziemi, gdzie do niedawna bawił się z jej trzyletnim Trevorem. Teraz chłopczyk spał.

- Czegoś mi nie mówisz - stwierdziła Annabelle z wygodnej kanapy.
- Wielu rzeczy - zgodził się. - I tak zostanie.
- Jestem zawodową swatką. Nie zaskoczysz m n i e .
- To dobrze. Nie muszę ci nic mówić. - Wstał i podszedł do okna wychodzącego na ulicę. Wieczorem leciał - nie chciał się spóźnić na samolot. Nie pozwoli, by wyganiano go z własnego domu, a póki Blue jest jego parawanem, da radę. Ale Blue to coś więcej niż parawan, to...

Nie wiedział. Nie przyjaciółka, chociaż rozumie go lepiej niż ludzie, których znał od lat, i czuł się w jej towarzystwie równie dobrze albo lepiej. Poza tym z przyjaciółkami nie chce sypiać, a z nią-bardzo.

Jasne, prawdziwy z niego ogier. Na wspomnienie żenującego występu w czwartkowy wieczór skrzywił się ze wstydu. Pieścił, rozgrzewał i ją i siebie, a potem usłyszał jej gardłowy jęk, poczuł, jak drży, i było po wszystkim. Dosłownie. Blue zbijała go z tropu od pierwszej chwili. Błyskawica, Szybki Lopez, dobre sobie. Przy najbliższej okazji wepchnie jej te słowa do gardła.

Annabelle przyglądała mu się uważnie.

- Coś się dzieje. Tu chodzi o kobietę. Od razu to wyczułam. I to coś więcej niż kolejna bezsensowna erotyczna eskapada. Jesteś bardzo roztargniony.

Uniósł brew.

- Od kiedy jesteś takim ekspertem?

- Każda swatka czyta w duszy. - Spojrzała na męża. - Heath, wyjdź stąd. Nic mi nie powie, póki tu będziesz. - Annabelle poznała agenta Deana tuż po tym, jak przejęła po babce biuro matrymonialne. Heath zatrudnił ją, by znalazła mu piękną, wyrafinowaną żonę z towarzystwa. Annabelle nie była ani piękna, ani wyrafinowana, ale urzekły go jej wielkie oczy, zadziorny charakter i rude loki. Byli jedną z najlepiej dobranych par, jakie Dean znał.

Heath, zwany Pytonem, a to dlatego, że miał w zwyczaju pożerać przeciwników żywcem, uśmiechnął się tajemniczo. Był przystojny; wysoki jak Dean, wykształcony na najlepszych uniwersytetach, przebiegły jak uliczny cwaniak.

- Annabelle, Boo mówi mi wszystko. Jest moim najlepszym przyjacielem, zaraz po tobie.

Dean się zaciął.

- Głębia twojej przyjaźni, Heathcliff, są sumy, które zarabiam.

- Trafił w dziesiątkę, Heath. - Annabelle się uśmiechnęła. Spojrzała na Deana. - Prywatnie doprowadzasz go do szaleństwa. Uważa, że jesteś zbyt nieprzewidywalny.

Heath wziął małą córeczkę na ręce.

- Annabelle, nie opowiadaj takich rzeczy wobec moich zakompleksionych klientów.

Dean uwielbiał ich oboje. Właściwie uwielbiał Annabelle, ale zdawał też sobie sprawę, że nie mógł znaleźć lepszego menedżera niż Heath.

Annabelle była jak pies myśliwski, który wpadł na ciekawy trop.

- Dean, nigdy nie byłeś taki roztargniony. Schudłam trzy kilo, a ty nawet tego nie zauważyłeś. Co się dzieje? Kim ona jest?

- Nic się nie dzieje. Jeśli chcesz się na kimś wyżywać, pomęcz tego drania. Wyobrażasz sobie, że zażyczył sobie piętnastu procent od reklamy wody kolońskiej?

- Chcę mieć nowy samochód - odparła. - A ty nie zmieniaj tematu. Poznałeś kogoś.

- Annabelle, niecałe dwa tygodnie temu wyjechałem z Chicago, a póki nie dotarłem na farmę, spędzałem czas głównie za kierownicą. Niby jak miałem kogoś poznać?

- Nie wiem, ale czuję, że to zrobiłeś. - Annabelle opuściła bose stopy na podłogę. - Nie powinieneś tego robić, kiedy nie ma mnie w pobliżu, ktoś musi cię pilnować. Za bardzo ulegasz pozorom. Nie twierdzą, że jesteś płytki, bo to nieprawda, chodzi po prostu o to, że zawsze pociągały cię pozory, a później jesteś rozczarowany, bo kobiety nie spełniają twoich oczekiwań. Chociaż udało mi się znaleźć fantastycznych partnerów dla tych, które rzuciłeś.

Dean wiedział doskonale, w jakim kierunku zmierza rozmowa, i usiłował zmienić temat.

- Heath, czy Phoebe przyjęła w końcu Gary'ego Candlissa? Kiedy rozmawiałem z Kevinem, wszystko wskazywało na to, że to pewnik.

Ale Annabelle dopiero się rozgrzewała.

- A kiedy znajduję ci idealną partnerkę, nawet nie dajesz jej szansy. Pamiętasz, co było z Julie Sherwin?

- No i się zaczyna - mruknął Heath.

Annabelle nie zwracała na niego uwagi.

- Julie była bystra, piękna, odnosiła sukcesy, cudowna kobieta, a ty z nią zerwałeś po dwóch randkach!

- Zerwałem z nią, bo traktowała dosłownie wszystko, co mówiłem. Annabelle, musisz przyznać, że to męczące. Tak się przy mnie denerwowała, że w ogóle nie mogła jeść, nie żeby jadała dużo, zacznijmy od tego. To był akt łaski.

- Tak działasz na kobiety. Wiem, że starasz się tego nie robić, ale ci to nie wychodzi. Nie licząc Heatha, jesteś moim najbardziej wymagającym klientem.

- Nie jestem twoim klientem - poprawił. - Nie zapłacę ci ani centa.

- Działam charytatywnie - odparła, taka z siebie zadowolona, że obaj mężczyźni się roześmiali.

Dean sięgał po kluczyki od wynajętego samochodu.

- Słuchaj, Annabelle, przyjechałem do miasta, żeby spakować trochę rzeczy, które chcę zabrać na farmę i zorientować się, jakie plany twój mąż ma wobec mnie. W moim życiu nic się nie dzieje.

Kłamstwo szyte grubymi nićmi.

W drodze na lotnisko rozmyślał o Blue, o tym, jak łatwo sam uległ pokusie, ł po co? Nawet pusty portfel nie gwarantuje, że zostanie na farmie.

Jeśli zdecyduje się odejść, zrobi to. choćby miała spać na dworcu. Została do tej pory tylko dlatego, że intyństwo się działo. Oby April udało się ją namówić na wspólną wyprawę na wyprzedaż do Knoxville. bo wolał nie myśleć, co będzie, gdy po powrocie na farmę nie zastanie tam Blue.

W poniedziałkowy ranek Blue siedziała na stopniach werandy z drugim kubkiem kawy i starała się sprawiać wrażenie zrelaksowanej, gdy zobaczyła, że Dean się zbliża. Z samego rana dostrzegła jego kluczyki na kuchennym blacie, ale nie zajrzał do cygańskiego wozu, i teraz widziała go po raz pierwszy, odkąd zniknął w piątkowe przedpołudnie.

Mknął na wyczynowym stalowoszarym rowerze, na którym równie dobrze Lance Armstrong mógł wjeżdżać na Pola Elizejskie. Wyglądał fantastycznie, niemal niesamowicie, jak bohater wysokobudżetowego filmu science fiction. Słońce odbijało się od aerodynamicznego kasku, potężne mięśnie ud napinały się pod jaskrawoniebieskimi kolarkami. Jej nogi zdrząły od samego widoku, a serce przeszły niewybaczalna tęsknota.

Podjechał do skraju ścieżki. Dochodziła dopiero ósma, ale sądząc po strumykach potu na szyi i mokrej plamie na zielonej koszulce, przylegającej do fantastycznej klatki piersiowej, jeździł już długo. Blue z trudem wzięła się w garść. Skinęła głową w stronę roweru.

- Fajny. Dziwne, że nie czterokołowy.
- I kto to mówi? Wyglądasz, jakbyś uciekła z domku dla lalek.
- Zsiadł z roweru i szedł w jej stronę. - Uznałem, że najwyższy czas przestać się objać i wrócić do formy.

Otworzyła buzię ze zdumienia, nie zdołała tego powstrzymać.

- Chcesz powiedzieć, że nie byłeś w formie?
- Powiedzmy, że trochę za bardzo sobie odpuściłem, odkąd sezon się skończył. - Zdjął kask i powiesił go na kierownicy. - Urządzą siłownię w pustej sypialni. Nie podoba mi się myśl, że zjawię się na zgrupowaniu obwisły i gruby.
- Chyba niepotrzebnie się martwisz.

Uśmiechnął się i przejechał palcami wilgotne włosy, błyskawicznie nadając im niesforny, seksowny wygląd.

- April przysłała mi e-mailem zdjęcia obrazów i mebli, które znalazłyście na wyprzedży w Knoxville. Dzięki, że z nią pojechałaś. Świetnie pasują do nowych mebli, które zamówiłem.

Blue całkiem poważnie rozważała, czy nie schować dumy do kieszeni i poprosić April o pożyczkę. W zamożnym Knoxville bez problemu



znalazłaby klientów i błyskawicznie spłaciła dług, ale nie zrobiła tego. Wróciła, jak dziecko bawiące się zapałkami. Musiała się przekonać, co będzie dalej.

- Jak minął weekend? - Udało jej się odstawić kubek, nie rozlewając całej kawy.

- Na picciu i szalonym seksie. A tobie?

- Tak samo.

Uśmiechnął się znowu.

- Poleciałem do Chicago, musiałem tam coś załatwić. Ale widziałem się tylko z Annabelle, jeśli cię to interesuje.

I to bardzo. Skrzywiła się pogardliwie.

- Ani trochę.

Zdjął bidon z roweru i wskazał szopę.

- Zamówiłem dwa rowery. Drugi jest mniejszy. Możesz na nim jeździć, kiedy tylko zechcesz.

Wstała, chcąc spojrzeć na niego z góry.

- Podziękowałabym ci, gdyby się nie okazało, że moje pieniądze, zarobione na nierządzie, wyparowały mi z portfela. Może przypadkiem coś o tym wiesz?

- Tak, przepraszam. - Postawił stopę na stopniu i upił łyk wody z butelki. - Potrzebowałem drobnych.

- Banknoty pięćdziesięciodolarowe to nie drobne.

- Dla mnie tak. - Zakręcił bidon.

- Jesteś okropny! Powinnam była zostać w Knoxville.

- Więc czemu tego nie zrobiłaś?

Zeszła ze schodów, kołyszając biodrami, taką przynajmniej miała nadzieję.

- Bo spodziewam się, że Jack wróci. To się dopiero nazywa szansa jedna na milion. Może nawet uda mi się wykrzesać z siebie prośbę o autograf.

- Niestety, nie będziesz miała na to czasu. - Spojrzał na nią przeciągle. - Zaspokojenie mnie w łóżku to wymagające zadanie.

Widok, który stanął jej przed oczami, był tak kuszący, że Dean i jego rower byli już w połowie drogi do stodoły, zanim zawołała:

- Ej, Dean!

Obejrzał się przez ramię. Osłoniła oczy dłonią.

- Jeśli chcesz spróbować jeszcze raz, uprzedź mnie wcześniej, żebym zarezerwowała dla ciebie trzy minuty w moim napiętym terminarzu.

Nie roześmiała się, przynajmniej nie tak, jak się tego spodziewała. Nie oczekiwała jednak także, że popatrzy na nią tak, jakby dopiero co odegrano hymn narodowy i zaczynał się ważny mecz.

Nieco później, gdy sprzątała w kuchni, usłyszała warkot jego silnika. April wniosła do kuchni naręczę ciuchów.

- Najwyraźniej Dean nie skontaktował się z szefem robót - powiedziała. - Dzisiaj znowu nikt nie przyszedł, a nie mam zamiaru czekać tu nie wiadomo ile, zanim skończą malować kuchnię. Pomożesz mi?

- Jasne.

Ledwie zaczęły, April oderwała od pracy kolejna tajemnicza rozmowa telefoniczna. Kiedy wróciła do kuchni, włączyła Gwen Stefani. Przy *Hollabac Girl* stało się jasne, że umiejętności taneczne April znacznie przewyższają jej talenty malarskie, więc Blue kierowała robotą.

Kończyły pierwszą warstwę, gdy usłyszały samochód na podjeździe i po chwili do kuchni wszedł Jack Patriot, w obcisłych dżinsach i spranej koszulce z logo jego ostatniej trasy koncertowej. Blue się go nie spodziewała i potknęła się na prostej drodze. Jack podtrzymał ją w ostatniej chwili, zanim wpadła do kubła z farbą. April, która wykonywała erotyczny taniec bez rury do dźwięków *Baby Got Back*, znieruchomiała. Jack pomógł Blue odzyskać równowagę.

- Wiesz, kiedy ci to minie? - zapytał.

- Ja... tak... O Boże. - Zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- Przepraszam, pewnie wiele osób ci mówi, że jesteś ich największym idolem, ale ja naprawdę... - Podniosła dłoń do rozpalonego policzka.

- Ja... miałam nietypowe dzieciństwo, ale twoje piosenki towarzyszyły mi zawsze, nieważne, gdzie mieszkałam i z kim. - Kiedy już zaczęła, nie mogła się powstrzymać, paplała dalej, gdy Jack szedł do dzbanka z kawą. - Mam, eee... twoje płyty. Wszyściutkie, nawet *Outta My Way*, którą zjechali krytycy, ale nie mieli racji, to jedna z moich ulubionych, a *Screams* to świetny numer, miałam wrażenie, że wiedziałeś, co się ze mną wtedy dzieje. O Boże, plotę bzdury jak idiotka, ale nie na co dzień Jack Patriot tak po prostu staje w progu. Niby jak mam reagować?

Wsypał łyżeczkę cukru.

- Może złożyć ci autograf na ramieniu?

- Naprawdę?

Roześmiała się.

- Nie, naprawdę nie. Dean chyba nie byłby zachwycony.

- Och. - Zwilżyła usta językiem. - Chyba nie.  
Spojrzała na April.  
- Pomożesz nam?  
April poprawiła sobie włosy.  
- Prześpij się z nim, Blue. To cię ściągnie na ziemię. Czeka cię wielkie rozczarowanie.  
Uśmiechnął się leniwie.  
- Że wielkie, to się zgadzam...  
April spojrzała poniżej jego pasa.  
- Niektórych rzeczy nie można kupić za żadne pieniądze.  
Oparł się o framugę i przesunął gorącym wzrokiem po jej ciele.  
- Nadal mnie kręca kobiety o niewyparzonym języku. Daj mi kartkę, April. Mam natchnienie.  
Powietrze między nimi dosłownie iskrzyło. Blue niemal oczekiwała, że ściany się rozgrzeją, i chciała dyskretnie wymknąć się z kuchni, ale znowu się potknęła.  
Czar prysł. April się odwróciła. Jack spojrzał na sufit.  
- Rozpakuję się i wam pomogę.  
- Umiesz malować? - zdziwiła się Blue.  
- Mój ojciec był stolarzem. Jako dzieciak mu pomagałem.  
- Zajrę do Riley. - April wyszła bocznymi drzwiami.  
Blue głośno przełknęła ślinę. Zaraz będzie malowała kuchnię z Jackiem Patriotem. Jej życie komplikuje się z każdą chwilą.

## Rozdział 14

Kiedy tego popołudnia Dean wrócił do domu, Jack i April malowali przeciwne ściany kuchni przy akompaniamencie Coldplay. April była cała w jasnożółtej farbie, natomiast Jack miał tylko kilka smug na rękach. W życiu nie widział ich razem, a teraz oboje malują mu kuchnię.

Szukał Blue, ale zatrzymał się i sprawdził wiadomości na BlackBerry. Ostatnia pochodziła od April, sprzed dziesięciu minut: „Brakuje nam żółtej farby. Dokup”.

Blue była w jadalni, malowała sufit. Wyglądała jak miniaturowa Bo Peep z wątkiem malarskim w dłoni. Poplamiona koszulka sięgała bioder,-

ukrywała szczupłe ciało, którego tak uparcie mu wzbraniała. Ale już niedługo. Machnął rękaw stroną kuchni.

- Co się tam dzieje?

- To, co widziałeś. - Pod jej stopami szeleścił plastik, gdy usunęła się na bok. - Jack na szczęście wie, jak się posługiwać pędzlem, bo April musiałam pilnować jak dziecka.

- Dlaczego ich nie powstrzymałaś?

- Skarbie, póki na moim palcu nie znajdzie się ślubna obrączka, moje kompetencje są ograniczone. - Odłożyła wałek i spojrzała na najdłuższą ścianę. - April chce, żebym namalowała tu fresk.

Nie wydawała się zachwycona tym pomysłem, ale do niego zdecydowanie bardziej przemawiała wizja Blue wykonującej fresk w jadalni niż rodziców razem malujących kuchnię. No i tym sposobem zostanie tu dłużej.

- Moi ludzie od PR przyślą ci moje zdjęcia w akcji - powiedziała. - Wybierzesz najładniejsze.

Uśmiechnęła się, tak jak na to liczył, ale zaraz mars na jej czole się pogłębił.

- Już nie maluję krajobrazów.

- Szkoda. - Wyjął z portfela dwieście dolarów gotówką. - Tutaj masz setkę, którą od ciebie pożyczyłem, i drugą, wygraną w tym nieszczęsnym zakładzie. Zawsze spłacam długi.

Jak się spodziewał, nie wzięła pieniędzy od razu; przyglądała im się przez dłuższą chwilę.

- Umowa to umowa - rzucił z niewinną miną. - Zarobiłaś je. - Nadal ich nie brała, więc wsunął banknoty do kieszonki jej koszulki, przy czym jego dłoń błędziła na jej piersi zaledwie o sekundę dłużej, niż było trzeba. Co prawda nie ma tam zbyt wiele, ale jak dla niego wystarczy. Teraz musi tyłko zadbać o nieograniczony dostęp.

- Umowa z diabłem - mruknęła ponuro.

Dean z trudem ukrywał zwycięski uśmiech, gdy Blue wyjęła pieniądze z kieszeni. Przyglądała się im przez chwilę i wepchnęła je mu do kieszeni spodni, niestety bez chwili wahania.

~ Przekaż organizacji dobroczynnej, która pomaga nawróconym prostytutkom.

Biedna bobrzyca. Od samego początku, od chwili zakładu, mogłby jej powiedzieć, że wyrzuty sumienia nie pozwalają zatrzymać pieniędzy, ale nie był idiotą.

- Skoro sama tego chcesz.

Odwróciła się i patrzyła na ściany.

- Jeśli się łudzisz, że zaprezentuję tu nowatorską wizję artystyczną, jesteś w błędzie. Moje krajobrazy są nietypowe.

- Wszystko mi się spodoba, pod warunkiem że nie będzie za bardzo cukierkowe. I nie życzę sobie martwych zajęcy na półmiskach.

- Nie obawiaj się, tancerzki i króliki to zdecydowanie zbyt nowatorskie jak na mnie. - Odwróciła się. - Życie jest za krótkie. Nie podejmuję się.

Skoro już podsunęła mu ten pomysł, nie chciał, żeby z niego zrezygnowała, ale odczeka trochę, zanim przycisnie ją do muru.

- Gdzie mój pies?

Rozmasowywała sobie bolące ramię.

- Twój bardzo męski kumpel Puszek urządził sobie z Riiey piknik za domem.

Udawał, że wychodzi, ale odwrócił się, zanim opuścił pokój.

- Powinienem był ci wcześniej powiedzieć, zwłaszcza że wiem, jak ci zależy na zainstalowaniu drzwi. Przed wyjazdem do Chicago zajrzałem do faceta, który je odnawia. Mieszka w sąsiednim hrabstwie, poza zasięgiem bojkotu, i udało mi się go namówić, żeby trochę przyspieszył. Będą gotowe lada dzień.

W jej oczach pojawił się błysk.

- Przekupiłeś go.

- Tylko zaproponowałem premię za skrócenie terminu.

- Bogaczom żyje się łatwiej.

- Czarującym bogaczom, nie zapominaj.

- Jakże bym mogła? - odcięła się. - Bycie czarującym to jedyne, co nas łączy.

Uśmiechną się.

- Mam nadzieję, że drzwi do sypialni będą szczelne.

Zanim wrócił z nowym zapasem farby, minęła piąta. W domu panowała cisza, a kuchnia, poza kąciakiem jadalnym, pyszniła się nowymi żółtymi ścianami. Zniknął czarny wóz terenowy Jacka - pewnie pojechał z Riley na kolację. Tak więc dzisiaj Deanowi udało się zejść z drogi gościom i miał nadzieję, że tak będzie dalej. Pociągnął nosem - świeża farba i świeże drewno. Wyobraził sobie siebie w domu otoczonym palmami, z widokiem na Pacyfik, ale pokochał już farmę i jej prawie pięćdziesiąt hektarów ziemi. Kiedy pozbędzie się gości, będzie tu jak w niebie. Oczy-

wiecie z wyjątkiem Blue. Tęsknił za nią w weekend i nie był jeszcze gotowy na rozstanie. Zostawił farbę w kuchni i wtedy usłyszał szum wody w łazience Blue. Zabrał resztę zakupów i poszedł na górę, postawił je przy swoich walizkach i zerknął w stronę łazienki. Poplamione farbami ciuchy Blue poniewierały się na podłodze. Tylko zboczeniec odsunąłby plastikową czarną zasłonę w drzwiach, na którą tak nalegała, a on nie był zboczeńcem. Zachowa się jak dżentelmen, poczeka, aż sama tu wyjdzie.

Przy odrobinie szczęścia - całkiem naga.

Szum wody ustał. Ściągnął koszulę i cisnął ją na ziemię - tandetna zagrywka, ale Blue podoba się jego klatka piersiowa. Wpatrzony w czarny plastik powtarzał sobie, że nie może oczekiwać zbyt wiele. Niewykluczone, że wyjdzie stamtąd w obszernych bojówkach i gładach.

Shczęście się do niego uśmiechnęło. Miała na sobie tylko biały ręcznik. Co prawda to nie to samo co nagość, ale przynajmniej widział jej nogi. Towarzyszył wzrokiem kropli spływającej z uda.

- Precz! - Jak zaskoczona leśna nimfa wskazywała palcem drzwi.
- To mój pokój - powiedział.
- Mam prawo.
- Jak to?
- Przez zasiedzenie. Precz.
- Muszę się wykapać.

Wskazała łazienkę.

- Proszę bardzo. Przyrzekam, że nie będę zwracała ci głowy.

Podszedł bliżej.

- Zaczynam się o ciebie poważnie martwić. - Kolejny krok i poczuł zapach ulubionego szamponu. Na jej włosach pachniał ładniej niż na jego. Mokra włosy przylegały jej do czaszki. Błysk w oczach zdradzał, że się denerwuje. Świetnie. Przyjrzał się jej uważnie, powoli.

- Mówię serio, Blue. Zaczynam się obawiać, że jesteś oziębła.
- Naprawdę?

Obszedł ją dookoła, patrzył na kształtny kark, widoczny między włosami, na łagodny zarys jej ramion.

- Sam nie wiem... Byłaś kiedyś u seksuologa? Możemy wybrać się razem, jeśli chcesz.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Odkąd skończyłam piętnaście lat, żaden facet nie dobierał się do mnie, sugerując, że jestem oziębła. Czuję się znowu jak nastolatka. Chociaż nie ja, chwileczkę. To ty się zachowujesz jak nastolatek.

- Masz rację. - Dotknął jej barku czubkiem palca wskazującego i z satysfakcją patrzył, jak pokrywa się gęsią skórka. - Po co iść do specjalisty, skoro możemy uporać się z problemem sami, tu i teraz?

- Przepaść. Zapominasz o dzielącej nas przepaści. Pamiętasz? Ty jesteś boski, bogaty i bezużyteczny. A ja przeciętna i pracowita.

- To się nazywa chemia.

Prychnęła z pogardą, co sugerowało, że znowu mu się nie udało. Zamiast zmierzać do celu, dał się wciągnąć w kolejną potyczkę. Błąd taktyczny, którego nie popełniłby, gdyby zdarzyło mu się kiedykolwiek uwodzić kobietę. Kurczę. Do tej pory wystarczyło, że powiedział „cześć”. Zmarszczył brwi.

- Może przestaniesz się wymądrzać i pójdziesz ze mną na randkę?

- Mamy randkę?

Wskazał zakupy.

- Włóż, co chcesz.

- Kupiłeś mi ciuchy?

- Nie myślisz chyba, że powierzyłbym to zadanie tobie.

Przewróciła oczami.

- Ale z ciebie goguś.

- Nie wiem, czy obrońca Packersów podziela twoje zdanie. - Najwyższy czas przypomnieć jej, kto tu rządzi. Opuścił dłoń do rozporzeka sortów. - A może chcesz się przekonać na własne oczy? - Opuścił suwak.

Spojrzała tam od razu. Bawił się zamkiem. Nie mogła oderwać od niego wzroku, a gdy to w końcu zrobiła, posłał jej to samo wyniosłe spojrzenie, którym traktował żółtodziobów na boisku. A potem wszedł do łazienki.

Blue patrzyła, jak Dean znika za plastikową zasłoną. Ten facet to diabeł wcielony. Swędziały ją palce. Najchętniej zrzuciłaby ręcznik i weszła z nim pod prysznic. To mogłaby być jedyna okazja, by przekonać się, jak to jest z profesjonalistą, i gdyby matka akurat w ostatnich dniach nie wyczyściła jej konta bankowego, Blue być może uległaby pokusie i przełamała swój wstręt do przelotnego seksu i zdobyła się na wyprawę za kulisy futbolu amerykańskiego.

Kopnęła na bok torby z zakupami. Korciło ją, by zajrzeć do środka i sprawdzić, co przywiózł, ale zamiast tego włożyła czyste dzinsy i świeżo wypraną czarną koszulkę. Podsuszyła włosy w drugiej łazience, ze-

brała je w kitkę i po chwili namysłu sięgnęła po tusz do rzęs i błyszczycy do ust.

Zbiegła na dół. Poczeka na niego na werandzie. Gdyby naprawdę byli razem, mogłaby siedzieć w sypialni i obserwować, jak się ubiera, a widok z pewnością byłby fantastyczny. Z westchnieniem żalu spojrzała na zapuszczone pastwisko. Za rok będą się tu pały konie, ale ona już tego nie zobaczy.

Dean wyszykował się błyskawicznie. Bardzo szybko dołączył do niej na ganku. Trzymał w dłoni cieniutką lawendową bluzeczkę. Przekładał ją z ręki do ręki bez słowa, jego gest był wystarczająco wymowny. Popołudniowe słońce odbijało się w srebrzystych koralikach i lśniło jak morska piana na lawendowym morzu. Materiał kołysał się w jego dłoniach jak różdżka hipnotyzera.

- Chodzi pewnie o to, że nie masz odpowiedniego stanika - odezwał się w końcu. - Widywałem w klubach dziewczyny w takich bluzkach i zawsze nosiły do nich staniki na koronkowych ramiączkach. Może być kontrastujący kolor. Różowy byłby niezły. - Pokręcił głową. - O kurczę, teraz speszyliliśmy się oboje. - Wcale tego nie było po nim widać. Zamachał jej koszulką przed nosem. - Chciałem ci kupić coś z ćwiekami i ze skóry, ale bardzo mi przykro, nawet jeśli gdzieś tu jest sklep dla masochistów, nie udało mi się go odnaleźć.

Trafiła do rajy, tylko że tym razem to Adam kusił zdradzieckim jabłkiem.

- Idź sobie.

- Rozumiem, że boisz się dać dojść do głosu swojej kobiecości.

Była zmęczona, głodna i użalała się nad sobą- tylko tak można wytłumaczyć to, że złapała się na jego przynętę.

- Super. - Wzięła od niego lawendowe cudeniko. - Ale żeby to zrobić, pozbyłeś się chromosomu Y!

Na piętze ściągnęła przez głowę czarną koszulkę i włożyła nowe cacko. Falbanka lekko opadała na pasek jej dżinsów. Na ramionach poczuła pieśczętę cieniutkich ramiączek. Widać było ramiączka stanika. Dean miał rację. Oczywiście, że miał rację, Jak nikt zna się na damskiej bieliznie. Na szczęście jej stanik był jasnoniebieski i choć nie koronkowy, nie był też biały, co, jak nawet ona wiedziała, byłoby grzechem niewybaczalnym w oczach eleganta na dole.

- W torbach z zakupami jest też spódnica! - zawołał. - Na wypadek gdybyś chciała się pozbyć dżinsów. To dziecinada - mruknął na widok



jej obuwia. - W życiu nie spotkałem kobiety, która tak bardzo bałaby się własnej kobiecości. Na widok...

- Nie zaczynaj znowu. Dzisiaj ja prowadzę. - Wyciągnęła rękę otwartą dłońią do góry i nie wierzyła własnym oczom, gdy bez sprzeciwu dał jej kluczyki.

- Oczywiście. Musisz potwierdzić swą męskość - zauważył.

Za dużo punktów zdobył dzisiaj w słownych utarczkach, ale tak bardzo pochłoneła ją myśl o prowadzeniu astona martina, że puściła mu to płazem.

Samochód sprawował się jak marzenie. Obserwowała Deana kątem oka; skrzywił się tylko kilka razy, zanim do końca opanowała obsługę skrzyni biegów.

- Zanim pojedziemy coś zjeść, muszę odpłacić pani Garrison za jej nieprzychylną postawę.

- Może coś przeoczyłam, ale nie sądzę, bym była najlepszą osobą, która powinna się pokazywać Nicie Garrison na oczy.

- Dlatego zostaniesz w samochodzie, gdy ja będę roztaczał swój czar. - Pochylił się i zaczął pieścić płatek jej ucha. Jego dotyk wywołał w niej tak gwałtowną reakcję, że niemal zjechała z drogi. Otworzyła usta, by nakazać mu zabranie łap, gdy poczuła, że coś wsunęło się w przekłute ucho. Spojrzała w lusterko samochodowe - mrugnął do niej fioletowy kolczyk.

- Najważniejsze są dodatki - stwierdził Dean. - Kiedy się zatrzymamy, założę ci drugi.

- Kupiłeś mi kolczyki?

- Musiałem. Bałem się, że dla ozdoby wsadzisz sobie w uszy śruby

Nie wiadomo kiedy, zyskała osobistego stylistę, i nie była to wcale April. Ciekawe, czy dostrzegał analogię. Kryjące się w nim sprzeczności potęgowały jej fascynację. Tak męskiemu mężczyźnie nie wypada do tego stopnia pasjonować się modą. Powinny go interesować jedynie przepocone sportowe ciuchy. Nie znosiła, gdy ludzie wymykali się kategoryzacji. To bardzo komplikuje życie.

- Niestety nie są to autentyczne kamienie - mruknął. - Miałem ograniczone pole manewru.

Nieważne, prawdziwe czy nie, bardzo jej się podobały.

Dom Nity Garrison mieścił się w cienie uliczce, dwie przecznice od centrum. Zbudowany z tego samego piaskowego kamienia co bank i kościół katolicki, szczylił się niskim dachem i imponującą włoską fą-

sadą. Wokół dziewięciu okien - czterech na parterze i pięciu na piętrze, przy czym środkowe było większe od pozostałych - widniały kamienne ornamenty. Ogród był niemal przesadnie zadbane, wydawało się, że żaden krzaczek nie wysuwa nawet jednej gałązki poza wyznaczoną Unię.

Blue zatrzymała się przed budynkiem.

- Przytulnie tu jak w poprawczaku - mruknęła.

- Byłem tu już przedtem, ale nie zastałem jej w domu. - Poczula na karku jego rękę, a kciuk na policzku, gdy zakładał jej drugi kolczyk. Zadrżała. To bardziej intymne niż seks. Zmusiła się, by przerwać czar.

- Jeśli będziesz chciał, to ci je czasem pożyczę.

Zamiast odciąć się złośliwie, musnął jej ucho opuszką palca.

- Bardzo ładnie.

Myślała już, że rozprysnie się z pożądania, ale ją puścił. Otworzył drzwi, wysiadł, odwrócił się i spojrzał na nią.

- Mam nadzieję, że kiedy wrócę, samochód nadal tu będzie.

Dotknęła fioletowego kolczyka.

- Nie miałam zamiaru cię zostawić, tylko przejechać się po miasteczku, żeby się nie zanudzić.

- Lepiej nie. - Pogroził jej placem.

Rozsiadła się wygodnie na skórzanym fotelu i odprowadzała go wzrokiem, gdy szedł do drzwi wejściowych. Widziała, jak w oknie poruszyła się firanka. Dean zadzwonił do drzwi i czekał. Nic. Zadzwonił ponownie. I nadal nic. Zapukał do drzwi. Blue zmarszczyła czoło. To się nie spodoba Nicie Garrison. Czyżby zapomniał, jak kazała aresztować Blue?

Zbiegł ze schodów, ale za wcześnie odetchnęła z ulgą, bo teraz skierował się na tył domu. Uznał, że może nachodzić Nitę tylko dlatego, że jest starą kobietą, ona tymczasem zapewne już wezwała policję. Garrison to nie Chicago, to miejsce z koszmarów sennych każdego jankesa, małe miasteczko Południa rządzące się własnymi prawami. Dean trafi za kratki, a Blue nigdy nie dostanie nic do jedzenia. Nagle przysłała jej do głowy równie przerażająca myśl Skonfiskują ten piękny samochód.

Wyskoczyła z niego jak z procy. Jeśli nie powstrzyma Deana, vanquish prędzej czy później trafi na policyjną aukcję. Facet przyzwyczaił się, że jego nazwisko otwiera każde drzwi, i uznał, że nic nie może stać mu na drodze. Nie zdawał sobie sprawy z potęgi tej staruchy.

Pobiegła na tył domu i zobaczyła, jak Dean zagląda przez okno.

- Nie rób tego!

- Jest tam, czuję zapach siarki - mruknął.

- Najwyraźniej nie chce z tobą rozmawiać.
- Trudno, ja chcę porozmawiać z nią. - Zniknął za rogiem. Blue, zgrzytając zębami, ruszyła za nim.

Przed garażem, zbudowanym z tego samego kamienia co cały dom, widniał starannie przystrzyżony trawnik. Nie było na nim ani jednego kwiatka, jedynie puste poidło dla ptaków. Dean puścił mimo uszu jej protesty, błyskawicznie pokonał cztery stopnie prowadzące do tylnych drzwi, nad którymi widniał okap ozdobiony identycznymi mosiężnymi okuciami. Położył rękę na klamce i przekręcił. Blue zasyczała jak rozdrażniona kotka.

- Nita Garrison wezwie policję! Oddaj mi portfel, zanim cię aresztują! Zerknął na nią przez ramię.
- A po co ci mój portfel?
- Bo jestem głodna.
- Okrutne, nawet jak na ciebie. - Zajrzał do środka. Pies szczeknął ochryple, leniwie, i umilkł. - Pani Garrison? Tu Dean Robillard! Nie zamknęła pani tylnych drzwi. - I wszedł do środka.

Blue gapiła się na otwarte drzwi i cofnęła o krok. Nawet w Garrison nie mogą jej aresztować, jeśli nie wejdzie dalej, prawda? Oparła się wygodniej i czekała, aż Dean wyjdzie.

Wieczorną ciszę zakłócił zgrzytliwy kobiecy głos:

- Co ty wyprawiasz? Wynocha!
  - Pani Garrison, zdaję sobie sprawę, że to małe miasteczko, ale mimo wszystko powinna pani zamykać tylne drzwi - stwierdził Dean.
- Starsza pani nie złagodniała, tylko podniosła głos. Blue po raz kolejny wychwyciła ślad brooklyńskiego akcentu.

- Słyszałeś mnie! Wynocha!
- Najpierw porozmawiamy.
- Nie mamy o czym. A co ty tu robisz, dziewczyno?

Blue odwróciła się gwałtownie i zobaczyła panią Garrison w progu. Starsza pani była umalowana, miała na głowie wielką platynową perukę, *na* sobie luźne niebieskie spodnie i tunikę z dekoltem w łódkę, a *na* szyi mnóstwo złota. Jej opuchnięte kostki wylewały się z fioletowych kapci.

Blue od razu przeszła do rzeczy.

- Wiem, czego nie robię: nie włamuję się do pani domu.
- Ona się pani boi! - zawołał Dean gdzieś z domu. - Ja nie.

Pani Garrison oparła się na lasce całym ciężarem ciała i patrzyła na Blue jak na karalucha. Dziewczyna wstała niechętnie.

- Nie boję się pani - powiedziała. - Ale od rana nic nie jadłam, a w więzieniu mają tylko automat ze słodyczami, więc... Nieważne.

Pani Garrison prychnęła pogardliwie i podeszła do Deana.

- Popełniłeś poważny błąd, ważniaku.

Blue zająrzała do środka.

- To nie jego wina. Zaliczył zbyt dużo ciosów w głowę. - Uległa pokusie i przekroczyła próg.

Wnętrze, w przeciwieństwie do ogrodu, było zaniedbane i zagraco-  
ne. Przy tylnych drzwiach piętrzyły się sterty gazet, podłozde w złote  
cётki przydałoby się porządne szorowanie. Na francuskim stolyczku po-  
niewierały się listy, a także talerz z płatkami, kubek i skórka od banana.  
Dom, choć niezapuszczony do potęgi, przepełniał jednak duszny zapach,  
a dokoła widać było oznaki zaniedbania. W rogu, tam, gdzie pożąca-  
na tapeta zaczynała odklejać się od ściany, drzemał bardzo stary, bar-  
dzo gruby czarny labrador z posiwiałym pyskiem. Pożącane krzesółka  
i kryształowy żyrandol sprawiały, że kuchnia wyglądała kiczowato, jak  
z Las Vegas.

Nita podniosła laskę.

- Dzwonię po policję.

Blue nie mogła tego dłużej wytrzymać.

- Jedno ostrzeżenie, pani Garrison. Dean wydaje się miły, ale w rze-  
czywistości wszyscy zawodnicy NFL to istne zwierzęta, on po prostu  
ukrywa to lepiej niż pozostali.

- Naprawdę myślisz, że zdołasz mnie przestraszyć? - zachnęła się  
Nita. - Dorastałam na ulicy, skarbie.

- Nie. Chciałam tylko uświadomić pani powagę sytuacji. Denerwu-  
je go pani, a to niedobrze.

- To moje miasto. Nic mi nie może zrobić.

- Tak się tylko pani wydaje. - Blue minęła Deana, który przykuc-  
nął przy czarnym labradorze. - Piłkarze kierują się własnymi prawami.  
Zdaję sobie sprawę, że ma pani lokalną policję w kieszeni; swoją dro-  
gą, w zeszłym tygodniu wycięła mi pani okropny numer; ale wystarczy,  
żeby Dean dał kilka autografów i darmowych biletów na mecze, a wszy-  
scy o pani zapomną.

Blue nie mogła nie podziwiać staruchy. Zamiast się wycofać,  
uśmiechnęła się krzywo do Deana.

~ Myślisz, że ci się uda, co?

Dean wzruszył ramionami i wstał.

- Lubię policjantów, więc niewykluczone, że wpadnę do nich na posterunek z małą wizytą. Ale szczerze mówiąc, bardziej mnie interesuje, co mój prawnik powie o pani bojkocie.

- Prawnicy! - prychnęła z pogardą i znowu skupiła się na Blue. Bardzo niesprawiedliwie, bo Blue przecież starała się załagodzić konflikt.

- Przepraszam za to, jak się do mnie odezwałeś w zeszłym tygodniu?

- A pani przeprosi Riley?

- Za to, że powiedziałam prawdę? Nie uznaję rozpieszczania dzieciaków. Ludzie tacy jak ty chcą za nie rozwiązywać wszystkie problemy i przez to nigdy nie nauczą się same o siebie dbać.

- Akurat ta mała niedawno straciła matkę - zauważył Dean z podejrzaną łagodnością w głosie.

- A od kiedy życie jest sprawiedliwe? - Nita zmrużyła małe oczka, obficie umalowane niebieskim cieniem. - Lepiej niech od małego się uczy, jak to jest. Kiedy ja byłam w jej wieku, spałam na schodach przeciwpożarowych, bo bałam się ojczyma. - Uderzyła biodrem o stolik. Kubek spadł na ziemię, a w ślad za nim posypały się ulotki. - Nikt w tym mieście nie chce pracować. Wszystkie czarne dziewczyny idą na studia.

Dean podrapał się w ucho.

- Cholerny Lincoln.

Blue zaszczyliła go uśmiechem.

Nita zmierzyła wzrokiem.

- Ależ z ciebie cwaniak, co?

- Tak, proszę pani.

Jej spojrzenie sugerowało, że widziała już wielu przystojnych mężczyzn. Jednocześnie nie było w niej ani śladu kokieterii.

- Tańczysz?

- Nie sądzę, żeby nasza znajomość doszła już do tego etapu...

Zacisnęła usta.

- Przez wiele lat uczyłam w szkole Arthura Murraya na Manhattanie. Byłam bardzo piękna. - Spojrzenie, które skierowała na Blue, sugerowało, że Blue bynajmniej. - Marnujesz czas, śliniąc się do niego. Jesteś zbyt pospolita.

Dean uniósł brew.

- Ona nie jest...

- Właśnie to mu się we mnie podoba - odparła Blue. - Nie pcham się na pierwszy plan.

Dean westchnął.

- Głupia jesteś! - syknęła Nita. - Znałam wielu takich jak on. Końców końców zawsze wybierali kobiety takie jak ja: długonogie, cycate blondynki.

Nita trafiła w dziesiątkę, ale Blue nie poddała się bez walki.

- Chyba że lecą na przebieranki. Wtedy wybierają dziewczynę z najładniejszą bielizną.

- Dasz znać, kiedy skończysz? - mruknął Dean.

- A kim ty właściwie jesteś? - Starucha cisnęła w Blue pytaniem jak granatem.

- Malarką. Maluję portrety dzieci i psów.

- Naprawdę? - W oczach Nity pojawił się błysk zainteresowania.

- No, dobrze. Może cię zatrudnię. Namalujesz Tanga. - Wskazała głową wiekowego psa. - Tak, właśnie tak. Możesz zacząć od jutra.

- Ona już ma pracę, pani Garrison - zauważył Dean. - Pracuje u mnie.

- Opowiadasz wszystkim w miasteczku, że to twoja narzeczona.

- Bo to prawda. I sama pani przyzna, że to praca na pełny etat.

- Bzdura. Zwodzisz ją, żeby nadal z tobą sypiała. Rzucisz ją, kiedy tylko się nią znudzisz.

To mu się nie spodobało.

- Szanowna pani Garrison, z szacunku dla pani wieku pozostawię tę uwagę bez komentarza. Ma pani dwadzieścia cztery godziny, żeby odwołać psy gończe.

Nie zwracała na niego uwagi, ponownie zwróciła się do Blue.

- Masz być tu jutro o pierwszej, zaczniesz malować portret Tanga. Kiedy przyjdiesz, każę pracownikom wrócić na farmę.

- Wydawało mi się, że szantaż odbywa się bardziej subtelnie - mruknęła Blue.

- Jestem za stara na subtelności. Wiem, czego chcę, i robię, co w mojej nocy, żeby to dostać.

- Pani czegoś nie rozumie, pani Garrison - stwierdził Dean. - To, co pani dostanie, to przede wszystkim mnóstwo kłopotów. - Złapał Blue za łokieć i wyprowadził na zewnątrz.

W samochodzie mówił niewiele, jedynie zakazał Blue kiedykolwiek zbliżyć się do pani Garrison. Blue, która nie znosiła zakazów, miała ochotę pokłócić się z nim dla zasady, ale nie chciała, by starsza pani wprowadziła Jeszcze większy zamęt w jej życie. Zresztą miała nadzieję na miły wieczór.

Zatrzymali się przed parterowym budynkiem pokrytym niebieską dachówką. Żółty szyld nad drzwiami informował, że jest to „Barn Grill” -grill w szopie.

- Myślałam, że to będzie prawdziwa stodoła - mruknęła, idąc do drzwi.
- Ja też, kiedy szedłem tu po raz pierwszy. Potem się okazało, że to dowcip w stylu obecnego właściciela. W latach osiemdziesiątych ten lokal nazywał się „Walt’s Bar and Grill”, ale tubylcy skrócili nazwę.

- Do Barn Grill. Rozumiem.

Weszli do środka. Powitał ich Tim McGraw, śpiewający *Don’t Take That Girl*. Od ciemnych ścian odcinało się akwarium, ozdobione fluorescencyjnym zamkiem i błękitnymi kamieniami. Przestronny lokal podzielono na dwie części; bar znajdował się pośrodku. Barman, sobowtór Chrisa Rocka, nalewał piwo do kufli w blasku podróbek lamp Tiffany’ego. Głośno zawołał Deana. Pozostali goście odwrócili się i natychmiast ożywili.

- Ej, Boo, gdzie się podziewałeś przez cały weekend?

- Świetna koszula.

- Rozmawialiśmy o przyszłym sezonie i...

- Charlie uważa, że powinieneś...

Sądząc po ich zachowaniu, znali go od lat, choć Dean mówił, że był tu tylko dwa razy. Łatwość, z jaką ludzie się do niego zbliżali, sprawiała, że dziękowała losowi, iż nie jest *sławna*.

- Chłopaki, chętnie pogadałbym o piłce, ale obiecałem narzeczonej, że dzisiaj nie padnie ani słowo o sporcie. - Objął ją ramieniem. - Dzisiaj nasza rocznica, a sami wiecie, jakie sentymentalne są kobiety.

- Która? - zapytał sobowtór Chrisa Rocka.

- Dziś mija równe sześć miesięcy, odkąd moje kochanie mnie upolowało i zataszczyło do domu.

Mężczyźni się roześmieli. Dean zaprowadził ją do tylnej części restauracji.

~ Zataszczyłam cię do domu? - mruknęła. - Od kiedy jesteś takim potulniakiem?

- Odkąd stałem się posiadaczem ziemi na Południu. Wiesz, że my południowcy to prawdziwi dżentelmeni.

*Przepierzenie*, na którym stały butelki po winie owinięte rafią, oddzielało tę część restauracji od baru. Dean odsunął jej krzesło.

- A chłopaki przy barze? Sędzia, dyrektor szkoły i fryzjer, ewidentny gej. Uwielbiam Południe.

- Dobre miejsce dla dziwaków, to fakt. - Sięgnęła po paluszki, stojące w koszyczku na środku stolika. - Dziwię się, że cię obsługują. Nita Garrison chyba o czymś zapomniała.

- Jesteśmy poza granicami miasta, to jedyny lokal, którego nie jest właścicielką. Poza tym miejscowi wychodzą z założenia, że czego oczy me widzą...

- Naprawdę naślesz na nią swoich prawników?

- Jeszcze nie wiem. Dobra nowina? Wygram. Zła; sprawa się będzie ciągnęła miesiącami.

- Nie namaluję portretu Tanga.

- Oczywiście, że nie.

Odłożyła wiekowy paluszek. Choć był to poniedziałkowy wieczór, większość stolików była zajęta, a wszyscy goście gapili się na nią. Nie-trudno się domyślić dlaczego.

- Dużo tu ludzi jak na poniedziałek.

- To jedyny bar w okolicy. W poniedziałki masz do wyboru: albo drink tutaj, albo studium Biblii u batystów. A może Biblia u baptystów jest we wtorki? Spotkania biblijne są tu bardziej skomplikowane niż wykresy strategii meczowej.

- Podoba ci się tutaj, prawda? Nie tylko na farmie. W miasteczku.

- Jest inaczej.

Podeszła kelnerka z kartami dań. Na widok Deana na jej skrzywionej twarzy od razu pojawił się słodki uśmiech.

- Jestem Marie, dzisiaj będę was obsługiwała.

Blue pomyślała, że powinni wprowadzić nowy przepis -jeśli pracujesz w knajpie z sosem tabasco na stole, nie wolno ci przedstawiać się gościom.

- Miło mi, Marie. - Dean mówił przeciągle, jak południowiec. - Co dzisiaj polecasz?

Marie nie zwracała uwagi na Blue, wymieniła dania dnia tylko jemu. Dean zdecydował się na kurczaka z grilla z sałatką. Blue - smażonego suma, a do tego coś, co kelnerka nazwała brudne kartofle, a okazało się mieszaną puree, śmietany i duszonych grzybów. Ona zjadła, a Dean ściągnął skórę z kurczaka, zaledwie musnął pieczonego ziemniaka z masłem, podziękował za deser i cały czas prowadził miłą pogawędkę z miejscowymi, którzy co chwila przerywali mu posiłek. W końcu na chwilę zostali sami.

- W jaki sposób wytłumaczysz nasze rozstanie, gdy nagle zniknę?  
- zapytała, zjadając smakowite ciasto.



- W żaden. Dla mieszkańców będę zaręczony tak długo, jak uznam to za stosowne.

- Czyli póki nie wpadnie ci w oko zabójczo piękna, biuściasta i głupiutka dwudziestolatka.

Spojrzał na jej deser.

- Gdzie ty to wszystko mieścisz?

- Od śniadania nic nie jadłam. Poważnie, Dean. Nie możesz zerwać naszych zaręczyn, wrabiając mnie w śmiertelną chorobę czy twierdząc, że przydybałeś mnie z innym. Albo z inną - dodała po chwili. - Musisz mi to obiecać.

- Z czystej ciekawości: spałeś kiedyś z kobietą?

- Przestań się wygłupiać. Daj mi słowo.

- Dobra, powiem, że mnie rzuciłaś.

- Akurat ktoś w to uwierzy. - Wsunęła do ust kawałek ciasta. -

A ty?

- Co? Zostałem porzucony? Jasne.

- Kiedy?

- Kiedyś. Nie pamiętam dokładnie.

- Akurat. Nigdy. Żadna cię nie rzuciła.

- Na pewno tak, na pewno. - Zamyślił się nad piwem. - Już mam.

Annabelle mnie rzuciła.

- Żona twojego agenta? Wydawało mi się, że mówiłeś, że nigdy się z nianie spotykałeś?

- Nie. Mówiła, że jestem niedojrzały, i chyba wtedy miała rację, i nie chciała się ze mną umówić.

- To nie to samo co zostać porzuconym.

- Nie przesadzaj.

Uśmiechnęła się. Odpowiedział tym samym i nagle coś w niej stopniało, zniknęło, jak ostatni kęs ciasta. Wstała i pobiegła do łazienki.

I wtedy zaczęły się kłopoty.

## Rozdział 15

Już przedtem zauważyła tę kobietę, kościstą, zgorzkniałą, z ostrym makijażem i włosami ufarbowanymi na czarno. Ona i jej towarzysz, potęż-

ny mężczyzna, nie wylewali za kołnierz przez cały wieczór. W przeciwieństwie do pozostałych gości w restauracji ani razu nie podeszli do Deana, natomiast kobieta wzrokiem przewiercała Blue na wylot. Gdy Blue mijała jej stolik, zawołała z pijackim ferworem:

- Chodź tu, pogadamy, mała!

Blue nie zwróciła na nią uwagi, poszła do łazienki. Zaledwie zdążyła zamknąć zasuwę w kabinie, gdy drzwi do łazienki otworzyły się głośno i ten sam głos zawołał:

- Co jest, mała? Uważasz, że nie zasługuję na rozmowę z tobą?

Już miała odpowiedzieć, że nie rozmawia z pijakami, ale rozległ się znajomy męski głos:

- Daj jej spokój, -Uwodziciel ustąpił miejsca generałowi dowodzącemu bitwą.

- Dotknij mnie, dupku, a powiem, że chciałeś mnie zgwałcić - warknęła kobieta.

- O, nie. - Blue wyskoczyła z kabiny. - O co chodzi?

Kobieta stała przy umywalce, spowita ostrym żółtym światłem żarówek, Dean zatrzymał się w drzwiach po jej lewej stronie. Wszystko w niej, poczynając od krzywego uśmiechu po bojowo wysunięte biodra i nachylenie głowy, makijaż i kolor włosów, zdawało się krzyczeć, że świat ją skrzywdził, a winę za to ponosi Blue.

- Minęłaś mnie, o to mi chodzi.

Blue wzięła się pod boki.

- Kochana, jesteś pijana.

- No i co z tego? Cały wieczór siedzisz tu i udajesz, że jesteś lepsza od nas wszystkich, i to tylko dlatego, że bzykasz się z Wielkim Panem Gwiazdorem.

Blue zrobiła krok do przodu, ale Dean błyskawicznie otoczył ją ramieniem w talii.

- Daruj sobie. Nie jest tego warta.

Blue nie chciała się z nią bić, jedynie co nieco wyjaśnić.

- Puść mnie, Dean.

- Co, chowasz się za plecami ukochanego? - syknęła pogardliwie kobieta, gdy Dean prowadził Blue do drzwi.

- Nie chowam się za nikim. - Blue się zaparła. Usiłowała go odepchnąć. Ani drgnął.

Niedźwiedź grizzly, towarzysz kobiety, pojawił się w drzwiach. Miał wypukłą klatkę piersiową, szeroką szczękę i bicepsy, które przypominały

wytatuowane beczułki piwa. Kobiętę za bardzo pochłaniała Blue, by go zauważyła.

- Jasne, twój bogaty facet nie chce, żebyś się potargała, zanim cię dzisiaj bzyknie.

Dean się skrzywił.

- Jest pani żałosna i wulgarna.

Ktoś spośród gości przytomnie uchylił drzwi za plecami grizzly, żeby pozostali nie uronili ani jednego słowa. Grizzly wkroczył do akcji.

- Co ty wyprawiasz, Karen Ann?

- Zaraz panu powiem, co wyprawia - burknęła Blue. - Prowokuje mnie do walki, bo spieprzyła sobie życie i chce zwalić winę na kogoś innego.

Kobieta złapała się umywalki, żeby odzyskać równowagę.

- Ty suko, ja zarabiam na życie. Nie przyjmuję jałmużny. Ile razy musiałaś mu zrobić łaskę, zanim zabrał cię na kolację?

Dean ją puścił.

- Bierz ją, Blue.

Bierz ją?

Karen Ann rzuciła się do przodu. Przewyższała Blue o głowę i piętnaście kilo, ale była zalana w trupa.

- No dawaj, mała - prychnęła. - Ciekawe, czy bijesz się równie dobrze, jak robisz łaskę.

Tego już za wiele! Blue nie miała pojęcia, czemu Karen Ann wypowiedziała jej wojnę, i nic jej to nie obchodziło. Ruszyła do przodu.

- Natychmiast przepróż, dobrze ci radzę.

- Pieprz się. - Karen Ann zaatakowała jej włosy pazurami zakrzywionymi w szpony. Blue się pochyliła i uderzyła ją w brzuch.

Kobieta z jękiem bólu osunęła się na ziemię.

- Do cholery, Karen Ann, wstawaj! - Grizzly ruszył jej na pomoc, ale Dean zablokował mu drogę.

- Trzymaj się od tego z daleka.

- A niby dlaczego?

Dean uśmiechnął się lodowato.

- Chyba nie myślisz, że mnie pokonasz? Nie wystarczy ci, że moja mała skopała tyłek twojej dziewczynie?

Nieco rozminął się z prawdą. Jego mała zaledwie raz uderzyła pijaną, ale był to cios świetnie wymierzony - Karen Ann oberwała idealnie w splot słoneczny. A teraz na podłodze zwijała się z bólu i gorączkowo chwytała powietrze.

- Sam się o to prosiłeś, dupku, - Grizzly się zamachnął.

Dean zablokował cios jednym ruchem. Tłum wiwatował, a wśród rozentuzjasmowanych gapiów był, jak zauważyła Blue, mężczyzna, którego Dean zidentyfikował jako sędziego. Grizzly się zachwiał i uderzył o framugę. Zmrużył oczy i ponownie ruszył do ataku. Dean się usunął - Grizzly walnął w pojemnik z papierowymi ręcznikami. Wyprostował się i ponowił atak. Tym razem los się do niego uśmiechnął - trafił Deana w bolące ramię, co jemu wcale się nie spodobało. Blue usunęła się z drogi, gdy jej fikcyjny narzeczony przestał żartować i na poważnie zabrał się do rzeczy.

Z przerażającym zadowoleniem obserwowała jego chirurgicznie dokładny kontratak. W życiu niewiele rzeczy jest równie oczywistych i widząc sprawiedliwość wymierzaną z taką precyzją, poczuła przypływ tęsknoty. Gdyby Dean, taki silny, taki szybki, taki rycerski, zdołał zwalczyć całe zło tego świata, Virginia Bailey nie musiałyby się męczyć.

Grizzly leżał na ziemi. Wysoki łysoń, którego Dean rozpoznał wcześniej jako dyrektora szkoły, przepchnął się do przodu.

- Ronnie Archer, nadal masz tyle rozumu, co kot napłakał. Weź się w garść i wynocha.

Grizzly chciał przewrócić się na plecy, ale mu się nie udało. Tymczasem Karen Ann ukryła się w jednej z kabin.

Fryzjer i barman pomogli niedźwiedziowi wstać. Sądząc po ich minach, nie był to najbardziej popularny mieszkaniec miasteczka. Jeden z mężczyzn podał mu papierowy ręcznik, żeby zatamował lejącą krew, inni wyprowadzili go z łazienki. Blue podbiegła do Deana. Nie odniósł żadnych obrażeń, nie licząc podrapanego łokcia i odrobiny krwi na dżinsach od znanego projektanta.

- Fajnie było. - Przyjrzał się uważnie. - Wszystko w porządku?

Jej walka właściwie skończyła się, zanim się na dobre zaczęła, ale doceniała jego zatroskanie.

- Oczywiście.

W końcu ucichły odgłosy wymiotów. Dyrektor szkoły wszedł do kabiny Karen Ann i po chwili wyprowadził bladą kobietę.

- Nie podoba się nam, że przez was wychodzimy na pijanych prostaków. - Prowadził ją przez tłum. - Masz zamiar urządzić awantury każdej niskiej kobiecie, która przypomina ci siostrę?

Blue i Dean spojrzeli na siebie znacząco.

Kiedy pijani zniknęli, sędzia, fryzjer Gary, dyrektor szkoły i kobieta o imieniu Syl, właścicielka komis, zaprosili Deana i Blue na drinka.

Od nich się dowiedzieli, że Ronnie jest głupi, ale to porządny człowiek. A Karen Ann jest po prostu wredna-co potwierdzały jej źle ufarbowane włosy i rozdzwajające się końcówki - i że zawsze taka była, nawet zanim jej ładna, młodsza, drobniutka siostra Lyla uciekła z mężem Karen Ann, i, co gorsza, jej czerwonym trans amem.

- Kochała ten samochód, to fakt - stwierdził sędzia Pete Haskins.

Lyla, jak się okazało, była nieco podobna do Blue - też była niska, miała ciemne włosy, choć bardziej kształtną fryzurkę, jak zauważył delikatnie Gary.

- Też mi nowina - mruknął Dean.

- Kilka tygodni temu Karen Ann zaatakowała Margo Gilbert - oznajmiła Syl. -A ona wcale nie przypomina Lyli.

Zanim wyszli, sobowtór Chrisa Rocka, który naprawdę nazywał się Jason, obiecał, że nie poda Karen Ann i Ronniemu więcej niż jednego drinka na wieczór, nawet podczas ich ulubionych środowych wieczorów kuchni włoskiej.

Zapach szkockiej łaskotał w nozdrza, gdy siadała za barem. Chciała się napić i zapalić, w tej właśnie kolejności.

Tylko dzisiaj.

- Mineralna z cytryną- rzuciła do przystojnego barmana, zaciągając się dymem z cudzego papierosa. - Zrób mi frajdę i podaj w kieliszku do martini.

Uśmiechnął się, wpatrzony w nią maślanym wzrokiem.

- Jasne.

Już nie takie jasne, pomyślała. Spojrzała na łososiowe balerinki od Marca Jacobsa. Robi jej się odcisk. Moje życie w butach, pomyślała, Dziesięciocentymetrowe koturny, kozaki różnych kształtów, szpilki, szpilki, szpilki. A teraz płaskie balerinki.

Musiała się dzisiaj wyrwać z farmy, znaleźć się jak najdalej od pogardy Deana, ale przede wszystkim -jak najdalej od Jacka. Poleciała do sąsiedniego okręgu, żeby się schronić w ekskluzywnej restauracji. Choć nie zamierzała siadać przy barze, trudno się pozbyć starych nawyków.

Od rana miała wrażenie, że lada moment rozpadnie się na kawałki, jak źle sklezione skorupy. Nie sądziła, że coś okaże się trudniejsze niż spotkanie z Deanem, ale po kilku godzinach wspólnego z Jackiem malowania kuchni ogarnęło ją zbyt wiele nieprzyjemnych uczuć, które za wszelką cenę usiłowały dojść do głosu, przebić warstwę pozornego spo-

koju. Na szczęście Jack przejawiał równie niewielką chęć rozmowy jak ona, a dzięki głośnej muzyce mogli w ogóle nie rozmawiać.

Wszyscy mężczyźni w barze zwrócili na nią uwagę. Dwaj japońscy biznesmeni taksowali ją wzrokiem przy akompaniamencie cikliwej muzyki. Przykro mi, chłopaki. Już nie bawię się w tandemy. Facet po czterdziestce przyglądał się jej łakomie. Nic z tego, kolego.

A co, jeśli teraz, po tylu latach, Jack Patriot po raz kolejny rzuci na nią urok? Był jej obłędem, szaleństwem, początkiem upadku. A jeżeli sytuacja się powtórzy? Nie, to niemożliwe. Teraz nad sobą panuje. I nad emocjami, a nie odwrotnie.

- Na pewno nie masz ochoty na głębszego? - zapytał barman.

- Nie mogę. Prowadzę.

Uśmiechnął się i dolał jej wody sodowej.

- Jeśli będziesz miała ochotę na coś innego, daj mi znać.

- Jasne.

Bary i kluby to miejsca, w których stoczyła się na dno i czasami musiała zajrzeć do takiego przybytku tylko po to, by się upewnić, że dziewczyna, chętnie się poniżająca dla każdego faceta, który wpadł jej w oko, już nie istnieje. Mimo wszystko było to ryzykowne postępowanie. Stłumione światło, stukot kostek lodu w szklankach, cudowny zapach alkoholu. Na szczęście nie był to zbyt elegancki bar, a instrumentalna wersja *Start Me Up* była tak przeraźliwa, że nie miała ochoty zostać tu dłużej. Autor tej wersji powinien trafić za kratki.

Komórka zawibrowała jej w kieszeni. Spojrzała na wyświetlacz i szybko odebrała telefon.

- Mark!

- Boże, April, jesteś mi tak bardzo potrzebna...

April wróciła do domku nad stawem kilka minut przed północą. W dawnych czasach impreza dopiero zaczynałaby się rozkręcać. Teraz myślała o jednym - wypaść się. Ledwie jednak wysiadła z samochodu, dobiegły ją dźwięki muzyki zza domu. Gitara i znajomy ochrypy baryton.

*W nocy, gdy jesteś sama,*

*Myślisz o mnie czasem?*

*Jak ja o tobie!*

W ochryplym głosie pojawiły się ostrzejsze nuty, śpiewał bardziej gardłowo, jakby nie chciał się rozstać z żadnym słowem. Weszła do

domku, odłożyła torebkę. Przez chwilę stała bez ruchu, słuchała z zamkniętymi oczami, starała się nie ulec... a potem zrobiła to, co zawsze - uległa muzyce.

Siedział nad ciemnym stawem, nie na eleganckim foteliku z kutego żelaza, tylko na taborecie, który sobie przyniósł z kuchni. Śweczka na spodku paliła się na trawie u jego stóp, żeby widział słowa, które zapisywał w notesie.

*Skarbie, szkoda, że nie wiesz,  
Jak bardzo cierpię,  
Płakałaśbyś wtedy  
Jakja.*

Minione lata rozplynęły się bez siadu. Pochylał się nad gitarą zupełnie jak w jej wspomnieniach; głąskał, prosił, zaklinał instrument. Blask świecy odbijał się w okularach leżących na notatniku. Szalony, długowłosy rockandrollowy bojownik z jej młodości przerodził się w poważnego pana. Wiedziała, że byłoby lepiej, gdyby wrócił do domu, ale muzyka upajała.

*Czy nie marzysz o deszczu,  
Żeby nie czuć się sama.  
Nie masz dosyć słońca?*

Zobaczył ją- ale nie przerwał. Nie, grał dla niej, jak dawniej, muzyka pieściła ją ciepłym dotykiem jak oliwka. Gdy rozbrzmiał ostatni akord, opuścił rękę, aż opadła na kolano.

- I co ty na to?

Szalona dziewczyna z przeszłości osunęłaby się na kolana u jego stóp i błagała, Żeby jeszcze raz zagrał refren. Powiedziałyby, że musi popracować nad układem akordów w zwrotce i że jej zdaniem w refrenie powinien rozbrzmieć Hammond 3. Dorosła kobieta z teraźniejszości wzruszyła od niechcienia ramionami:

- Cały Patriot, jak za dawnych lat.

Nie mogłaby dotknąć go bardziej. Powszechnie wiadomo, że Jack ma obsesję na punkcie odkrywania nowych muzycznych ścieżek i gardzi podstarzałymi rockmanami, którzy odcinają kupony od dawnych sukcesów.

- Tak uważasz?

- To dobry kawałek, Jack. Sam o tym wiesz.

Odłożył gitarę do futerału. W świetle świecy dostrzegła zarys jego nosa.

- Pamiętasz, jak kiedyś było? - zapytał. - Słyszałaś moją piosenkę raz, jeden raz, i od razu wiedziałaś, czy jest dobra, czy zła. Lepiej niż ja sam rozumiałam moją muzykę.

Objęła się ramionami i spojrzała na staw.

- Nie słucham już tamtych piosenek. Przypominają zbyt wiele rzeczy z przeszłości.

Jego głos spowijał ją jak papierosowy dym.

- Czy wszystko już minęło, April?

- Wszystko, co do najmniejszej odrobiny. Teraz jestem nudną karierowiczką z Los Angeles.

- Nie możesz być nudna, nie ty.

Stała się czujna.

- Dlaczego nie jesteś w domu?

- Lubię pisać nad wodą.

- To nie to samo co Lazurowe Wybrzeże. Słyszałam, że masz tam dom.

- Między innymi.

Nie powinna tego robić. Rozplotła ramiona.

- Odejdź stąd, Jack. Nie chcę cię tutaj. Nie zbliżaj się do mnie.

- To ja powinienem to powiedzieć.

- Sam sobie dasz radę. - Powróciło stare rozgoryczenie. - Co za ironia losu. Tyle razy chciałam z tobą porozmawiać, ale nigdy nie odbierałaś telefonu. A teraz, kiedy akurat z tobą za żadne skarby nie chcę...

- Nie mogłem, April. Nie mogłem z tobą rozmawiać. Byłaś moją trucizną.

- Tak silną że najlepsze kawałki napisałeś, kiedy byliśmy razem?

- Najgorsze też. - Wstał. - Pamiętasz, jak to było? Popijałem dragi wódką.

- Brałeś, zanim się poznaliśmy.

- Nie obwiniam cię. Chcę tylko powiedzieć, że życie w szale za-zdrości pogarszało sytuację. Wiesz, że z kimkolwiek rozmawiałem, nawet z moimi muzykami, zastanawiałem się, czy z nimi też już spałaś?

Zacisnęła pięści.

- Kochałam cię!

- Kochałaś nas wszystkich, April. Póki byliśmy na szczycie.

Nieprawda. Tylko jego kochała naprawdę, ale nie będzie teraz walczyć w obronie starych źle ulokowanych uczuć. I nie dopuści, by wzbudził w niej poczucie winy. Nie ustępował jej, jeśli chodzi o liczbę partnerów.



- Walczyłem z własnymi demonami - powiedział. - Nie uporałbym się jeszcze i z twoimi. Pamiętasz walki, w które się ciągle wdawałem? Nie tylko z tobą, także z dziennikarzami, fanami... Spalałem się.

I ciągnął ją z sobą.

Podszedł na brzeg stawu. Tylko sposób poruszania się, miękki, koci, zwinny, łączył go z synem. Nie byli do siebie podobni. Dean wdał się w jej nordyckich przodków. Jack był ciemny, śniady, mroczny jak grzech. Przełknęła ślinę.

- Mieliśmy dziecko. Chciałam z tobą o nim porozmawiać.

- Wiem. Ale od tego, czy utrzymam się od ciebie z daleka, zależało, czy przetrwam.

- Na początku może tak, ale później? Co było potem?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Uznałem, że mam problem z głowy, póki wysyłam wam czeki.

- Nigdy ci nie darowałam testu na potwierdzenie ojcostwa.

Roześmiał się gorzko.

- Litości. Na ilu kłamstwach cię przyłapałem? Byłaś szalona. Nikt nad tobą nie panował.

- A Dean za to zapłacił.

- Tak, to prawda.

Potarła ramiona. Miała już dosyć tego, że jej przeszłość kształtuje każdy dzień. Udawaj, aż fikcja stanie się rzeczywistością. Czas, żeby w to uwierzyła.

- Gdzie Riley?

- Śpi.

Zerknęła na domek.

- Tutaj?

- Nie, w głównym budynku.

- Sądziłam, że Dean i Blue wyszli?

- Tak. - Wziął stołek i ruszył do środka.

- Zostawiłeś Riley samą?

Szedł do drzwi kuchennych.

- Mówiłem ci, śpi.

- A jeśli się obudzi?

Przyspieszył kroku.

- Nie obudzi się.

- Nie możesz tego wiedzieć na pewno. - Ruszyła za nim. - Jack, nie powinieneś zostawiać jedenastolatki samej w domu, nie teraz, nie jej.

Nie znosił, gdy go atakowano. Energicznie odstawił krzesło.

- Nic jej nie będzie. Tu jest bezpieczniejsza niż w mieście,
- Ona tak nie uważa.
- Chyba lepiej znam uczucia własnego dziecka niż ty.
- Nie masz pojęcia, co z nią zrobić.
- Coś wymyślę.
- Tyłko szybko. Riley ma dopiero jedenaście lat, ale nie łudź się;

twój czas się kończy.

- Od kiedy jesteś taką ekspertką w kwestiach rodzicielstwa?

Przypływ gniewu zostawił kolejną rysę na warstwie spokoju.

- Od dawna, Jack. Od dawna. Nie ma lepszego eksperta niż ktoś, kto popełnił wszystkie możliwe błędy.

- Tu masz rację. - Zaniósł krzesło do środka.

Pęknięcie się rozszerzało. Tylko jeden człowiek ma prawo ją potępić i jest nim Dean.

- Nie waż się mnie osądzać. Nie ty - warknęła.

Nie wycofał się.

- Nie będziesz mi mówiła, jak mam wychowywać córkę.

- Tak ci się tylko zdaje. - Riley poruszyła jakąś część jej serca, nie mogła pozwolić, by małej stała się krzywda, zwłaszcza teraz, gdy przyszłość dziewczynki wisiała na włosku, a Jack wyraźnie nie wiedział, co robić.

- Nie osądzaj mnie według siebie. - Słowa raniły, ale brak przekonania w jego głosie świadczył, że uderzyła w czułe miejsce.

Wsunął stołek pod stół i wyminął ją. Po chwili trzasnęły drzwi. Pa-trzyła przez okno, jak schyla się po gitarę i zdmuchuje świeczkę. Po chwili za oknem zapadła ciemność.

Dean z przyjemnością obserwował Blue za kierownicą astona marti-na. Prowadziła całą drogę do domu.

- Wyjaśnij mi jeszcze raz - poprosiła. - Skąd wiedziałeś, że kobieta wyższa ode mnie o metr i cięższa o dwadzieścia pięć kilo nie zrobi ze mnie krwawej miazgi.

- Nie przesadzaj - mruknął. - Wyższa może o dziesięć centymetrów, cięższa o piętnaście kilo. No i widziałem, jak walczysz. Zresztą to nie psychopatka, tylko pijaczka. Była tak pijana, że z trudem trzymała się na nogach.

- Ale mimo wszystko...

- Trzeba ją było nauczyć dobrych manier. Ja nie mogłem tego zrobić, ale od czego ma się partnerkę? - Uśmiechnął się. - Przyszynaj, że świetnie się bawiłaś.

- Wcale nie.

- Blue, nie ukryjesz tego dłużej, Jesteś urodzoną łobuzicą.

Widział, że doceniła komplement.

Wysiadł i otworzył drzwi do szopy, żeby wprowadziła samochód. Powoli zaczynał rozumieć, jak funkcjonuje jej umysł. Dorastała zdana na siebie, stąd tak silna potrzeba niezależności i przerażenie, że zależy od jego łaski. Jego dawne kochanki uważały kolacje w ekskluzywnych restauracjach i drogie prezenty za coś oczywistego, a Blue się denerwowała, gdy dostała tanie kolczyki. Przyłapał ją, jak wielokrotnie zerkała ukradkiem do lusterka, więc domyślił się, że się jej podobały, ale wiedział już także, że oddałaby mu je w restauracji, gdyby wymyśliła, jak to zrobić, nie tracąc godności. Nie miał pojęcia, jak radzić sobie z kobietą, która chciała od niego tak mało, zwłaszcza że on pragnął bardzo dużo.

Zaparkowała samochód i wysiadła. Tego dnia Dean wywiózł z szopy wiele taczek starych worków i innych śmieci, żeby zrobić miejsce na samochód. Nic nie poradzi na mieszkające tu gołębie, może jedynie zakrywać auto, ale póki nie zbuduje garażu, musi sobie radzić w ten sposób.

Odsunął drzwi. Blue podeszła do niego. Fioletowe kolczyki lśniły w jej uszach. Miał ochotę wsunąć ją sobie do kieszeni... i nie tylko.

- To dla ciebie chleb powszedni, prawda? - mruknęła. - Nie tylko bójki, ale i to, że nieznajomi stawiają ci kolejkę i zachowują się, jakby cię znali od lat. W ogóle się tym nie przejąłeś.

- Zważywszy na to, że płacami nieprzyzwoicie dużo za nieróbstwo, uważam, że nie mam prawa się złościć.

Myślał, że się z nim zgodzi, ale nie. Zamiast tego przyglądała mu się z taką uwagą, że nabrał przekonania, iż Blue doskonale wie, jak cierpi. Nawet po sezonie oglądał tyle nagrań z rozgrywek, że boisko śniło mu się po nocach.

- Sport zawodowy to rozrywka - powiedział. - Jeśli o tym zapominasz, oszukujesz się.

- Ale czasami na pewno jest ci ciężko.

To prawda.

- A słyszałaś, żebym się skarżył?

- Nie i między innymi to mi się w tobie podoba. - Po przyjacielsku ucisnęła jego ramię. Zacisnął zęby.

- Moja praca ma zdecydowanie więcej zalet niż wad - rzucił trochę zbyt agresywnie. - Ludzie mnie znają. Ktoś, kto jest tylko choć trochę sławny, nigdy nie zazna samotności.

Puściła go.

- Bo nigdy nie trzymasz się na uboczu. Nie wiesz, jak to jest, stać z boku, prawda? - Spochmurniała. - Przepraszam. Twoje dzieciństwo... Oczywiście, że wiesz. Nie powinnam była tego mówić. - Podrapała się w policzek. - To dlatego, że padam z nóg. Zobaczymy się rano.

- Poczekaj, ja..,

Ale odbiegła już do cygańskiego wozu. W ciemności koraliki na lawendowej bluzeczce lśniły jak malutkie gwiazdki.

Chciał zawołać, że nie potrzebuje współczucia, ale nigdy w życiu nie uganiał się za kobietami i nie zrobi tego nawet dla Blue. Wszedł do domu.

Otoczyła go cisza. Zajrzał do salonu i wyszedł na betonowy plac, który kiedyś zamienił się w taras. Na stolarzy czekał już stos desek. Spojrzał w gwiazdy, ale nie miał serca do podziwiania nieba. Farma miała być jego schronieniem, miejscem, gdzie się relaksuje i odpręża, a tymczasem na piętrze śpią Wielki Jack i Riley, a jego tarczę przed światem stanowi jedynie Blue. Jego życie stanęło na głowie i nie wiedział, jak sprowadzić je na stare ścieżki.

Nie przywykł do uczucia niepewności, więc wrócił do domu i wszedł na schody.

U ich szczytu zatrzymał się w pół kroku.

## Rozdział 16

Riley kuliła się na najwyższym stopniu, z wielkim nożem w garści i Puzkiem u boku. Trudno o bardziej zaskakujący widok niż rzeźnicki majcher na tle dziecinnej pizamy w serduszka i okrągłej dziewczęcej buzi. Nie chciał się tym zajmować. Dlaczego Blue tu nie ma? Ona wiedziałaby, co zrobić. Wiedziałyby, co powiedzieć.

Zmusił się, by iść dalej. U szczytu schodów wskazał głową nóż.

- Po co ci to?

- Ja... Słyszałam coś. - Podciągnęła kolana do piersi. - Myślałam, że to... że to morderca.

- To *tylko ja*. - Pochylił się i odebrał jej nóż. Puszek, w znacznie lepszym stanie niż w piątek, westchnął przeciągle i zmrugał ślepka.

- Słyszałam odgłosy już przed tym, jak wszedłeś. - Patrzyła na cholerny nóż takim wzrokiem, jakby się obawiała, że użyje go przeciw niej.

- O dziesiątej trzydzieści dwie. Ava zapakowała mi budzik.

- I siedzisz *tu* od dwóch godzin?

- Chyba się obudziłam, kiedy tata wychodził.

- Nie ma go tutaj?

- Myślę, że poszedł do April.

Nie trzeba zbyt bujnej wyobraźni, by się domyślić, co wyprawiają Wielki Jack i szanowna mamuśka. Wszedł do pokoju Jacka i wbił nóż w jego łóżko. Niech staruszek się głowi, skąd się tu wziął.

Riley nie ruszyła się z miejsca, nadal kuliła się na najwyższym stopniu. Nawet piesek już poszedł.

- Po wyjściu taty słyszałam różne odgłosy - powiedziała. - Wydawało mi się, że ktoś *chce* się włamać. Bałam się, że ma broń albo coś takiego.

- To stary dom. Mnóstwo tu różnych skrzypnięć i trzasków. Skąd masz nóż?

- Ukryłam go u siebie, zanim się położyłam. U mnie... u mnie w domu są różne alarmy, ale *tu* chyba nie.

Siedziała, uzbrojona w rzeźnicki majcher, od dwóch godzin? Na samą myśl zrobiło mu się słabo.

~ Połóż się - rzucił bardziej szorstko, niż zamierzał. - Już jestem.

Skinęła głową, ale się nie ruszyła.

- O co chodzi?

Obrywała skórkę przy paznokciu.

- O nic.

Zastał ją z nożem w ręku, był wściekły na Blue, nie znosił myśli, że April bzyka się z Jackiem, więc wyładował się na małej.

- Dawaj, Riley, nie umiem czytać w myślach.

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

Ale nie ruszyła się z miejsca. Dlaczego po prostu nie pójdzie spać? Wobec debutantów na boisku wykazywał anielską cierpliwość, ale teraz czuł, że nerwy mu puszczają.

- Owszem, masz. Wal.

- Niczego nie chcę - zapewniła szybko.

- Dobra, więc tu siedź.

- Dobrze. - Jeszcze niżej pochyliła głowę. Splątane ciemne włosy opadły falą na twarz. Jej bezradność przypominała mu własne dzieciństwo, jego najmroczniejsze chwile. Czuł, że ma kłopoty z oddychaniem.

- Wiesz, że na Jacka nie możesz liczyć pod żadnym innym względem niż finansowy? Nie pomoże ci. Jeśli czegoś chcesz, walcz o to sama, bo on cię nie wesprze. Jeśli nie będziesz sama o wszystko walczyła, świat cię zniszczy.

- Dobrze. - Zrozpaczona, chlipnęła to niemal niezrozumiale.

W piątkowy rano trzymała się dzielnie. W przeciwieństwie do niego zmusiła ojca, by zrobił, czego chciała, ale teraz, gdy tak siedziała, samotna i nieszczęśliwa, Dean czuł, że ogarnia go wściekłość.

- Mówisz to, co twoim zdaniem chcę usłyszeć.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj, tylko powiedz, o co ci chodzi, do cholery!

Drobne ramionka zadrżały, słowa popłynęły szybkim strumieniem.

- Sprawdź, czy w moim pokoju nie ukrył się morderca!

Wstrzymał oddech.

Na spodnie od piżamy, obok serduszka z napisem „Daj buzi”, spadła wielka łza.

Nie ma na świecie większego dupka niż on i tak dłużej być nie może. Nie może się dłużej przed nią bronić tylko dlatego, że jej obecność komplikuje mu życie. Przycupnął koło niej. Psiak przytruchtał z sypialni i wcisnął się między nich.

Przez całe dorosłe życie nie pozwalał, by przykry bagaż dzieciństwa ściągał go w dół, w mrok wspomnień. Tylko na boisku uwalniał negatywne emocje, pozwalał, by eksplodowały. A teraz wyładował się na osóbcie, która w ogóle na to nie zasłużyła. Skrzywdził niewinnego dzieciaka, wepchnął go w otchłań bezradności.

- Jestem fiutem - powiedział cicho. - Nie powinienem był się tak drzeć.

- Nie szkodzi.

- Nieprawda, szkodzi. Nie byłem zły na ciebie, tylko na siebie. Na Jacka. Ty nie zrobiłaś niczego złego. - Czuł, że chłonie jego słowa, analizuje je w tym mądrym łebku, zapewne szuka jednak swojej winy. Nie mógł tego znieść.

~ Walnij mnie - rzucił.

Podniosła zapłakane oczy.

~ Nie mogę.

- Oczywiście, że możesz. To... to normalne, że siostra wali brata, gdy ten zachowuje się jak fiut. - Te słowa z trudem przeszły mu przez gardło, ale musi wreszcie przestać myśleć tylko o sobie i spojrzeć prawdzie w oczy.

Rozchyliła usta, zaskoczona, gdy do niej dotarło, że chyba wreszcie ją zaakceptował. W jej oczach zalsniła nadzieja. Chciała, żeby był taki, jak w jej wyobrażeniach.

- Nie jesteś fiutem.

Musi to naprawić, inaczej nie spojrzy więcej w lustro. Objął ją ramieniem. Zesztywniała, jakby się bała poruszyć ze strachu, że Dean cofnie rękę. Już zaczynała na niego liczyć. Zrezygnowany, przyciągnął ją do siebie.

- Riley, nie wiem, co to znaczy być starszym bratem. W głębi serca nadal jestem małym dzieciakiem.

- Ja też - zapewniła poważnie.

- Nie chciałem na ciebie nakrzyczeć, naprawdę. Po prostu się... martwiłem. Wiem, że przechodzisz ciężkie chwile. - Nie mógł wykrztusić ani słowa więcej, nie teraz, więc wstał i podał jej rękę. - Chodź, zobaczymy, czy w twoim pokoju nie ukrył się morderca.

- Już mi lepiej. Na pewno nie ma tam żadnego mordercy.

- Na pewno, ale i tak sprawdzimy. - Nagle coś przyszło mu do głowy. Może tak wynagrodzi cierpienie, które przez niego przeżyła. - Muszę cię ostrzec. Z tego, co wiem, starsi bracia są okropni dla młodszych sióstr.

- Jak to?

- No... na przykład otwierają ich szafę i wrzeszczą, jakby zobaczyli potwora.

W oczach Riley pojawił się uśmiech, nieśmiało igrał w kącikach jej ust.

- Ale ty tego nie zrobisz.

Poczuł, że odpowiada uśmiechem.

- Niewykluczone. Chyba że mnie wyprzedzisz.

I tak właśnie robiła. Wyprzedziła go i biegiem wpadła do swego pokoju, wrzeszcząc na całe gardło. Miał siostrę, czy mu się to podobało, czy nie.

Puszek dołączył do zabawy i w tym całym rozgardiaszu Dean nie usłyszał odgłosu kroków. A potem poczuł cios w plecy, stracił równowagę i upadł. Odwrócił się na plecy i zobaczył nad sobą twarz Jacka, wykrzywioną wściekłością.

- Zostaw ją w spokoju!

Jack złapał Riley, która teraz wrzeszczała ze strachu, a psiak biegał w kółko, szczekając piskliwie. Jack przyciągnął córkę do siebie.

- Już w porządku. Nigdy więcej się do ciebie nie zbliży, obiecuję.  
- Głaskał splecione włosy. - Wyjeżdżamy. Natychmiast.

W Deanie kotłowały się wściekłość, ból i niesmak. I tak teraz wygląda jego życie. Wstał. Riley kurczowo trzymała się koszuli Jacka, chciała coś powiedzieć, ale nie pozwalały jej na to historyczne spazmy. Obrzydzenie w oczach Jacka sprawiało Deanowi dziwną satysfakcję. Tak jest. Teraz wszystko jasne. Zabolało, co?

- Wynoś się - warknął Jack.

Dean chciał go odepchnąć, ale Riley nadal nie puściła koszuli ojca. W końcu zdołała coś powiedzieć.

- To nie... On nie... To moja wina... Dean zobaczył... nóż.

Jack ujął jej twarz w dłonie.

- Jaki nóż?

- Ja... przyniosłam go z kuchni. - Czknęła.

- A po co był ci nóż?! - Jack starał się przekrzyknąć szczekanie Puszka.

- Ja... Bo...

- Bała się. - Dean chciał, żeby te słowa zawisły w powietrzu, ale Riley wreszcie wszystko powiedziała.

- Obudziłam się, w domu nikogo nie było...

Dean nie czekał na dalszy ciąg opowieści, poszedł do siebie. Bark, obolały po starciu z Ronniem, dawał mu się we znaki po upadku. Dwie bójki w jeden wieczór. Bomba. Szczekanie ucichło, gdy zażywał tylenol. Ściągnął ubranie, wszedł pod prysznic i rozkręcił gorącą wodę.

Jack czekał w pokoju, gdy Dean wyszedł z łazienki. W domu panowała cisza. Prawdopodobnie Riley i Puszek wreszcie zasnęli. Jack spojrział w stronę korytarza.

- Musimy porozmawiać. Na dole. - Nie czekał na odpowiedź, wyszedł.

Dean odrzucił ręcznik i wciągnął dzinsy na wilgotne ciało. Najwyższy czas to załatwić.

Jack czekał w pustym salonie, z dłońmi wsuniętymi w tylne kieszenie spodni.

- Słyszałem, jak krzyczała - mruknął, wpatrzony w okno. - Wyglądało to fatalnie.



- Wiesz co, cieszę się, że wreszcie sobie o niej przypomniałeś. Dobra robota, Jack.

- Wiem, kiedy coś zepsuję. - Jack się odwrócił, opuścił ręce. - Uczę się z nią być i czasami coś sknocę, jak dzisiaj. A kiedy do tego dochodzi, staram się to naprawić.

- Godne podziwu, doprawdy. Jestem pod wrażeniem.

- A ty nigdy nie popełniłeś błędu?

- Jak to nie? W zeszłym sezonie skopałem siedemnaście podań.

- Wiesz, o co mi chodzi.

Dean wsunął kciuki za szlufki dżinsów.

- Cóż, mam fatalny nawyk kolekcjonowania mandatów za przekraczanie szybkości i bywam złośliwym skurczybykiem, ale nie zrobiłem dzieciaka żadnej dziewczynie, jeśli o to ci chodzi. Nie mam gromadki bękartów. Przykro mi to mówić, Jack, ale nie dorastam do twojej ligi.

- Jack się skurczył, ale Dean chciał go dobić i mówił dalej: - Żeby wszystko było jasne... Pozwalam ci tu być tylko i wyłącznie z powodu Riley. Dla mnie jesteś jedynie dawcą spermy, więc trzymaj się ode mnie z daleka, rozumiemy się?

Jack się nie poddawał.

- Nie ma sprawy. Mam już spore doświadczenie w tym względzie. - Podeszedł bliżej. - Posłuchaj, powiem to tylko raz. Dostałeś po nosie i bardzo mi przykro z tego powodu, bardziej niż ci się wydaje. Kiedy April mi powiedziała, że jest w ciąży, uciekałem gdzie pieprz rośnie. Gdyby to zależało ode mnie, nie przyszedłbyś na świat, więc racz o tym pamiętać następnym razem, gdy będziesz jej dawał do zrozumienia, jak bardzo jej nienawidzisz.

Deanowi zrobiło się niedobrze, ale nadal patrzył mu w oczy. Jack się skrzywił.

- Słuchaj, miałem dwadzieścia trzy lata. Byłem zbyt młody na taką odpowiedzialność. Zależało mi jedynie na muzyce, dragach i seksie. Kiedy April nie była w stanie, opiekował się tobą mój prawnik. To on zawsze dbał, żeby w pobliżu była niania, na wypadek gdyby April wzięła kilka sztachów za dużo albo zapomniała, gdzie mieszka, czy zabalowała nieco dłużej w garderobie rockmana. To on przeglądał twoje świadectwa. To do niego dzwonili ze szkoły, gdy zachorowałeś. Ja byłem zbyt zajęty próbami zapomnienia, że w ogóle istniejesz.

Dean nie był w stanie się ruszyć. Jack się skrzywił.

- Ale teraz możesz się zemścić, kolego. Do końca życia będę wiedział, na kogo wyrosłeś, i żył ze świadomością, że gdyby to ode mnie zależało, w ogóle nie przyszedłbyś na świat. Super, nie?

Dean czuł, że dłużej nie wytrzyma, ale Jack jeszcze nie skończył.

- Jedno ci obiecuję. Nigdy nie poproszę cię o wybaczenie. Przynajmniej na to mnie stać.

Dean wybiegł do holu i na dwór. Ani się obejrzał, a stał przed cygańskim wozem.

Blue akurat zdążyła zasnąć, gdy drzwi do jej przytulnego schronienia otworzyły się z hukiem. Po omacku znalazła latarkę i zapaliła ją. Dean był bez koszuli, jego oczy lśniły lodowato.

- Ani słowa - powiedział i zatrzasnął drzwi tak energicznie, że cały wóz zadrżał. - Ani słowa.

W innych okolicznościach sprzeciwiłaby się, ale wydawał się tak nieszczęśliwy - i wyglądał tak wspaniale, że ją zamurowało. Opadła na poduszki. Już nie czuła się bezpieczna w ciasnym wozie. Coś go bardzo poruszyło i wyjątkowo nie podejrzewała, że spowodowała to ona. Uderzył głową w niski sufit i zaklął szpetnie. Po chwili wozem wstrząsnął gwałtowny podmuch wiatru.

Zwilżyła usta językiem.

- Nierozsądnie jest wzywać imię Boże, póki pogoda się nie zmieni.

- Jesteś naga? - zapytał.

- W tej chwili nie.

- Więc ściągaj to paskudztwo, które masz na sobie. - Blask księżycy, zagładający przez małe okienko, sprawił, że jego twarz wyglądała inaczej, kusiła tajemniczymi cieniami i ostrymi płaszczyznami. - Już wystarczająco długo się bawimy. Dawaj!

- Tak po prostu?

- Tak po prostu - odparł chłodno. - Dawaj albo sam sobie wezmę.

Gdyby powiedział to inny mężczyzna, wrzeszczałaby co sił w płucach, ale to mówił Dean. Coś sprawiło, że pękła nieskazitelna fasada. Cierpiał. Choć to ona jest bez pracy, dachu nad głową i grosza przy duszy, on jest dzisiaj w gorszej sytuacji. Oczywiście nigdy tego nie przyzna. To nie w ich stylu.

- Bierzesz pigułkę. - Tydzień temu zaczął znaczącą rozmowę na temat antykoncepcji i testów krwi, i już wiedział.

- Tak, ale... - Po raz kolejny ugryzła się w język, by mu nie wyznać, że zażywa pigułkę bardziej ze względu na cerę niż pożycie seksualne. On tymczasem podszedł do szafki, wysunął najniższą szufladę i wyjął paczkę prezerwatyw, której ona tam nie umieściła. Nie podobała jej się taka zapobiegliwość, ale imponował zdrowy rozsądek.

- Oddaj to. - Wyjął jej latarkę z rąk, rzucił prezerwatywy na łóżko i ściągnął z niej kołdrę. Promień latarki oświetlił jej koszulkę z napisem „Ciało za piwo”. - Można by pomyśleć, że do tej pory ściągnęłaś mnie już na ziemię, ale ja nadal mam nadzieję.

- Złóż na mnie doniesienie policji odzieżowej.

- A może wezmę sprawę w swoje ręce?

Nastawiła się - a może miała nadzieję? - na to, że zerwie z niej koszulkę, ale zawiodła się, bo Dean sunął światłem latarki wzdłuż jej nogi.

- Bardzo ładne - orzekł. - Powinnaś częściej je pokazywać.

- Krótkie.

- I urocze. Bardzo zgrabne. - Podciągnął jej koszulkę. Zaledwie kilka centymetrów, tyle by odsłonić drugą sztukę garderoby, którą miała na sobie - zwyczajne, nudne cieliste majtki.

- Kupię ci stringi - mruknął. - Czerwone.

- Których nigdy nie zobaczysz.

- Skąd ta pewność? - Przesuwał światło latarki na prawo i lewo, by po chwili wrócić na środek.

- Jeśli to zrobię...

- Owszem, zrobisz.

- Jeśli to zrobię - powtórzyła. - To tylko raz i ja jestem na górze.

- Na górze, na dole, z boku, do góry nogami. Z każdej strony.

Przeszył ją erotyczny dreszcz. Podkuliła palce u stóp.

- Ale najpierw... - Dotknął latarką jej majteczek, pocierał twarzym plastikiem przez kilka cudownych sekund, a potem podciągnął jej koszulkę. Zimny plastik dotykał skóry u nasady piersi, przyprawiał ją o dreszcz. Zamknął dłoń na piersi. - Nie mogę się doczekać, aż poczuję ich smak.

Mało brakowało, a jęknęłaby na głos. Jej libido zdecydowanie nie współpracuje z mózgiem.

- Od czego zacznę? - zastanawiał się na głos, błędził latarką po jej ciele. Obserwowała, zahipnotyzowana, zaintrygowana, gdzie wyląduje ciekawski promień. Błądził po jej piersiach, brzuchu, majtecz-

kach... i zatrzymał się na jej oczach. Zamknęła je. Materac się ugiął, gdy poczuła przy sobie udo Deana, ciągle w dżinsach. Odłożył latarkę na łóżko.

- Zacznijmy od tego. - Jego słowa łaskotały ją w policzek, gdy się pochylał nad jej ustami i całował jak nikt dotąd. Pocałunek był delikatny w jednej chwili, by już w następnej zaskoczyć gwałtownością. Dean drażnił ją i prowokował, żądał i dawał. Chciała opleść ramieniem jego szyję, ale się odsunął.

- Nie rób tego więcej - szepnął ochryple. - Przejrzałem na wylot twoje sztuczki.

Ma jakieś sztuczki?

- Chcesz mnie rozproszyć, ale to ci się nie uda. - Zadarł jej koszulkę i ściągnął przez głowę, tak że została w samych majteczkach. Podniósł latarkę, oświetlił jej piersi. Czasami dobrze jest mieć rozmiar B, stwierdziła. Jej piersi sterczały dumnie, przygotowane na wszystko, co dla nich wymyśli.

Czyli jego usta.

Gdy ją pieścił, czuła na brzuchu jego twardą pierś. Wbiła pałce w materac. Dean się nie spieszył, prowokował ją ustami i językiem, zębami, aż była o krok od krzyku. Odepchnęła jego głowę.

- Nie wykręcisz się tak łatwo - szepnął. Gorący oddech drażnił rozpaloną wilgotną skórę. Wsunął kciuki pod gumkę jej majteczek, zdjął je i odrzucił na bok. Wstał. Zapomniana latarka leżała z boku, pod kołdrą, nie wiedziała więc, co się kryje pod jego dżinsami. Zaczęła jej szukać, ale się powstrzymała. Dean zawsze był obiektem pożądania, oglądanym i podziwianym. Niech teraz on się postara.

Wsunęła rękę pod kołdrę i zgasila latarkę, aż wóz cygański skrył się w ciemności. Pieszczoty w absolutnym mroku stanowiły nowe doznanie, ale chciała jednocześnie, żeby wiedział, że pieści Blue Bailey, a nie anonimowe ciało.

- Powodzenia - wykrztusiła. - Trudno mnie zaspokoić pojedynczemu mężczyźnie.

- Chyba w twoich snach. - Jego dżinsy osunęły się na podłogę z miękkim szelestem. - Gdzie ta latarka? - Po omacku szukał jej pod kołdrą. Zapalił, wyciągnął spod kołdry i błędził strumieniem światła po jej nagim ciele, po piersiach, brzuchu, jeszcze niżej. Tam się zatrzymał.

- Rozsuń nogi, skarbie - szepnął miękko. - Pokaż mi.

Tego było już za wiele. Mało brakowało, a rozprysłaby się na kawałki. Rozsuwał jej uległe uda, aż poczuła chłód plastiku na wewnętrznej stronie ud.

- Cudowna - szepnął, wpatrzony w nią.

A później jej świat ograniczył się do doznań. Jego palce, jego usta... jej dłonie błędzące tam, gdzie tak dawno chciały się znaleźć.

Przyjęła go ochoczo. Delikatny jedwab i szorstki aksamit. Poruszali się razem. Latarka spada na podłogę. Wszedł w nią głęboko, wycofał się, znowu wszedł. Wygięła się w łuk, spragniona, rozpalona, gotowa do walki... i wreszcie uległa.

Seks bez kanalizacji wcale nie jest tak romantyczny, jak się wydaje.

- Jak pierwsi osadnicy sobie z tym radzili? - mruknęła Blue. - Muszę do łazienki.

- Weź koszulkę. Później ją spalimy. Dzięki ci, Boże.

- Jeszcze jedno słowo o mojej koszulce...

- Dawaj ją.

- E, uważaj, co robisz...-Wstrzymała oddech, gdy wynalazł bardzo nowatorskie zastosowanie dla jej koszulki.

Również za drugim razem nie znalazła się na górze. Natomiast przy trzecim udało jej się nieco zmienić układ sił. W każdym razie, tak sądziła, bo przejęła latarkę. Ale szczerze mówiąc, trochę jej się poplątało, kto tu jest obiektem pożądania i o co chodzi. Jednego była pewna; nigdy więcej nie nazwie go Błyskawicą.

Zasnęli. Dean nie mieścił się na małym wąskim łóżeczku w tylnej części wozu, więc został, obejmując ją ramieniem.

Obudziła się raniutko i ostrożnie wysunęła się spod niego. Przyptyw czułości kazał jej się na chwilę zatrzymać. W błasku poranka podziwiała rzeźbę jego pleców i zarys mięśni. Przez całe życie zadowalała się byle czym. Ale nie tym razem.

Zabrała ubranie i pobiegła do domu, gdzie wzięła najszybszy w życiu prysznic, włożyła dzinsy i koszulkę i zapakowała kilka niezbędnych drobiazgów do kieszeni. Idąc na dwór, zerknęła na cygański wóz wśród drzew. Dean okazał się hojnym, śmiałym kochankiem, o jakim zawsze marzyła. Nie żałowała ani chwili z ostatniej nocy, ale czas wrócić do rzeczywistości.

Wyprowadziła z szopy mniejszy rower i ruszyła na autostradę. Każde wzgórze stawało się niepokonaną górą, paliło ją w płucach już na

długo przed dotarciem do miasteczka. Kiedy wreszcie zbliżała się do Garrison, nogi miała miękkie jak rozgotowane spaghetti.

Jak się okazało, Nita Garrison także wstawiała *skoro świt*. Blue znajdowała się w zagraconej kuchni i patrzyła, jak szykuje grzanki.

- Czteryśta do/arów za portret o rozmiarach osiemdziesiąt pięć na sto piętnaście centymetrów - powiedziała Blue, - Dwieście dolarów *zaliczki* płatne dzisiaj. Tak czy nie?

- Drobne - prychnęła Nita. - Byłam gotowa zapłacić o wiele więcej.

- Musi mi pani także zapewnić dach nad głową i utrzymanie, póki nie skończę malować. - Wołała nie myśleć o cygańskim wozie. - Muszę dobrze poznać psa, żeby właściwie uchwycić jego osobowość.

Tango uniósł powiekę i łypnął na nią zamglonym ślepiem.

Nita odwróciła głowę tak szybko, że Blue się przestraszyła, iż spadnie jej peruka.

- Chcesz tu zamieszkać? W moim domu?

Nie, Blue wcale tego nie chciała, ale musiała po ostatniej nocy.

- To najlepszy sposób, żeby namalowała dobry portret.

Na palcu Nity zalsnił pierścień z brylantami i rubinem, gdy wskazała kuchenkę.

- Nie waż się bałaganić mi w kuchni.

- Zapewniam panią, że podczas mojej obecności kuchnia będzie w lepszym stanie niż teraz.

Nita taksowała ją spojrzeniem, co nie wróżyło niczego dobrego.

- *Idź po mój różowy sweter. Jest na górze, na łóżku. I ani się waż tknąć biżuterię. Zorientuję się, jeśli czegoś dotkniesz.*

Blue w myślach wbiła ostry nóż w czarne serce starszej pani i ruszyła przez przesadnie elegancki salon do schodów prowadzących na piętro. W ciągu tygodnia machnie portret i szybko *stąd* ucieknie. Miewała już gorsze czasy niż kilka dni z Nitą Garrison. A one pozwolą jej *stąd* uciec.

Na górze wszystkie drzwi były pozamykane, poza jednymi. W holu na piętrze panował nieco mniejszy bałagan niż na *piętrze niżej*, choć różowa wykładzina domagała się odkurzenia, a w żyrandolach widniały setki owadzych zwłok. Pokój Nity, różowo-złoty, z białymi meblami i różowymi zasłonami w oknach, przywodził na myśl salon pogrzebowy w Las Vegas. Wzięła różowy sweter z pozłacanego krzesełka i zaniósła na dół, do biało-złotego salonu, w którym pyszniły się aksamitny szeslong, żyrandole z kryształami i oczywiście różowy dywan.

Nita czekała w holu. Opuchnięte kostki wylewały się z ortopedycznych butów. Wręczyła Blue pęk kluczy.

- Zanim zaczniesz malować, musisz mnie zawieźć do banku, jeśli chcesz dostać zaliczkę.

- Jeżeli mam panią dokądkolwiek zawieźć, proszę odwołać bojkot.

- Blue wpadła jej w słowo. - Niech robotnicy wrócą do Deana.

- Później.

- Teraz. Pomogę pani wybrać numer.

Nita zaskoczyła Blue, nie sprzeciwiając się specjalnie, choć i tak upłynęła kolejna godzina, zanim sięgnęła po telefon. Do tego czasu kazała Blue wyrzucić śmieci z całego domu, znaleźć tabletki na żołądek i znieść kilka pudeł do posępnej piwnicy. W końcu jednak Blue usiadła za kierownicą czerwonej corvette.

- Oczekiwałaś starego gruchota, co? - Nita się napuszyła. - Albo statecznej limuzyny, odpowiedniej dla staruszki.

- Nie, miotły - mruknęła Blue i spojrzała na zakurzoną tablicę rozdzielczą. - Kiedy ostatnio to cacko widziało światło dzienne?

- Sama nie mogę prowadzić, mam chore biodro, ale raz na tydzień zapuszczam silnik, żeby akumulator nie padł.

- Najlepiej gdyby wtedy zamknęła pani garaż. Pół godziny i będzie po sprawie.

Nita wciągnęła powietrze, jakby chłonęła jad.

- Jak się pani porusza po mieście? - zapytała Blue.

- Chauncey Crole, ten stary idiota, uchodzi za lokalnego taksówkarza. Ciągłe pluje przez okno, aż mi się niedobrze robi. Jego żona kiedyś prowadziła Kobięcy Klub Garrison. Od początku mnie nienawidziły.

- Też mi niespodzianka. - Blue skrzyła na główną ulicę.

- Odpłaciłam się im.

- Chyba nie pożarła im pani dzieci?

- Mądrała z ciebie, co? Zatrzymaj się przy aptece.

Blue obiecała sobie, że będzie częściej gryzła się w język. Właściwie była ciekawa, jak ułożyły się stosunki Nity z normalnymi mieszkankami Garrison.

- Wydawało mi się, że jedziemy do banku.

- Najpierw muszę odebrać lekarstwo.

- Jestem artystką, nie dziewczyną na posyłki.

- Muszę mieć lekarstwo. A może jesteś zbyt dumna, żeby odebrać lekarstwo dla staruszki?

Blue czuła, jak z każdą chwilą jej nastrój opada.

Po aptece, która kusiła informacją, że dostarczają leki do domu, Nita wysiała ją do sklepu po żarcie dla psa, a później weszły do cukierni na jedno ciastko. Następnie czekała w samochodzie, a Nita robiła sobie manikiur u Barb. W tym czasie też kupiła sobie bananową bułeczkę i herbatę, na co wydała trzy z jej ostatnich dwunastu dolarów.

Dmuchała na herbatę i czekała, aż przejedzie srebrzysty dodge, żeby wrócić do corvette Nity. Ale półciężarówka wcale nie przejechała. Zatrzymała się przy hydrancie. Otworzyły się drzwiczki, a po chwili ujrzała znajomą parę bardzo gejowskich butów i równie znajome szczupłe muskularne nogi w dżinsach.

Pozwoliła sobie na rozkoszny zawrót głowy, zanim łypnęła groźnie na lśniący samochód.

- Nie mów, błagam.

## Rozdział 17

Gdzie ty się podziewałaś, do cholery?

Dean miał na sobie jasny kapelusz kowbojski i okulary przeciwsłoneczne z żółtawymi szklami. Kilka godzin temu był jej kochankiem, a to oznacza, że obecnie jest chodzącym zagrożeniem na autostradzie jej życia. Od początku dawała mu okrucieństwo siebie, ale wczoraj ofiarowała zbyt dużo i teraz chciała to odzyskać.

Zatrzasnęła drzwiczki.

- Jeśli chciałaś się rano przejechać na rowerze, trzeba było mnie obudzić. Też mogłem się przejechać.

- To twoja półciężarówka, prawda?

- Nie można mieć farmy bez półciężarówki. - W wystawach sklepowych pojawiały się zaciekawione twarze. Złapał ją za ramię. - Co ty tu robisz, Blue? Nawet nie zostawiłaś liściku. Martwiłem się.

Wspięła się na palce i cmoknęła go w mocno zarysowaną brodę.

- Musiałam tu przyjechać, zaczynam nową pracę, a ponieważ miałam ograniczone możliwości, jeśli chodzi o transport, pożyczyłam rower. Oddam ci go.

Zdjął okulary.



- Jaką nową pracę? - Zmrużył oczy. ~ O nie.

Wskazała swój kubek i corvette po drugiej stronie ulicy.

- Nie jest tak źle. Ma superwóz.

- Nie będziesz malowała jej psa.

- Obecnie nie stać mnie nawet na to, by zapłacić za ciebie napiwek w McDonalddie.

- Nie znam drugiej osoby, która miałaby taką obsesję na punkcie pieniędzy. - Wsunął okulary na nos. - Daj spokój, Blue. Pozwalasz, by pieniądze rządziły twoim życiem.

- Nie martw się, przestaną, kiedy tylko zostaną milionerką.

Wyjął portfel, wyciągnął zwitek banknotów i wsunął jej do kieszeni.

- Zobacz, jak poprawiła się twoja sytuacja finansowa. Gdzie rower? Mamy dużo spraw do załatwienia.

Wyjęła banknoty. Same pięćdziesiątki. Patrzyła na swoje odbicie w jego złotych okularach.

- Za co to?

- Jak to za co? Dla ciebie.

- To rozumiem, ale w jaki sposób je zarobiłam?

Wiedział, o co jej chodzi, ale wiedział też, jak unikać pułapek.

- Przez cały weekend wybierałaś dla mnie meble w Knoxville.

- Pomagałam April. I dostałam za to aż nader sówitą zapłatę w postaci posiłków i noclegu, że nie wspomnę masażu. Dzięki, swoją drogą. Było super.

- Gotujesz mi.

- Na razie zjadłeś jedynie trzy placki i jakieś resztki.

- I pomalowałaś mi kuchnię!

- Część kuchni i sufit w jadalni.

- No proszę.

- A ty mnie karmiłeś, woziłeś i zapewniałeś nocleg przez ponad tydzień - dokończyła. - Więc wychodzimy niemal na zero.

- Zapisujesz to wszystko? A co z freskiem, który namalujesz w jadalni? Z freskami? Zamawiam cztery, jeden na każdej ścianie. Heath jeszcze dzisiaj sporządzi umowę.

Wcisnęła mu banknoty do kieszeni.

- Nie staraj się mną manipulować. Freski nic cię nie obchodzą. To pomysł April.

- Owszem, obchodzą. Od początku spodobał mi się ten pomysł, a teraz jestem wręcz zachwycony. Poza tym to idealne rozwiązanie prób-

lemu, który stworzyłaś, ale nie wiadomo dlaczego boisz się realizacji pomysłu. Wyjaśnij mi to. Wyjaśnij, dlaczego boisz się namalować freski facetowi, którego jesteś dłużniczką.

- Bo nie chcę.

- Proponuję ci legalną pracę. To na pewno lepsze niż zatrudnienie u tej wariatki.

- Daruj sobie, dobrze? Dotychczas jedyna usługa, którą ci wyświadczyłam, miała miejsce ostatniej nocy i nawet taki kretyn jak ty musi zrozumieć, że po tym nie przyjmę od ciebie ani grosza.

Był na tyle bezczelny, że się skrzywił.

- Czy na pewno byliśmy w tym samym łóżku? Bo o ile pamięć mnie nie myli, usługę wyświadczałem ja. Chcesz sprowadzić wszystko do wymiaru handlowego? Świetnie. W takim razie mi zapłać. Wiesz co? Wyślę ci rachunek. Tysiąc dolarów! Tak jest! Wiesz mi tysiąka. Za wyświadczone ci usługi.

- Tysiąka? Jasne. Musiałam fantazjować o dawnym chłopaku, żeby się podniecić.

Nie okazało się to tak bolesnym ciosem, jak na to liczyła, bo Dean się roześmiał. I to nie złośliwie, co poprawiłoby jej humor, ale radośnie.

- Dziewczyno!

Skrzywiła się, gdy Nita w tym momencie wyszła z salonu piękności Barb, zaciskając wymanikiowane szkarłatne szpony na lasce.

- Dziewczyno! Pomóż mi przejść przez jezdnię.

Dean uśmiechnął się z przesadną radością.

- Dzień dobry, pani Garrison.

- Dzień dobry, Deke.

- Dean, szanowna pani.

- Nieważne. - Podała Blue torebkę. - Weź to, dziewczyno. Jest ciężka. I uważaj na moje paznokcie. Mam nadzieję, że nie marnowałam benzyny, kiedy byłam w środku?

Dean wsunął kciuk za szlufkę.

- Od razu mi lepiej, bo widzę, że świetnie się rozumiecie.

Blue złapała Nitę za łokieć i przeprowadziła przez jezdnię.

- Samochód stoi tutaj.

- Widzę.

- W drodze powrotnej wpadnę do was i zabiorę rower! - zawołał Dean. - Miłego dnia życzę.

Blue udawała, że tego nie słyszała.

- Zawieź mnie do domu. - Nita wsiadła do samochodu.
- A bank?
- Jestem zmęczona. Wypiszę ci czek.

Jeszcze tylko trzy dni, pocieszyła się Blue i ukradkiem zerknęła na srebrzystą półcieżarówkę.

Dean stał przy hydrancie. Na jego ramieniu wisiała lokalna ślicznotka.

W domu Nita kazała Blue wyjść z Tangiem na spacer, żeby lepiej się poznali. Tango, tysiącletni staruszek, uciał sobie drzemkę pod krzakiem, a Blue siedziała na krawężniku i starała się nie myśleć o przyszłości.

Nita zmusiła ją do gotowania, ale najpierw musiała posprzątać w kuchni, Wycierała ostatni talerz, gdy za domem pojawił się srebrzysty dodge. Patrzyła, jak Dean zwinnie wrzuca rower na pakę, a potem uśmiechnął się do niej i szarmancko uchylił kapelusza.

Jack najpierw usłyszał muzykę, dopiero potem zobaczył April. Było ciemno, minęła już dziesiąta. Siedziała na werandzie domku nad stawem, pod wiekową lampą, i malowała sobie paznokcie. Wydawało się, że czas się cofnął. W obcisłej czarnej bluzeczce i różowych szortach tak bardzo przypominała dwudziestolatkę z jego wspomnień, że zagapił się i nie zauważył korzenia na ścieżce. Potknął się.

April podniosła głowę. I natychmiast znowu ją opuściła. Wczoraj był dla niej okrutny i jeszcze tego nie zapomniła.

Od rana obserwował, jak świetnie daje sobie radę z malarzami, którzy wreszcie stawili się do pracy, jak się kłóci z hydraulikiem, nadzoruje rozładowanie mebli i starannie go unika. Znał dobrze zachwycone męskie spojrzenia, śledzące jej każdy krok.

Zatrzymał się przy schodkach, wsłuchany w muzykę. Siedziała na pleconym fotelu, podwinęła pod siebie jedną nogę.

- Czego słuchasz? - zapytał.
- Skullhead Julie. - Patrzyła na swoje paznokcie.
- Kto to?
- Alternatywny zespół z Los Angeles.

Długie włosy opadły jej na twarz, gdy wyciągnęła rękę, by ściszyć muzykę. Większość kobiet w jej wieku ścina włosy, ale nie ona. Dawniej, gdy wszystkie rówieśnice oszalały na punkcie fryzury Farrah Fawcett, ona nosiła proste, geometrycznie ostrzyżone włosy, które podkreślały blask niebieskich oczu.

- Zawsze umiałaś wypatrzeć nowy talent - mruknął.
- Już nie trzymam ręki na pulsie.
- Nie wierzę.

Dmuchała na palce, kolejny pretekst, by na niego nie patrzeć.

- Jeśli szukasz Riley, spóźniłeś się godzinę. Zmęczyła się i zasnęła.

Od rana prawie nie widział córki. Towarzyszyła April na każdym kroku, a po południu pojechała gdzieś z Deanem na fioletowym rowerze, który przywiózł z miasteczka nową półciężarówką. Wróciła spocona i zgrzana, ale bardzo szczęśliwa. To on powinien był kupić jej rower, ale nie przyszło mu to do głowy.

April wsunęła pędzelek do buteleczki.

- Dziwię się, że tak długo trwało, zanim tu przyszedłeś. Przecież mogłabym wyspać jej prochy do mleka albo opowiedzieć co nieco o przeszłości tatusia.

- Jesteś wredna. - Postawił stopę na schodku. - Wczoraj zachowałem się okropnie. Chciałem przeprosić...

- Proszę bardzo.
- Wydawało mi się, że właśnie to zrobiłem.
- To źle ci się wydawało.

Zasługiwał na to wszystko i jeszcze więcej, a jednak nie zdołał powstrzymać uśmiechu, wchodząc na ganek.

- Mam się kajać?
- Na początek.

- Chętnie, ale nie wiem jak. Od zbyt dawna wszyscy włożą mi w tyłek.

- Spróbuj.

- Może na początek przyznam, że miałaś rację - zaczął. - Nie mam pojęcia, jak sobie poradzić z Riley. Przez to czuję się głupio, mam wyrzuty sumienia, a ponieważ i jedno, i drugie jest mi obce, wyżyłem się na tobie.

- Nieźle. Dalej, proszę.
- Jakaś wskazówka?
- Boisz się panicznie i chciałbyś, żebym ci pomogła.

- No tak, to też. - Wiedział, że ją skrzywdził, choć dzielnie się trzymała. Ostatnio ciągle kogoś krzywdzi. Spojrzała w stronę lasu, gdzie rozblęły pierwsze świetliki. Obłążająca farba drapała go w łokieć, gdy oparł się o poręcz. - W tej chwili oddałbym wszystko za papierosa.

Opuściła nogę, podniosła drugą.

- Nie tęsknię za fajkami czy narkotykami. Ale za alkoholem - tak. Przeraża mnie myśl, że do końca życia nie wypiję ani lampki wina, ani jednej margarity.

- Może jedna ci nie zaszkodzi.  
- Jestem alkoholiczką - powiedziała z bolesną szczerością. - Nie wolno mi pić.

Gdzieś w głębi domku rozdzwoniła się jej komórka. Zakreśliła buteleczkę z lakierem i pobiegła odebrać. Trzasnęły za nią drzwi. Jack wsunął ręce do kieszeni. Rano znalazł plany budowy ganku. Jego ojciec był stolarzem i Jack dorastał w otoczeniu narzędzi i planów, ale nie przypominał sobie, kiedy ostatnio miał młotek w ręce.

Zajrzał przez siatkowe drzwi do pustego saloniku, usłyszał stłumiony głos April.

- Niech to szlag trafi.

Wszedł do środka. Stała do niego tyłem, oparła głowę o rękę.

- Wiesz, że bardzo mi zależy - mówiła cicho, miękko, tak że z trudem rozróżniał słowa. - Zadzwoń rano, dobrze?

Minęło zbyt wiele lat, by odczuwał dawną zazdrość, więc skoncentrował się na broszurce leżącej na stole. April odłożyła telefon i wskazała pisemko.

- Grupa wsparcia. Jestem wolontariuszką.

- Galeria Serc? Nie słyszałem.

- Zawodowi fotograficy w wolnym czasie robią za darmo zdjęcia dzieciaków czekających w ośrodkach adopcyjnych. Wystawiamy je w lokalnych galeriach. Są lepsze, bardziej osobiste niż zwykłe zdjęcia, które robią ci z opieki społecznej, i dzięki nam sporo dzieciaków znalazło nowe rodziny.

- Od dawna to robisz?

- Pięć lat. - Wyszła z powrotem na werandę. - Najpierw szykowałam atelier dla znajomego fotografa, ubierałam dzieciaki, wymyślałam rekwyzyty, pomagałam im się rozluźnić. Teraz sama też fotografuję. Dopóki tu nie przyjechałam. Zdziwisz się, ale uwielbiam to robić.

Wsunął broszurę do kieszeni i poszedł za April na ganek. Miał ochotę zapytać, kto dzwonił, ale się powstrzymał.

- Dziwię się, że nie wyszłaś za męża.

Sięgnęła po buteleczkę z lakierem i usiadła na fotelu.

- Kiedy wytrzeźwiałam na tyle, żeby pomyśleć o małżeństwie, nie byłam już zainteresowana.

- Nie wyobrażam sobie siebie bez faceta.
- Przestań drażnić.
- Nie drażę, chcę się tylko dowiedzieć, z kim teraz jesteś.
- Chcesz znać konkretne liczby - ucięła krótko.
- Pewnie tak.
- Interesuje cię, czy nadal jestem suką, femme fatale, która ponosi winę za upadek niezliczonych porządnych facetów, zbyt słabych, by nie ulec zachciankom rozporka.

- Skoro tak to ujmujesz...

Dmuchięła nosem u nogi.

- Co to za brunetka? Widziałam ją w zeszłym tygodniu w twojej świetlicy. Asystentka?

- Bardzo profesjonalna. W życiu nie widziałem jej nago. Masz teraz kogoś?

- Owszem. Siebie.

- Super.

Wytarła smugę lakieru z palca.

- Opowiedz o Marli. Jak długo byliście małżeństwem? Pięć minut?

- Półtora roku. To prehistoria. Miałem czterdzieści dwa lata i uznałem, że czas się ustatkować. Marli była młoda, piękna i słodka, tak mi się przynajmniej wydawało. Bardzo mi się podobał jej głos. Nadal mi się podoba. Koszmar zaczął się po ślubie, gdy stwierdziliśmy, że nic nam się w sobie nie podoba. Ta kobieta nie miała pojęcia, czym jest ironia. Ale nie było tak źle. Mam Riley.

Po Marli wdał się w dwa związki, o których prasa namiętnie się rozpisywała. Zależało mu na obu kobietach, jednak w ich relacjach czegoś brakowało, a po jednym nieudanym małżeństwie nie spieszyło mu się do następnego.

April skończyła pedikur, zakręciła lakier i wyprostowała niewiarygodnie drugie nogi.

- Nie odsyłaj Riley. Ani na obóz, ani do siostry Marli, a zwłaszcza nie do szkoły z internatem. Zatrzymaj ją przy sobie.

- Nie mogę. Czeka mnie trasa koncertowa. Co mam z nią zrobić? Zamknąć w pokoju hotelowym?

- Coś wymyślisz.

- Za bardzo we mnie wierzysz. - Wbił wzrok w marne szczątki ogrodzenia. - Riley opowiadała ci, co się wczoraj stało? Z Deanem?

Podniosła głowę, czujna jak lwica, zaniepokojona o bezpieczeństwo młodych.

- Co?

Usiadł na stopniu i opowiedział jej wszystko.

- Nie mam zamiaru się tłumaczyć - zakończył. - Ale Riley wrzeszczała, a on ją gonił.

Wstała.

- Nigdy nie zrobiłby jej krzywdy. Nie mieści mi się w głowie, że go uderzyłeś. Masz szczęście, że nie skręcił ci karku.

To prawda. Dbał o formę, żeby wytrzymać meczące, intensywne koncerty, swoją wizytówkę, ale przecież nie może się równać z trzydziestoletnim zawodowcem.

- To nie wszystko. - Wstał. - Później porozmawialiśmy sobie z Deanem, to znaczy, ja mówiłem. Wyznałem wszystkie grzechy. Byłem szczerzy aż do bólu. Jak się domyślasz, to go zachwyciło.

- Daj spokój, Jack - szepnęła. - Oboje dostatecznie spapraliśmy mu życie.

- Owszem. - Zerknął na drzwi. - Wolałbym nie budzić Riley. Może tu przenocować?

- Oczywiście. - Zawróciła i Jack zaczął schodzić z ganku. - Nie jesteś ani odrobinę ciekawa? - zapytał przez ramię. - Nie chciałybyś wiedzieć, jak teraz byłoby między nami?

Jej dłoń zastygła na klamce. Milczała przez dłuższą chwilę, ale gdy się odezwała, w jej głosie pobrzmiwały stalowe nuty.

- Ani odrobinę.

Riley nie słyszała, *co* mówili tata i April, ale ich głosy wyrwały ją ze snu. W domku nad stawem czuła się bezpieczna, a świadomość, że April i Jack rozmawiają, poprawiała jej humor. Przecież Dean jest ich synem, a to znaczy, że kiedyś musieli się kochać. Podrapała się palcem u nogi w swędzącą łydkę. Dzisiaj tak dobrze się bawiła, że zapomniała o smutku. April wyznaczała jej różne fajne zadania, na przykład musiała nazbierać kwiatów na bukiet i zanieść picie malarzom. A po południu pojechała z Deanem na przejażdżkę. Ciężko się pedałowowało na żwirze, ale ani razu nie nazwał jej niezdarą, i powiedział, że jutro będzie mu rzucała piłkę, bo musi potrenować. Na samą myśl ogarniały ją strach i podniecenie. Brakowało jej Blue, ale gdy zapytała o nią Deana, zmienił temat. Miała nadzieję, że z nią nie zerwał. Jej mama w kółko zrywała z facetami.

Usłyszała kroki, więc przykryła się po uszy i leżała bez mchu, na wypadek gdyby April chciała do niej zajrzeć. Riley już zauważyła, że często to robi.

W miarę upływu dni Blue zaczęła się cieszyć, że Dean się nie pokazywał, bo potrzebowała wszystkich sił, by poradzić sobie z Nitą. A jednak bardzo za nim tęskniła. Wmawiała sobie, że on też, ale niby dlaczego? Przecież dostał już, czego chciał.

Ogarnęła ją dobrze znana samotność. Nita zdecydowała, że też chce się znaleźć na portrecie psa, ale żądała, żeby Blue namalowała ją taką, jaka była kiedyś, a nie taką, jaka jest teraz. A to oznaczało oglądanie starych albumów ze zdjęciami i wycinkami. Nita co chwila dźgała fotografię krwistoczerwonym szponem i recytowała wady wszystkich ludzi na zdjęciach - koleżanki z pracy, puszczańskiej współlokatorki, wielu mężczyzn, którzy ją skrzywdzili.

- Czy ty w ogóle kogoś lubisz? - zapytała Blue w sobotni rano. Siedziały na białej kanapie w salonie, otoczone albumami.

Nita przekładała karty albumu powykręcany palcem.

- Kiedyś lubiłam ich wszystkich. Byłam strasznie naiwna.

Blue, trochę zła, że nie może zacząć malować, jednocześnie czuła, jak ogarnia ją fascynacja na myśl o życiu Nity. Dorastała w czasie wojny na Brooklynie, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych uczyła tańca towarzyskiego. Przez krótki czas była żoną aktora, którego określała mianem pijaka, sprzedawała kosmetyki, pracowała jako modelka na wystawach handlowych i garderobiana w niezliczonych nowojorskich restauracjach.

Na początku lat siedemdziesiątych poznała i poślubiła Marshalla Garrisona. Zdjęcie ślubne przedstawiało kształtną platinową blondynkę z misterną konstrukcją z włosów na głowie, z przesadnym makijażem, która z uwielbieniem patrzy na dystygowanego starszego pana w białym garniturze. Miała wąskie biodra, drugie nogi, jędrną, gładką cerę. Dla takich kobiet mężczyźni tracą głowy.

- Myślał, że mam trzydzieści dwa lata - wspominała Nita. - Sam miał pięćdziesiąt. Umierałam ze strachu na myśl, co zrobi, gdy się dowie, że w rzeczywistości mam czterdzieści. Ale oszalał na moim punkcie, i to nie miało dla niego znaczenia.

- Wyglądasz tu na bardzo szczęśliwą. Co się stało?

- Przyjechałam do Garrisona.



Przekładając kolejne strony, Blue obserwowała, jak pogodny, ufny uśmiech Nity przeradza się w grymas goryczy.

- Kiedy zrobiono to zdjęcie?

- Na przyjęciu bożonarodzeniowym, dwa lata po tym, jak tu przyjechałam. Gdy straciłam nadzieję, że ktokolwiek tu mnie polubi.

Niechęć na twarzach kobiet na fotografii zdradzała dobitnie, co czuły wobec dziewczyny z Brooklynu, która uwiodła najpotężniejszego obywatela miasteczka zbyt krótkimi spódniczkami i beczelnie dużymi kolczykami. Na innym zdjęciu Blue widziała Nitę, stojącą samotnie na przyjęciu w ogrodzie, ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Przeniosła wzrok na fotografię Marshalla.

- Był bardzo przystojny.

- I dobrze o tym wiedział.

- Nawet go nie lubiłaś?

- Kiedy za niego wychodziłam, myślałam, że ma jaja.

- Pewnie mu je urwałaś zaraz po ślubie.

Nita zwinęła usta w trąbkę - był to jej ulubiony sposób wyrażania dezaprobaty. Blue widziała tę minę nieskończenie wiele razy.

- Przynieś szkło powiększające - zażądała Nita. - Muszę sprawdzić, czy na tym zdjęciu widać znamię Bertie Johnson. Pospolita jak nie wiem co, a śmiała krytykować moje kreacje. Opowiadała na prawo i lewo, że ubieram się ostentacyjnie. Załatwiłam ją.

- Nożem czy bronią palną?

Mlask, mlask.

- Kiedy jej mąż stracił pracę, zatrudniłam ją do sprzątania. Wyniosła paniusia nie była tym zachwycona, zwłaszcza kiedy kazałam jej szorować kible.

Blue bez trudu wyobraziła sobie Nitę pastwiącą się nad nieszczęsną Bertie Johnson, bo starsza pani poddawała ją tej samej terapii. Domagała się domowych ciasteczek, kazała sprzątać po psie, ba, poleciła jej zatrudnić nową gosposię, co nie było łatwe, bo nikt nie chciał u Nity pracować. Blue głośno zamknęła album.

- Dostyc już widziałam, mogę zabrać się do pracy. Skończyłam wstępne szkice i jeśli dzisiaj po południu dasz mi spokój, coś namaluję.

Nita, nie dość że chciała znaleźć się na portrecie, zażyczyła też sobie obrazu o wiele większego, takiego by powiesić go w holu. Blue zamówiła płótno i odpowiednio podbiła cenę. Dzięki temu zleceniu będzie miała dość pieniędzy, by zacząć wszystko od nowa w innym mieście...

jeśli uda jej się wyjechać z Garrison. Na razie Nita bardzo skutecznie jej to utrudniała.

- Niby jak masz namalować coś w miarę dobrego, skoro cały czas wypłakujesz sobie oczy za tym piłkarzem?

- Nieprawda. - Blue nie widziała go od wtorku, gdy przemknął w pobliżu domu. Pojechała po swoje rzeczy na farmę, ale go nie zastała.

Nita sięgnęła po laskę.

- Spójrz prawdzie w oczy, gaduło. Wasze zaręczyny szlag trafił. Taki facet chce od kobiety o wiele więcej, niż ty możesz mu dać.

- Dzięki, że mi przypomniałaś.

Nita spojrzała na nią z satysfakcją.

- Wystarczy, żebyś zerknęła do lustra.

- Czy ty kiedyś umrzesz?

Nita cmoknęła głośno.

- Złamał ci serce, ale nie chcesz tego przyznać.

- Nieprawda. Jeśli już koniecznie musisz wiedzieć: to ja wykorzystuję mężczyzn, a nie oni mnie.

- Jasne, prawdziwa Mata Hari, oczywiście.

Blue podniosła dwa albumy.

- Idę do siebie pracować. Nie przeszkadzaj mi.

- Nigdzie nie pójdziesz, póki nie przygotujesz mi lunchu. Kanapkę z grillowanym serem proszę, Z velveetą, a nie tym paskudztwem, które kupiłaś.

- To cheddar.

- Nie smakuje mi.

Blue z westchnieniem poszła do kuchni. Gdy otwierała lodówkę, rozległo się pukanie do drzwi kuchennych. Jej serce zamarło. Odwróciła się i zobaczyła April z Riley. Choć szczerze ucieszona ich widokiem, musiała przed sobą przyznać, że była też trochę rozczarowana.

- Wejdźcie. Tęskniłam za wami.

- My też. - April pogłaskała ją po policzku. - Zwłaszcza za twoimi potrawami. Wpadłybyśmy już wczoraj, ale miałyśmy mnóstwo roboty w domu.

Blue uściskała Riley.

- Świetnie wyglądasz. - Widziała ją ostatnio pięć dni temu. Teraz zamiast bezładnej płataniny włosów buzię dziewczynki okalała krótka, zawadiacka fryzurka, która podkreślała ładny owal jej buzi. Obcisłe ciuszki ustąpiły wygodnym szortom i zielonej koszulce, która sprawiała,

że je oczy stawały się bardziej wyraziste, a oliwkowa cera, już nie tak ziemista, wyglądała bardziej atrakcyjnie.

- Kto tam? - Starsza pani stanęła w drzwiach i zmierzyła April pogardliwym spojrzeniem. - Coś ty za jedna?

Blue się skrzywiła.

- Czy tylko ja słyszę świst miotły?

April się uśmiechnęła.

- Jestem gospodynią Deana Robillarda.

- Blue nadal wypłakuje sobie oczy za twoim chlebodawcą- oznajmiła Nita. - Ani razu jej nie odwiedził, ale ona nie przyzna się do przegranej.

- Ja nie...

- Biedulka żyje w świecie fantazji, łudzi się, że królewicz z bajki uratuje ją przed ponurym życiem. - Nita poprawiła naszyjnik i skupiła się na dziewczynce. - Jak masz na imię? Jakoś dziwnie.

- Riley.

- To chłopięce imię.

Blue nie zdążyła ostudzić zapędów Nity, gdy Riley się odezwała:

- Może i tak, ale i tak fajniejsze niż Trinity.

- Twoim zdaniem. Gdybym miała dziecko, nazwałabym je Jennifer.

- Wskazała laską na drzwi. - Chodź ze mną do salonu. Masz młody wzrok, przeczytasz mi horoskop. Nikomu innemu się nie chciało. - Łypnęła groźnie na Blue.

- Riley przyszła do mnie - syknęła Blue. - I zostanie tutaj.

- Znowu ją chronisz - zachnęła się Nita. Spojrzała na Riley z pogardą. - Traktuje cię jak dziecko.

Riley wbiła wzrok w sandałki.

- Nie do końca.

- No więc jak? - zapytała Nita władczo. - Idziesz ze mną czy nie?

Riley przygryzła dolną wargę.

- Chyba tak.

- Chwileczkę. - Blue złapała ją za ramię. - Zostaniesz tu ze mną. Ku jej zdumieniu Riley odsunęła się po chwili wahania.

- Nie boję się jej.

Nita rozdęła nozdrza.

- Niby dlaczego miałabyś się mnie bać? Lubię dzieci.

- Na kolację-dokończyła Blue.

Nita mlasnęła i zwróciła się do Riley.

- Nie stój tak.

- Ani kroku dalej! - zawołała Blue za małą. - Jesteś moim gościem, nie jej.

- Wiem, ale muszę z nią iść - mruknęła Riley z rezygnacją w głosie.

Blue spoglądała na April, która niemal niezauważalnie skinęła głową. Blue wzięła się pod boki i zwróciła się do Nity.

- Przysięgam, jeśli powiesz jej choć jedno złe słowo, dzisiaj w nocy podpalę ci łóżko. Mówię poważnie. Riley, masz mi powtórzyć każde słowo.

Riley nerwowo podrapała się w rękę.

- Ja... dobrze.

Nita wydeła usta i przeniosła wzrok na April.

- Słyszysz, jak do mnie mówi? Jesteś świadkiem. Gdyby coś mi się stało, wezwij policję. - Wróciła spojrzeniem do Riley. - Mam nadzieję, że nie plujesz, kiedy czytasz. Nie znoszę tego.

- Nie, proszę pani.

- Mów godniej. I wyprostuj się. Musisz nauczyć się chodzić.

Blue oczekiwała, że Riley skuli się, pokonana, tymczasem jedena-stolatka głęboko zaczerpnęła tchu, wyprostowała się i pomaszerowała do salonu.

- Nie zwracaj uwagi na to, co mówi! - zawołała za nią Blue. - Jest zła jak osa.

Mlaskanie w końcu ucichło.

Blue patrzyła na April.

- Co się z nią dzieje?

- Sprawdza się. Wczoraj wyszła z Puszkim po zmroku, chociaż nie musiała, a dzisiaj rano, kiedy zobaczyła węża nad stawem, zmusiła się, by do niego podejść, mimo że pobladła ze strachu. - Usiadła na krześle, które wskazała Blue. - To przerażające. Miała dość odwagi, by uciec z Nashville; robi ci się słabo, gdy poznasz szczegóły; i sprzeciwiła się ojcu, ale nadal uważa się za największego tchórza na świecie.

- To fantastyczna dziewczynka. - Blue zajrzała do saloniku, żeby się przekonać, czy Riley dalej żyje, a potem wyjęła puszkę z ciastkami z kredensu i postawiła na kuchennym stole.

- Jak wytrzymujesz z tą babą? - April wzięła domowej roboty ciasteczko Blue.

- Jestem elastyczna. - Blue przycupnęła na złotym krzesełku naprzeciwko April i też sięgnęła po ciastko. - Riley to fantastyczny dzieciak.

- Te wszystkie testy to zapewne sprawka Deana. Słyszałam, jak mówił jej, że musi być twarda.

Do kuchni wkroczył złotowłosy słoń.

- Zaakceptowały ją?

April skinęła głową i opowiedziała Blue, co się wydarzyło we wtorkowy wieczór, zanim Dean przyszedł do cygańskiego wozu i się kochali. Wiedziała wówczas, że cierpiał, a teraz zrozumiała dlaczego. Odłamała kawałek ciasteczka i zmieniła temat.

- Ajak remont?

April przeciągnęła się z kocią gracją.

- Malarze skończyli, meble zjeżdżają. Najgorsze, że faceci od w randy przyjęli inne zlecenie podczas bojkotu Nity i będą wolni dopiero za dwa tygodnie. Nie uwierzysz: Jack wziął się do pracy. W środę zaczął.

- Jack?

- Kiedy potrzebuje pomocnika, warczy na Deana, żeby pomógł. Dziś się pracują *razem od* rana i prawie *się* do siebie nie odzywają. - Sięgnęła po kolejne ciasteczko i jęknęła: - Jakie to pyszne. Nie wiem, o co się kłócicie z Deanem, ale mam nadzieję, że przestaniecie i do nas wrócisz.

Szkoda, że to nie takie proste.

- Kiedy skończę portret, wyjeżdżam z Garrison.

April wydawała się zawiedziona, co sprawiło Blue przyjemność.

- Oficjalnie się rozstałście?

- Nigdy nie byliśmy razem. Dean zabrał mnie z dziury pod Denver dwa tygodnie temu. - Opowiedziała jej o Montym i stroju bobra.

April nie wydawała się zaskoczona.

- Naprawdę masz ciekawe życie.

W saloniku Riley skończyła czytać horoskop pani Garrison. Była w nim mowa o tym, że romans wisi w powietrzu, i Riley strasznie się głupio czuła, czytając ten fragment, chciała nawet go opuścić i coś zmyślić, ale nic jej nie przychodziło do głowy. Wolałaby siedzieć w kuchni z April i Blue, ale Dean powiedział, że nie może w kółko wszystkim okazywać swego lęku. Powiedział, że powinna umieć o siebie zadbać, jak Blue, tylko lepiej, żeby z nikim się nie wiązała, jeśli nie będzie to konieczne.

Pani Garrison porwała gazetę, jakby się obawiała, że Blue zechce ją ukraść.

- Ta kobieta w kuchni. Wydawało mi się, że ma na imię Susan. Tak mówią w miasteczku.

Tylko Blue wie, że April jest mamą Deana.

- Na drugie ma April.

- Jesteś jej krewną? Skąd się wzięłaś na farmie?

Riley skubała oparcie kanapy, Szkoda, że nie może powiedzieć pani Garrison, że Dean Robillard to jej brat.

- April to przyjaciółka rodziny. Jest moją... macochą.

- Hm. - Pani Garrison przyglądała się jej bacznie. - Dzisiaj wyglądasz lepiej niż w zeszłym tygodniu.

Miała na myśli włosy Riley. April zabrała ją do fryzjera i na zakupy. Choć minął zaledwie tydzień, brzuch Riley już tak nie sterczał, może dlatego, że była zbyt zajęta, by się nudzić i jeść. Ilekroć chciała porozmawiać z April, musiała iść do domku nad stawem, do tego spaceru z Puszkiem... No i jeszcze rowerowe wycieczki po wzgórzach i treningi z Deanem. Wolałaby, żeby chociaż czasami po prostu razem usiedli i pogadali, ale on musiał być w ciągłym ruchu. Zaczynała podejrzewać, że może ma ADHD, jak Benny Phaler. Albo może to po prostu dlatego, że jest facetem. I sportowcem.

- Byłam u fryzjera - wyjaśniła. - No i tutaj nie jem tylu słodyczy i jeżdżę na rowerze.

Pani Garrison wyduła usta i Riley zwróciła uwagę na rozmazaną różową szminkę.

- Wtedy w restauracji Blue się wkurzyła, bo powiedziałam, że jesteś gruba.

Riley splótła dłonie i przypomniała sobie, jak Dean tłumaczył, że musi sama toczyć swoje bitwy.

- Bo to prawda. Ale zabolało mnie, kiedy pani to powiedziała.

- Więc nie bądź taka wrażliwa i nie przejmuj się, kiedyś ktoś coś palnie w przyływie złego humoru. Zresztą teraz już nie wyglądasz tak źle. Dobrze, że coś z tym robisz.

- Nicelowo.

- Nie szkodzi. Powinnaś uczyć się tańczyć, zaczęłaś się lepiej ruszać. Kiedyś uczyłam tańców towarzyskich.

- Przez pewien czas chodziłam na balet, ale byłam kiepska, więc dałam sobie spokój.

- To błąd. Balet uczy pewności siebie.

- Instruktorka powiedziała wczoraj mojej opiekunce, że jestem beznadziejna.

- I pozwoliłaś, by uszło jej to płazem? A gdzie twoja duma?

- Nie mam jej zbyt wiele.
- Czas najwyższy to zmienić. Weź tę książkę, połóż sobie na głowie i przejdź przez pokój.

Riley nie miała na to ochoty, ale wzięła książkę ze stolika ozdobionego złotym łańcuchem. Położyła ją sobie na głowie. Książka zsunęła się od razu. Ponowiła próbę, tym razem się udało.

- Dłonie na zewnątrz - poleciła pani Garrison. - Tym sposobem otwierasz klatkę piersiową i ściągasz ramiona.

Riley wykonała polecenie i nagle poczuła się wyższa, bardziej dorosła.

- No proszę. Teraz wyglądasz na osobę, która jest o sobie dobrego zdania. Od tej pory masz tak chodzić, rozumiemy się?

- Tak, proszę pani.

April zajrzała do salonu.

- Riley, czas na nas.

Książka zsunęła się z głowy Riley. Schyliła się, by ją podnieść. Pani Garrison zmrużyła oczy w wąskie szparki, jakby chciała powiedzieć coś bardzo przykrego o tym, jaka jest gruba i niezdarła, ale z jej ust padły inne słowa:

- Chcesz trochę popracować, mała?
- Popracować?
- Wyczyść sobie uszy. W przyszłym tygodniu masz tu przyjechać i wyjść z Tangiem na spacer. Blue się do tego nie nadaje. Mówi, że spacerują, ale ja wiem, że za rogiem pozwala mu spać.

- Bo on jest za stary na spacer! - zawołała Blue z kuchni.

Na czole pani Garrison pojawiły się zmarszczki, jakby pomyślała, że to ona jest za stara na spacer. Nie wiadomo dlaczego, Riley bała się jej coraz mniej. Spodobało jej się, gdy pani Garrison powiedziała, że wreszcie wygląda na osobę, która sama o sobie ma dobre zdanie. April, Dean i tata w kółko mówili jej miłe rzeczy, ale tylko dlatego, że chcieli jej podnieść samoocenę. Riley wcale im nie wierzyła. Pani Garrison jednak ma w nosie samoocenę i jeśli coś mówi, to tylko prawdę. Riley postanowiła, że w domu będzie częściej ćwiczyła z książką na głowie.

- Blue, przynieś mi torebkę!
- A masz w niej broń? - burknęła Blue.

Riley nie mieściło się w głowie, że można tak do kogoś mówić. Pani Garrison pewnie bardzo potrzebuje Blue, inaczej zaraz by ją wyrzuciła. Ciekawe, czy Blue o tym wie.

Pani Garrison wyjęła z portfela banknot pięciodolarowy i jej podała.

- Nie kupuj sobie żadnych słodyczy.

Ojciec dawał jej dwudziestki i nie potrzebowała pieniędzy, ale uznała, że niegrzecznie byłoby nie przyjąć.

- Dziękuję pani.

- Pamiętaj, co mówiłam o postawie. - Zamknęła torebkę. - W przyszłym tygodniu Blue po ciebie przyjedzie.

- Nie wiem, czy jeszcze mnie zastanie - odparła Riley. Ojciec nie mówił, kiedy wyjeżdżają, a nie chciała pytać, bo najbardziej na świecie chciała zostać.

W drodze powrotnej April poklepała japo nodze, nic nie powiedziała, tylko poklepała. April często ją obejmowała i dotykała jej włosów, i z nią tańczyła. Czasami zachowywała się jak prawdziwa mama, tylko nie paplała w kółko o chłopakach i kaloriach. No i mama Riley nigdy nie kłęta tak, jak ona. Riley uwielbiała przede wszystkim zapach April: drewna, kwiatów i papieru. W życiu by się do tego nie przyznała, ale czasami czuła się z nią lepiej niż z Deanem, bo nie kazała jej ciągle biegać za piłką.

Uśmiechnęła się, choć miała mnóstwo zmartwień. Nie mogła się doczekać, kiedy opowie Deanowi, że spotkała się z panią Garrison sam na sam i prawie wcale się nie bała.

## Rozdział 18

Sypialnia Blue była najmniejsza z pokoi na piętrze, ale też mieściła się najdalej od pokoju chlebobawczyni i miała mikroskopijny balkonik wychodzący na tylne podwórko. Siedziała po turecku na miękkim różowym dywanie, oparta o kwiecistą narzutę na łożku, i podziwiała szkic, który skończyła. Nita ma na nim oczka jak wydra. Musi to zmienić. Albo nie.

Pozłacany zegarek wskazywał północ. Odłożyła szkicownik, ziewnęła i zamknęła oczy. W wyobraźni zobaczyła wóz cygański w otoczeniu drzew. Widziała światełko w oknie, wzywające ją do powrotu do domu. Tylko że to nie jest jej dom i z czasem o nim zapomni, jak o innych



domostwach, w których w dzieciństwie znajdowała schronienie. Jak o innych ludziach.

Coś stuknęło w drzwi balkonowe. Drgnęła. Odwróciła się i zobaczyła wysoką postać. Jej serce zabiło szybciej. Ogarnęły ją mieszane uczucia - złość, strach, oczekiwanie. Wstała z podłogi, podszła do drzwi i otworzyła je zamasyście.

- Co ty wyprawiasz? Mało brakowało, a dostałabym zawału.

- Tak działałam na kobiety. - Dean wszedł do środka. Pachniał egzotycznie i tajemniczo, a ona smażonymi ziemniakami. Spojrzał na jej pogniecioną koszulkę z plamami farby na logo Goodyear. Tego ranka nawet nie zdążyła umyć włosów, bo Nita waliła łaską w drzwi łazienki i domagała się śniadania. A jednak wydawało się, że bardziej niż ona drażni go różowa sypialnia.

- Gdzie masz lalki Barbie?

- Mogłeś zadzwonić - odparła. - Albo, jeszcze lepiej, nadal mnie ignorować. - Mówiła jak urażona kochanka, ale zabolą ją, że trzymała się z daleka, choć nie tego właśnie chciała.

- A co to za frajda zadzwonić? - Miał na sobie sprane džinsy i czarną obcisłą koszulkę, z gorszem jak do fraka. Komu w ogóle przyszedłby do głowy taki pomysł? I to z takim efektem?

- Skąd wiedziałeś, że to mój pokój?

Wsunął palec w zawinięty rękaw jej koszulki i poprawił go.

- Tylko tu paliło się światło.

Gdyby nie było tak późno, gdyby Nita nie zalazła jej za skórę, gdyby tak bardzo za nim nie tęskniła, lepiej ukryłaby swoje uczucia. Tymczasem tylko cofnęła rękę.

- Ignorujesz mnie od tygodnia, a teraz przychodzisz tu w środku nocy. O nie.

- Wiedziałem, że za mną zatęsknisz przy pierwszej okazji.

- Idź stąd.

Spojrzał na nią tymi zamglonymi szaroniebieskimi oczami i musnął jej policzek kciukiem.

- Jesteś zmęczona. Masz już dosyć?

Oderwała wzrok od opalonego skrawka jego ciała, widocznego w rozpięciu koszuli.

- Aż po uszy.

- Super. Pozwalam ci wrócić.

Nie zdołała się opanować. Mlasnęła.

Uśmiechnął się.

- Będziesz uparta jak zwykle, co?

- Nie umiem być inna. - Wsunęła do szuflady czystą bieliznę. - Odejdź. Nie zapraszałam cię tutaj i nie mam siły na walkę.

- A to coś nowego. - Wtłoczył swoje długie ciało w różowy fotelik. Zamiast głupio, wyglądał jeszcze bardziej męsko. - Blue, rzecz nie w tym, że jesteś egoistką, ale mogłabyś czasem pomyśleć też o innych, a nie tylko o sobie. - Wyprostował długie nogi, skrzyżował je w kostkach. - Na przykład o Riley. Odkąd wyjechałaś, nie zjadła normalnego posiłku.

- Zatrudnij kucharkę. - Uklękła i zbierała szkice z podłogi.

- Wiesz, że nie mogę, póki Wielki Jack kręci się po domu. Uznał, że sam zbuduje tę cholerną werandę. Jak dotąd, robotnicy go nie rozpoznali, ale tylko dlatego, że trzyma się z daleka, zresztą nikt się nie spodziewa zobaczyć wielkiego rockmana z młotkiem w ręku. - Długie nogi opięte dżinsami były w zasięgu jej wzroku. - Ale gdybym zatrudnił gosposię, wszystko wyszłoby na jaw.

Zabrała mu ołówek spod obcasa.

- Jack i Riley wkrótce wyjadą i twoje problemy się skończą.

- Nie byłbym taki pewny. - Odsunął nogi. - Rzadko o coś proszę, ale przydałaby mi się twoja pomoc.

Podniosła ostatni rysunek i wstała.

- Już mam pracę.

- Bardzo cierpisz z tego powodu. - Podniósł się z różowego fotelika.

Gdy na niego patrzyła, wydawało się, że ciasny pokoik stał się jeszcze mniejszy. Jest tylko jeden pewny sposób, by się go stąd pozbyć.

- Ile mi zapłacisz?

Myślała, że zacznie wyciągać z kieszeni banknoty studolarowe, a wówczas będzie mogła go wyrzucić, on jednak dotknął tylko kciukiem bandaża na palcu.

- Nic. Proszę cię o przysługę. Domowy obiad w niedzielę.

Tak po prostu, jednym ruchem, ściagnął ją na ziemię z piedestału.

- Zdaję sobie sprawę, że to dużo - ciągnął. - Ale wszyscy będziemy ci bardzo zobowiązani. Zrób listę, a kupię wszystko, co trzeba.

Gdyby zaproponował jej pieniądze, mogłaby go z czystym sumieniem wyrzucić i kazać wypchać się niedzielnym obiadem, ale wykiwał ją i teraz postąpiłaby jak idiotka, gdyby odmówiła. Odłożyła szkice na

łóżko i pomyślała, jak bardzo brakuje jej farny. Chciała pogadać z Riley. Chciała sama się przekonać, jak wyglądają nowe meble, pobawić się z *Puszką i zbeźnić w oczach Jacka*. Chciała znowu *tam przynależeć*. Stara słabość - przynależeć tam, gdzie nie ma dla niej miejsca.

- Wszyscy będą?

Zacisnął usta.

- Chcesz po raz kolejny wyjść *na* idiotkę przed Wielkim Jackiem, tak?

- Teraz jestem bardziej dojrzała.

- Oczywiście. - Zebrał jej szkice z łóżka. - Tak, będą wszyscy. Powiedz, co mam kupić.

Póki będą w grupie, nic jej nie grozi. Tylko ten jeden raz. Zrobiła szybki przegląd spiżarki i podyktowała listę zakupów. Nie zapisał. Patrzył na ostatni szkic.

- Świetny, ale wydawało mi się, że masz sportretować psa.

- Nita uznała, że ją także. - Nicie bardziej zależało na Blue w roli służącej niż portrecistki. - Pójdiesz sobie wreszcie?

Jego wzrok przesunął się po łóżku.

- O nie.

Wzięła się pod boki.

- Mam się teraz rozebrać tylko dlatego, że się znudziłeś i postanowiłeś dzisiaj zaszczyścić mnie wizytą? O, nie.

Ściągnął brwi.

- Dręczy cię to, że nie przyszedłem wcześniej. - Pogroził jej palcem. - Nie tylko ty masz prawo się wkurzyć.

- Niczego ci nie zrobiłam! Potrzebowałam pracy, i tylko mi nie mów, że ją miałam, bo to nieprawda.

- Liczyłem na ciebie, a ty mnie zostawiłaś. Nie obchodziło cię, co czuję.

Wydawał się naprawdę zły, ale mu nie uwierzyła.

- Jesteś rozpieszczony i zepsuty, i sam sobie świetnie dajesz radę. Spokojnie stawisz im wszystkim czoło. Dręczy cię, że nie postawiłeś na swoim. - Szła do drzwi balkonowych, by wyprowadzić go na zewnątrz, ale w tym momencie wyobraziła go sobie na łóżku i się cofnęła.

- Wiesz, co mnie naprawdę dręczy? - odezwał się za jej plecami. - To, że uważałem cię za osobę, na którą mogę liczyć.

Zacisnęła usta, zdecydowana nie ulec wyrzutom sumienia, i przeszła na środek pokoju.

- Wyjdiesz frontowymi drzwiami. Nie hałasuj, bo nie dowiem się nigdy, jak to wszystko się skończy.

Spojrzał na nią twardo, pod żyrandolem jego twarz była zarazem obca i znajoma. Wydawało jej się, że go rozumie, ale jak to możliwe? On żyje wśród gwiazd, a ona tu, na ziemi.

Stała bez ruchu, gdy wplotł palce w jej włosy. Rozciągnięta gumka zsunęła się z łatwością.

Pocałował ją mocno i upajająco. Zapomniała o całym świecie, otoczyła jego szyję ramionami, odchyliła głowę, rozchyliła usta. Objął jej pośladki, zacisnął dłonie. Przywarła do niego, oparła się o niego biodrami.

Przerwał pocałunek tak nagle, że się zachwiała i musiała przytrzymać poręczy. Odrzuciła włosy do tyłu.

- Pewnie strasznie się nudzisz.

- Nie, nie nudzę się. - Jego niski, ochrypły szept drażnił jej skórę jak papier ścierny. - Czuję co innego... czuję cudowne rozpalone kobiece ciało...

Stała w ogniu. Oblizła usta i poczuła na nich jego smak.

- Przykro mi. Miałam cię już i skoro zaspokoiliam ciekawość, nie mam ochoty na więcej. Bez obrazy.

Patrzył jej prosto w oczy. Rozmyślnie przejechał dłonią po jej piersiach.

- Oczywiście.

Przeszył ją dreszcz, gdy uśmiechnął się chłodno, *odwrócił i wyszedł*.

Następnego ranka czuła się, jakby miała kaca, gdy rano wyszła przed dom po gazetę dla Nity. Wczoraj w nocy Dean chciał zmienić zasady. Nie ma prawa się na nią gniewać tylko dlatego, że w przeciwieństwie do wszystkich wokół nie pada mu do stóp. Kiedy dzisiaj pojedzie na farmę, musi jak najdotkliwiej zależeć *mu* za skórę.

Gdy schylała się po gazetę, usłyszała przeciągły gwizd zza żywoplotu. Podniosła głowę i zobaczyła Syl, właścicielkę lokalnego antykwariatu. Kobieta patrzyła na nią zza okularów w czerwonych kocich oprawkach. Syl miała krótkie włosy i cienkie usta, podkreślone ciemną szminką. Blue przypadło do gustu jej poczucie humoru, gdy poznały się w *Barn Grill* po awanturze z Karen Ann, ale teraz Syl była bardzo poważna i skupiona, Syczała jak wąż i dawała Blue znaki, by podeszła bliżej.

- Chodź tutaj. Musimy z tobą porozmawiać.

Blue wsunęła gazetę pod pachę i poszła do Syl za róg. Po drugiej stronie ulicy parkował złoty samochód. Wsiadły z niego dwie kobiety - Mońka Doyle, agentka nieruchomości Deana, i szczupła Murzynka, Penny Winters, jak się okazało, właścicielka lokalnego sklepu z antykami.

- Od tygodnia usiłujemy się z tobą skontaktować - zaczęła Syl. - Ale ilekroć pojawiaasz się w miasteczku, ona jest w pobliżu, więc postanowiliśmy zacząć się przy domu, zanim pojedziemy do kościoła.

- Wszyscy wiedzą, że Nita dostaje szału, jeśli w niedzielę nie otrzyma gazety. - Monica wyjęła chusteczkę z żółto-granatowej torebki z logo Very Bradley, dobranej do granatowego garnitur. - Blue, jesteś naszą ostatnią nadzieją. Musisz wykorzystać, że ma do ciebie słabość.

- Żadną słabość. - Blue wruszyła ramionami. - Ona mnie nie znosi.

Penny dotknęła złotego krzyżyka, doskonale widocznego na tle czerwonej sukienki.

- Gdyby tak było, wyrzuciłaby cię od razu.

- Jestem u niej zaledwie cztery dni - zauważyła Blue.

- To rekord - zapewniła Monica i delikatnie wydmuchała nos. - Nie masz nawet pojęcia, jak ona nas wszystkich traktuje.

Nieprawda.

- Musisz namówić Nitę, żeby poparła projekt rozwoju Garrison.

- Syl przesunęła kocie okulary na czubek nosa. - Tyłko tym sposobem ocalimy miasteczko.

Blue szybko się dowiedziała, na czym polegał projekt rozwoju Garrison, wspólne dzieło najważniejszych mieszkańców miasteczka.

- Turyści przejeżdżają tędy w drodze do Smoky Mountains, ale nie mamy przyzwoitej restauracji ani hotelu, żadnych ciekawych sklepów, więc nikt się tu nie zatrzymuje. Jeśli Nita zaakceptuje projekt, to wszystko się zmieni.

Penny bawiła się czarnym guzikiem.

- Bez francuskiej gastronomii możemy wykorzystać tęsknotę do tradycji i stworzyć tu miasteczko, jak z czasów Ameryki sprzed KfC.

Monica zarzuciła torebkę na ramię.

- Oczywiście Nita na nic się nie zgadza.

- Wystarczy kilka zmian, by ściągnąć tu turystów - dodała Syl.

- Nita nie musi wydawać ani grosza.

- Syl od dawna stara się o otwarcie sklepiku z pamiątkami z prawdziwego zdarzenia, ale Nita nie znosiła jej matki i nie chce jej wynająć lokalu - wyjaśniła Penny.

Rozbrzmiał dzwon kościelny. Kobiety opowiadały o projekcie: planowały jeszcze pensjonat, remont Josie's i otwarcie porządnej restauracji, i poszerzenie cukierni o kawiarnię, czym miał się zająć Andy Berillo.

- Nita twierdzi, że kawiarnie są dobre dla komunistów - mruknęła

Syl. - A kto kiedy widział komunistę we wschodnim Tennessee?

Monica spłótła ręce na piersi.

- Zresztą kogo w dzisiejszych czasach obchodzą komuniści?

- Chce tylko, żebyśmy ani przez chwilę nie zapomnieli, co o nas myśli - syknęła Penny. - Nie lubię źle mówić o bliźnich, ale ona pozwala, by to miasto zeszło na psy z czystej nienawiści.

Blue przypomniała sobie nadzieję w oczach Nity, widoczną na pierwszych zdjęciach z Garrison, i zastanowiło ją, jak inaczej potoczyłyby się losy miasteczka, gdyby tutejsze kobiety powitały ją serdecznie, zamiast bojkotować. Bez względu na to, co Nita mówiła, Blue nie sądziła, by kiedykolwiek mogła sprzedać miasto. Nienawidzi Garrison? Może i tak, ale poza nim nie ma nic.

Syl ujęła ją za ramię.

- Tylko ciebie teraz słucha. Przekonaj ją że te zmiany przyniosą jej więcej pieniędzy. Lubi dolary.

- Zrobię, co w mojej mocy - obiecała Blue. - Ale zrozumcie, trzymamnie u siebie, żeby mieć się nad kim znęcać. Nie słucha mnie w ogóle.

- Spróbuj - szepnęła Penny. - Tylko o to prosimy.

- Postaraj się - dodała Monica bardziej stanowczo.

Po południu Nita dostała szału, gdy Blue oznajmiła, że wychodzi, ale dziewczyna była twarda i o czwartej, przy akompaniamencie gróźb, że starsza pani wezwie policję, wyruszyła na farmę czerwona corvette. Odkąd była tu ostatnio, pastwiska skoszono i zreperowano ogrodzenie. Zaparkowała przy szopie, obok dżipa Jacka. Ciepły wiatr igrał z jej kucykiem, gdy szła przez podwórze.

Riley wybiegła z domu. Uśmiechnięta buźka na koszulce sprawiała, że wydawała się zupełnie inną dziewczynką niż kupka nieszczęścia, którą Blue nieco ponad tydzień temu znalazła na werandzie.

- Blue, Blue, wiesz co? Wcałe jutro nie wyjeżdżamy! Tata powiedział, że zostaniemy dłużej, bo buduje werandę!

- Riley, tak się cieszę!

Mała ciągnęła ją za rękę.

- April chce, żebyś weszła tędy i wszystko obejrzała. I wiesz co? Dała Puszczowi sera i puszczał straszne bąki, ale Dean mówił, że to moja sprawka, chociaż to nie ja.

- Jasne. - Blue się uśmiechnęła. - Zwalić winę na psa.

- Nie, naprawdę, ja nawet nie jadłam sera.

Blue roześmiała się i objęła dziewczynkę.

April i Puszek czekali przy drzwiach. Hol lśnił w popołudniowym słońcu, pysznił się świeżą farbą w kolorze złamanej bieli. Beżowo-brązowy chodnik prowadził w głąb domu. April wskazała barwny obraz, abstrakcję, którą Blue wypatrzyła w galerii Knoxville.

- Zobacz, jak świetnie współgra z antykami. Miałaś rację, że korzystne będzie mieszanie stylów.

Na komodzie umieszczono mosiężną tacę, na której już poniewierały się kluczyki i portfel Deana, nieco dalej stało w ramce jego zdjęcie z dzieciństwa w kasku tak wielkim, że opadał mu aż na ramiona. Solidny wieszak z kutego żelaza czekał na jego kurtkę, w wiklinowym koszyku leżały adidas i piłka. Potężne mahoniowe krzesło zapraszało, by wygodnie zmienić buty albo przejrzeć pocztę.

- Wszystko to zaplanowałaś z myślą o nim. Zauważył to w ogóle?

- Wątpię.

Blue spojrzała w owalne lustro w drewnianej rzeźbionej ramie.

- Brakuje jeszcze półeczki na krem pod oczy i zalotki do rzęs.

- Opanuj się. Zauważyłaś, że rzadko kiedy przygląda się sobie w lustrze?

- Owszem. Ale nie chcę, żeby o tym wiedział.

Blue była zachwycona domem, zwłaszcza salonem, który dzięki jasnej kremowej farbie i orientalnym dywanom wyglądał teraz zupełnie inaczej. Staroświeckie pejzaże, które Blue wyszukała w sklepiku ze starociami, świetnie współgrały ze smagłym, nowoczesnym malowidłem wiszącym nad kominkiem. Stare wygodne skórzane fotele, zdobyte przez April, stały już na swoich miejscach, podobnie jak komoda z orzecha, a w niej - sprzęt hi-fi. Na niskim stoliku leżało kilka pilotów i zdjęć w ramkach - Dean z przyjaciółmi, Dean jako mały chłopiec. Nie wiadomo dlaczego Blue podejrzewała, że te fotografie to nie był jego pomysł.

Dean odruchowo wpadł w rytm i stukał młotkiem do taktu Black Eyed Peas. Od rana pracowali z Jackiem przy werandzie. Ściany już stały, jutro wezmą się do dachu. Zerknął w stronę kuchni. Blue po przyjeź-

dzie skinęła mu głową na powitanie, ale nie podeszła, by się przywitać, a on nie zajrzał do środka. Był na siebie wściekły, że tak go poniosło wczoraj na schodach, ale teraz przynajmniej ma ją na swoim terenie, a nic nie może się równać z walką na własnym boisku, Blue kocha tę farmę, a jeśli okaże się zbyt uparta, by tu wrócić, przynajmniej jej przypomni, z czego rezygnuje. Tak czy inaczej, postanowił, że dostanie, czego chce - romans, na który oboje zasłużyli.

W głębi domu ktoś rozkręcił muzykę na pełny regulator. April i Riley miały pomagać przy gotowaniu, ale April tego nie lubiła, i widział, jak odciąga małą od obierania ziemniaków i porywa w tany. Patrzył, jak Blue odstawia miskę i do nich dołącza. Skakała po kuchni jak leśny duszek, machając rękami, w obłoku ciemnych włosów. Gdyby była sama, wszedłby tam, żeby jej towarzyszyć, ale nie zrobi tego w obecności April i Jacka.

- Myślałem, że zerwałeś z Blue. - Głos Jacka wyrwał go z zadumy. Nie rozmawiali, jeśli nie liczyć próśb o narzędzia.

- Nie do końca. - Dean wbił kolejny gwóźdź. Dzięki pracy napięcie w bolącym barku powoli ustępowało. - Jesteśmy po prostu w trakcie transformacji i tyle.

- Transformacji w stronę czego?

- Sami nie wiemy.

- Bzdura. - Jack otarł pot z czoła. - Nie traktujesz jej poważnie. Jest dla ciebie tylko rozrywką.

Blue powtarzała mu to w kółko od pierwszego dnia, a Dean przyznawał, że miała trochę racji. Gdyby spotkali się na ulicy czy w klubie, w ogóle nie zwróciłby na nią uwagi, ale tylko dlatego, że pierwsza by do niego nie podeszła. Tyle pięknych kobiet rzuca mu się na szyję, niby jak ma dostrzegać pozostałe?

- Uważaj - ciągnął Jack. - Udaje twardziela, ale oczy ją zdradzają.

Dean otarł czoło rękawem koszulki.

- Jack, nie myl rzeczywistości ze swoimi tekstami. Blue dokładnie wie, jak jest.

Jack wzruszył ramionami.

- Chyba znasz ją lepiej niż ja.

Były to ostatnie słowa, jakie między nimi padły, zanim Dean poszedł wziąć prysznic.

Jack odprowadzał go wzrokiem i starł pot z czoła. Początkowo zamierzał zostać na farmie tylko tydzień, ale teraz wiedział, że na razie



się stąd nie ruszy. April znalazła swój sposób na odkupienie grzechów, on swój - budował z Deanem werandę. Jako dzieciak często towarzyszył swojemu ojcu przy pracy, a teraz Dean pomagał jemu. Oczywiście Deana coś takiego nie obchodziło, ale jego - owszem.

Podobało mu się, że weranda powoli nabierała kształtu. Wykonali kawał dobrej roboty. Ojciec byłby z niego dumny.

Blue otworzyła okno w kuchni. Patrzył przez szybę, jak April porusza się zwinnie, zmysłowo, a jasne pasma włosów wirują wokół jej głowy jak noże.

- Po trzydziestce nie powinno się tak tańczyć - dobiegły go słowa Blue po skończonej piosence.

- Tata ma pięćdziesiąt cztery, a też tańczy super - włączyła się Riley, zdyszana po tańcach. - Przynajmniej na scenie, bo prywatnie chyba nie.

- Kiedyś tańczył. - April odgarnęła włosy z twarzy. - Po koncertach szukaliśmy małego, spokojnego klubu i tańczyliśmy aż do zamknięcia. Czasami nie zamykali tylko ze względu na niego. Ze wszystkich mężczyzn, z którymi tańczyłam, on... - Urwała, pochyliła się, pogłaskała psa. Chwilę później zadzwonił jej telefon. Wyszła z kuchni.

Wczoraj słyszał, jak rozmawiała z jakimś Markiem. Dzień wcześniej dzwonił Brad. Stara dobra April, zawsze taka sama. Ten sam wzwód, ilekroć ją zobaczy. Tak, chciałby się z nią znowu kochać. Chciał przedrzeć się przez jej warstwy ochronne i dowiedzieć się, skąd czerpie siłę.

Miał ważne spotkania w Nowym Jorku i zamierzał ją poprosić, by przez kilka dni zajęła się Riley. Powierzy jej dziecko, ale bał się powiedzieć jej samego siebie.

Ktoś zaczął walić w drzwi, gdy Dean wyszedł spod prysznicza. Otworzył je i zobaczył Nitę Garrison na progu. Za jej plecami zakurzony czarny sedan zniknął w oddali. Spojrzał w stronę kuchni.

- Blue, masz gościa.

Nita walnęła go w nogę łaską, odruchowo się przesunął, a ona sprytnie prześliznęła się przez drzwi. Blue wyszła z kuchni w otoczeniu smakowitych zapachów.

- O Boże, nie - jęknęła na widok Nity.

- Zostawiłaś buty na schodach - rzuciła Nita oskarżycielsko. - Potknęłam się o nie i stoczyłam na sam dół. Mam szczęście, że nie złamałam sobie karku.

- Nie zostawiłam butów na schodach, a ty nie spadłaś. Jak się tu dostałaś?

- Przywiózł *mnie ten idiota* Chauncey Crole, Przez całą drogę pluł przez okno. - Pociągnęła nosem. - Czuję smażonego kurczaka. Dlaczego mi nigdy nie usmażyłaś kurczaka?

- Nie wiem, gdzie w nim ukryć tłuczone szkło.

Nita młasnęła i dzieliła Deana laską w goleń, bo odważył się roześmiać.

- Muszę usiąść. Po upadku jestem cała posiniaczona.

Riley w towarzystwie Puszka wybiegła z kuchni.

- Dzień dobry, pani Garrison. Dzisiaj ćwiczyłam chodzenie z książką.

- Idź po nią i pokaż, czego się nauczyłaś. Blue, znajdź mi wygodne krzesło. Bardzo się dzisiaj potłukłam.

- W salonie. Zaprowadzę. - Riley ruszyła przodem.

Blue starła wierzchem dłoni resztkę mąki z policzka. Unikała jego wzroku.

- Poproszę April, żeby położyła jeszcze jedno nakrycie na stole.

- Ta kobieta nie usiądzie z nami do stołu.

- Więc pomyśl, jak się jej pozbyć. Uwierz mi, to trudniejsze niż ci się wydaje.

Dean poszedł za nią do kuchni, ciągle protestując, ale Blue zbyła go machnięciem ręki. Zajrzał do jadalni - na jego eleganckim stole leżały złote podkładowki, *stały staroświeckie* biało-niebieskie talerze, wazon żółtych kwiatów i miseczka kolorowych kamyków, zebranych przez Riley. W pokoju brakowało jedynie fresków Blue. April ignorowała go, nalewała mrożoną herbatę do szklanek. Chciał pomóc Blue, ale koniec końców tylko pogorszył sytuację. Jack wyszedł z łazienki. Blue upuściła łyżeczkę.

- Miło cię widzieć, Blue. - Podeszedł do lodówki po piwo.

- Och... Cześć. - Przewróciła worek mąki, gdy schyliła się po łyżeczkę.

Dean sięgnął po papierowe ręczniki.

- Mamy niezapowiedzianego gościa, Jack, więc musisz się zmyć.

- Wskazał głową Blue. - Twoja fanka numer jeden na pewno nie pozwoli ci umrzeć z głodu.

Jack patrzył na April, ale ona zdawała się niczego nie zauważać.

- Nie będę się dłużej ukrywał - powiedział. - Farma to teren prywatny. Nawet jeśli ktoś się zorientuje, że tu jestem, nie mogą mnie nachodzić.

Ale Dean od dwudziestu lat starannie ukrywał wszelkie związki łączące go z Jackiem Patriotem i nie chciał, żeby Nita Garrison paplała na wszystkie strony, że go tu widziała.

- Tata był dzisiaj w sklepie - poinformowała go Riley od progu.  
- Ale zdjął kolczyki i pojechał w stroju roboczym, i nikt go nie poznał.

- Nie poznał kogo? - Nita stanęła w drzwiach. - Piłkarza? Wszyscy już wiedzą, że tu jest. - Zauważyła Jacka. - A ty kto?

- Mój tata - poinformowała Riley. - Nazywa się... Ron Weasley.

- Co tu robi?

- On... On jest chłopakiem April,

April energicznie skinęła rękaw stroną jadalni.

- Mam nadzieję, że zjesz z nami obiad?

Blue się zachnęła.

- Jakby się dało ją wykurzyć!

- Chętnie. Riley, pomóż mi wstać, żebym znowu nie upadła.

- Pani Garrison uważa, że Riley to głupie imię - oznajmiła nagle Riley.

- No cóż, to nie twoja wina - zauważyła Nita. Spojrzała wrogo na Jacka.

- To pomysł jej matki - wyjaśnił. - Ja chciałem Rachel.

- Lepiej byłoby Jennifer. - Nita ruszyła do jadalni.

Jack spojrzał na Blue.

- Kto to jest, do cholery?

- Ma wiele imion, między innymi szatan i Belzebub.

Dean się uśmiechnął.

- Obecna szefowa Blue.

- To moja szefowa, - Blue nałożyła kurczaka na talerz.

- Szczęściara z ciebie - mruknął Jack.

Blue wyjęła szparagi z piecyka. Wszyscy nosili dania na stół. Blue zmrużyła oczy, widząc, że Nita zajęła miejsce u szczytu stołu. Riley usiadła po jej lewej stronie. Dean odstawił koszyczek z bułeczkami i usiadł po przeciwnej stronie stołu, najdalej od starszej pani, jak tylko się dało. April i Blue jednocześnie zdały sobie sprawę, że zostały tylko dwa miejsca, jedno po prawej stronie Nity, drugie - po przeciwnej stronie staruszki. Rzuciły się jednocześnie, April wyszła na prowadzenie, ale Blue odepchnęła ją na bok.

Blue rzuciła się na krzesło.

- Gol - mruknęła pod nosem.

- Oszukujesz - syknęła April.
- Dzieci... - mruknął Jack.

April odrzuciła włosy do tyłu i usiadła koło Nity, która cicho skarżyła się Riley, że Blue nią pomiata, i nie zauważyła całego zamieszania. April znalazła się po lewej stronie Deana. Zaczęli jeść. Dean ze zdumieniem patrzył, jak matka pochyla głowę i zmawia cichą modlitwę. Coś takiego!

- Tylko jedna bułeczka - upomniała Nita Riley. - Zjesz więcej, to znowu utyjesz.

Blue już otwierała usta, by stanąć w obronie małej, ale Riley sama dała sobie radę.

- Wiem, ale już nie jestem taka głodna jak dawniej.

Dean rozejrzał się dookoła i zobaczył parodię rodziny, jak dzieło Normana Rockwella na prochach. Babka, która nie jest babką, rodzice, którzy nie umieją nimi być, Blue, która nie pasuje do żadnej roli, chyba że fanki Wielkiego Jacka. Wsunęła mu na talerz największy kawałek kurczaka i rzuciła się podać czysty widelec, gdy upuścił swój. Dean przypomniał sobie, jak w dzieciństwie bywał u kolegów na obiadach i marzył o takim rodzinnym posiłku. Szkoda, że nie zapragnął czegoś innego.

Wszyscy poza Nitą wychwalali kuchenne talenty Blue. Starsza pani narzekała, że szparagi są za suche. Kurczak był chrupiący i soczysty. W sałatce smaku dodawała posypka z bekonu. Blue nie udały się bułeczki, jednak wszyscy zajadali je z apetytem.

- Pani Garrison uczyła tańca towarzyskiego - oznajmiła Riley.
- Wiemy. - Dean i Blue odezwali się jednocześnie.

Nita przyglądała się Jackowi.

- Skądś cię znam.
- Tak? - Jack wytarł usta serwetką.
- Jeszcze raz: jak się nazywałeś?
- Ron Weasley - rzuciła Riley zza szklanki mleka.

Uczyła się szybko. Dean puścił do niej oko. Oby Nita nie była fanką Harry'ego Pottera.

Czekał, aż Nita wznowi przesłuchanie, ale odpuściła.

- Ramiona - burknęła i Riley zaraz się wyprostowała. Nita wodziła wzrokiem od Deana do April i z powrotem. - Jesteście do siebie podobni.

- Naprawdę? - April sięgnęła po dokładkę szparagów.
- Jesteście spokrewnieni?

Dean zeszywniał, ale jego młodsza siostrzyczka czujnie trwała na straży rodzinnych tajemnic.

- Pani Garrison uczy mnie prawidłowej postawy - powiedziała.  
- Już coraz lepiej chodzę z książką na głowie.

Nita machnęła trzecią bułeczką w stronę Blue.

- Lekcje postawy przydałyby się też komuś innemu.

Blue się naburmuszyła i oparła łokcie na stole.

Nita spojrzała triumfalnie.

- Widzicie, jaka jest dziecinna?

Dean się uśmiechnął. Blue rzeczywiście jest dziecinna, ale zarazem taka urocza - wyglądała słodko ze smugą mąki na policzku i ciemnym kosmykiem na karku. I nadętą buzią. Jak to możliwe, by tak zaniedbana kobieta tak na niego działała?

Nita skupiła się na Deanie.

- Piłkarze dostają mnóstwo kasy za nic.

- Owszem - przyznał.

Blue się najeżyła.

- Dean bardzo ciężko pracuje. A quarterback to pozycja wymagająca nie tylko świetnej kondycji psychicznej, ale także fizycznej.

Riley także ruszyła z odsieczą.

- Dean przez trzy lata z rzędu grał w rozgrywkach Pro Bowl.

- Idę o zakład, że jestem od ciebie bogatsza - prowokowała Nita.

- Możliwe. - Dean zerknął na nią znad talerza. - Ile masz?

Nita się oburzyła.

- Nie powiem ci.

Uśmiechnął się.

- No to się nigdy nie dowiemy.

Jack, który mógłby spokojnie kupić ich oboje, prychnął rozbawiony. Pani Garrison wyjęła spomiędzy zębów kawałek kurczaka i spojrzała na Patriota.

- A ty czym się zajmujesz?

- Teraz buduję Deanowi werandę.

- W przyszłym tygodniu wpadnij do mnie, obejrysz moje okna.

Gnija.

- Przykro mi - odparł ze śmiertelnie poważną miną. - Okien nie robię.

April się uśmiechnęła. Odpowiedział jej tym samym. Połączyła ich bardzo intymna więź, która nie została niezauważona przez zebranych.

## Rozdział 19

Po jedzeniu Nita oznajmiła, że zaczeka w saloniku, aż Blue skończy sprzątać i będzie mogła odwiedzić ją do domu. April wstała.

- Ja posprzątam, Blue.

Ale Dean nie chciał jej jeszcze wypuścić. Rodzinny obiadek przypomniał mu jedynie, jak bardzo mu jej brakuje, do żartów w ciągu dnia i pieszczot w nocy. Musi to zmienić.

- Trzeba spalić śmieci - powiedział. - Pomożesz mi je wynieść?

Riley oczywiście pokrzyżowała mu plany.

- Ja pomogę.

- Nie tak szybko. - April zbierała talerze. - Kiedy mówiłam, że posprzątam, miałam na myśli was wszystkich, poza Blue.

- Chwileczkę - mruknął Jack. - Cały dzień harowaliśmy przy w randzie. Należy nam się chwila odpoczynku.

Od kiedy Dean i Jack stanowią zespół? O nie. Dean sięgnął po talerz.

- Jasne.

Riley zerwała się z krzesła.

- Wstawię naczynia do zmywarki.

- I wybierzesz muzykę - zaproponowała April. - Ma być żwawa.

- O, jeśli będzie muzyka, tak łatwo mnie się nie pozbędziecie - ożywiła się Blue. - Ja też pomogę.

Riley zaprowadziła Nitę do salonu, a pozostali zbierali ze stołu. Mała wróciła z iPodem i podłączyła go do wieży April.

- Żadnego słodkiego popu - zastrzegł Jack. - Może być Radiohead albo Wilco.

April odwróciła się od zlewu.

- Albo Bon Jovi. - Jack spojrzał na nią pytająco. Wzruszyła ramionami. - To taki mój mały grzech.

- A mój to Ricky Martin - przyznała Blue.

Spojrzeli na Deana, ale nie chciał uczestniczyć w rozkoszonym rodzinnym rytuale, więc Blue odpowiedziała za niego.

- ClayAiken, co?

Nicie się nie podobało, że robią coś bez niej, więc przyczłapała sama z salonu.

- Ja zawsze lubiłam Bobby'ego Vintona. I Fabiana. Ależ był słodki.

- Usiadła za stołem.

Riley podeszła do zmywarki.

- Ja lubię Patsy Cline, mama miała wszystkie jej płyty, ale wszyscy się ze mnie śmiali w szkole, bo nikt jej nie znał.

- Masz dobry gust - stwierdził Jack.

- A ty? - April zwróciła się do Jacka. - Kto jest twoim ukrytym grzechem?

- To jasne. - Deana zaskoczyły własne słowa. - Ty, April. Dobrze mówię, Jack?

Krępujące milczenie, które zapadło w kuchni, sprawiło, że zrobiło mu się głupio. Zazwyczaj był duszą imprezy, a nie tym, który ją psuje.

- Przepraszam bardzo - odezwała się Blue. - Dean i ja musimy spać śmieci.

- Zanim wyjdiesz, panie piłkarzu, powiedz mi dokładnie, jakie masz zamiary wobec Blue - odezwała się Nita.

Bluejęknęła.

- Błagam, zabijcie mnie.

- Mój związek z Blue to nasza prywatna sprawa, pani Garrison.

- Dean wyjął worek ze śmieciami spod zlewu.

- Chciałbyś tak myśleć, co? - warknęła.

April i Jack zadowoleni obserwowali, jak Nita odwała za nich brudną robotę. Dean pociągnął Blue w stronę drzwi.

- Idziemy.

Nita jednak nie poddawała się tak łatwo.

- Wiem, że już nie jesteście zaręczeni. Wiem też, że nie masz zamiaru się z nią ożenić. Chcesz ją tylko wykorzystać. Widzisz, Riley, tacy są faceci. Wszyscy.

- Tak, proszę pani.

- Nie wszyscy - sprostował Jack, zwracając się do córki. - Ale pani Garrison ma sporo racji.

Dean objął Blue ramieniem.

- Blue potrafi sama o siebie zadbać.

- Ta dziewczyna to kłębek nieszczęścia - mruknęła Nita. - Ktoś się musi nią zaopiekować.

Tego było już dla Blue za wiele.

- Już ty się mną nie opiekuj, bo tylko narobisz mi kłopotów.

- I kto to mówi.

- Nadal jesteśmy zaręczeni, pani Garrison - uciał Dean. - Idziemy, Blue.

Riley podskoczyła.

- A będę mogła być druhną?

- Tak naprawdę nie jesteśmy zaręczeni. - Blue uznała, że musi powiedzieć jej prawdę. - Dean tylko tak się bawi.

Fikcyjne zaręczyny były zbyt wygodne, by pozwolić na przerwanie gry-

- Jesteśmy zaręczeni, Blue jest po prostu na mnie zła. - Dean uciął dyskusję.

Nita stuknęła łaską w podłogę.

- Riley, chodź ze mną do salonu. Z dała od niektórych. Pokażę ci, jak należy ćwiczyć mięśnie nóg, żebyś mogła wrócić do baletu.

- Nie chcę baletu - mruknęła Riley. - Chcę się uczyć gry na gitarze.

Jack odstawił talerz, który wycierał.

- Naprawdę?

- Mama zawsze obiecywała, że mnie nauczy, ale nie miała czasu.

- Ale pokazała ci jakieś akordy, prawda?

- Nie, nie chciała, żebym dotykała jej gitary.

Jack spochmurniał.

- Mam gitarę akustyczną w domku nad stawem. Chodźmy.

- Naprawdę? Pozwolisz mi na niej zagrać?

- Dam ci ją.

Riley miała taką minę, jakby podarował jej diadem z brylantów. Jack cisnął ścierekę na stół. Dean pociągnął Blue na dwór. Wcale nie miał wyrzutów sumienia, że zostawia April na pastwę Nity.

- Nie gniewam się - wyjaśniła Blue, jak tylko znaleźli się na zewnątrz. - Niepotrzebnie to powiedziałeś. I niepotrzebnie wzbudziłeś w Riley nadzieję, że będzie druhną.

- Przeżyje. - Podszedł do starej blaszanej beczki, w której zbierali śmieci. Była pełna. Zapalił zapałkę, wyjętą z plastikowego woreczka, umieszczonego przy beczce przez April, i podpalił śmieci.

- Dlaczego oni wszyscy stąd się nie wynoszą? Jack ciągle tu siedzi. April wyjedzie dopiero, kiedy on zabierze Riley. A ta stara wiedźma to gwóźdź do trumny. Niech wszyscy stąd zjeżdżają! Wszyscy poza tobą.

- To nie takie łatwe.

Nie, nie takie łatwe. Cofnął się i usiadł, wpatrzony w powiększające się płomienie. W ciągu ostatnich dni widział, jak Riley nabiera pewności siebie. Nie była już taka blada, a nowe ciuchy kupione jej przez April zdawały się teraz na niej wisieć. Podobało mu się też, że sam buduje



werandę, choć pomagał mu nie kto inny, lecz Jack. Każdy gwóźdź oznaczał, że zostawia na farmie swój ślad. No i jeszcze Blue.

Stała za nim. Podniósł skrawek celofanu i cisnął w płomienie.

Blue patrzyła, jak celofan opada przy beczcze, ale Dean chyba nie zauważył, że spudłował. Zamyślony, siedział bokiem, a jego profil rysował się wyraźnie na tle ciemniejszego nieba. Podeszła bliżej i usiadła koło niego. Dostrzegła nowy bandaż na jego dłoni. Dotknęła go.

- Wypadek na budowie?

Oparł łokieć na kolanie.

- Na głowie mam pokaźnego guza.

- Jak się dogadujesz z Jackiem?

- Nie rozmawiamy.

Skrzyżowała nogi, wpatrzona w ogień.

- Mógłby przynajmniej porozmawiać z tobą o tym, co zrobił.

- Owszem. - Spojrzał na nią. - A ty rozmawiałaś o tym z matką?

Zerwała źdźbło trawy.

- To co innego. - Ogień strzelał wysoko. - Ona jest jak Jezus. Czy córka Jezusa ma prawo narzekać, że ojciec skopał jej dzieciństwo, bo zajmował się zbawianiem innych?

- Tylko że twoja matka naprawdę nie jest Jezusem, a jeśli ma się dzieci, trzeba albo się nimi opiekować, albo oddać je do adopcji.

Ciekawe, czy on sam zajmie się swoimi dziećmi, ale myśl, że założyłby rodzinę, podczas gdy ona włączyłaby się po świecie, była zbyt przerażająca.

Objął ją ramieniem. Nie skomentowała tego. Płomienie strzelały coraz wyżej. Jej krew zawrzała. Miała dosyć zadowalania się byle czym. Po raz pierwszy w życiu odczuła potrzebę szalonej, ekstrawaganckiej przygody. Nocny wiatr rozwiewał jej włosy. Uklękła i pocałowała go. Później pokaże mu, gdzie jego miejsce. Teraz chciała nacieszyć się chwilą.

Nie potrzebował dalszej zachęty, by odwzajemnić pieczętę, i po chwili osunęli się w wysokie zarośla za stodołą, z dala od domu.

Dean nie wiedział, czemu zmieniła zdanie, ale ponieważ wsunęła mu dłoń na pasek, nie protestował.

- Nie chcę tego - szepnęła, rozsuwając mu rozporek.

- Czasami trzeba się poświęcić dla dobra drużyny. - Ściągnął jej szorty i majteczki do kostek, osunął się na kolana i dotknął jej ustami. Była słodka i korzenna, uderzała mu do głowy. Nie nasycił się jeszcze,

a już rozsypała się na kawałki. Objął ją i pociągnął w dół, na siebie, żeby się nie podrapała o trawę, która kłuła go w pośladek. Niewygórowana cena za to, że w końcu znajdzie się w jej ciepłym, słodkim ciele.

Wzięła jego twarz w dłonie, zacisnęła zęby i syknęła groźnie:

- Nie waż się mnie poganiać!

Rozumiał ją, ale była taka ciasna, taka wilgotna, a on tak bardzo rozpalony... Wbił palce w jej uda, przyciągnął ją do siebie i zatracił się w niej całkowicie.

Później się obawiał, że będzie mu dokuczać, więc przyciągnął ją do siebie i oplótł jej nogi swoimi. Całował ją namiętnie i wsunął dłoń między ich ciała. Wygięła się w łuk, zadrżała. Nagle zapragnął ją chronić. Poruszył dłońią i poszybowała.

Później głaskał splecione włosy, które wysunęły się z kucyka.

- Chciałbym ci tylko przypomnieć, że podobno cię nie podniecam.

- Gładził jej plecy pod podkoszulkiem.

Wbiła mu zęby w obojczyk.

- Bo nie podniecasz... w każdym razie nie moją racjonalną część. Natomiast drzemie we mnie suka, na którą bardzo działasz.

Nie skończył jeszcze i zaczął szukać nieprzywoitych zakamarków jej ciała, ale stoczyła się z niego w zarośla.

- Nie możemy się tu obmacywać całą noc.

Uśmiechnął się. Obmacywać, dobre sobie.

Nadal miała na sobie koszulkę - i nic więcej. Szukała majteczek, przy czym zaprezentowała mu fantastyczny widok swoich pośladków.

- Tylko Riley się nie domyśla, co robimy. - Znalazła majtki, wstała, żeby je włożyć, i uśmiechnęła się do niego złośliwie. - Słuchaj, Boo, powiem ci, jak teraz będzie. Zdecydowałam się na romans, krótki i gorący. Wykorzystam cię, jasne? Więc nie praw mi żadnych słodkich słówek. Nie obchodzi mnie, co sobie myślisz. Nie obchodzi mnie, co czujesz? Interesuje mnie jedynie twoje ciało. Zgadzasz się na taki układ czy nie?

W życiu nie znał takiej kobiety. Porwał jej szorty, zanim je włożyła.

- A co dostanę za to upokorzenie?

Znowu ten uśmiech.

- Mnie. Obiekt pożądania.

Udawał, że się nad tym zastanawia.

- Dorzuc kilka takich obiadów jak dzisiaj, a wchodzę w to. - Wsunął palce pod jej majteczki. -I to jak.

Jack odsunął krzesło od stołu kuchennego i zajął się strojeniem starej gitary. Zagrał na niej *Bom to Sin*, a teraz trochę żałował, że pod wpływem impulsu obiecał instrument małej. Ta gitara to ćwierć wieku jego życia. Wkurzył się jednak, gdy usłyszał, że Marli nie pozwalała Riley dotykać gitary. Mógł się tego domyślić, ale wolał trwać w niewiedzy.

Riley przysunęła sobie krzesło, teraz dotykali się kolanami. Oczami pełnymi podziwu błędziła po wiekowym instrumencie.

- Naprawdę mi ją dasz?

Już nie żałował.

- Jest twoja.

- W życiu nie dostałam lepszego prezentu.

Jej rozmarzona mina sprawiła, że coś ścisnęło go za gardło.

- Trzeba było mi powiedzieć, że chciałybyś mieć gitarę. Przysłałbym ją ci dawniej.

Mruknęła coś pod nosem.

- Słucham?

- Mówiłam - powtórzyła. - Ale byłeś wtedy w trasie i pewnie nie słyszałeś.

Nie przypominał sobie, by wspominała coś o gitarze, ale z drugiej strony rzadko kiedy słuchał jej z uwagą.

Choć często posyłał jej prezenty - komputery, gry, książki, płyty - nigdy nie kupował ich osobiście.

- Przepraszam, Riley. Pewnie mi to umknęło.

- Nie szkodzi.

Riley zawsze mówi, że nie ma sprawy, choć to nieprawda - zauważył to dopiero kilka dni temu. Wielu rzeczy wcześniej nie zauważał. Wydawało mu się, że spełniał swój obowiązek, jeśli płacił rachunki i pilnował, żeby się uczyła w dobrej szkole. Nic więcej go się interesowało, bo to oznaczałoby komplikacje w jego życiu.

- Znam większość podstawowych akordów - powiedziała. - Ale F jest trudne. - Patrzyła uważnie, jak stroi instrument, chłonęła każdy jego ruch. - Nauczyłam się z Internetu i przez pewien czas Trinity pozwalała mi ćwiczyć na swojej gitarze. Ale potem kazała mi oddać.

- Trinity ma gitarę?

- Tak. Wzięła tylko pięć lekcji i dała sobie spokój. Jej zdaniem to nudy, ale ciocia Gayle na pewno znowu każe jej się uczyć. Teraz, po śmierci mamy, ciocia Gayle potrzebuje nowej partnerki i słyszałam, jak mówiła do Trinity, że mogą być jak duet Judds, tylko ładniejsze.

Widział Trinity na pogrzebie Marli. Nawet jako niemowlę była uroczą, miała różowe policzki, jasne loki i wielkie niebieskie oczy. O ile pamiętał, rzadko płakała, zawsze spała i posłusznie łykała pokarm, zamiast rzygać nim na odległość, jak Riley. Gdy Riley miała miesiąc, wyjechał w trasę, zadowolony, że może uciec od pucułowatego, zapłakanego noworodka i żony, która, już wtedy to wiedział, przyniesie mu tylko zawód. W ciągu późniejszych lat nieraz myślał, że gdyby jego córką była Trinity, lepiej by się spisał jako ojciec. Dopiero teraz zrozumiał, że się mylił.

- Miło, że pożyczyla ci gitarę - mruknął. - Ale na pewno nie zrobiła tego bezinteresownie.

- Zawarłyśmy układ.

- Ciekawe jaki.

- Nie powiem ci.

- Mów.

- Muszę?

- Zależy, czy chcesz, żebym ci pokazał, jak najłatwiej nauczyć się F.

Wbiła wzrok w jaśniejszy punkcik, gdzie jego palce wytarły gryf.

- Powiedziałam cioci Gayle, że Trinity jest ze mną, a w rzeczywistości spotkała się ze swoim chłopakiem. I kupiłam im papierosy.

- Przecież ona ma jedenaście lat!

- Ale jej chłopak czternaście, a Trinity jest bardzo dojrzała jak na swój wiek.

- Jasne, dojrzała, akurat. Gayle musi się nią zająć i natychmiast jej to powiem.

- Nie! Trinity znenawidzi mnie jeszcze bardziej.

- No i dobrze. Będzie się trzymać od ciebie z daleka, - Ponieważ jeszcze nie dopracował szczegółów, ugryzł się w język i nie powiedział Riley, że nie będzie się często widywała z boską Trinity. Teraz wiedział, że nie pozwoli Gayle zająć się Riley. Riley nie będzie zachwycona szkołą internatem, ale postara się zawsze mieć dla niej czas w wakacje, żeby nie czuła się samotna. - W jaki sposób kupowałeś papierosy? - zapytał.

- Nasz ogrodnik mi je kupował.

Riley, jak się przekonał, nauczyła się, że łąpówka wszystko załatwia. Było mu wstyd.

- Nikt się tobą nie opiekował?

- Sama umiem o siebie zadbać.

- Nie powinno tak być. - Nie mieściło mu się w głowie, że on i Marli odmówili jej gitary. - Mówiłaś mamie, że chcesz grać?

- Próbowałam.

Tak samo, jak jemu. Jak może obwiniać Marli, skoro sam nie był lepszy?

- Pokażesz mi F? - poprosiła.

Pokazał i podał jej gitarę. Wytarła dłonie o szorty.

- Naprawdę jest moja?

- Tak. Nie mogłaby trafić w lepsze ręce. - Mówił szczerze.

Przytuliła gitarę do piersi. Podał jej kostkę.

- Zagraj coś.

Ze śmiechem wzięła kostkę w usta. Jak on, gdy układał sobie instrument na kolanach. W końcu, skupiona, zagrała F tak, jak jej pokazał. Od razu chwyciła. Po chwili zagrała inne akordy.

- Nieźle ci idzie - przyznał.

Rozpromieniła się.

- Ćwiczyłam.

- Jak to? Wydawało mi się, że musiałaś oddać Trinity jej gitarę?

- Tak, ale wycięłam sobie gryf z kartonu, żeby nie zapomnieć i ćwiczyć.

Coś ścisnęło go za gardło. Wstał.

- Zaraz wracam.

W łazience usiadł na skraju wanny i ukrył twarz w dłoniach. Miał pieniądze, samochody, domy i dziesiątki platynowych płyt. Miał wszystko, a jego córka uczyła się grać na kartonowym gryfie.

Musi porozmawiać o tym z April. Kobieta, która dawniej doprowadzała go do szaleństwa, wydawała się jedyną osobą, zdolną do udzielenia mu rozsądnej rady.

## Rozdział 20

We wschodnim Tennessee nastał czerwiec, duszny i parny. *Co noc* Blue wpuszczała Deana przez balkon na sekretne schadzki, Czasami zjawiał się dosłownie kilka minut po tym, jak odprowadził ją do drzwi frontowych po kolacji w Barn Grill. Nie zdołała mu się oprzeć, choć wiedziała, że igra z ogniem. Ale teraz, gdy nie była na niego zdana, jeśli chodzi o pracę, pieniądze i dach nad głową, uznała, że może zaryzykować. Ja-

koś to będzie, a za kilka tygodni zniknie stąd na zawsze. Siedział na jej łóżku, nagi, wśród wzburzonych *poduszek*.

- Wyglądasz, jakbyś chciał coś powiedzieć.

- Chciałem powiedzieć, że...

- Ani słowa, pamiętaj! Chcę od ciebie jednego: seksu. - Przewróciła się na bok, pociągnęła za sobą prześcieradło. - Jestem marzeniem każdego faceta.

- Jesteś koszmarem! - Ściągnął z niej prześcieradło i klepnął ją w pośladek.

Wciągnął ją na siebie.

- Zapominasz, że jestem od ciebie większy i silniejszy. - Kolejny klaps i czuła pieśczoła. - A ja takie małe dziewczynki pożeram na śniadanie.

Spojrzała nagle przez ramię.

- Do śniadania jeszcze osiem godzin.

Odwrócił ją na plecy.

- A co powiesz na nocną przekąskę?

- Blue Bailey, nie radzę ci mnie denerwować! - huknęła Nita *kilka* dni później, gdy Blue oznajmiła, że nie upiecze jej czekoladowego ciasta, bo musi popracować nad portretem. - Ten niby-stolarz? Myślisz, że jestem głupia? Od razu go rozpoznałam. To Jack Patriot. A gospodyni Deana... Każdy widzi, że to jego matka. Jeśli nie chcesz, żebym zadzwoniła do znajomych w mediach, zasuway do kuchni i piecz ciasto.

- Nie masz żadnych znajomych w mediach - oświadczyła Blue. - Ani nigdzie indziej, skoro już o tym mowa, poza Riley, choć nie pojmuję, o co w tym chodzi. Szantaż to miecz obosieczny. Jeśli nie będziesz trzymała języka za zębami, powiem wszystkim o dokumentach, na które się natknęłam, sprzątając twoje biurko.

- O czym ty mówisz?

- Wyciągi z konta, potwierdzenia anonimowych wpłat na konto rodziny Olson po tym, jak stracili wszystko w pożarze, za nowy samochód, który nie wiadomo skąd *wziął* się na podwórku kobiety, której mąż zmarł nagle i zostawił ją i dzieci bez środków do życia, rachunki za lekarstwa dla kolejnego tuzina rodzin, płacone nie wiadomo przez kogo... Mogłabym tak wyliczać dalej, ale już sobie daruję. Naprawdę chcesz, żeby całe Garrison się dowiedziało, że lokalna wiedźma ma serce z wosku?

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. - Nita wyszła z pokoju, głośno stukając laską.

Blue wygrała kolejną potyczkę, ale i tak upiekła ciasto. Po raz pierwszy to Nita chciała jązatrzymać, nie odwrotnie.

Tego wieczoru Dean siedział w nogach łóżka Blue. Położyła mu stopę na nagim udzie. Dochodzili do siebie po szczególnie intensywnej potyczce w łóżku. Masował jej piętę, wystającą spod prześcieradła. Jęknęła, gdy dotknął podbicia.

Przestał.

- Chyba nie będziesz znowu wymiotowała?

- To było trzy dni temu. - Poruszyła stopą, dając mu do zrozumienia, żeby ponownie zabrał się do pracy. - Wiedziałam, że coś jest nie tak z tymi krewetkami od Josie, ale Nita się uparła.

Trochę za mocno przycisnął jej stopę.

- A ty przez całą noc na zmianę rzygałaś i opiekowałaś się staruchą. Przecież mogłaś do mnie zadzwonić.

Udała, że nie słyszy wyrzutu w jego słowach.

- Miałam wszystko pod kontrolą. Nie było potrzeby zawracać ci głowy.

- Boisz się, że jeśli poprosisz o pomoc, stracisz władzę? - Zaciśnął dłoń na jej palcach. - Życie to nie wyścig indywidualny, Blue. Czasami warto zdać się na drużynę.

Nie ona. Jej życie to popis solowy, od początku do końca. Poczują, jak narasta w niej nieprzyjemna mieszanka strachu, rozpacz i paniki. Znają się z Deanem już od miesiąca. Najwyższy czas wyruszyć w drogę. Portret Nity prawie gotów, ale nie zostawi staruszki bez opieki. Kilka dni temu zatrudniła gospozię, kobietę, która wychowała szóstkę dzieci i nie przejmowała się nawet najgorszymi obelgami. Blue nie miała powodu, by dłużej siedzieć w Garrison, tylko że nie była jeszcze gotowa, by odejść od Deana. Był kochankiem z jej marzeń: hojny, czuły, z fantazją. Nie mogła się nim nacieszyć, ale dzisiaj nie chciała o niczym myśleć.

Jej wzrok zatrzymał się na jego czarnych bokserkach EndZone.

- Po co je włożyłeś? Lubię, kiedy jesteś nagi.

- Zauważyłem. - Jego dotyk zelżał, gdy odkrył magiczne miejsce pod jej kołanem. - A ty jesteś nienasycona. Tylko w ten sposób trochę odpocznę.

Spojrzała na jego bokserki.

- Chyba Thor Bóg Gromu już doszedł do siebie.
- Przerwa się skończyła. - Przyciągnął ją do siebie. - Druga runda.

Jack wyjął torbę podręczną z samochodu, jak zwykle zaparkowane-  
go przy szopie. Dużo czasu minęło, odkąd sam musiał nieść swój багаż,  
ale od kilku tygodni robił to, ilekroć wyjeżdżał z farmy do Nowego Jorku  
czy na Zachodnie Wybrzeże. Trasa koncertowa stawała się coraz kon-  
kretniejsza. Wczoraj zaakceptował plany marketingowe i był na kilku  
spotkaniach w związku z promocją nowej płyty. Na szczęście na lokal-  
nym lotnisku było miejsce dla prywatnego samolotu, więc stosunkowo  
łatwo poruszał się po kraju. Dzięki zabiegom pilota udawało mu się nie-  
postrzeżenie korzystać z maszyny.

Dean się zgodził, by Riley została na farmie, póki nie będzie musiał  
wyjechać na zgrupowanie drużyny Stars w przyszłym miesiącu. To z ko-  
lei oznaczało, że April ciągle odkładała powrót do Los Angeles, co, jak  
wiedział, drażniło Deana. Wyglądało na to, że wszyscy się poświęcają  
dla jego córki.

Dochodziła siódma wieczorem, robotnicy już wyszli. Odstawił torbę  
przy drzwiach i poszedł za dom, żeby się przekonać, czy elektryk podłą-  
czył wiatraki na werandzie. Nagle, nie wiadomo skąd, dobiegł go kobie-  
cy głos, tak niewinny, tak słodki, tak idealny, że przez chwilę sądził, że  
mu się tylko wydawało.

*Uśmiechnij się, kochanie*

*Uśmiechnij się, kochanie*

Wstrzymał oddech.

*Życie jest okrutne,*

*Wiemy o tym oboje*

Miała głos upadłego anioła, słodka niewinność zmieszana z gory-  
czą rozczarowania. Oczyma wyobraźni widział śnieżnobiałe skrzydła  
osmalone na końcach, aureolę, lekko przekrzywioną nad śliczną głów-  
ką. Improwizowała, zaśpiewała o oktawę wyżej, bezbłędnie trafiała  
w każdą nutę; skalą przebijała jego, starego rockmana. Poszedł śladem  
muzyki.

Siedziała na werandzie, z jego staragitarą na kolanach, z psem u bo-  
ku. Dziecinny tłuszczuk zniknął w oczach, ciemne włosy muskały policz-  
ki. Podobnie jak on, opalała się łatwo i mimo kremów, którymi smar-  
owała ją April, była niemal równie śniada jak on. Skupiła się na grze, więc  
cudowny śpiew towarzyszył melodii niemal automatycznie.



Rozbrzmiały ostatnie akordy *Why Not Smile?* Nadal go nie widziała. Mówiła do psa:

- No dobra, co teraz?

Puszek ziewnął.

- Chętnie! - Poprawiła się na werandzie i zagrała pierwsze akordy *Down and Dirty*, jednego z największych przebojów siostr Moffatt. W jej ustach głupiutka ballada country nabierała wyrazistości. Słyszał w niej ślady bluesowego zaśpiewu Marli i swego rockowego stylu, ale przede wszystkim był to głos bardzo oryginalny, tylko jej. Odziedziczyła po nich to, co najlepsze, i stworzyła nową jakość. Puszek powitał go radosnym szczekaniem. Riley przestała grać. Speszyla się. Instykt podpowiadał mu, żeby zachowywać się ostrożnie.

- Wygląda na to, że ćwiczenia przynoszą efekty. - Wyszedł zza ster-ty niepotrzebnych desek, których nikt jeszcze nie uprzętał.

Przytuliła gitarę do piersi, jakby nadal się bała, że jej ją odbierze.

- Myślałam, że wrócisz dopiero wieczorem.

- Tęskniłem za tobą przyjechałem wcześniej.

Nie uwierzyła mu, chociaż powiedział prawdę. Tęsknił także za April, i to bardziej niż mu się to podobało. W pewien dziwaczny sposób tęsknił nawet za Deanem, za tym, jak go obserwuje z Riley i Blue, brakowało mu nawet kłótni ze zgryźliwą Nitą Garrison. Przycupnął przy jedynym dziecku, które chciało do niego należeć, dziecku, które uczył się kochać.

- Jak tam akord F?

- Dobrze.

Podniósł gwóźdź z ziemi.

- Masz niezły głos, wiesz o tym, prawda?

Wzruszyła ramionami.

Nagle powróciło wspomnienie jednej z rozmów telefonicznych z Marli w zeszłym roku.

„Jej nauczycielka mówi, że ma wspaniały głos, aleja nigdy tego nie słyszałam, a wiesz, że ludzie nie cofną się przed niczym, byle zwrócić na siebie uwagę kogoś znanego. Posłuszają się nawet dzieckiem”.

Kolejny błąd z jego strony. Uznał, że Riley będzie lepiej z jego byłą żoną niż z nim, choć wiedział, że Marli jest wielką egoistką. Bawił się gwóździem.

- Riley, powiedz coś.

- O czym?

- O śpiewaniu.  
- Nie mam ci nic do powiedzenia.  
- Daruj sobie. Masz fantastyczny głos, ale kiedy prosiłem, żebyś ze mną zaśpiewała, powiedziałaś, że nie umiesz. Myślałaś, że mi się nie spodoba?

- To nadal ja - mruknęła.  
- Jak to?  
- To, że umiem śpiewać, wcale mnie nie zmieniło.  
- Nie rozumiem. - Cisnął gwóźdź na stertę desek. - Riley, nie pojmuję tego. O co ci chodzi?  
- O nic.  
- Jestem twoim ojcem. Kocham cię. Powiedz mi.

W oczach, tak bardzo podobnych do jego, pojawiła się nieufność. Słowami jej nie przekona. Wstała, nadal trzymając gitarę. Szorty, kupione przez April, zwisały jej na biodrach.

- Muszę nakarmić Puszka.

Odeszła, a on został sam. Nie wierzy, że ją kocha. I trudno jej się dziwić!

Kilka minut później April w czerwonym sportowym staniku i obcisłych czarnych szortach wybiegła z lasku. Czowała się przy nim swobodnie tylko w obecności innych i teraz się zawahała. Myślał, że go minie, ale podbiegła do niego. Na widok jej zgrzanego, kształtnego ciała poczuł, że krew żywej krąży mu w żyłach.

- Myślałam, że wrócisz później - sapnęła zdyszana.

Coś mu trzasnęło w kolanie, gdy się podnosił.

- Kiedyś twierdziłaś, że ćwiczenia są dobre dla frajerów, którzy nie wiedzą, jak można przyjemniej marnować czas.

- Plotłam różne bzdury.

Z trudem oderwał wzrok od strumyka potu spływającego między jej piersiami.

- Nie przeszkadzaj sobie.

- Już skończyłam.

- Przejdę się z tobą.

Ruszyli ramię w ramię. Wypytywała o trasę. Dawniej zapytałaby, jakie kobiety z nimi jadą i gdzie będą mieszkali. Teraz pytała o sale koncertowe i sprzedaż biletów. Szli w stronę świeżo pomalowanego ogrodzenia wokół pastwiska.

- Słyszałem, jak Dean mówił Riley, że w przyszłym roku kupi konie.

- Zawsze je lubił - mruknęła.

Oparł stopę na najniższej belce.

- Wiedziałaś, że Riley umie śpiewać?

- A ty dowiedziałaś się dopiero teraz, tak?

Miał po dziurki w nosie tego, że wszyscy wytykali mu jego winy, zwłaszcza że sam je dostrzegał.

- Jak myślisz?

April nie skoczyła mu do gardła.

- W zeszłym tygodniu słyszałam ją po raz pierwszy. - Oparła się o ogrodzenie. - Chowała się za krzakiem. Przeszył mnie dreszcz.

- Rozmawiałaś z nią o tym?

- Nie dała mi szansy. Kiedy mnie zobaczyła, natychmiast przestała i błagała, żebym ci o tym nie mówiła. Nie do wiary, że taki głos wydobywa się z tak młodej istoty.

Jack tego nie rozumiał.

- Dlaczego to przede mną ukrywa?

- Nie wiem. Może powiedziała coś Deanowi.

- Zapytasz go?

- Sam załatwiał swoje sprawy.

- Wiesz przecież, że ze mną nie rozmawia - mruknął. - Zbudowaliśmy werandę i zamieniliśmy może ze dwadzieścia zdań.

- Mój BlackBerry jest w kuchni. Napisz mu e-mail.

Zjął stopę z płotu.

- To coraz bardziej żałosne, nie uważasz?

- Starasz się, Jack. Tylko to się liczy.

Pragnął czegoś więcej. Od Deana. Od Riley. Od April. Chciał tego, co dawniej dawała mu chętnie, i musnął dłonią policzek.

- Aprii...

Pokręciła głową i odeszła.

Dean zobaczył jego e-mail dotyczący Riley dopiero następnego dnia i nie od razu zdał sobie sprawę, że napisał go Jack, a nie April. Szybko wystukał odpowiedź.

„Sam pomyśl”.

Wyszedł na dwór i pomyślał o Blue, co ostatnio zdarzało mu się coraz częściej. Tyle kobiet uważało, że muszą się zachowywać jak gwiazdy porno, żeby go podniecić, i w rezultacie były sztucznie nudne. Ale Blue chyba nie oglądała pornografii. Była niezdarą, poważną, zabawna, im-

pulsy wtia i szczerza - równie nieprzewidywalna w łóżku, jak i poza nim. Nie ufał jej jednak i nie mógł na niej polegać.

Drabina stała przy ścianie werandy. Bark nie przypominał o sobie, gdy sprawdzał dach. Za miesiąc wyjeżdża na zgrupowanie. Nigdy nie myślał o czymś poważniejszym niż gorący romans. I dobrze, bo Blue to samotnik z wyboru. W przyszłym tygodniu wybierali się na konie, ale nie wiadomo, czy ona nadal tu będzie. Którejś nocy wlezie przez balkon i zastanie pusty pokój.

Wspinając się na drabinę, wiedział jedno; ochocho oddaje mu ciało, ale nic więcej, i zupełnie mu się to nie podobało.

Dwie noce później Jack zobaczył April tańczącą boso nad stawem i włosy na karku stanęły mu dęba. Jedyne akompaniament stanowiąły świerszcze i szum trzciny. Uniosła ramiona, odrzuciła głowę, aż włosy spłynęły złotą falą na plecy, a jej biodra, te cudowne biodra, wysyłały zmysłową wiadomość...

Nabrzmiął od razu. Bez muzyki jej taniec był magiczny, jednocześnie piękny i szalony. April, z ciałem bogini i kocim wdziękiem... dziewczyna, która w latach siedemdziesiątych uszczęśliwiała bogów rock and rolla... *Znał* ją lepiej niż samego siebie. *Znał jej* wybryki, jej szalone zachcianki, *jej* nienasyconą seksualność - upajały go, gdy był młody. Teraz wiedział już, że nie ulegnie niczyjej woli. Tylko swojej.

Tańczyła, kołysana niesłyszalnym rytmem, ale po chwili zobaczył słuchawki w *jej* uszach, więc jednak nie wymyśliła sobie własnej muzyki. Tańczyła do muzyki z iPoda. To tylko zwykła kobieta w średnim wieku, podrygująca przy muzyce. Ale i tak go oczarowała.

Jej biodra się zakołysały. Jej włosy załśniły jeszcze raz, a potem opuściła ramiona. Zdjęła słuchawki. Jack zniknął wśród drzew.

## Rozdział 21

Blue zerknęła na skończony portret, zanim wyszła z domu. Nita miała na nim jasnoniebieską suknię z pokazu *tanecznego* w latach pięćdziesiątych, fryzurę jak z lat sześćdziesiątych i pierścionek, prezent ślubny od Marshalla, z lat siedemdziesiątych. Była szczupła i piękna, miała

nieskazitelną cerę i doskonały makijaż. Blue umieściła ją na imponujących schodach, z Tangiem u stóp. Nita kazała zamalować psa.

- Nie jest tak źle, jak myślałam - stwierdziła Nita, gdy portret wreszcie zawisł na złotej tapecie w holu.

Blue odebrała to, słusznie zresztą, jako wyraz zachwytu i choć drażnił ją nadmierny blichtr, uważała, że świetnie oddała Nitę taką, jaką ta siebie widziała: seksowny błysk w oczach, kuszący uśmiech na różowych ustach, pięknie ufarbowane platynowe włosy. Nieraz przyłapywała Nitę, wpatrzoną w portret z tęsknotą w starych oczach.

Blue miała teraz pieniądze. W każdej chwili mogła wyjechać z Garrison.

Nita stanęła za nią i razem poszły na niedzielny obiad na farmie.

Dean i Riley upiekli hamburgery, Blue przygotowała sałatkę z melona ze świeżą miętą i sokiem z cytryny oraz ugotowała fasolkę. Kiedy Dean wbił zęby w hamburgera, zaczął wspominać coś o fresku i zarzucił jej niewdzięczność, tchórzostwo, brak koncepcji artystycznej i zdradę. Puściłaby to wszystko mimo uszu, gdyby do rozmowy nie przyłączyła się April.

- Blue, wiem dobrze, jak bardzo kochasz ten dom, dlaczego nie zostawisz tu śladu po sobie?

Ramiona Blue pokryły się gęsią skórką. Pozostali z apetytem zjadali dodatkowe porcje, a ona rozumiała, że musi namalować te freski - nie żeby zostawić swój ślad w domu, jak to określiła April, ale żeby zostawić go na Deanie. Freski przetrwają wiele lat. Ilekroć wejdzie do pokoju, będzie musiał o niej pomyśleć. Niewyklucone, że zapomni, jak miała na imię i jakiego koloru były jej oczy, ale póki jej freski będą na ścianach, nie zapomni o niej. Straciła apetyt, machinalnie grzebała widelcem w talerzu.

- Dobrze. Namaluję je.

Z widelca April spadł kawałek arbuza.

- Naprawdę? I nie zmienisz zdania?

- Nie, ale pamiętaj, ostrzegałam cię, moje krajobrazy są...

- Beznadziejne. - Dean uśmiechał się od ucha do ucha. - Już to wiemy. Super, Blue.

Nita podniosła głowę znad pieczonej fasoli. Ku zdumieniu Blue nie protestowała.

- Jeżeli rano podasz mi śniadanie i wrócisz wieczorem na tyle wcześniej, żeby przygotować kolację, nie obchodzi mnie, co robisz.

- Blue zamieszka teraz w wozie - włączył się Dean gładko. - Tak będzie jej wygodniej.

- Chyba dla ciebie! - zachnęła się Nita. - Blue jest głupia, ale nie durna.

Blue nie była taka pewna. Jest i głupia, i durna. Im dłużej tu zostanie, tym trudniej jej będzie wyjechać. Przekonała się o tym na własnej skórze. Ale przecież umie dostrzec pewne sprawy. Będzie bardzo tęskniła za Deanem, gdy wyjedzie, ale ma spore doświadczenie w rozstaniach z ludźmi, na których jej zależy, i szybko o nim zapomni.

- Nie ma żadnego powodu, dla którego miałabyś nadal mieszkać w tym koszmarnym mauzoleum - stwierdził Dean podczas następnej kolacji i w Barn Grill. - Przecież codziennie będziesz na farmie, a wiem, że uwielbiasz wóz cygański. Jeśli chcesz, sprowadzę dla ciebie toaletę toi toi.

Tak, chciała, i to bardzo. Pragnęła słuchać, jak letni deszcz bębni o dach, kołyszając ją do snu, chciała co rano czuć na stopach krople rosy, chciała zasypiać wtulona w Deana. Chciała tego wszystkiego, co będzie ją prześladowało, gdy stąd wyjedzie.

Odstawiła kubek, choć nie upiła ani kropli.

- Za żadne skarby nie zrezygnuję z widoku Romea wspinającego się na mój balkon.

- Któregoś dnia skręcę sobie kark.

- Mało prawdopodobne. - W tajemnicy przed Romeo zatrudniła Chaunceya Crole'a, który okazał się złotą rączką, by wzmocnić poręcz.

Syl podeszła do stolika, by zapytać, czy Blue załatwiła coś z Nitą w kwestii projektu. Po raz kolejny Blue usiłowała jej wytłumaczyć, jakie to beznadziejne.

- Ja mówię, że jest rano, ona że wieczór. Tylko pogarszam sprawę, gdy poruszam ten temat.

Syl ukradła jej z talerza frytkę i poruszyła nogami do taktu piosenki.

- Więcej optymizmu. Powiedz jej, Dean, że bez dobrego nastawienia niczego nie osiągnie.

Dean przyglądał się Blue uważnie.

- To prawda, Syl. Pozytywne nastawienie to klucz do sukcesu.

Blue pomyślała o freskach. Malowanie ich to jak pozbycie się części siebie, odsłonięcie duszy, i to w nieprzyjemny sposób, na żywo.

- Nie możesz teraz zrezygnować - stwierdziła Syl. - Nie teraz, gdy całe miasto na ciebie liczy. Jesteś naszą ostatnią nadzieją.

Syl odeszła, a Dean podsunął Blue kawałek pieczeni.

- Najlepsze w tym wszystkim jest to, że wszyscy szanowani mieszkańcy tego miasta do tego stopnia zajęli się zawracaniem ci głowy, że o mnie zupełnie zapomnieli - mruknął. - Wreszcie mogę spokojnie coś zjeść.

Zaraz potem Karen Ann dopadła Blue w łazience. W Barn Grill nie podawano jej alkoholu, ale to tylko w niewielkim stopniu wpłynęło na jej charakter.

- Przystojniak posuwa całe miasteczko za twoimi plecami. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

- Jasne. A ty chyba wiesz, że ja ukradkiem stukam się z Ronniem?

- Dziwka.

- Obudź się, Karen Ann. - Blue energicznie wyrwała papierowy ręcznik z podajnika. - To twoja siostra ukradła ci trans arna, nie ja. Ja spuściłam ci lanie, pamiętasz?

- Tylko dlatego, że byłam pijana. - Karen Ann wzięła się pod boki. - No więc jak, namówisz tę starą wiedźmę, żeby coś się zmieniło w tym miasteczku czy nie? Ronnie i ja chcemy otworzyć sklep wędkarski.

- Nie mam na nią wpływu. Nienawidzi mnie!

- I co z tego? Ja też, ale to nie znaczy, że nie można się unieść ponad to dla wyższego celu.

Blue wcisnęła jej w rękę mokry ręcznik i wróciła do stolika.

W ostatni dzień czerwca Blue załadowała przybory malarskie do vanquisha, wyjechała z garażu Nity i ruszyła na farmę. Zamiast opuścić Garrison, zabierała się do malowania fresków w jadalni. Tak bardzo się tym denerwowała, że nie zdołała przełknąć śniadania i głodna, roztrzęsiona, wносиła sprzęt do domu. Wystarczyło jedno spojrzenie na gołe ściany, by dłonie jej się spociły.

Wszyscy zaglądali ciekawie, gdy się rozpakowywała, tylko Dean nie. Nawet Jack się pojawił. Ostatnio widziała go kilkakrotnie, ale nadal się potykała.

- Przepraszam - mruknął. - Myślałem, że mnie słyszałaś.

Westchnęła.

- I tak to by nic nie dało. Jestem skazana na robienie z siebie niezdarzy w twojej obecności.

Uśmiechnął się i objął ją serdecznie.

- Super - burknęła. - Teraz w życiu nie wypiorę tej koszulki, a to moja ulubiona.

Po jego wyjściu poprzyklejała do ścian wstępne szkice, żeby korzystać z nich przy pracy. Szkicowała ogólne zarysy wyimaginowanego krajobrazu: wzgórze i doliny, lasy, staw i pastwisko. Pracowała nad zarysem płotu, gdy usłyszała warkot silnika za oknem.

- Boże przenajświętszy.

Wybiegła na ganek i zobaczyła, jak Nita osobiście gramoli się ze sportowej corvette. April także usłyszała samochód, bo stanęła za Blue i wymamrotała stek najobrzydł i wszy eh przekleństw.

- Co ty wyprawiasz? - zawołała Blue. - Wydawało mi się, że nie możesz prowadzić.

- Oczywiście, że mogę - warknęła Nita. - Niby po co trzymałabym samochód, gdybym nie mogła? - Walnęła laską w ścieżkę, wyłożoną cegiełkami. - Macie coś przeciwko staremu porządnemu asfaltowi? Ktoś tu sobie kark skręci. Gdzie Riley? Powinna mi pomóc.

- Już jestem, pani Garrison. - Riley wybiegła na dwór, wyjątkowo bez gitary. - Blue nie mówiła, że pani przyjedzie.

- Blue nie wie wszystkiego, tylko tak się jej wydaje.

- Jestem przekłeta - mruknęła Blue. - Czym sobie na to zasłużyłam?

Riley pomogła Nicie wejść do domu i zgodnie z poleceniem zaprowadziła ją do kuchni, do stołu.

- Przywiozłam własny lunch. - Nita wyjęła z torebki kanapkę, którą Blue zrobiła jej rano. - Nie chciałam zawracać wam głowy.

- Nie zawraca nam pani głowy - zapewniła Riley. - Kiedy skończy pani jeść, przeczytam pani horoskop i zagram na gitarze.

- Musisz ćwiczyć balet.

- Potem. Po gitarze.

- Hm.

Blue zazgrzytała zębami.

- Co ty tu robisz?

- Riley, powiedz, nie macie przypadkiem majonezu? Blue go nie lubi i tylko dlatego myśli, że nikt go nie lubi. Ale taka już jest ta cała Blue. - Riley przyniosła słoik z lodówki. Nita nałożyła sobie majonezu na kanapkę i poprosiła April o mrożoną herbatę.

- Ale taką prawdziwą, nie z proszku. I bardzo słodką.

Wyciągnęła rękę z kanapką w stronę Riley.

- Nie, dziękuję, ja też nie przepadam za majonezem.

- Robisz się wybredna.



- April mówi, że jej zdaniem nie ma sensu jeść rzeczy, których się nie lubi.

- Ona może sobie tak mówić, ale nie ty. To, że kiedyś byłaś gruba, nie znaczy, że teraz masz wpaść w anoreksję.

- Niech pani da jej spokój - poprosiła April stanowczo. - Nie wpada w anoreksję. Po prostu zwraca uwagę na to, co je.

Nita burknęła coś groźnie, ale wobec April uważała na słowa.

Blue wróciła do jadalni z dziwnym przeczuciem, że nie jest to jedyny dzień, gdy Nita przybyła na farmę.

Później tego popołudnia Dean, spocony i brudny po pracy przy wernandzie, wszedł do domu. Blue doszła do wniosku, że jest ogromna różnica między spoconym facetem, który myje się od wielkiego dzwonu, i spoconym facetem, który umył się zaledwie przed momentem. Pierwszy typ jest obrzydliwy i śmieszny, a drugi... nie. Co prawda nie chciała się do niego przytulać, ale też nie miałaby nic przeciwko temu.

- Twój cień drzemie w salonie - powiedział, nieświadom efektu, jaki na niej wywarła jego przepocona koszulka. - Ona ma większe jaja niż ty.

- I dlatego tak dobrze się dogadujemy.

Przejrzał szkice przyklejone do drzwi i okien, a potem popatrzył na największą ścianę. Blue zaczęła malować niebo.

- Ogromny projekt. Skąd wiesz, od czego zacząć?

- Od góry do dołu, od najjaśniejszego do najciemniejszego, od tła po pierwszy plan, od miękkich płaszczyzn po *wyraźne* szczegóły. - Zeszła z drabiny. - To, że mam opanowaną technikę, nie znaczy jeszcze, że nie pożałujesz swojej decyzji. Moje krajobrazy są..

- Słodkie i beznadziejne. Wiem. Przestań się tak martwić. - Podał jej rolkę taśmy ochronnej i przejrzał zawartość metalowego wózka.

- Niektóre z tych farb to zwykłe olejne.

- Pracuję też emalią i olejem, a także alkaidami, bo szybciej schną, ale muszę je wyciskać bezpośrednio z tuby, żeby osiągnąć intensywniejszy kolor.

- A torba kociego piasku, który taszczyłem z samochodu...

- Najlepszy sposób na pozbycie się terpentyny, w której czyszcze pędzle. Widzisz, koci piasek się zbija i...

Riley *wpadła do* pokoju jak burza. Miała ze sobą gitarę.

- Pani Garrison ma za dwa tygodnie urodziny! Jeszcze nigdy nie urządzono jej prawdziwego przyjęcia urodzinowego! Marshall zawsze

dawał *jej* biżuterię. Dean, możemy jej tu wyprawić urodziny? Takie przyjęcie niespodziankę? Proszę, Blue. Mogłabyś upiec jej ciasto, zrobiłobyśmy hot dogi...

- Nie!

- Nie!

Skrzywiła się.

- Nie uważacie, że to okrutne z waszej strony?

- Owszem - przyznał Dean. - I nic mnie to nie obchodzi. Nie urządziej przyjęcia.

- Więc ty to zrób, Blue - poprosiła Riley. - U niej w domu.

- To jej się nie spodoba. Niciej się nie podoba. - Blue wzięła kubeczek z farbą i weszła na drabinę.

- Może gdyby wszyscy nie byli dla niej tacy niedobrzy, ona też byłaby lepsza. - Riley wybiegła, trzaskając drzwiami.

Blue odprowadzała ją wzrokiem.

- Wygląda na to, że nasza mała zaczyna się zachowywać jak normalna humorzasta nastolatka.

- Tak. Super, nie?

Owszem.

Dean w końcu wyszedł, miał spotkanie w sprawie koni. Blue umoczyła pędzel w białej farbie. Riley, nadal z gitarą, wróciła do pokoju.

- Pewnie nikt nawet nie wysłał jej kart z życzeniami.

- Kupię jej kartkę. Nawet upiekę ciasto. Sami urządzimy *jej* urodziny.

- Byłoby fajniej, gdyby przyszło więcej ludzi.

Riley wróciła do Nity, a Blue przyszedł do głowy interesujący pomysł, przyjemna rozrywka od dręczących ją wątpliwości na temat fresków. Długo się nad tym zastanawiała, ale w końcu zadzwoniła do Syl do sklepu.

- Chcesz, żebyśmy zorganizowali Nicie przyjęcie urodzinowe?  
- powtórzyła Syl, gdy Blue wszystko jej wyjaśniła. - W ciągu dwóch tygodni?

- Słuchaj, organizacja to najmniejszy problem. Gorzej z zapewnieniem frekwencji.

- Naprawdę myślisz, że przyjęcie wpłynie na nią zbawiennie i zaakceptuje nowy plan rozwoju miasta?

- Pewnie nie - przyznała Blue. - Ale nie mamy lepszego pomysłu, a cuda się przecież zdarzają, więc moim zdaniem powinniśmy spróbować.

- Nie wiem sama. Poczekaj, zadzwonię do Penny i Moniki.

Pół godziny później Syl oddzwoniła.

- Wchodzimy w to - powiedziała z wyraźnym brakiem entuzjazmu.  
- Ty masz dopilnować, żeby przyszła. W jej stylu byłoby wszystko wywęszyć i nie przyjąć.

- Będzie, choćbym miała ją najpierw zabić i przyciągnąć trupa.

Ponieważ ciągle ktoś jej przeszkadzał w pracy, a Nita miała w tym niemały udział, Blue powiesiła na drzwiach jadalni grubą niebieską płachtę, pozostałość po robotnikach. Przyczepiła do niej tabliczkę z napisem: „Zakaz wstępu pod karą śmierci”. I tak się denerwowała, nie potrzebowała jeszcze ich ciekawskich spojrzeń przez ramię.

Wieczorem wymusiła przysięgę na wszystkich domownikach, którzy musieli ślubować na Tanga, Puszka, iPoda, gitarę i buty od Dolce & Gabbana, że nie wejdą do jadalni, póki nie skończy malować.

Tego wieczoru weszła do sypialni Nity, gdy starsza pani zdejmowała perukę, pod którą widniały cienkie siwe włosy.

- Odebrałam dzisiaj dziwny telefon - rzuciła Blue od niechcenia.  
- Miałam ci nic nie mówić, ale i tak coś wywęszysz i potem będziesz na mnie wściekła, że to przed tobą ukryłam.

Nita sięgnęła po szczotkę do włosów. Nie zapieła szlafroka i Blue zobaczyła, że ma na sobie ulubioną koszulę nocną z czerwonej satyny.

- Co za telefon?

Blue rozłożyła ręce.

- Słuchaj, jacyś idioci chcieli urządzić ci przyjęcie urodzinowe. Ale nie martw się, powiedziałam, żeby dali sobie z tym spokój. - Wzięła gazetę z nóg łóżka i udawała, że ją przegląda. - Chyba młodszy mieszkańcy miasteczka słyszeli stare opowieści i doszli do wniosku, że Garrison niesprawiedliwie cię potraktowało. Chcieliby ci to wynagrodzić, jakby to było w ogóle możliwe. Wymyślili imprezę w parku, wielki tort, balony i jakieś durne przemowy z ust wszystkich, których nienawidzisz. Postawiłam sprawę jasno. Żadnego przyjęcia nie będzie.

Wyglądało na to, że Nitę po raz pierwszy od bardzo dawna zamurowało. Blue z niewinną miną przeglądała gazetę. Nita odłożyła szczotkę i zaciągnęła pasek szlafroka.

- To się może okazać... ciekawe.

Blue stłumiła uśmiech.

- Będzie okropnie i nigdzie nie pójdziesz. - Odłożyła gazetę. - To, że w końcu dotarło do nich, że potraktowali cię niesprawiedliwie, nie znaczy, że masz przestać ich ignorować.

- Wydawało mi się, że trzymasz ich stronę - zauważyła Nita. - W kółko mi mówisz, ile osób krzywdę. Że mam pozwolić im pootwierać sklepy, w których nikt nie będzie kupował, i pensjonat, do którego pies z kulawą nogą nie zajrzy.

- To byłby niezły interes, ale najwyraźniej jesteś za stara, żeby pojąć cokolwiek z nowoczesnej ekonomii.

Nita mlasnęła głośno i spojrzała na Blue.

- Zadzwoń do nich zaraz i powiedz, że mają urządzić to przyjęcie. Im większe, tym lepiej! Zasłużyłam na to i czas, by wszyscy to zrozumieli.

- Nie mogę. Przecież to ma być niespodzianka.

- A myślisz, że nie umiem udawać zaskoczenia?

Blue opierała się jeszcze przez jakiś czas. Im bardziej protestowała, tym bardziej Nicie podobał się pomysł. Koniec końców odwaliła kawał dobrej roboty.

Czego nie można powiedzieć o freskach. Z każdym dniem coraz bardziej oddalała się od szkieł, aż któregoś dnia po prostu zdarła je ze ściany.

Dean zaproponował, żeby uczcili czwartego lipca tylko we dwójkę wędrówką po górach. On, długonogi i wysportowany, co chwila narzekał, że musi na nią czekać na trudnym szlaku, ale nie poganiał jej. Powiedział tylko, że woli iść powoli, bo dzięki temu pot nie wypłukuje mu żelu z włosów. Nie dostrzegła w jego włosach ani odrobiny żelu, ale dzień był zbyt ładny, by się spierać. Nie znosiła, gdy był dla niej miły, więc podczas pikniku sprowokowała kłótnię. Dean zaciągnął ją w cienisty zakątek przy wodospadzie i całował do utraty tchu. A potem się zemścił.

- Ej ty, podejdź do drzewa - rzucił szorstko.

Lustrzane szkła jego milionowych z kolei okularów przeciwsłonecznych zasłaniały mu oczy, ale groźna mina przyprawiła ją o rozkoszny dreszcz.

- Dlaczego?

- Posunęła się pani za daleko. Czas na odrobinę rozkoszy... Zabawimy się w ucieczkę z więzienia.

Oblizwała usta.

- Brzmi bardzo groźnie.

- I tak jest. W każdym razie dla ciebie. Nie spodoba ci się, co się wydarzy, gdy będziesz chciała uciec. A teraz odwróć się twarzą do drzewa.

Miała ochotę spróbować ucieczki tylko po to, żeby zobaczyć, jak zareaguje, ale myśl o drzewie była zbyt kusząca. Od samego początku w ich związku pojawiał się element dominacji i podporządkowania i wszystko było niezobowiązujące, żartobliwe, jak tego chciała.

- Do którego drzewa?
- Masz wybór. Ostatni, zanim przejmę kontrolę.

Zbyt długo podziwiała mięśnie rysujące się pod jego koszulką. Złożył ręce na piersi.

- Nie będę się powtarzał.
- Chciałabym zadzwonić do prawnika.
- Tutaj to ja jestem prawem.

Nadal ją zaskakiwał. Była tu, sam na sam ze stuprocentowym samcem alfa, ale wcale się nie bała.

- Tylko mnie nie skrzywdź.

Zdjął okulary, złożył je powoli.

- To zależy od ciebie, czy będziesz posłusznie wykonywała rozkazy.

Na nogach miękkich z podniecenia podeszła do klonu, otoczonego kobiercem z mchu. Nawet wilgotna mgiełka wodospadu nie zdołała jej ostudzić. Później będzie musiała się na nim zemścić, ale na razie rozkoszowała się każdą chwilą.

Odrzucił okulary na bok i pchnął ją w stronę pnia, tak że się o niego oparła.

- Ręce na pień. Nie wolno ci ich oderwać, zanim na to pozwolę.

Powoli uniosła ramiona nad głowę. Szorstka kora potęgowała uczucie niebezpieczeństwa, jeszcze bardziej ją rozpalała.

- Przepraszam bardzo, sir, ale o co chodzi?
- Z więzienia po drugiej stronie doliny uciekły bardzo niebezpieczne więźniarki.

- Och. - Jakim cudem zawodowy piłkarz ma tak bujną wyobraźnię?  
- Ale ja jestem tylko zwykłą turystką.

- W takim razie nie będziesz miała nic przeciwko temu, że cię przeszukam.

- Cóż... jeśli tym sposobem dowiodę mojej niewinności...
- Bardzo rozsądnie. A teraz roztaw nogi.

Rozchyliła nagie uda. Ukłękł za nią i rozsunął je jeszcze bardziej. Poczuła szorstki zarost na skórze, gdy zsunął jej skarpetki i dotknął kostek. Gładził kciukiem wklęsły punkt tuż nad kostką, w którym, o czym dopiero teraz się przekonała, była bardzo wrażliwa strefa erogenna. Nie

spieszył się, przesuwał dłońmi po jej nogach, aż przesywał ją dreszcz. Czekala, aż dotrze do nogawek szortów, on jednak minął je i zadął skraj jej koszulki.

- Więzienny tatuaż - zamruczał, - Tak jak myślałem.

- Upiąm się na pikniku szkółki niedzielnej, a kiedy wytrzeźwiałam...

Jego palce zatrzymały się u nasady pleców, nad paskiem szortów.

- Daruj sobie. Wiesz, co to oznacza, prawda?

- Koniec z piknikami szkółki niedzielnej?

- Rewizję osobistą.

- O nie, błagam, tylko nie to.

- Nie kłóć się, bo użyję siły. - Wsunął dłonie pod jej koszulkę, uwolnił jej piersi z miseczek stanika. Dotknął kciukami sutków. Jęknęła. Opuściła ramiona.

Uszczypnął ją.

- Pozwoliłem ci się ruszać?

- Prze... Przepraszam.

Umrze tu z rozkoszy. Jakimś cudem udało jej się zmusić bezwładne ramiona, by ponownie oparły się o pień. Dean rozsunął jej suwak, ściągnął szorty i majteczki. Chłodne powietrze muskało rozpaloną skórę. Przywarła policzkiem do pnia, gdy bawił się jej pośladkami i sprawdzał, jak daleko pozwoli mu się posunąć.

Bardzo daleko, jak się okazało.

W końcu, gdy traciła już głowę z pożądania i słała się na nogach, usłyszała zgrzyt jego rozporoka.

- Muszę sprawdzić jeszcze w jednym miejscu - szepnął ochryple.

Odwrócił ją twarzą do siebie, odrzucił w krzaki jej bieliznę. Jego oczy zaszyły mgłą pożądania. Uniósł ją, jakby nic nie ważyła, oparł o drzewo i rozsunął jej uda. Oplotła go nogami w pasie, otoczyła jego szyję ramionami. Otworzył ją palcami, sprawdził, czy jest gotowa, i wreszcie wziął to, co przynajmniej w tej chwili należało do niego.

Był tak silny, że nawet wchodząc w nią, uważał, żeby nie podrapać jej o korę. Ukryła twarz na jego barku, upajała się nim i szczytowała o wiele wcześniej, niż tego chciała. Dean liczył na więcej. Dał jej chwilę odpocząć, a potem na nowo zaczął się w niej poruszać, wypełniać ją, uwodzić, pociągać za sobą.

Niedaleko szumiał wodospad. Jego szept towarzyszył ich dyszeniu, jego szorstkim komendom i czułym słówkom. Ich usta się połączyły,

tłumiły słowa. Wbił palce w jej pośladki. Przypląw... fala... i oni także popłynęli z wodospadem.

Później milczeli. Wrócili na szlak. Dean szedł przodem, a Blue, ku własnemu zdumieniu, zaczęła płakać. Po raz kolejny wróciło stare pragnienie, by gdzieś należeć.

Dean szedł coraz szybciej, zwiększał odległość między nimi. Rozumiała go doskonale. Zmieniał partnerki tak, jak inni ubrania. Kochanki, przyjaciółki... to takie proste. Po jednym związku wybierał chętną kandydatkę do drugiego.

Odrzucił się i zawołał coś o tym, że zgłodniał. Udała, że się śmieje, ale dzisiejsza przygoda nie sprawiała jej już przyjemności. Zaczęło się od seksualnej gry, ale po wszystkim czuła się bezbronna i podatna na ciosy jak dziecko sprzed lat.

Następnego dnia przyszedł list od Virginii. Z koperty wypadła fotografia. Sześć uczennic w brudnych ciuchach, ale uśmiechniętych szeroko, stało na tle drewnianego budynku w dżungli. Matka stała pośrodku, zmęczona, ale dumna. Podpisała zdjęcie: „Są bezpieczne. Dziękuję”. Blue bardzo długo patrzyła na fotografię. Analizując każdą dziewczęcą buzię, czuła, jak uchodzi z niej złość.

W czwartek po południu, cztery dni po górskim wypadzie czwartego lipca i dwa dni przed imprezą Nity, Blue nanosiła ostatnie poprawki na freski. Pejzaże już niemal w niczym nie przypominały pierwotnych szkiców, ale też nie były to kiczowate landszafty z lat studiów. Były zupełnie inne - oczywiście beznadziejne - ale nie mogła malować inaczej.

Wszyscy uszanowali jej prośbę, by nie wchodzili do jadalni, póki małuje, i zaplanowała na jutro wielką prezentację. Starła z czoła kroplę potu. Akurat dzisiaj zepsuła się klimatyzacja na farmie i mimo kilku przenośnych wentylatorów było jej gorąco, czuła się zdenerwowana i przerażona. A co... Ale pomyśli o tym dopiero po imprezie Nity. Oderwała od ciała przepoconą koszulkę i cofnęła się, żeby ogarnąć wzrokiem koszmarnie malowidło. W życiu żadna praca nie sprawiała jej tyle radości.

Skończyła cieniować i zaczęła składać sprzęt, gdy dobiegł ją warkot silnika. Wyjrzała przez okno i zobaczyła dwie długie limuzyny podjeżdżające pod dom. Otworzyły się drzwi i wysiadło mnóstwo pięknych ludzi. Mężczyźni byli potężni, mieli masywne karki, ogromne bicepsy i silne plecy. Kobiety, choć różniły się kolorem skóry i włosów, miały jedną cechę wspólną- wszystkie pochodziły z tego samego laborato-

rium klonów osób pięknych i zmysłowych. Na ich głowach tkwiły drogie okulary przeciwsłoneczne, w dłoniach trzymały eleganckie torebki od znanych projektantów, seksowne ubrania opinały smukłe sylwetki. Oto prawdziwe życie Deana Robillarda przyjechało z wizytą.

Dean znowu pojechał do niedalekiej stadniny, April i Riley załatwiały coś w mieście, Jack zaszył się w domku nad stawem i pisał, a Nita wyjątkowo została w domu. Blue poprawiła kucyk, przeczesała spocone włosy palcami. Gdy wychodziła z jadalni, dotarły do niej słowa kobiet:

- Nie sądziłam, że będzie tu tak... wiejsko.
- Jest nawet szopa i w ogóle.
- Uważaj, gdzie stajesz, kochana. Nie widziałam krów, ale to nie znaczy, że nie ma tu krowich placków.
- Boo wie, jak się urządzać - mruknął jeden z mężczyzn. - Też powinienem sobie kupić coś takiego.

Blue wyszła na ganek. Kobiety patrzyły na jej niechlujny strój: brudna koszulka, sprane szorty, buty poplamione farbą. Muzyk o karku jak pień i barach na dwa metry podszedł do niej z uśmiechem.

- Jest Dean?
- Wyszedł, ale mniej więcej za godzinę wróci. - Wytarła dłonie o szorty. - Obawiam się, że klimatyzacja chwilowo nie działa, ale możecie na niego poczekać na werandzie.

Poszli za nią. Weranda, z nowo położoną granitową posadzką, białymi ścianami i wysokim sufitem, zapewniała przyjemną ochłodę po dusznej jadalni. Wysokie okna sprawiały, że na fotelach igrały promienie słońca. Kolorowe poduszki ożywiały czarne ogrodowe mebelki z kutego żelaza, przywiezione kilka dni temu.

Czterej mężczyźni, pięć kobiet. Nikt z nich nie zwracał sobie głowy, by się jej przedstawić, ale i tak zapamiętała imiona: Larry, Tyrell, Tamika... i Courtney, wysoka, atrakcyjna brunetka, która chyba nie była z żadnym z mężczyzn. Blue nie musiała się długo zastanawiać dlaczego.

- Zaraz po zgrupowaniu namówię Deana, żeby zabrał mnie na weekend do San Francisco. - Courtney odrzuciła lśniące włosy. - Ostatnio świetnie się tam bawiliśmy w walentynki, a chyba należy mi się coś od życia, zanim stanę oko w oko z kolejną klasą dziesięciolatków.

Super, 1 do tego ma mózg.

Kobiety narzekały na upał, choć wentylatory wirowały pod sufitem. Wszyscy założyli, że Blue jest gosposią, i co chwila prosili o piwo, mrożoną herbatę, dietetyczną colę i zimną wodę. A Blue, zanim się



spozrzęła, piekła hot dogi, kroїła ser, szykowała półmiski z przekąskami. Jeden z mężczyzn poprosił o program telewizyjny, inny o środek przeciwbólowy. Poinformowała piękną rudowłosą, że w Garrison jeszcze nie ma tajlandzkiej knajpy.

April zjawiła się, gdy Blue buszowała w spizarni w poszukiwaniu chipsów.

- Widziałam, że Dean ma towarzystwo, więc ominęłam dom. Riley jest ze mną. Poczekamy, aż wyjadą.

- Nie powinniście się ukrywać - mruknęła Blue.

- Takie jest życie. Zresztą Jack chce, żebym posłuchała jego nowej piosenki.

Blue też wolałaby słuchać nowej piosenki Jacka Patriota, zamiast obsługiwać znajomych Deana.

Kiedy się w końcu zjawił, wszyscy zerwali się radośnie. Choć śmierdział końskim potem, Courtney, która cały czas narzekała na zapach nawozu, rzuciła się na niego.

- Dean! Skarbie! Co za niespodzianka! Już myśleliśmy, że nigdy nie wrócisz.

- Cześć, Boo. Fajnie tu.

Dean nawet nie spojrział na Blue. Wycofała się do kuchni i zaczęła układać warzywa w lodówce. Wpadł kilka minut później.

- Dzięki za pomoc. Wezmę prysznic i zaraz wracam.

Zniknął, a ona się zastanawiała, czy jego słowa oznaczają, że nadal ma obsługiwać jego przyjaciół, czy dołączyć do gości. Zamknęła drzwi lodówki. Ma to gdzieś. Wraca do pracy.

Ale zanim wyszła, kolejny piłkarz zajrzał do kuchni z prośbą o lody. Wynosiła czyste talerze, zbierała brudne. Gdy ustawiała je w zmywarce, minął ją Dean, prosto spod prysznicza.

- Jeszcze raz dzięki, Blue. Jesteś boska. - Chwilę później śmiał się na całe gardło z przyjaciółmi.

Stała tam i patrzyła na kuchnię, którą tak pokochała. Więc to tak. A może nie? Musi być pewna. Drżącymi rękoma ustawiła puszkę z colą na tacy, dodała ostanie piwo i wyszła na ganek.

Courtney siedziała obok Deana, obejmowała go w pasie, muskała lśniąco włosami rękaw jego koszulki. Na obcasach niemal dorównywała mu wzrostem.

- Ależ Boo, musisz wrócić na imprezę Andy'ego i Sherilyn. Obiecałam, że przyjdziemy.

On jest mój.<sup>1</sup> - chciała zawołać Blue. Tylko że *to* nieprawda. Nigdy nikogo nie miała i tak już będzie zawsze. Podeszła do niego z tacą. Spojrzeli sobie w oczy. Już miała powiedzieć, że uratowała dla niego ostatnie zimne piwo, ale zanim się odezwała, odwrócił wzrok, jakby nie istniała.

Coś dławiło ją w gardle. Ostrożnie odstawiła tacę na stół, weszła do domu i po omacku poszła do jadalni. Słyszała ich śmiech. Automatycznie czyściła i segregowała pędzle. Zamykała puszkę z farbą, składała ścierki. Chciała to zrobić jak najszybciej, żeby już tu nie wracać. Plastikowa zasłona zadrzała i Courtney wsadziła głowę do jadalni. Jak na nauczycielkę, była kiepska z czytania.

- Słuchaj, mam mały problem - powiedziała, nawet nie patrząc na freski. - Nasi kierowcy odjechali *na* lunch, a robi *mi* się wielki pryszcz. Nie mam ze sobą korektora. Możesz mi go kupić? I przy okazji wodę mineralną? - Odwróciła się. - Zapytam, czy inni czegoś nie potrzebują.

Blue odsunęła skrzynię z farbami i tłumaczyła sobie, że musi dać Deanowi szansę. Ale do jadalni wróciła Courtney, z banknotem studolarnym w dłoni.

- Korektor, woda mineralna i trzy paczki chipsów. Reszta dla ciebie. - Wcisnęła Blue banknot w dłoń. - Dzięki, skarbie.

Blue przychodziły do głowy różne pomysły, jak zareagować, ale wybrała ten, który pozwalał jej zachować godność.

Godzinę później wróciła do pustego domu i cisnęła na kuchenny blat korektor, wodę mineralną, chipsy i resztę. Miała wrażenie, że ktoś przywalił jej serce stertą kamieni. Spakowała się do końca, ustawiła krzesła dookoła stołu, załadowała wszystko do samochodu Nity i zerwała plastik z drzwi. Nie ma czasu na prezentację czegoś, co w ogóle nie powinno powstać.

Odwróciła się, by jeszcze raz spojrzeć na freski, i po raz pierwszy zobaczyła to, czym były od początku - sentymentalny kicz.

## Rozdział 22

Dean stał na skraju ścieżki. Tańczyli, cała trójka. Za domkiem, pod gwiazdami, do wtóru muzyki z radia stojącego na schodkach. Patrząc na ojca, rozpoznawał siebie. Widział już przedtem, jak Jack tańczy, na

teledyskach i koncertach na żywo, na które wbrew sobie chodził z kolegami na studiach, ale teraz to co innego. Przypomniał sobie, że jakiś dumy krytyk porównywał Jacka do Micka Jaggera, fecz w Jacku nie było ani śladu biseksualności Jaggera. Emanował siłą.

Riley, zamiast spać o tej porze, krążyła wokół Jacka. Ruszała się niezdarnie, ale z radosną energią i Dean uśmiechnąłby się, gdyby nie był taki nieszczęśliwy.

April tańczyła boso. Długa zwiewna spódnica wirowała dookoła jej bioder. Wygięła plecy, potrząsnęła włosami. Wydęła usta i zobaczył bez troskę, autodestrukcyjną matkę z jego dzieciństwa, oddaną bogom rock and rolla.

Riley straciła oddech, osunęła się na trawę koło psa. Jack i April patrzyli sobie w oczy. Tańczyli dalej. Światło lampy odbijało się w brzośkach April. Poruszali się coraz szybciej, płynnie, jakby robili to razem od lat... April posłała mu całusa. Jack uśmiechnął się, jakby był na scenie.

Dean nie przyszedłby tu dzisiaj, gdyby nie to, że April od kilku dni nie odpowiadała na jego e-maile. Teraz widział, jak ci, którzy go poczęli, tańczą *na* jego oczach. Fantastyczne zakończenie koszmarnego dnia, Courtney czepiała się go jak rzep i bardzo się ucieszył, gdy z innymi pojechała do Nashville na zakupy. Chłopaki zostali dłużej, według Deana - za długo. Chciał jak najszybciej porozmawiać z Blue, ale gdy dotarł do Nity, wszystkie okna były ciemne. I tak włączył na balkon, ale drzwi były zamknięte, a łóżko Blue puste. Zanim oprzytomniał, poczuł narastającą panikę. Nie wyjedzie przed imprezą Nity w sobotę. Jutro wszystko jej wyjaśni, jeśli będzie to możliwe.

Od wycieczki czwartego lipca coś się popsuło. Coś się stało podczas głupiej erotycznej gierki. Najpierw to była tylko zabawa, czuł się świetnie, widząc, jak Blue udaje przerażoną turystkę. Ale potem, kiedy w nią wszedł, narastała w nim fala czułości i coś się zmieniło. Coś, czemu bał się dokładniej przyjrzeć.

Riley złapała drugi oddech i ponownie dołączyła do tańczących. Dean stał z dala od światła, od nich. Tak, jak tego chciał.

Jack podszedł do Riley. Mała popisywała się przed nim, demonstrowała wszystkie niezdarne ruchy ze swojego repertuaru. April uśmiechnęła się i usunęła na bok w obłoku spódnicy. Przechyliła głowę, zawirowała. I zobaczyła Deana.

Na moment zgubiła rytm. Wyciągnęła do niego rękę.

Stał bez ruchu. Tanecznym krokiem podeszła bliżej, skinęła na niego, zapraszała do zabawy.

Trwał w miejscu, oszołomiony, więziń własnych genów. Muzyka i taniec kusiły, zachęcały, by znalazł się tam, gdzie wcale nie chciał. Podwójna nitka DNA niosła dziedziczne obciążenie, które przeniósł na sport, *ale teraz* cząsteczki kwasu dezoksyrybonukleinowego przyzywały go tam, gdzie wszystko się zaczęło. Do tańca.

Jego ojciec zawirował.

Jego matka dygnęła.

Odwrócił się od nich i odszedł.

Jack się roześmiał, gdy April nagle przestała tańczyć.

- Zobacz, Riley, nie dotrzymuje nam kroku.

Jack nie widział Deana. April uśmiechnęła się z wysiłkiem. Jack i Riley uczą się wspólnie bawić, nie zepsuje im tego swoim smutkiem.

- Pić *mi* się chce - powiedziała. - Przyniosę coś.

"W kuchni zamknęła oczy. Na twarzy Deana widziała ból, nie pogardę. Chciał do nich dołączyć, czuła to, ale nie zdobył się na pierwszy krok.

Nalała soku pomarańczowego dla siebie i Riley. Nie może panować nad emocjami Deana, wystarczy, że musi się uporać ze swoimi. Nalała Jackowi mrożonej herbaty. Wolałby piwo, ale miał pecha. Nie spodziewała się go tu dzisiaj. Siedziały z Riley za domem, gadały o chłopakach i słuchały starej płyty Prince'a, gdy się zjawił. Ani się obejrzała, tańczyli we trójkę.

Pod rym względem zawsze z Jackiem do siebie pasowali, mieli ten sam styl i energię. Przy muzyce nie musiała się zastanawiać nad tym, jakie to głupie, że ma pięćdziesiąt dwa lata i nadal uwielbia Jacka Patriota. Muzyka przeszła w balladę. Wyniosła napoje na dwór i patrzyła, jak Jack uczy Riley wolnego tańca.

- Nie *umiem* -jęknęła mała.

- Stań mi na stopach.

- Nie mogę. Jestem za ciężka!

- Za ciężka? Taka drobinka? Nic mi nie będzie. No, chodź, wskakuj. - Objął ją i Riley nieśmiało stanęła bosymi stopami na jego adidasach. Przy nim wydawała się bardzo mała. I bardzo ładna, z ciemnymi włosami, błyszczącymi oczami, opaloną buzią. April pokochała ją *całym* sercem.

Usiadła na schodach i patrzyła. Kiedy była mała, widziała, jak inne dziewczynki tańczyły w ten sposób ze swoimi ojcami. Jej ojciec traktował ją jak niepotrzebny balast, pomyślała. Pamiętała, jak zamykała się w łazience i płakała, z dala od ludzkich oczu. Ale odpłaciła mu się, gdy dorosła. Szukała miłości, której jej nie dawał, w ramionach innych mężczyzn. Na przykład w ramionach Jacka Patriota.

Riley miała dobre wyczucie rytmu i szybko nabrała tyle pewności siebie, że odważyła się zejść ze stóp ojca i zatańczyć sama. Jack celowo nie wprowadzał trudnych kroków. Na zakończenie obrócił ją i powiedział, że jest świetna. Riley zarumieniła się z wrażeń. April podała napoje. Kiedy skończyli, Jack orzekł, że Riley już dawno powinna być w łóżku, i zaprowadził ją z powrotem do głównego budynku. April była zbyt poruszona, by zasnąć, więc wyniosła koc na dwór i usiadła, wpatrzona w gwiazdy. Blue wyjeżdża za cztery dni, Dean za dziesięć, a ona wkrótce wróci do Los Angeles. A tam zagrzebie się w pracy i będzie czerpała siłę ze świadomości, że nauczyła się dbać o siebie.

- Dean jest w domu z Riley - odezwał się znany jej ochrypły głos.  
- Nie zostawiłem jej samej.

Podniosła głowę. Jack szedł w jej stronę przez trawnik.

- Myślałam, że poszedłeś spać.  
- Nie jestem aż taki stary. - Zbliżył się do magnetofonu i przejrzał płyty leżące na trawie. Lucinda Williams śpiewała *Like a Rose*. Podszedł do April.

- Zatańczysz?  
- Kiepski pomysł.  
- Z kiepskich pomysłów biorą się cudowne chwile. Nie bądź taka poważna.

To jej się nie spodobało. Wiedział o tym, gdy wstała.

- Jeśli zaczniesz mnie obmacywać...  
Błysnął zębami w zawadiackim uśmiechu i wziął ją w ramiona.  
- Wielki Jack obmacuje tylko ślicznotki przed trzydziestką. Chociaż teraz, po ciemku...

- Zamknij się i tańcz.

Kiedyś pachniał seksem i papierosami, teraz - bergamotką, dębem i nocą. Także jego ciało się zmieniło - nie było chude i kościste, jak zapamiętała. Nadal był szczupły, ale teraz pojawiły się mięśnie. No i nie był już taki zmęczony, jak zaraz po przyjeździe. Słowa Lucindy otaczały ich ze wszystkich stron. Przywarli do siebie, oddzielała ich jedynie wą-

ska smuga powietrza, a wkrótce i ona zniknęła. Objęła go za szyję, on otoczył jej talię dłońmi. Przywarła do niego. Miał wzwód, jak zawsze. Niczego od niej nie chciał.

Poddała się muzyce. Była pobudzona, żeglowała po srebrzystym oceanie, odgarnął jej włosy z szyi i dotknął ustami skrawka skóry za uchem. Odwróciła głowę i pozwoliła, by ją pocałował. Był to głęboki, słodki pocałunek, o wiele bardziej podniecający niż dawne pijackie pieszczoty. Gdy w końcu się od siebie oderwali, dostrzegła pytanie w jego oczach. Otrzeźwiała, przecząco pokręciła głową.

- Dlaczego? - szepnął z dłonią w jej włosach.

- Ja już nie bawię się w numerki na jedną noc.

- Obiecuję, że to coś więcej. - Musnął jej skroń kciukiem. - Chyba sama się zastanawiasz czasami, jak to by było.

Częściej, niż myślał.

- Zastanawiam się nad wieloma rzeczami, które nie są dla mnie dobre.

- Jesteś pewna? Przestaliśmy być dziećmi.

Odepchnęła go.

- Ja już nie daję rockmanom.

- April...

W domu zadzwonił telefon. Dzięki ci, pomyślała. Poszła odebrać.

- Chyba nie będziesz teraz rozmawiać? - zapytał.

- Muszę. - Idąc, dotknęła dłonią ust, nie wiedziała, czy chciała zetrzeć z nich jego pocałunek, czy go na nich zatrzymać. - Halo?

- April? Tu Ed.

- Cześć, Ed. Czekałam, aż zadzwonisz. - Szybko weszła do środka.

Minęło pół godziny, gdy skończyła rozmowę. Wyszła po swoje rzeczy i zdziwiła się, że Jack nadal tam jest. Leżał na kocu i patrzył w gwiazdy. Zgiął kolano, splótł dłonie za głową. Za bardzo się ucieszyła na jego widok.

Nie patrzył na nią, gdy mówił.

- Opowiedz mi o nim.

Usłyszała twardą nutę w jego głosie i przypomniała sobie stare wybuchy zazdrości. Gdyby nie zrezygnowała już dawno z gierki i zabaw, kazałaby mu iść teraz do diabła, ale usiadła na kocu, a spódnica otoczyła ją miękką falą.

- O nich.

- Ilu ich jest?

- Teraz? Trzech.

Przygotowała się na atak, gdy odwracał się w jej stronę, ale zaskoczył ją. Nie atakował.

- Nie są twoimi kochankami.

To nie było pytanie, tylko stwierdzenie.

- Skąd wiesz?

- Wiem.

- Mężczyźni dzwonią do mnie o każdej porze dnia i nocy.

- Dlaczego?

Wyczuwała w nim tylko ciekawość. Albo go nie obchodziło, z kim sypia, albo zaczynał rozumieć, że jest zupełnie inna niż dawniej. Padła na koc.

- Jestem alkoholizką i narkomanką. Od lat należę do AA. Pomagam w wyjściu z nałogu czterem osobom, trzem mężczyznom i kobiecie. Wszyscy mieszkają w Los Angeles. Trudno mi monitorować ich na odległość, ale żadne nie chciało zmiany opiekuna.

- Nie dziwię się. Na pewno jesteś w tym bardzo dobra. - Oparł się na łokciu i patrzył na nią z góry. - Nigdy cię nie zapomniałem, wiesz o tym, prawda?

Musiła spojrzeć prawdzie w oczy, nie mogła sobie pozwolić na marzenia.

- Nie mnie, tylko Deana.

- Słuchaj, wiem, na czym polega różnica i tylko ciebie nie zdołałem nigdy zapomnieć.

Spojrzał jej w oczy, pochylił się i znowu ją pocałował. Uległa mu, ale gdy poczuła jego dłoń między nogami, przypomniała sobie, że jego uczucia zawsze ograniczały się do rozporka. Odsunęła się i wstała.

- Mówiłam poważnie. Już tego nie robię.

- Mam uwierzyć, że nie uprawiasz seksu?

- Nie z rockmenami. - Podeszła do magnetofonu, wyłączyła muzykę, pozbiierała płyty. - Odkąd nie biorę, byłam w trzech związkach; z policjantem, producentem telewizyjnym i fotografikiem, który wciągnął mnie do akcji Galeria Serc. Żaden nie śpiewał, nawet pod prysznicem.

W ciemności widział jej uśmiezek. Wstał.

- Biedna April. Pozbawiasz się gorącej miłości i rocka and roïła.

- Szanuję się. Bardziej niż ty.

- Wiem, że cię rozczaruję, aleja od lat nie sypiam z pierwszą lepszą. Wołę prawdziwe związki. - Podniósł koc i podał jej. - Akurat tego nigdy nie próbowaliśmy. Może najwyższy czas zaryzykować.

Zaskoczona, patrzyła na niego bez słowa. Podał jej koc, cmoknął ją w policzek i odszedł.

O siódmej następnego ranka Dean zatrzymał się przed domem Nity. Wiedział, że wczoraj sprawił Blue przykrość. Trzymał jąz dala od przyjaciół tylko dlatego, że nie chciał odpowiadać na ich pytania. Jak miał im wytłumaczyć jej obecność, skoro sam nie rozumiał, co do niej czuje? Dotychczas kobiety były dla niego kochankami i przyjaciółkami, nigdy -jednym i drugim.

Z poidełka dla ptaków wzbiał się gołąb, gdy Dean szedł do tylnych drzwi. Przekroczył próg domu bez pukania. Nita siedziała przy kuchennym stole w ogromnej blond peruce i kolorowym szlafroku.

- Dzwonię po policję - powiedziała raczej zirytowana niż zła. - Aresztują cię za włamanie.

Pogłaskał zaspanego labradora po łbie.

- A dasz mi najpierw kawy?

- Dochodzi siódma rano. Mogłeś zapukać.

- Nie miałem na to ochoty. Podobnie jak ty, kiedy przyjeżdżałaś do mnie.

- Kłamczuch. Ja zawsze pukałam. A Blue nadal śpi, więc idź sobie i daj jej spokój.

Nalał mocnej kawy do dwóch kubków.

- Czemu do tej pory wyleguje się w łóżku?

- To nie twoja sprawa. - Wreszcie dała upust oburzeniu i pogroziła mu palcem. - Złamiesz jej serce. I nic cię to nie obchodzi.

- Blue jest wściekła, nie zakochana. - Ominął psa. - Zostaw nas samych, dobrze?

Jej krzesło zatrzęszczało, gdy wstawała.

- Jedna rada, kolego. Na twoim miejscu zajrzałabym do jej szafki w łazience.

Nie zwracając na niego uwagi, poszła na górę.

Blue nie zdziwiła się, słysząc, jak Dean na dole rozmawia z Nitą. Słońce wpadło przez drzwi balkonowe. Zapięła dzinsy. Nie miała siły na spotkanie z nim na balkonie, więc spała w innym pokoju. Teraz zamierzał znowu ją oczarować. Proszę bardzo, powodzenia.

Usiadła na łóżku i zapinała sandałki, gdy stanął w progu. Wysoki, piękny, jasnowłosy. Szarpnęła mocniej za pasek.



- Mam milion spraw do załatwienia przed przyjęciem Nity i nie mam teraz na to ochoty.

Postawił kubek z kawą przy łóżku.

- Wiem, że jesteś wściekła.

Wściekła to mało, ale tu akurat nie kryły się żadne tajemnice.

- Później, kolego. Prawdziwi faceci nie lubią takich rozmów.

- Daruj sobie.-Jego ostry głos ją zaskoczył.-Wczoraj nie chodziło o ciebie, nie tak, jak myślisz.

- Cóż, miałam inne wrażenie.

- Myślisz, że wstydziałem się przedstawić cię przyjacielom, bo nosisz okropne ciuchy i paskudnie wyglądasz, ale to nie tak.

Zerwała się z łóżka.

- Nie strzęp sobie języka. Twoi przyjaciele oczekują innej kobiety u twego boku i chciałeś uniknąć ich pytań.

- Naprawdę myślisz, że jestem aż tak małostkowy?

- Nie, myślę, że jesteś dżentelmenem, więc nie chciałeś powiedzieć otwarcie o swoim kumplu do łóżka.

- Jesteś czymś więcej, Blue. Jedną z moich najlepszych przyjaciółek.

- Czyli... przyjaciółka do łóżka, tak?

Przeczesał włosy rękami.

- Nie zamierzałem cię skrzywdzić. Chciałem tylko, żeby to, co jest między nami, zostało między nami.

- Jak wszystko inne w twoim życiu. Uważaj, żebyś się nie pogubił.

- Nawet nie wiesz, jakie to uczucie, żyć w świetle reflektorów - warknął. - Muszę uważać.

Złapała kawę i torebkę, leżącą w nogach łóżka.

- A to oznacza, że jestem twoim sekretem. Kolejnym.

- To okropne, co mówisz.

Nie miała na to siły, nie teraz, gdy sama coś ukrywała.

- Ułatwię ci to. Dzisiaj jest piątek, jutro impreza Nity, w niedzielę muszę dokończyć parę spraw, a w poniedziałek rano na dobre znikam z Garrison.

Spochnurniał.

- Mam nadzieję, że to tylko twoje groźby.

- Dlaczego? Bo ja z tobą zrywam, a nie odwrotnie? - Wszystkie uczucia, które chciała przed nim ukryć - smutek, strach, ból - wzbierały niebezpiecznie, więc maskowała je brawurą. - Wszystko mi się układa,

Boo. Kupię używany samochód, już go sobie upatrzyłam, mam już nowy atlas drogowy. Fajnie było, ale na mnie czas.

Nie tego się spodziewał, zacisnął pięści.

- Chyba musisz wreszcie dorosnąć. - Powiedział to tak lodowatym głosem, że niemal spodziewała się zobaczyć sople lodu na jego ustach.

- Porozmawiamy o tym na przyjęciu Nity. Może wtedy będziesz w stanie myśleć racjonalnie. - Wyszedł.

Usiadła na łóżku i jak idiotka wyobrażała sobie, że wróci, obejmie ją, poprosi o wybaczenie. I powie coś o freskach. Teraz już na pewno je widział. Wczoraj u Nity czekały koperta i czek, wypisany przez April. Bez słowa. April i Dean majądoskonały gust. Nie podobały im się freski, tak jak się spodziewała. Ale liczyła, że będzie inaczej.

Dean maszerował po różowej wykładzinie w holu. Póki myślał o Blue i o tym, jaka jest nieznośna, nie musiał zastanawiać się nad tym, jaki z niego drań. Był na siebie wściekły, że ją skrzywdził. Naprawdę uważała, że się jej wstydził, ale to nie tak. Gdyby koledzy wczoraj z nią porozmawiali, zamiast traktować jak służącą, pokochaliby ją od razu. A Dean nie chciał, żeby ludzie, zwłaszcza jego kumple, wiedzieli o czymś tak dla niego ważnym jak związek z Blue, póki był tak świeży. Dwa miesiące.

A teraz ona chce odejść. Od początku wiedział, że nie może na nią liczyć. Ale po tym, jak ją wczoraj potraktował, nie tak łatwo było zwać całą winę na nią.

Już na schodach przypomniał sobie, co mówiła Nita. Starucha uwielbiała się wtrącać, ale też na swój sposób kochała Blue. Zawrócił na górę.

W łazience Blue, różowej od sufitu po podłogę, zobaczył zasłoną prysznicową w butelki szampana i mokry ręcznik na wieszaku. Ukłękł przy szafce, otworzył szufladę i zamarł, wpatrzony w małe pudełko w celofanie.

Usłyszał kroki za sobą.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała szybko.

Gdy dotarło do niego, co zobaczył, cała krew odpłynęła mu z głowy. Wziął pudełeczko i cisnął jej pod nogi.

- Zostaw to! - krzyknęła.

- Mówiłaś, że bierzesz pigułki.

- Biorę.

I używali też prezerwatyw. Najczęściej... Spojrzał na nią. Odpowiedział spojrzeniem, błada i przerażona. Podniósł test ciążowy.

- To chyba nie Nity?

Chciała spojrzeć zadziornie, ale nie dała rady. Spuściła oczy.

- Kiedy wymiotowałam po krewetkach... Zwróciłam tabletkę. Wtedy o tym nie pomyślałam.

Poczuł się, jakby prosto na niego jechał pociąg towarowy.

- Chcesz powiedzieć, że mogłaś zajść w ciążę?

- To możliwe, tak. Powinnam dostać okres w zeszłym tygodniu i dziwiłam się, że nie mam. A potem sobie przypomniałam, co się stało z tabletką.

Obracała pudełeczko w dłoniach. Pociąg był coraz bliżej.

- Nie otworzyłaś tego.

- Jutro, Najpierw impreza Nity.

- O nie. - Wciągnął ją do łazienki i zamknął drzwi jednym ruchem.

Tracił czucie w palcach.

- Dzisiaj. Teraz. - Rozerwał opakowanie.

Blue znała go na tyle, że się zorientowała, że nie wygra tej walki.

- Poczekaj w holu - poprosiła.

- Nie. - Rozerwał opakowanie.

- Przed chwilą siusiałam.

- Zrobisz jeszcze raz. - Jego dłonie, zazwyczaj tak zwinne, niezdarnie mocowały się z instrukcją.

- Odwróć się - poprosiła.

- Przestań, Blue. Załatwimy to teraz, od razu.

Bez słowa wzięła pudełko. Stał i patrzył. Czekał. W końcu jej się udało.

W instrukcji napisano, żeby poczekać trzy minuty. Patrzył na rolekasa. Miał wiele wskaźników, ale jego interesowała jedynie wskazówka sekundowa. Po jego głowie buszowały różne myśli, z którymi nie umiał i nie chciał się zmierzyć.

- Już czas? - zapytała w końcu.

Spociał się jak mysz. Skinął głową.

- Ty spójrz - szepnęła.

Wziął test w wilgotne ręce i przyjrzał mu się uważnie. W końcu podniósł na nią oczy.

- Nie jesteś w ciąży.

Skinęła głową z nieprzeniknioną miną.

- Dzięki Bogu. A teraz wyjdź.

Dean jeździł bez celu przez kilka godzin, aż trafił na bezdroża. Zatrzymał się i wysiadł. Nie ma jeszcze dziesiątej. Zanosi się na upalny dzień. Usłyszał szum wody i wszedł do lasu, a tam znalazł strumień. Na jego brzegu poniewierała się stara dętka, pusta beczka, zepsute *sprężyny*, uszkodzony słupek drogowy. To okropne, że ludzie tak bez troski wyrzucają śmiecie do lasu.

Wszedł do wody i zaczął wszystko wyciągać. *Wkrótce* był cały mokry i brudny od mułu i smaru. Poślizgnął się na omszałych kamieniach i zamoczył, ale zimna woda dobrze mu zrobiła. Wolałby, żeby w strumieniu było więcej rupieci, ale już wkrótce woda płynęła bez przeszkód, a on nie miał co robić.

Świat mu się zawalił. Wrócił do samochodu i nie mógł złapać tchu. Na farmie pójdzie na długi spacer i wszystko sobie poukłada. Ale nie dotarł tam. Skręcił w wąską dróżkę prowadzącą do domku *nać* stawem.

Usłyszał gitarę, ledwie wysiadł z samochodu. Jack siedział na werandzie, na taborecie, z gitarą przy piersi. Był zarośnięty. Miał na sobie spraną koszulkę i szorty. Dean, w mokrych butach i brudnych skarpetach, wszedł na ganek. W oczach Jacka pojawił się znany niepokój, ale grał dalej.

- Wyglądasz, jakbyś przegrał zapasy w błocie.

- Ktoś Tu jest?

Jack zagrał kilka akordów.

- Riley szaleje na rowerze. April biega. Zaraz wróca.

Dean nie przyszedł do nich. Zatrzymał się u stóp schodów.

- Nie jesteśmy zaręczeni z Blue. Zabrałem ją spod Denver dwa miesiące temu.

- April mi mówiła. Szkoda. Bardzo ją lubię. Jest zabawna.

Dean starł zaschnięte błoto z dłoni.

- Widziałem się z nią dzisiaj rano. Kilka godzin temu. - Jego żołądek poruszył się niespokojnie. Odetchnął głęboko. - Obawiała się, że jest w ciąży.

Jack przestał grać.

- I jest?

W lasu rozćwierkał się ptak. Dean pokręcił głową.

- Nie.

- Gratulacje.

Wsunął dłonie w mokre kieszenie i zaraz znowu je wyjął.

- Testy ciążowe... trzeba... Może wiesz, trzeba poczekać trzy minuty na wynik.

- Tak.
- Chodzi o to, że... podczas tych trzech minut... chodziły mi po głowie różne myśli.
- To zrozumiałe.
- Schodki zaskrzyphiały, gdy Dean wchodził na werandę.
- Zastanawiałem się, jak załatwić Blue opiekę medyczną. Czy pieniądze dla dziecka ma przesyłać mój prawnik czy agent? Jak to ukryć przed prasą. Wiesz, jak to jest.
- Jack wstał, oparł gitarę o krzesło.
- Panika. Wiem.
- No tak, ale ty miałeś... Ile? Dwadzieścia cztery lata? A ja trzydzieści jeden.
- Dwadzieścia trzy, ale wszystko sprowadza się do tego samego: skoro nie zamierzasz ożenić się z Blue, musiałeś coś wymyślić.
- To nie to samo. April była szalona, a Blue nie. To najbardziej zrównoważona osoba, jaką znam. - Chciał na tym skończyć, ale nie mógł.
- Powiedziała, że chcę, by była kolejnym sekretem w moim życiu.
- Nie rozumie, co to znaczy żyć na widelcu.
- Też jej to powiedziałem. - Położył dłoni na bolącym brzuchu. - Ale te trzy minuty... To, o czym myślałem... Plany, które snułem... Prawnik, pomoc finansowa dla dziecka...
- W takiej chwili chodzą po głowie różne bzdury. Daruj sobie.
- Naprawdę? Jaki ojciec, taki syn?
- Dean miał wrażenie, że otworzył przed nim serce, ale Jack skrzywił się pogardliwie.
- Nie schodź na mój poziom. Widziałem cię z Riley. Gdyby Blue była w ciąży, nie zostawiłbyś dzieciaka na lodzie. Byłbyś przy nim.
- Dean powinien dać już temu spokój, ale nogi się pod nim ugięły i usiadł na stopniu.
- A czemu ty tego *nie* zrobiłeś, Jack?
- A jak myślisz? - Jack się najeżył. - Mógłbym wciskać ci kit, ale rzecz w tym, że nie umiałem sobie poradzić z April i nie chciałem zawracać sobie głowy tobą. Byłem gwiazdorem, bracie. Amerykańską ikoną. Za bardzo pochłaniało mnie udzielanie wywiadów i nastawianie tyłka do całowania. Musiałbym dorosnąć do ojcostwa, a co to za frajda?
- Dean spuścił głowę. Zdarł kawałek farby oblażącej ze stopnia.
- Ale to się zmieniło, prawda?
- Nigdy.

Wstał.

- Nie ściemniaj. Nie zapomniałem spotkań, gdy byłem nastolatkiem. Zastanawiałeś się, jak mi wynagrodzić minione lata, a ja plułem ci w twarz.

Jack sięgnął po gitarę.

- Słuchaj, piszę nową piosenkę. To, że ty chcesz się babrać w przeszłości, nie *znaczy*, że *i ja* mam to robić.

- Powiedz mi jedno. Gdybyś mógł cofnąć czas...

- Nie mogę, więc daj spokój.

- Ale gdybyś mógł...

- Gdybym mógł cofnąć czas, zabrałbym *cię* od niej - wybuchł Jack.

- Zadowolony? I wtedy nauczyłbym się, jak być ojcem. Na twoje szczęście tak nie było, bo z tego, co widzę, sam sobie świetnie poradziłeś. Każdy facet byłby dumny z takiego syna. No jak, jesteś zadowolony czy jeszcze mamy się uściskać, do cholery?

Dean poczuł, jak napięcie w żołądku mija. Znowu mógł oddychać.

Jack odłożył gitarę.

- Ale nie pogodzisz *się ze* mną, póki *jej* nie odpuścisz. Zasłużyła na to.

Dean trącił grudkę błota czubkiem buta.

- To nie takie proste.

- Prostsze niż kurczowe trzymanie się złych wspomnień.

Dean odwrócił się i odszedł.

Zostawił brudne buty i szarpety na ganku. Jak zwykle drzwi frontowe były otwarte. W domu panowały chłód i spokój. W koszyku w holu leżały jego buty, na wieszaku wisiała jego kurtka, na mosiężnej tacy poniewierały się jego kluczyki i drobne, a obok stało jego zdjęcie jako dziewczęciolatka w za dużym kasku. Taki był: chudy, kościsty, wysoki. April zrobiła mu to zdjęcie w Venice Beach. Zdjęcia z jego dzieciństwa stały w całym domu. Niektórych z nich w ogóle nie pamiętał.

Wczoraj Riley chciała mu pokazać freski Blue, ale nie umiał ich oglądać bez niej. Teraz też nawet nie spojrział w stronę jadalni, poszedł do salonu. Głębokie kanapy wydawały się wręcz stworzone dla jego długiego ciała, telewizor ustawiono tak, żeby nigdy nie odbijało się w nim słońce. Starannie przycięte kawałki szkła na drewnianym stoliku zastępowały podkładki pod szklanki. W szufladach stolika kryło się wszystko, co mogłoby mu się przydać: piloty, książki, nożyczki do paznokci. Na

górze stały łóżka bez wezgłowia, a w łazience blaty umieszczono wyżej niż zazwyczaj. Kabiny prysznicowe były bardzo obszerne, na długich wieszakach wisały ogromne ręczniki, jego ulubione. I to wszystko zaśluga April.

Powróciły wspomnienia jej pijackich zapewnień:

„Nie złość się na mnie, kochanie, poprawię się, obiecuję. Powiedz, że mnie kochasz, proszę, powiedz, że mnie kochasz, a obiecuję, że już nigdy więcej się nie napiję”.

Kobieta, która dawniej dusiła go trudną, szaloną miłością, teraz stworzyła mu ten dom, oazę spokoju.

Dzisiaj miarka się przebrała. Postanowił, że raz na zawsze musi się uporać ze skomplikowanymi uczuciami, ale przecież miał na to tyle lat i co z tego wyszło? Zobaczył przez drzwi na taras, jak April zbliża się do domu. Weszła na werandę, którą zbudował z Jackiem; ich dzieło, jej pomysł: wysoki sufit, podłoga, chłodna w największy upał.

Położyła rękę na karku, szukała ochłody przed upałem. Jej ciało lśniło *do* potu. Miała na sobie czarne szorty, niebieską koszulkę. Upięła włosy w nonszalancki kucyk, o wiele modniejszy niż niechlujny węzełek *na głowie Blue*.

Musi wziąć prysznic. Musi zostać sam. Musi porozmawiać z Blue, z Blue. która wszystko rozumie. Zamiast tego wyszedł na werandę.

Było już bardzo gorąco, ale posadzka mile chłodziła stopy. April stała do niego tyłem. Wczoraj wieczorem poprzestawiał krzesła, gdy spłukiwał werandę szlauchem, i teraz przesuwała je na miejsce. Podszedł do magnetofonu, który stał *na* stoliku z kutego żelaza. Nie *zawracał* sobie głowy sprawdzaniem, jaka płyta jest w środku. Jeśli coś z kolekcji matki, będzie dobre. Włączył.

April odwróciła się błyskawicznie, słysząc muzykę. Zaskoczona, rozchyliła usta. Zobaczyła, jaki jest brudny, i chciała coś powiedzieć, ale Dean ją uprzedził.

- Zatańczysz?

Patrzyła na niego. Mijały sekundy. Nie wiedział, co jeszcze mógłby powiedzieć, więc zaczął się poruszać w rytm muzyki. Stopy, nogi, biodra, ramiona. Stała bez ruchu. Wyciągnął rękę, ale jego matka - kobieta, która żyła tańcem, podczas gdy zwykli śmiertelnicy chodzili - ani drgnęła.

- Dasz radę - szepnął.

Odetchnęła głęboko, nie wiedział, ze śmiechem czy szlochom. A potem uniosła ramiona, wyprostowała plecy i oddała się muzyce.

Tańczyli, aż ociekali potem. Rock i hip-hop, poruszali się rytmicznie przy każdym utworze, chcieli się zaskoczyć znajomością kroków i figur. Do twarzy April przywarły mokre kosmyki, po nogach Deana spływały brudne smugi. I nagle sobie przypomniał, że to nie pierwszy raz. Kiedy był mały, często razem tańczyli. Odrywała go od telewizora, gier wideo czy śniadania, jeśli wracała dopiero rano. Zapomniał, że było im też razem dobrze.

W połowie piosenki muzyka umilkła. W oddali zakrakał kruk. Odwrócili się. Naburmuszona Riley stała przy magnetofonie. Wzięła się pod boki.

- Za głośno!
- Włącz' - mruknęła April.
- Co wy wyprawiacie? To czas na obiad, nie na tańce.
- Zawsze jest czas na tańce - odparł Dean. - Jak myślisz, April?

Mała może z nami zatańczyć?

April zadarła nos.

- Wątpię, czy dotrzyma nam kroku.
- Dotrzymam - zapewniła Riley. - Ale jestem głodna. A wy śmierzdzicie.

Dean wzruszył ramionami.

- Nie da rady.

Riley zmarszczyła czoło.

- Zobaczmy!

Dean i April patrzyli na nią przeciągle. Riley się nachmurzyła, a potem włączyła muzykę i tańczyli we trójkę.

## Rozdział 23

Dłue musnęła policzki różem. Jasny odcień pięknie współgrał z nowym błyszczkiem na jej ustach i ciemnym tuszem na rzęsach. Podkreśliła też oczy kredką. Wyglądała rewelacyjnie.

Też mi coś. Tu chodzi o dumę, nie o urodę. Musi coś udowodnić Deanowi, zanim wyjedzie z Garrison.

Przed wyjściem z łazienki jej wzrok zatrzymał się na pustym opakowaniu po teście ciążowym, który cisnęła wczoraj do kosza po odjeździe



Deana. Nie jest w ciąży. Bomba. Super. Nie może brać na siebie odpowiedzialności za dziecko, nie przy jej wędrownym trybie życia. Pewnie nigdy nie będzie miała dzieci. I bardzo dobrze. Przynajmniej nie skaże nikogo na to, co sama przeszła, A jednak czuła w sobie nową pustkę. Kolejna rzecz, z którą musi się uporać.

Poszła do pokoju Nity. Skraj sukienki, którą kupiła specjalnie na przyjęcie, musnął jej kolana. Była jasnożółta, z falbanką na dole i obcisłą, gorsetową górą, która podkreślała biust. Nowe fioletowe sandałki, wiązane w kostce, ładnie wyglądały w zestawieniu z kolczykami od Deana. Fioletowe akcenty stanowiły industrialny, miejski szlif przy słodkiej kobiecej sukience.

Nita jeszcze mizdrzyła się przed lustrem. W blond peruce, z wielkimi brylantami w uszach, w luźnej pastelowej tunice wyglądała jak honorowa pensjonariuszka burdelu dla emerytów, a jednak miała swój styl.

- Chodźmy, ślicznotko - zawołała Blue od progu. - I pamiętaj, masz być zaskoczona.

- Wystarczy, że na ciebie spojrzę - burknęła Nita.

- Po prostu uznałam, że to odpowiednia chwila.

- Za późno. - Blue podeszła bliżej i Nita wyjęła jej jasny paproch z włosów.

- Gdybyś mnie posłuchała, Gary już dawno zrobiłby ci taką fryzurkę.

- Gdybym cię posłuchała, byłabym blondynką.

Nita się naburmuszyła.

- I co w tym złego?

Gary od pierwszego spotkania w Barn Grill miał ochotę dorwać Blue ze swoimi nożyczkami. Kiedy to się w końcu stało, znacznie skrócił jej włosy i teraz sięgały zaledwie poniżej uszu. Wystrzygł je modnie, niesymetrycznie, tak że kosmyki podkreślały błysk jej oczu i delikatne rysy Twarzy. Fryzura była, jak dla Blue, zdecydowanie za słodka, ale nieunikniona.

- Od początku powinnaś się tak zrobić dla tego piłkarza! - huknęła Nita. - Może wtedy potraktowałby cię poważnie.

- I bez tego traktuje mnie poważnie.

- Wiesz dobrze, o czym mówię. Może on też zakochałby się w tobie, jak ty w nim.

- Szaleję za nim, ale go nie kocham. To różnica. Dla mnie miłość nie istnieje. - Nita nie rozumie. Tu chodzi o odejście z dumnie podniesioną głową. Musi być pewna, że Dean nie będzie jej wspominał z litością.

Wyprowadziła starszą panią na zewnątrz. Nita sprawdziła makijaż w bocznym lusterku, gdy Blue wyjeżdżała z garażu.

- Wstydz się, że pozwalasz, by cię wyganiał z miasta. Tu, w Garrison, jest twoje miejsce. Nie uciekaj.

- Nie zarobię na życie w Garrison.

- Już ci mówiłam, że ci zapłacę, byś została. Więcej niż zarobisz, malując te głupie portrety.

- Ale ja lubię je malować. Nienawidzę natomiast żyć jak niewolnica.

- To ja żyję jak niewolnica - syknęła Nita. - Ciągłe na mnie krzyczysz. Jesteś uparta jak osioł i nie widzisz, że odrzucasz gwiazdkę z nieba. Jestem już stara, a wiesz, że nie mam krewnych.

- Ty nigdy nie umrzesz. Jesteś nieśmiertelna jak upiór.

- Żartuj, ile chcesz, ale mam miliony i wszystkie mogłyby być twoje.

- Nie chcę twoich milionów. Gdybyś miała w sobie choć odrobinę przyzwoitości, przekazałabyś je miastu. Chcę natomiast wyjechać z Garrison. - Zatrzymała się przy wjeździe na Church Street. Przybyły w samą porę. - Pamiętaj, masz być zaskoczona i *wdzięczna* - *powiedziała*.

- Pracowałam w szkole Arthura Murraya. Wiem, co to wdzięk.

- Albo wiesz co? Ty tylko ruszaj ustami, ja będę mówiła.

Prychnięcie Nity podejrzenie *przypominało* śmiech i Blue zdała sobie sprawę, że będzie jej brakowało starej wariatki. Przy Nicie mogła być sobą.

Jak przy Deanie.

Transparent, wiszący w poprzek ulicy w otoczeniu balonów, życzył „Wszystkiego najlepszego z okazji siedemdziesiątych trzecich urodzin pani G.”, choć Dean wiedział na pewno, że Nita ma o trzy lata więcej. Jak się domyślał, to Blue kazała ją odmłodzić.

W parku tłoczyła się mniej więcej setka mieszkańców. Na wietrze kołysały się baloniki, wśród drzew gdzieś widniały jeszcze biało-czerwono-niebieskie lampiony, pozostałości po niedawnym Świącie Niepodległości. Grupa nastolatków w czarnych koszulkach zagrała punkową wersję *Happy Birthday*. Riley zdradziła Deanowi, że to zespół siostrzeńca Syl, jedyni muzycy, którzy zgodzili się dzisiaj wystąpić.

W przedniej części parku Nita już kroić urodzinowy tort wielkości koła młyńskiego. Dean przegapił okolicznościowe mowy, ale sądząc po

minach zebranych, nie ominęło go nic ciekawego. Na barwnie przybranych stołach stały dzbanki lemoniady i mrożonej herbaty. April i Riiey stały niedaleko stolika z tortem, rozmawiały z kobietą w żółtej sukience. Mieszkańcy pozdrawiali Deana radośnie, ale on cały czas wypatrywał Blue.

Wczoraj był jeden z najlepszych i zarazem najgorszych dni w jego życiu. Najpierw przykre spotkanie z Blue, potem bolesna rozmowa z Jackiem i wreszcie taneczny maraton z April. Niewiele później rozmawiali i nie było cholernego uścisku, jak to ujął Jack, ale oboje czuli, że coś się zmieniło. Nie wiedział jeszcze, jak się ułożą stosunki między nimi, ale zrozumiał, że musi podrosnąć i poznać kobietę, którą stała się jego matka.

Po raz kolejny przeczesał wzrokiem cały park. Nadal ani śladu Błue. Bardzo chciał ją zobaczyć, jakoś to wszystko naprawić. Nita szła z tortem na swoje honorowe miejsce. Syl i Penny Winters rozdawały ciasto gościom. Nita cisnęła strzałką w lidera zespołu, który pastwił się nad piosenką Beatlesów. Riiey i kobieta w żółtej sukience stały do niego tyłem. April wskazała zespół. Riiey podeszła bliżej.

Syl go zobaczyła i zaraz nałożyła kawałek ciasta na talerzyk.

- Chodź do nas, Dean. Zaraz się skończą róże z lukru. Blue, idź po niego, mam tu kawałek z jego imieniem.

Rozejrzał się, ale nigdzie nie widział Blue. A potem drobna postać w żółtej sukience się odwróciła i przeżył pierwszy szok sezonu.

- Blue!

Przez moment wydawała się równie bezbronna jak dziecko, którym, jak jej zarzucał, ciągle była. Ale zaraz dumnie zadarła głowę.

- Tak, wiem, śliczna jak z obrazka. Proszę, bądź tak dobry i nie mów nic na ten temat.

Śliczna to mało powiedziane. Za sprawą April jego Kopciuszek stał się królową, i to modną. Sukienka była idealna, miała doskonałą długość i świetnie leżała na jej drobnej figurze, gorset podkreślał jej piersi, fioletowe sandały zwracały uwagę na zgrabne nogi. Właśnie taką ją widział. Zwichrzona fryzura uwidaczniała kości policzkowe. Makijaż był delikatny i bardzo kobiecy. Wiedział, że wystarczy odrobina zachodu, a stanie się piękna. I rzeczywiście. Była piękna, seksowna, modna. Taka sama jak inne młode, piękne, seksowne kobiety, które znał. I wcale mu się to nie podobało. Chciał odzyskać swoją Blue. Kiedy w końcu wrócił mu głos, powiedział nie to, co trzeba.

- Dlaczego?

- Znudziło mi się słuchanie, że jesteś ode mnie ładniejszy.

Nie stać go było na sztuczny uśmiech. Miał ochotę zedrzeć tę sukienkę i ubrać jąw okropne ciuchy, które zawsze nosiła, cisnąc fioletowe sandały do kosza. Blue to Blue, jedyna w swoim rodzaju. Nie potrzebuje tego wszystkiego. Ale pomyśli, że oszalał, jeśli to zrobi, więc musnął palcem wąskie ramączko sukienki.

- April zna się na rzeczy.

- Zabawne. To samo powiedziała o tobie, kiedy mnie zobaczyła. Myślała, że to twoje dzieło.

- A nie? *To ty sama?*

- Boo, jestem artystką. To kolejne dzieło sztuki, *na* dodatek mało oryginalne. A teraz idź, przywitaj się z Nitą. Na razie nikogo nie zagryzła, ale przed nami dużo czasu.

- Najpierw musimy sobie porozmawiać. O tym, co się wydarzyło wczoraj.

Zesztywniała.

- Nie zostawię jej teraz. Wiesz, jaka jest.

- Daję ci godzinę, potem po ciebie przyjadę.

Ale Blue już odeszła.

April pomachała do niego nad głową Riley. Poczuł, jak cięży mu znajomy ciężar starych pretensji, ale gdy zjrzał w głąb siebie, dostrzegł jedynie kurz. Jeśli zechce, może ot tak, po prostu podejść do matki. J właśnie to zrobił.

April wystąpiła w dzinsach, słomkowym kapeluszu i obcisłej bluzeczce, chyba starym modelem Pucci. Wskazała zespół,

- Basista może wyjdzie na ludzi, pod warunkiem że będzie dużo ćwiczył.

Riley wyrosła jak spod ziemi.

- Widziałeś Blue? Najpierw *jej* nie poznałam. Wygiąda jak dorosła.

- To tylko wrażenie - mruknął Dean.

- Nie tylko. - April spojrzała na niego spod kapelusza. - I nie uważam, żeby mężczyźni, którzy zabiegają o jej względy, byli tego zdania. Wydaje się roztargniona, ale nasza Blue wszystko widzi.

- Moja Blue - usłyszał swój głos.

April się zainteresowała.

- Twoja Blue? Ta, która za dwa dni chce wyjechać z Garrison?

- Nigdzie nie pojedzie.

April się zmartwiła.

- Ciekawe, jak pogodzisz to z pracą?

Podszedł do nich mężczyzna w czapeczce baseballowej głęboko nasuniętej na oczy i srebrnych okularach przeciwsłonecznych. Riley podskoczyła.

- Tata! Nie wiedziałam, że...

- Mówiłem ci, że przyjdę.

- Wiem, ale...

- Ale tyle razy cię zawiodłem, że nie uwierzyłaś. - Zdjął kolczyki i bransoletki, miał na sobie zwyczajną koszulkę i dżinsowe szorty, ale i tak wyróżniał się profilem. Kobieta z dzieckiem na ręku przyglądała mu się ciekawie.

April nagle bardzo zainteresowała się zespołem. Dean był zbyt zdenerwowany, by się zorientować, co się między nimi dzieje.

- Czy mi się zdawało, czy widziałem tu Blue? - zapytał Jack.

- Wygląda bosko! - zawołała Riley przejęta. - Jest prawdziwą artystką. Wiesz, że Dean nadal nie widział obrazów w jadalni? Powiedz mu, tato. Powiedz mu, jakie są piękne.

- Są... inne.

Blue zjawiła się nie wiadomo skąd, zanim Dean zapytał, co miał na myśli.

- O rany - mruknął Jack. - Jesteś kobietą.

Blue się zarumieniła, jak zawsze, gdy Jack zwracał się bezpośrednio do niej.

- To tylko chwilowe, za dużo zachodu. - Jack się uśmiechnął. Blue spojrzała na Riley.

- Przykro mi, że przynoszę złe nowiny, ale Nita chce z tobą porozmawiać. - Dean widział, jak starsza pani energicznie macha ręką. Blue zmarszczyła brwi. - Jeśli się zaraz nie uspokoi, serce jej nie wytrzyma. Nie chcę, żebyśmy tu ściągali pogotowie.

- Blue zawsze tak gada - powiedziała Riley głośno - ale tak naprawdę bardzo kocha panią Garrison.

- Znowu piłaś, młoda damo? Wydawało mi się, że już o tym rozmawialiśmy? - Blue złapała ją za ramię i odciągnęła od pozostałych.

- Wygląda na to, że masz towarzystwo - zauważył Jack. - Zmywam się.

Ledwie odszedł, do Deana podeszli sędzia Haskins i Tim Taylor, dyrektor szkoły.

- Cześć, Boo. - Sędzia nie mógł oderwać oczu od April. - Fajnie, że spełniasz obowiązek obywatelski.

- Choć to ciężka sprawa - dodał Tim. - Nie poszedłem dzisiaj na golfa. - Obaj gapili się na April. Milczeli. W końcu Tim wyciągnął rękę. - Tim Taylor.

Dean mógł się tego spodziewać. April ich nie poznała, bo me była ani razu w Barn Grill. Wyciągnęła rękę.

- *Susan...*

- Moja matka - powiedziała. - April Robillard.

April zadrzała. Podała rękę obu mężczyznom, ale pod kowbojskim kapeluszem jej oczy wezbrały łzami.

- *Przepraszam.* - Podniosła dłoń do twarzy. - Mam alergię.

Dean położył rękę na jej ramieniu. Nie planował tego, nie myślał aż tak daleko naprzód, ale miał wrażenie, że wygrał najważniejszy mecz sezonu.

- Matka pracuje dla mnie incognito, stąd nazwisko Susan O'Hara, Naprędce wymyślił *sensowne* wytłumaczenie, a April mrugała szybko i kaszlała podejrzenie. Gdy mężczyźni w końcu odeszli, April spojrzała na niego groźnie.

- Tylko żadnych kliwowych tekstów, bo się rozpłaczę.

- Jasne - warknął. - Idziemy *po ciasto*.

To lepszy pomysł niż się tłumaczyć z alergicznego kaszlu.

April w końcu wyrwała się z tłumu. Znalazła spokojny zakątek za krzakami w kącie parku, usiadła, oparła się o ogrodzenie i zapłakała. Odzyskała syna. Muszą się tego nauczyć, ale wiedziała, że im się uda.

Gdzieś w oddali garażowy zespół katował rapowy kawałek. Jack zjawiał się nie wiadomo skąd.

- Zamknijcie tego dzieciaka, zanim zrobię mu krzywdę. - Udawał, że nie zauważa jej czerwonych oczu. Usiadł.

- Obiecay, że nie będziesz rapował - mruknęła.

- Tylko pod prysznicem, chociaż...

- Obiecay!

- Dobrze. - Wziął ją za rękę. Nie wyrwała się. - Widziałem cię z Deanem.

Znowu miała łzy w oczach.

- Przedstawił mnie jako swoją matkę. To było... wspaniałe.

Jack się uśmiechnął.

- Naprawdę? Cieszę się.

- Mam nadzieję, że wy dwaj też pewnego dnia...  
- Pracujemy nad tym. - Głaskał wewnątrz jej dłoni. - Zastanawiałem się nad twoją niechęcią do jednorazowych numerków. Rzecz w tym, że-  
byśmy zachowywali się jak dorośli.

- Chcesz chodzić na randki?  
- Mówiłem ci wczoraj, że *oswoiłem* się z *normalnymi* związkami. Teraz, gdy mam Riley, muszę się gdzieś osiedlić na stałe, równie dobrze może to być Los Angeles. - Bawił się jej palcami, aż przepełniło ją słodkie, bolesne napięcie. - A tak przy okazji, to nasza pierwsza randka. Dzięki temu mam większą szansę, że zaliczę którąś bazę na następnej.

- Delikatnie, nie ma szans. - Niepotrzebnie się uśmiechnęła.  
- Z tobą nie potrafię być delikatny. - Mówił poważnie. - Pragnę cię, April. Całej. Chcę cię widzieć i dotykać. Smakować. Być w tobie.

Wyrwała mu dłoń.

- A potem co?

- Wszystko od nowa.

- Po to są fanki. Ja potrzebuję czegoś więcej.

- April...?

Wstała i poszła poszukać Riley.

Dean znalazł Blue w tłumie i udało mu się zaciągnąć ją za róg, na cmentarz niedaleko kościoła baptystów. Zatrzymali się przy najbardziej okazałym pomniku z czarnego marmuru, pod którym spoczywał Marshall Garrison. Widział jej zdenerwowanie, i to, jak stara się je ukryć.

- Skąd wszyscy nagle wiedzą, że April to twoja matka? - zapytała.  
- W mieście aż huczy.

- Nie rozmawiamy teraz o April, tylko o tym, co się wydarzyło wczoraj.

Odwróciła głowę.

- Co za ulga, nie? Wyobrażasz sobie mnie z dzieckiem?

Dziwne, ale tak. Blue byłaby wspaniałą matką, oddaną i przejętą, i cudowną towarzyszką zabaw. Odepchnął tę wizję.

- Porozmawiajmy o twoim podstępym planie wyjazdu z miasta w poniedziałek.

- Dlaczego podstępym? - oburzyła się. - Tobie nikt nie zarzuca podstępu, gdy mówisz, że w piątek jedziesz na zgrupowanie. Tobie wolno, a mnie nie?

Wygląda zbyt dorośle. *Chciał* odzyskać swoją Blue.

- Bo jeszcze nie skończyliśmy, dlatego - mruknął. - [ nie ma sensu przedwcześnie kończyć czegoś, co nam obojgu sprawia przyjemność.  
- Owszem, skończyliśmy. Jestem włóczęgą, czas na mnie.  
- Świetnie. Dotrzymasz mi towarzystwa w drodze do Chicago. Spodoba ci się tam.

Przesunęła dłonią po nagrobku Marshalla.

- Za zimno jak dla mnie.  
- Nie ma sprawy, mam kominki w obu mieszkaniach. Możesz się wprowadzić.

Sam nie wiedział, kogo bardziej zaskoczyły jego słowa. Blue znieruchomiała, fioletowe kolczyki zaślniły wśród ciemnych loków.

- Chcesz, żebym z tobą zamieszkała?  
- Czemu nie?  
- Chcesz, żebyśmy mieszkali razem?

W życiu nie pozwolił na to żadnej kobiecie, ale podobała mu się myśl o wspólnym mieszkaniu z Blue.

- Jasne. W czym rzecz?

- Dwa dni temu nie chciałeś mnie przedstawić swoim przyjaciołom. A teraz mówisz o wspólnym mieszkaniu? - Wcale nie wydawała się taka twarda. Nie wiadomo, może to wpływ sukienki albo loków przy buzi, a może niepokój w wielkich oczach. Wsunął kosmykjej włosów za ucho. - Dwa dni temu nie wiedziałem, czego chcę. Teraz wiem,

Odsunęła się.

- Rozumiem. Teraz wyglądam tak, że możesz się ze mną pokazać publicznie.

Najeżył się.

- To, jak wyglądasz, nie ma tu nic do rzeczy.  
- CQ za zbieg okoliczności'. - Spojrzała mu w oczy. - Trudno mi w to uwierzyć.

- Za kogo mnie uważasz? - Nie czekał na jej odpowiedź, mówił dalej. - Chcę ci pokazać Chicago, i tyle. I chcę, żebyśmy się przekonali, jak nam jest razem, nie patrząc co chwila na zegarek.

- Chwileczkę, to ja myślę w tym związku, nie zapominaj. Ty masz tylko być piękny.

- Przestań! Nie sprowadzaj wszystkiego do głupiego żartu!  
- [ kto to mówi.

Jego taktyka się nie sprawdzała i czuł, że traci panowanie nad sobą, więc chwycił się ostatniej deski ratunku.



- Poza tym nie załatwiliśmy wszystkich spraw. Zamówiłem u ciebie freski.

Podniosła rękę do czoła.

- Wiedziałam, że ci się nie spodobają. Ostrzegałam.

- Skąd wiesz, że mi się nie podobają? Jeszcze ich nie widziałem.

Zamrugła szybko.

- Jak to? Zdjęłam zasłonę dwa dni temu.

- Nie patrzyłem. Miałaś mi je pokazać osobiście, pamiętasz? Tak się umówiliśmy. Uważam, że tyle za nie zapłaciłem, iż mam prawo po raz pierwszy zobaczyć je w obecności autorki.

- Manipulujesz mną.

- Biznes to biznes. Naucz się tego.

- Świetnie - warknęła. - Jutro wpadnę na farmę.

- Dzisiaj. Już i tak długo czekałem.

- Musisz je zobaczyć w świetle dziennym.

- Dlaczego? Zazwyczaj jadam wieczorem.

Odwróciła się od niego i ruszyła do furki.

- Idę po Nitę. Nie *mam* na to czasu.

- Przyjadę po ciebie o ósmej.

- Sama przyjadę. - Falbanka zakołysała się przy jej spódnicy, gdy wychodziła z cmentarza.

Przez jakiś czas błąkał się wśród nagrobków, starał się wziąć w garść. Zaproponował jej coś, czego jeszcze nigdy nie proponował innej kobiecie, a ona odrzuciła mu to w twarz. Chciała przejąć kontrolę nad grą, ale nie zna się na strategii. Nie dość, że nie dba o interesy drużyny, nie pilnuje też własnego tyłka. Musi to zmienić, ale nie miał dużo czasu.

Riley wyrzuciła do kosza stertę papierowych talerzyków i ponownie usiadła u boku pani Garrison. Ludzie już się rozchodzili, ale przyjęcie się udało, a pani Garrison była dla wszystkich miła. Riley wiedziała, że cieszyło ją, że tyle osób przyszło.

- Zauważyła pani, jacy wszyscy byli mili? - zapytała na wszelki wypadek.

- Wiedzą, kto im daje dach nad głową.

Pani Garrison miała szminkę na zębach, ale Riley myślała o czymś intensywnie i jej tego nie powiedziała.

- Blue mi tłumaczyła, co się dzieje z miasteczkiem. Jesteśmy w Ameryce i uważam, że powinna pani pozwolić ludziom otwierać nowe

sklepy i w ogóle. - Urwała. - Sądzę także, że mogłaby pani dawać darmowe lekcje baletu dzieciom, których na to nie stać.

- Lekcje baletu? Niby komu? Dzieciaki wołają hip-hop.

- Balet też im się podoba. - Poznała dzisiaj dwie miłe dziewczynki, stąd ten pomysł.

- Masz sporo do powiedzenia na temat tego, co ja mam robić, a ty?

Dzisiaj są moje urodziny, a prosiłam tylko o jedno.

Riley żałowała, że poruszyła ten temat.

- Nie wystąpię - powiedziała. - Za kiepsko gram.

- Bzdura. Daję ci lekcje baletu, a ty mi żałujesz takiego drobiazgu!

- To nie drobiazg!

- Śpiewasz lepiej niż oni wszyscy razem wzięci. W życiu nie sły-  
szałam takiego fałszu.

- Zaśpiewam pani w domu.

- To nie to samo. Myślisz, że się nie bałam, kiedy po raz pierwszy  
tańczyłam publicznie? Myślałam, że zemdleję. Ale i tak wystąpiłam.

- Nie mam ze sobą gitary.

- Pożyczysz.-Wskazała głową zespół.

- Mają elektryczne.

- Nie wszystkie.

Riley myślała, że Nita nie zauważyła, że lider zmienił gitarę na aku-  
styczną, gdy zespół pastwił się nad *Time of Your Life* Green Day.

- Nie pożyczą mi.

- Zobaczymy.

Ku przerażeniu Riley Nita wstała i pomaszerowała do młodych mu-  
zyków. Większość gości już poszła, zostali głównie rodzice z dziećmi  
i nastolatki. Dean zjawił się od strony cmentarza. Podbiegła do niego.

- Pani Garrison chce, żebym zaśpiewała. To ma być prezent dla niej.

Dean nie lubił Nity i Riley sądziła, że się zdenerwuje, on jednak  
myślał o czymś innym.

- I zaśpiewasz?

- Nie! Wiesz, że nie mogę. Za dużo tu ludzi.

Rozejrzał się, jakby kogoś szukał.

- Nie tak dużo.

- Nie mogę występować publicznie.

- Śpiewasz dla mnie i pani Garrison.

- Ale to co innego. To występy prywatne. Nie wystąpię przed nie-  
znajomymi.

W końcu skupił się na niej.

- Przed nieznanymi czy przed Jackiem?

Kiedy tłumaczyła mu, co czuje, wymogła na nim obietnicę, że nigdy do tego nie nawiąże. W tej chwili ją zawiódł.

- Nie rozumiesz.

- Owszem, rozumiem. - Objął ją. - Przykro mi, Riley. Sama musisz sobie na to odpowiedzieć.

- Ty w moim wieku nie zaśpiewałbyś publicznie.

- Ja nie umiem śpiewać.

- Niezłe ci to wychodzi.

- Jack się stara - powiedział. - Śpiewając, nie zmienisz tego, co do ciebie czuje.

- Nie wiesz tego na pewno.

- Ty też nie. Może czas się przekonać.

- Ja wiem.

*Uśmiechnął się krzywo i pomyślała, że może go rozczarowała.*

- No dobra - mruknął. - Zobaczymy, czy uda mi się odciągnąć uwagę smoczycy.

Podszedł do pani Garrison, a Riley zakreśliło się w głowie. Dawniej, zanim przyjechała na farmę, musiała sama o siebie walczyć, ale teraz miała Deana, który się o nią troszczył, jak wtedy, gdy tata chciał ją zabrać do Nashville, a Dean zaprotestował. I nie tylko jego. April i BJue strzegły jej przed panią Garrison, choć wcale tego nie potrzebowała. A ojciec stanął w jej obronie tamtej nocy, gdy myślał, że Dean chce zrobić jej krzywdę.

Pani Garrison rozmawiała z gitarzystą, gdy Dean do niej podszedł. Riley zagryzła wargę. Ojciec stał sam przy ogrodzeniu, ale kilka osób przyglądało mu się uważnie. April pomagała przy sprzątanii, Blue pakowała resztki ciasta dla pani Garrison. Pani Garrison powtarzała, że światło ukryte pod korcem w końcu zgaśnie i że Riley wyschnie na wiór, jeśli w końcu nie zdobędzie się na odwagę.

Spościła się pod pachami, było jej niedobrze. A jeśli jej nie wyjdzie? Spojrzała na ojca. Albo, co gorsza, jeśli jej się uda?

Jack się wyprostował, gdy zobaczył, jak córka idzie do mikrofonu z gitarą pod pachą. Nawet stąd, z daleka, widział, jak bardzo jest przerażona. Naprawdę zaśpiewa?

- Nazywam się Riley - szepnęła do mikrofonu.

Była taka drobna i bezradna. Nie rozumiał czemu to robi, ale wiedział, że nie *pozwoli* jej skrzywdzić. Ruszył w jej stronę, ale już zaczęła. Nikt nie podłączył gitary do wzmacniacza i początkowo tłum nie zwracał na nią uwagi. Jack słyszał, co gra, i rozpoznał *Why Not Smile?* Żołądek mu się skurczył, gdy Riley zaczęła śpiewać.

*Życie jest okrutne,  
Wiemy o tym oboje.*

Co z tego, że się *zdemaskuje*? Musi do niej podejść. To nie dla jedenastolatki, nie pozwoli, by ją wyśmiano.

*Uśmiechnij się, kochanie.  
Uśmiechnij się, kochanie.*

Jej wysoki, miękki głos stanowił taki kontrast dla fałszu zespołu, że Judzie przestali rozmawiać. Riley umrze ze wstydu, jeśli się roześmieją. Przypieszył kroku, ale April złapała *go za rękę*.

- Jack. Posłuchaj jej.

Posłuchał.

*Pewnie nie zrozumiesz, tyle w życiu widziałeś...*

Płatała akordy, ale śpiewała czysto i pewnie.

*Pamiętasz, jak byliśmy młodzi i wszystko było możliwe?*

Ludzie umilkli, nastolatki przestały żartować. Właściwie tak poważne słowa w ustach dziecka powinny bawić, ale nikt się nie śmiał. Jack śpiewał tę piosenkę z gniewem i agresją. Riley - z naiwną słodyczą.

Skończyła i znowu popłatała akordy. Była tak zdenerwowana, że nie nawiązywała kontaktu wzrokowego z publicznością i zdziwiła się, gdy rozległy się *brawa*. Jack spodziewał się, że ucieknie, ona tymczasem przysunęła się bliżej do mikrofonu i powiedziała miękko;

- Dedykuje- tę piosenkę mojej przyjaciółce, pani Garrison,

Publiczność domagała się bisu. Dean i Blue się uśmiechnęli. Riley przytrzymała kostkę zębami, poprawiła gitarę na kolanach i nie przejmując się prawami autorskimi, zagrała piosenkę *Cry Like I'd*, nad którą Jack obecnie pracował. Pękał z dumy. Pod koniec tłum klaskał do taktu, a Riley zagrała *Down and Dirty* sióstr Moffatt. Domyślała się, że wybierała piosenki, które dawała radę zagrać, a nie zaśpiewać. Tym razem po zakończeniu utworu podziękowała i zeszła ze sceny, jak prawdziwa gwiazda, ignorując prośby o bis. Wiedziała, kiedy przestać.

Dean podbiegł do niej pierwszy, aie wiele osób chciało jej pogratulować. Riley starannie unikała ich wzroku. Pani Garrison miała taką minę, jakby to ona zaśpiewała. Blue promieniała, April śmiała się głośno.

Riley nie patrzyła na niego. Przypomniwał sobie, jak napisał e-mail do Deana z pytaniem, dlaczego ukrywa przed nim swój talent.

„Sam pomyśl”.

Wtedy myślał, że Riley obawia się odrzucenia, jeśli okaże się kiepska. Ale teraz lepiej ją znał. Wiedziała, że jest świetna, ale chciała czegoś więcej.

Ludzie rozchodzili się powoli, ale ci, którzy zostali, przyglądali mu się uważnie. Ktoś zrobił mu zdjęcie. Kobieta w średnim wieku podeszła nieśmiało.

- Przepraszam bardzo... czy Jack Patriot?

Dean wiedział, na co się zanosi, i zaraz do niego podszedł.

- Proszę go zostawić w spokoju.

Kobieta się spieszyła.

- Nie mieści mi się w głowie, że to on. Tutaj, w Garrison? Co pan tu robi?

- To piękne miasteczko. - Odwrócił się i zobaczył, że Nita i Blue zajęły się Riley.

- Jack to mój przyjaciel. Zatrzymał się na farmie - odezwał się Dean. - W Garrison najbardziej mu się podoba to, że ma spokój.

- Oczywiście, rozumiem.

Jakimś cudem Deanowi udało się utrzymać ciekawskich na dystans. Blue i April zaprowadziły Nitę do samochodu. Dean pchnął Riley w stronę ojca i odszedł, więc nie miała wyjścia, musiała się do niego zbliżyć. Była tak spięta, że Jackowi pękało serce. A jeśli się myli? Nie miał czasu na wątpliwości. Pogłaskał ją po głowie. Pachniała ciastem.

- Byłaś świetna - powiedział. - Ale chcę mieć córkę, a nie nastoletnią gwiazdkę w domu.

Gwałtownie uniosła głowę. Wstrzymał oddech. W jej oczach mało wało się niedowierzenie.

- Naprawdę? - szepnęła.

Tego lata zaszli bardzo daleko, ale wystarczył jeden błąd, by wszystko zepsuć.

- Nie mówię, że masz nie śpiewać, to twoja sprawa, ale musisz zachować zdrowy rozsądek. Masz fantastyczny głos, ale prawdziwych przyjaciół poznaje się wtedy, gdy o twoim talencie nikt nie wie. - Zaważał się. - Jak ja.

Jej ciemne oczy. tak bardzo podobne do jego, rozszerzyły się nagle.

- I Dean, i April - ciągnął. - I Blue. Nawet pani Garrison. - Przesadzał, ale musiał mieć pewność, że sprawa jest jasna. - Nie musisz zdobywać naszej miłości. Ani sympatii.

- Wiesz - szepnęła.

Udawał, że nie rozumiał.

- Wiem, jak to jest. Od lat tkwię w tym biznesie.

Teraz zaczęła się martwić.

- Ale mogę jeszcze śpiewać, prawda? Kiedyś nauczę się lepiej grać.

- Jeśli chcesz. I jeśli sama będziesz wiedziała, co chcesz grać.

- Obiecuję.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

- Kocham cię, Riley.

Przytuliła się do niego.

- Ja ciebie też, tato.

Po raz pierwszy to powiedziała.

Objęci, szli do samochodu. Zanim do niego dotarli, spytała.

- Możemy porozmawiać o mojej przyszłości? Nie o śpiewaniu, ale o szkole, gdzie zamieszkać, i w ogóle.

I w tym momencie wiedział doskonale, jak to rozwiąże.

- *Za późno* - stwierdził. - Już powziąłem decyzję.

W jej oczach pojawiła się dawna czujność.

- To nie fair.

- Ja jestem ojcem i ja podejmuję decyzje. Przykro mi, że akurat ja ci to mówię, skarbie, ale nie wrócisz *do cioci* GayJe i Trinity, choćbyś mnie o to błagała na kolanach.

- Nie? - szepnęła cicho.

- Nie wszystko jeszcze dopracowałem, ale razem zamieszkamy w Los Angeles. Znajdziemy ci tam dobrą szkołę. J to taką *zwyčajną* nie z internatem. Chcę cię mieć ciągle na oku. Zatrudnimy gosposię, którą oboje polubimy, żebyś miała towarzystwo, kiedy jestem w trasie. Czasami spotkasz się z April; właśnie nad tym pracuję. Co ty na to?

- Ja... ja... To cudowne!

- Też tak uważam.

Wsiadł do samochodu z uśmiechem na twarzy. Tak, rock and rolli daje młodość, a te dojrzałość też ma swoje plusy.

## Rozdział 24

Blue przyjechała na farmę z godzinnym opóźnieniem, przebrała się, żółta sukienka ustąpiła zwykłej białej koszulce i szortom khaki, przy czym obie rzeczy dobrze na niej wyglądały. Dean miał nadzieję, że Jack i Riley będą się trzymali z daleka, zgodnie z umową.

- Nie chcę - szepnęła Blue, wchodząc do holu.

Dean opanował się, nie pocałował jej, tylko zamknął drzwi wejściowe.

~ Załatwmy to szybko. Idź przodem, zapal wszystkie światła, żebyśmy dobrze zobaczyły te bohomy, kiedy wejdem.

Nie wywołał nawet cienia uśmiechu na jej twarzy. Dziwne, widzieć Blue w takim stanie.

- Masz rację. - Minęła go energicznie, stukając fioletowymi sandałkami. Najchętniej zdarłby je z jej nóg i włożył te okropne czarne glany. W jadalni zapłonęły światła. - Nie spodobają ci się - powiedziała stanowczo.

- Chyba już to mówiłaś. - Uśmiechnął się. - Może najpierw powinienem się napić. - Wszedł od jadalni. I uśmiech zgasł na jego twarzy.

Wielu rzeczy się spodziewał, ale nie tego. Blue wyczarowała magiczny zamglony świat. Bładożłote światło igrało wśród drzew, z masywnej gałęzi zwisała huśtawka upleciona z winorośli. W rzeczywistości nigdy nie widział kwiatów o tak intensywnych barwach, jak te na fresku, przy cygańskim wozie, który przycupnął wśród drzew. Nie wiedział, co powiedzieć. Pierwsze, co palnął, było jak zwykle nie na miejscu.

- Czy to duszek?

- Tylko... taki malutki. - Spojrzała na drobną postać, zerkającą na nich spośród liści. - Ukryła twarz w dłoniach. - Wiem, to okropne! Niepotrzebnie to namalowałam, ale pędzel mnie poniósł. Powinnam była go usunąć... i inne też.

- A są inne?

- Nie od razu się je widzi. - Padła na krzesło przy oknie i mówiła cichym, zdławionym głosem: - Bardzo przepraszam. Nie chciałam. To jadalnia. Te freski nadają się do... do pokoju dziecinnego, do przedszkola. Ale ściany były takie idealne, światło doskonałe i sama nie wiedziałam, jak bardzo chciałam tak malować.

Nie mógł się napatrzeć. Co chwila dostrzegał nowe szczegóły. Na niebie szybował ptak z koszykiem ozdobionym wstążkami w dziobku.

Przy drzwiach widniała tęcza, nad cygańskim wozem zawisła chmurka z twarzą, starej kobiety. Na najdłuższej ścianie jednorożec pochylał się nad źródłem. Nic dziwnego, że Riley tak się spodobały te freski. I że April się zaniepokoiła, gdy o nie pytał. Jakim cudem jego mała, ostra, pyskata Blue stworzyła coś tak magicznego?

Bo wcale nie jest twarda, po prostu. Jej twardość to jedynie zbroja, za którą ukrywa się przed światem. W rzeczywistości jest krucha jak krople rosy na dzwoneczkach na fresku.

Widział jej palce wśród ciemnych kosmyków, gdy kryła twarz w dłoniach.

- Okropne, wiem, i wiedziałam to *od początku*, Ale nie mogłam się powstrzymać. Coś we mnie pękło i taki jest tego efekt. Oddam ci czek, a za kilka miesięcy pokryję koszty remontu pokoju.

Ukląkł przy *niej*, oderwał jej dłonie od twarzy.

- Nie będzie żadnego remontu - powiedział, patrząc jej w oczy.  
- Kocham te freski.

I ciebie.

Świadomość przyszła nagle, jak podmuch wiatru. Tam, na szosie pod Denver, spotkał swoje przeznaczenie. Blue była dla niego wyzwaniem, fascynowała go, podniecała - Boże, jak bardzo - a także rozumiała go, tak jak *on ją*. Dzięki freskom zobaczył marzycielkę, która tak bardzo chciała od niego uciec.

- Nie musisz udawać - rzuciła. - Mówiłam ci, że nie znoszę, kiedy jesteś miły. Kiedy twoi przyjaciele je zobaczą...

- Kiedy je zobaczą, będzieiny mieli *o czym* pogadać, to pewne.

- Pomyślą, że oszalałeś.

Nie, kiedy cię poznają.

Poważna jak nigdy, wsunęła mu dłonie we włosy.

- Dean, masz doskonały gust. To bardzo męski dom. *Cały. Moje* freski tu nie pasują.

- To prawda. I są cudowne. Jak ty. Mówiłem ci, że ty też?

Patrzyła mu w oczy. Zawsze umiała przejrzeć go na wylot, i stopniowo na jej twarzy pojawiło się zdumienie.

- Naprawdę ci się podobają? Nie mówisz tego z uprzejmości?

- W takiej sprawie nie mógłbym cię okłamywać. Są cudowne. Jak ty.

Całował ją - jej twarz, policzki, górną wargę. Pokój rzucił na nich czai i wkrótce znalazła się w jego ramionach. Wziął ją na ręce i przeniósł z jednego magicznego świata do drugiego - do cygańskiego wozu.



A tam, pod malowaną winoroślą i barwnymi kwiatami, kochali się bez słów, czule, cudownie. Blue wreszcie była jego.

Pusta poduszka następnego ranka była jak krzyczący wyrzut sumienia, że to jego wina, bo nie zamówił toi toi. Włożył koszulkę i szorty. Blue chyba nastawiła kawę? Miał zamiar usiąść z nią na werandzie, wypić dzbanek kawy i obgadać najbliższą przyszłość - całe życie. A tymczasem na dworze nie zobaczył czerwonej corvette. Wbiegł do domu i usłyszał dzwonek telefonu.

- Przyjedź tu natychmiast! - wrzasnęła Nita na całe gardło. - Blue wyjeżdża.

- Jak to?

- Wrobiła nas, powiedziała, że odjedzie w poniedziałek, ale cały czas planowała, że wymknie się dzisiaj. Chauncey Crole pojechał po jej nowy samochód, teraz jest w garażu i się pakuje. Wiedziałam, że coś jest nie tak. Od rana...

Dean dalej nie słuchał.

Piętnaście minut później skręcił w wąską uliczkę za domem Nity i zahamował gwałtownie przy pojemnikach na śmieci. Blue stała przy toycie corolli i pakowała coś do bagażnika. Mimo upału miała na sobie czarną koszulkę, dżinsy i głany. Nie zdziwiłby się, gdyby na jej s?yi zobaczył obrożę z ćwiekami. Jedyny kobiecy element to fryzurka. Wskoczył z samochodu.

- Wie/kie dzięki.

Wstawiła pudło z farbami do bagażnika. Na tylnym siedzeniu nie było już miejsca.

- Jako dziecko nauczyłam się, że pożegnania są najgorsze - powiedziała chłodno. - A przy okazji ucieszysz się zapewne, że dostałam okres.

W życiu nie uderzył kobiety, ale teraz miał ochotę szarpnąć nią z całej siły.

- Oszalałaś, wiesz o tym? - Podeszedł do niej. - Kocham cię!

- Tak, tak, ja też cię kocham. - Wrzuciła torbę do bagażnika.

- Mówię poważnie, Blue. Pasujemy do siebie. Już wczoraj powinienem był ci to powiedzieć, ale nie chciałem cię spłoszyć i dlatego milczałem.

Wzięła się pod boki, chciała znowu udawać twardzielkę, ale nie do końca jej się to udało.

- Zejdź na ziemię. Nie kochasz mnie.  
- Tak trudno w to uwierzyć?  
- Tak. Ty to Dean Robillard, a ja Blue Bailey. Ty nosisz ciuchy za tysiące dolarów, a ja z lumpeksu. Ja lubię wolność, ty masz karierę. Coś jeszcze? - Zamknęła bagażnik.

- To bzdury.

- Nieprawda. - Wyjęła tanie okulary przeciwsłoneczne z małej torebki, leżącej na dachu samochodu, i wsunęła na nos. Ucichła nagle, nie była już taka buńczuczna. - Boo, tego lata twoje życie stanęło na głowie, a ja pomogłam ci to wszystko przetrwać. Spędziłam cudowne siedem tygodni, ale to nie jest prawdziwe życie. Byłam twoją Alicją z Krainy Czarów.

Nie znosił poczucia bezradności *i* od razu ruszył *do ataku*.

- Uwierz mi, wiem, jaka jest różnica między rzeczywistością a fantazją, i to lepiej niż ty, sądząc po twoich freskach. Nie miałaś nawet pojęcia, jaki masz talent!

- Dzięki!

- Kochasz mnie, Blue.

Zacisnęła usta.

- Szaleję za tobą, ale cię nie kocham. To nie w moim stylu.

- Ależ tak. Kochasz mnie, ale brak ci odwagi, by to przyznać. Bezcelna twarda Blue Bailey już od lat jest tchórzem.

Czekał na *jej* ripostę, ona jednak schyliła głowę i grzebała butem w ścieżce.

- Jestem realistką. Pewnego dnia mi podziękujesz.

Zniknęły jej beczelność i buta. Cała jej siła to tylko udawanie. Była oszustką; w głębi duszy była miękka jak wosk, przerażona i poraniona. Starał się odzyskać panowanie nad sobą- na darmo.

- Nie zrobię tego za ciebie, Blue. Albo się odważysz zaryzykować, albo nie.

- Przykro mi.

- Jeśli wyjedziesz, nie pojedę za tobą.

- Rozumiem.

Nie mieściło mu się w głowie, że Blue to robi. Patrzył, jak wsiada do samochodu i cały czas czekał, że się zdobędzie na odwagę. Włączyła silnik. Gdzieś w oddali zaszczekał pies. Wjechała w boczną uliczkę. Nad jego głową przeleciała pszczoła. Blue ruszyła z miejsca. Chciał, żeby się zatrzymała, zawróciła. Ale nie.

Otworzyły się drzwi kuchenne i Nita wybiegła na dwór w szkarłatnym szlafroku. Wskoczył do samochodu, zanim go dopadła. Coś go dręczyło, uparta myśl nie dawała mu spokoju. A jeśli Blue mówiła prawdę? Jeśli tylko on się zakochał?

Czy to prawda? Blue po raz ostatni jechała Church Street. Jest tchórzem? Zdjęła okulary przeciwsłoneczne i otarła oczy wierzchem dłoni. Dean uważa, że ją kocha, sam tak powiedział. Ale wiele osób mówiło, że ją kocha, a potem ją odrzucali. Dean okaże się taki sam. Tacy jak on nie wiążą się z takimi jak ona.

Wiedziała od początku, że ten romans oznacza dla niej ryzyko, ale i tak oddała mu serce. Może kiedyś jego miłosne wyznanie będzie pięknym wspomnieniem, na razie tylko łamało jej serce.

Łzy spływały jej po policzkach. Nie mogła zapomnieć gorzkich słów. „Bezczelna twarda Blue Bailey już od lat jest tchórzem”... Nie rozumiał. Nieważne, jak bardzo się starała, nikt nie kochał jej na tyle, żeby ją zatrzymać. Nikt...

Wstrzymała oddech. Zbliżała się do granic miasteczka. Szukała w torebce chusteczki, znalazła ją i zerknęła w lusterko... i zobaczyła kobietę, która pozwalała, by strach wyznaczał jej los.

Zwolniła. Nie może tak wyjechać. Dean nie jest głupi. Nie każdemu oddaje serce. Czy naprawdę jest tak ślepa, że nie widzi prawdziwej miłości, czy po prostu jest realistką?

Szukała miejsca, gdzie mogłaby zawrócić, ale zanim do tego doszło, usłyszała policyjne syreny.

Godzinę później siedziała naprzeciwko szeryfa, Byrona Wesleya, przy szarym biurku.

- Nie ukradłam tego naszyjnika - powiedziała chyba już setny raz.  
- Nita sama mi go podrzuciła.

Szeryf na chwilę oderwał się od teleturnieju, który oglądał w telewizji.

- A niby po co?  
- Żeby mnie zatrzymać w Garrison, już mówiłam. - Walnęła pięścią w stół. - Chcę adwokata.

Szeryf wyjął wykałaczkę z ust.

- W niedzielę Hal Cates gra w golf, ale możesz zostawić mu wiadomość.

- To prawnik Nity.

- Jedyny w mieście.

A to oznacza, że musi zadzwonić do April.

Ale April nie odbierała, a telefonu do Jacka nie miała. Nita kazała ją aresztować, więc został jej tylko Dean.

- Proszę mnie zamknąć - powiedziała do szeryfa. - Muszę się zastanowić.

- Pojedziesz dzisiaj po Blue? - zapytał Jack w poniedziałkowe popołudnie, dzień po aresztowaniu. Stali z Deanem przy szopie i malowali jej ściany.

Dean otarł pot z czoła.

- Nie.

April przyglądała im się z dołu. Odnawiała okiennice. Na czerwonej bandanie na jej głowie już widniały białe *plamy* farby.

- Czy ty naprawdę wiesz, co robisz?

- Tak. I nie chcę o tym rozmawiać. - Wcałe nie był tego pewien. Wiedział jedynie, że Blue jest zbyt miękka, by zostać w grze. Gdyby nie Nita, zniknęłaby mu z oczu. Rano zdecydował, że może albo zalać się w trupa, albo pomalować tę cholerną stodołę, aż będzie padał z nóg i ból go pokona.

- Brakuje mi jej - stwierdził Jack.

Dean unicestwił pajęczynę jednym ruchem pędzla. Powiedział jej, co czuje, a ona i tak odeszła.

Riley zadarła głowę.

- Moim zdaniem nie tylko Blue i Dean się pokłócili. Ty i April też, tato.

Jack nie odrywał wzroku od ściany.

- Wcałe się nie pokłóciliśmy.

- Owszem. - Riley nie dawała za wygraną. - Dzisiaj wcałe nie rozmawiacie i nikt nie tańczy.

- Malujemy - mruknęła April. - Nie można ciągle tańczyć.

Riley nie dała się nabrać.

- Moim zdaniem powinniście się pobrać.

- Riley! - April, która nigdy się nie peszyła, nagle poczerwieniła. Jack lepiej się ukrywał.

Riley była uparta.

- Jeśli weźmiecie ślub, Dean nie będzie... No wiecie - obniżyła głos do szeptu. - Bękartem.

- Bękartem jest twój ojciec - warknęła April. - Nie Dean.
- To nie było miłe. - Riley pochyliła się do psa.
- April jest na mnie zła - odezwał się Jack. Zanurzył wałek w puszcze farby. - Choć powiedziałem, że chciałbym zaprosić ją na randkę.

Dean zmusił się, by przez chwilę nie myśleć o swoim nieszczęściu. Spojrzał z góry na Riley.

- Spadaj.
- Nie chcę.
- Muszę z nimi pogadać - powiedział. - To sprawy dorosłych. Później ci wszystko opowiem, obiecuję.

Riley zastanawiała się przez chwilę, a potem razem z Puszkiem odeszła w stronę domu.

- Nie chcę się z nim umawiać - syknęła April, ledwie Riley odeszła.
- To tylko żałosna próba zaciągnięcia mnie do łóżka. Nie żebym teraz uważała, że nie sposób mu się oprzeć, ale weź mu to wytłumacz!

Dean się skrzywił.

- Na Boga, April, nie przy dziecku.

April machnęła pędzlem w stronę Jacka i przy okazji ochlapała się farbą.

- Lubisz wyzwania, a ja ci nie ulegam. I dlatego ciągle się starasz.

Co prawda rozmowa o życiu erotycznym - tudzież jego braku - własnych rodziców napawała go obrzydzeniem, ale miał tu coś do powiedzenia, choć zmusił się, żeby na razie milczeć.

- Wiesz, co mnie w tobie pociąga? - burknął Jack. - To, że nadal tkwi w tobie przeszłość.

Zaczęli się obrzucać obelgami, tak skupieni na sobie, że nie widzieli, jak bardzo się ranią, za to Dean - tak. Zszedł z drabiny. Choć jego życie uczuciowe legło w gruzach, nie oznaczało to przecież, że nie wiedział, co trzeba zrobić.

- Chciałbym, żebyście się dogadali - powiedział. - Ale to tylko *moja* sprawa. Wiem, że pragniecie, bym *nie czuł* się jak pomyłka, i pewnie się starzejecie, skoro w mojej obecności udajecie.

Kiepska przynęta, Blue od razu wyczułaby, do czego zmierza, ale ona teraz siedzi za kradzież naszyjnika, który Nita sama podrzuciła jej do torebki, a Jack i April speszyli się wyraźnie.

- Pomyłka? - April odłożyła pędzel. - Nie waż się nawet tak mówić. Jack zszedł z drabiny i stanął koło niej. Nagle połączyli siły.
- Byłeś cudem, nie pomyłka.

Dean pocierał palec dłonią.

- Sam nie wiem, Jack. Kiedy rodzice się nienawidzą...

- Nie nienawidzimy się - rzucił Jack ostro. - Nigdy, w najgorszych chwilach, nie było między nami nienawiści.

- Dawniej to jedno, teraz drugie. - Dean zdierał starą farbę. - Z mojego punktu widzenia... Nieważne. To nie moja sprawa. I tak się cieszę z tego, co mam. Kiedy przyjdziecie na mecz, dam wam bilety na przeciwnych krańcach trybun.

Biue przewróciła by oczami, ale April przycisnęła rękę do piersi i zostawiła na niej biały ślad z farby.

- Och, Dean... Nie musisz nas rozdzielać. To nie tak.

Udawał, że jest zmieszany.

- Więc jak? Powiedźcie mi, bo już nic z tego nie rozumiem. Mam rodzinę czy nie?

Zdarła bandanę z głowy.

- Kocham twojego ojca, choć wiem, że to idiotyczne. Kochałam go dawniej i kocham teraz. Ale to nie znaczy, że może, ot tak, wracać do mojego życia i z niego zniknąć. - W jej głosie było więcej złości niż miłości i wcale się nie zdziwił, kiedy Jack się zdenerwował.

- Skoro mnie kochasz, czemu, do cholery, tak wszystko komplikujesz?

Stary kiepsko sobie radził, więc Dean objął matkę ramieniem.

- Bo ona już skończyła z przygodami na jedną noc, a ty właśnie to jej proponujesz. Tak, April? - Spojrzył na ojca. - Zabierzesz ją kilka razy na kolację, a potem o niej zapomnisz.

- Bzdura - zachnął się Jack. - Zresztą czyją stronę trzymasz?

Dean się zamyślił.

- Jej.

- Dzięki wielkie. - Jack skinął głową tak energicznie, że kolczyki zdrząły.

- Spadaj. Musimy z twoją matką ustalić kilka rzeczy.

- Tak jest. - Dean zabrał butelkę z wodą i odszedł, ł tak chciał po być trochę sam.

Jack złapał April za ramię i zaciągnął do szopy, bo tylko tam mogli liczyć na odrobinę prywatności. Płonął, i to nie tylko z upału. Spalał się w ogniu wyrzutów sumienia, strachu i pożądania, nadziei. W szopie nadal unosił się słaby zapach nawozu. Oparł April o ścianę.

- Nigdy więcej nie waż się mówić, że chcę od ciebie tylko seksu. Słyszysz? - Potrząsała nią. - Kocham cię. Jak mógłbym cię nie kochać? Jesteśmy tacy sami, niemal jednością. Chcę dzielić z tobą życie. I uważam, że *powinnaś mi* sama pozwolić do tego dojść, *zamiast* opowiadać naszemu synowi, jaki ze mnie z drań.

April nie dała się zastraszyć.

- Niby od kiedy wiesz, że mnie kochasz?

- Od zawsze. - Widział jej niedowierzanie. - Nie od pierwszej nocy, nie od początku.

- Od wczoraj?

Chciał skłamać, *ale nie mógł*.

- W głębi serca wiedziałem o tym od dawna, ale umysł się wzbraniał. - Musnął jej policzek wierzchem dłoni. - Jesteś odważniejsza ode mnie. Kiedy to powiedziałaś, łuski spadły mi z oczu i wreszcie zobaczyłem wszystko wyraźnie.

- Czyli?

- Że cię kocham, moja słodka April.

Jego głos zabrzmiał uczuciem, ale ona była twarda.

- Powiedz coś jeszcze.

- Napiszę dla ciebie piosenkę.

- Już pisałaś. Nie zapomniałam dzieła o pięknej blondynce w kostnicy.

Uśmiechnął się. Przeczesał jej włosy palcami.

- Tym razem napiszę piękną piosenkę. Kocham cię, April. Zwróciłaś mi córkę i syna. Do niedawna żyłem w świecie bez kolorów, bo wszystkie zlewały się w jeden. A potem zobaczyłem ciebie i świat odzyskał barwy. Jesteś dla mnie cudownym, magicznym darem. Nie dam sobie rady, jeśli odejdziesz.

Czekał, aż będzie go dalej dręczyła. Ona tymczasem uśmiechnęła się lekko i sięgnęła do zamka szortów.

- No dobra, dam ci. Rozbieraj się.

Roześmiał się głośno i pociągnął ją w głąb szopy. Znaleźli stary, brudny koc i zerwali ubrania poplamione farbą. Ich ciała straciły jędrność młodości, ale Jack napawał się miękkością April, a ona chłoneła go wzrokiem Jakby nadal miał dwadzieścia trzy lata.

Nie mógł jej zawieść. Ułożył ją na kocu i całowali się całą wieczność. Badał *jej ciało* w ostrym blasku słońca, wpadającym do szopy przez szpary w deskach. Promienie wiązały ich złotymi więzami. Gdy

nie mogli wytrzymać już dłużej, delikatnie przykrył ją sobą. Rozsunęła nogi, wpuściła go w siebie. Była mokra i ciasna. Twarda podłoga dawała się im we znaki - jutro to poczują - ale teraz nie zwracali na to uwagi. Zaczął się ruszać. Pozycja misjonarska. Miłość czysta, szczerą. Bez pośpiechu młodości. Patrzyli sobie w oczy, składali przysięgi bez słów. Współpracowali. Razem wzbijali się na szczyt. Pomknęli w górę, A gdy było po wszystkim, razem cieszyli się cudem, który został im dany.

- Dzięki tobie czuję się znowu jak dziewica - szepnęła.
- A ja jak superman - odparł.

Tulili się *co* siebie, otoczeni zapachem ziemi i seksu, potu i zwierząt, których już tu od dawna nie było. Bolały ich stawy od twardej podłogi, ale serca śpiewały. Jej piękne jasne włosy muskały go, gdy uniosła się na łokciu i pocałowała go w pierś. Głaskał ją po plecach.

- Co teraz, kochanie?
- Uśmiechnęła się zza złotej zasłony.
- Dzień po dniu, kochanie. Dzień po dniu.

Więzienie nie okazało się takie złe, jak się tego obawiała.

- Fajne słoneczniki - powiedział sierżant Carl Dawks i podrapał się w krótkie afro. - A ważki są super.

Blue odłożyła pędzel i cofnęła się, żeby oszacować proporcje.

- Lubię malować owady. Dodam jeszcze pajaka,
- No nie wiem. Niektórzy nie lubią pajaków.
- Ten będzie fajny. Pajęczynę zrobię ze srebrnej nici.
- Ty to masz pomysły, Blue. - Carl uważnie patrzył na fresk. - Seryf Wesley mówił, że mogłabyś namalować trupią czaszkę i piszczele, żeby odstraszać przestępców, ale *powiedziałem, że nie* malujesz takich rzeczy.

- I miałeś rację. - Pobyt w więzieniu okazał się dziwnie spokojny, oczywiście jeśli nie myślała o Deanie. Gdy wreszcie pozwoliła sobie malować to, na co miała ochotę, pomysły przychodziły tak szybko, że nie zdążyła z wykonaniem.

Carl wyszedł z biura. Był czwartkowy ranek. Od aresztowania w niedzielę namalowała fresk w więzieniu, a także ugotowała lasagne dla chłopaków z posterunku i odbierała telefony, kiedy Lorraine musiała iść do lekarza, bo nabawiła się zapalenia pęcherza. Odwiedziły ją April, Syl, Penny Winters, Gary, Monica Doyle i Jason, barman z Barn Grill. Wszyscy wyrażali współczucie, ale nikt poza April nie przejmował się,



że siedzi po to, by Nita zgodziła się popisać niezbędne dokumenty. To była jej karta przetargowa. Ta myśl irytowała Blue i... wzruszała do łez.

Nie odwiedził jej jedynie Dean. Uprzedza, że za nią nie pojedzie, a on nie rzuca słów na wiatr.

Szeryf Wesley zajrzał do celi.

- Blue, dowiedziałem się, że Lamont Daily wpadnie na kawę.

- Kto to ?

- Szeryf okręgu.

- Jasne. - Odłożyła pędzle, wytarła ręce i poszła do celi. Była obecnie jedyną lokatorką aresztu, choć Ronnie Archer towarzyszył jej przez kilka godzin, po tym jak Carl zatrzymał go za jazdę z nieważnym prawem jazdy. Karen Ann jednak, w przeciwieństwie do Deana, wpłaciła kaucję za ukochanego. Tylko że kaucja Ronniego wynosiła dwieście dolarów.

Więzienna cela okazała się dobrym miejscem do rozmyślań i analizy miotających nią uczuć. Syl przysłała jej fotel i lampę, Monica przyniosła książki i gazety. Bishopowie, małżeństwo, które wkrótce otworzy pensjonat w wiktoriańskim domku, dostarczyli pościel i kołdrę. Ale Blue nie zwracała na nic uwagi. Jutro Dean wyjeżdża na zgrupowanie. Czas uciec z więzienia.

Rogalik księżycy oświetlał ciemny budynek na farmie. Blue zaparkowała przy szopie, świeżo pomalowanej na biało, i ruszyła do bocznych drzwi. Zamknięte. Podobnie jak drzwi frontowe. Ogarnął ją strach. A jeśli już wyjechał? Lecz gdy dotarła na tył domu, usłyszała zgrzyt metalu i zobaczyła, że Dean siedzi na kanapie na biegunach. Drzwi na werandę były otwarte. Weszła do środka. Brząk kostek lodu wskazał jej drogę. Zobaczył ją, ale milczał.

Zaplotła dłonie.

- Nie ukradłam naszyjnika Nity.

Znowu zgrzyt kanapy.

- Nie podejrzewałem, że to zrobiłaś.

- Nikt w to nie wierzy, Nita też nie.

Siedział w tej samej pozycji, niedbale rozparty.

- Nie do wiary, ile praw obywatelskich pogwałcili. Powinnaś ich pozwać.

- Nita wie, że tego nie zrobię. - Podeszła do stolika przy kanapie.

- Ja bym to zrobił.

- Tylko dlatego, że w przeciwieństwie do mnie nie czujesz więzi z lokalną społecznością.

Tracił pozorny spokój.

- Skoro tak, czemu uciekałaś?

- Bo...

- Jasne. - Odstawił szklanę z głośnym stęknieniem. - Uciekasz od wszystkiego, co dla ciebie ważne.

Nie miała siły, by się bronić.

- Jestem tchórzem, to fakt. - Nie podobało jej się, że tak się obnaża, ale to Dean. Zraniła go boleśnie. - Widzisz, mnóstwo ludzi mme lubiło.

- J wszyscy cię porzucali, tak, wiem. - Dawał jej do zrozumienia, że to go nie obchodzi. Podniosła jego szklanę, upiła spory łyk i zakrztusiła się. Zazwyczaj pił piwo, ale teraz w jego szklance była whisky.

Wstał, zapalił lampę, jakby nie chciał przebywać z nią w ciemności. Był zarośnięty, za bardzo, by uchodzić za modnia, miał rozczochrane włosy i farbę na ręku, a i tak mógłby reklamować EndZone.

- Dziwię się, że cię wypuścili - powiedział. - Podobno miałaś siedzieć, póki Nita nie podpisze papierów.

- Nie wypuścili mnie. Uciekłam.

To go zaintrygowało.

- Jak to?

- Muszę odstawić wóz szeryfa Wesleya, zanim skończy zmianę, a pewnie nawet się nie zorientuje. Powiem ci coś w tajemnicy: nie jest zbyt spostrzegawczy.

Zabrał jej szklanę.

- Uciekałaś z więzienia i ukradłaś wóz policyjny?

- Nie jestem aż taka głupia. Pożyczyłam jego wóz prywatny. Buicka.

- Ale mu o tym nie powiedziałaś.

Upił spory łyk.

- Na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu. - Nagle wezbrała w niej uraza. Usiadła w wiklinowym fotelu naprzeciwko kanapy. - Dzięki, że wyciągnąłeś mnie z więzienia.

- Kaucja wynosiła pięćdziesiąt tysięcy - mruknął.

- Tyle wydajesz na kosmetyki.

- No cóż, nie jesteś zbyt pewną inwestycją. - Przybrał poprzednią pozycję.

- Chciałaś wyjechać do Chicago bez pożegnania, prawda? I zostawić mnie tam.

- Chyba było ci niezłe. - Poprawił sobie poduszki. - Podobno szeryf Wesley zabrał cię wczoraj do domu spokojnej starości, żebyś pokażała, jak się maluje.

- To jego program resocjalizacji przez pracę. - Zaplotła dłonie na kolanach. - Cieszysz się, że mnie aresztowali, co?

Kolejny wolny łyk. Zastanawiał się, co powiedzieć.

- Właściwie to i tak bez znaczenia, prawda? Gdyby Nita nie posuwała się do ostateczności, już by cię tu nie było.

- Szkoda, że nawet... mnie nie odwiedziłeś.

- Podczas naszej ostatniej rozmowy aż zbyt dosadnie dałaś mi do zrozumienia, co czujesz.

- I pozwoliłeś, żeby to cię powstrzymało. - Głos jej się łamał.

- Po co tu przyjechałaś, Blue? - zapytał znużony. - Chcesz mnie dobić?

- Tak myślisz?

- Zrobiłaś, co musiałaś. Ja też.

Podciągnęła kolana pod siebie.

- Nic dziwnego, że *mam* kłopoty z zaufaniem.

- Masz kłopoty z zaufaniem, z wiarą w siebie, udajesz twardą i nieprzychylną... Chociaż zaraz, wracamy do wiary w siebie. - Skrzywił się.

- Chciałam zawrócić, kiedy szeryf Wesley mnie zgarnął! - zawołała.

- Akurat.

- Naprawdę. - Nie przyszło jej do głowy, że jej nie uwierzy. - Miałeś rację. Wtedy, w ulicze. - Odetchnęła głęboko. - Kocham cię.

- Mm. - Kostki lodu zagrzechotały w jego szklance.

- Naprawdę.

- Więc czemu wyglądasz, jakbyś miała wymiotować?

- Bo ciągle nie przywykłam do tej myśli. - Kochała Deana Robillarda i wiedziała, że musi się zdobyć na przerażający krok. - Ja... ostatnio miałam dużo czasu na myślenie i... - Zaszło jej w ustach, słowa z trudem przechodziły przez gardło. - Pojadę z tobą do Chicago. Zamieszkamy razem. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Zapadła cisza. Powoli zaczynała się denerwować.

- To już nieaktualna oferta - powiedział w końcu.

- Jak to? Minęły tylko cztery dni!

- Nie tylko ty miałaś czas do namysłu.

- Wiedziałam, że tak będzie! Wiedziałam! - Zerwała się. - Byłam dla ciebie tylko przygodą.

- Właśnie potwierdzasz twoje obawy. I dlatego nie mogę ci zaufać. Miała ochotę go uderzyć.
  - Jak to nie? Na mnie zawsze można polegać. Zapytaj moich przyjaciół.
  - Tych, z którymi rozmawiasz przez telefon, bo zawsze po kilku miesiącach wyruszasz w drogę?
  - Ale przecież powiedziałam, że pojedę z tobą do Chicago!
  - Nie tylko ty potrzebujesz pewności. Długo czekałem na miłość. Nie wiem, czemu zakochałem się akurat w tobie. To chyba żart losu. Ale jedno ci powiem: nie chcę budzić się co rano ze strachem, czy nadal jesteś ze mną.
- Zrobiło jej się niedobrze.
- Więc jak?
- Przyglądał się jej bacznie.
- Ty mi powiedz.
  - Już powiedziałam. Zaczniemy od Chicago.
  - Chciałabyś, co? - Skrzywił się. - "Uwielbiasz nowe miejsca. Boisz się zapuścić korzenie.
- Tu ją miał.
- Wstał.
- Założmy, że pojedziemy do Chicago. Poznasz moich przyjaciół, będzie wspaniale, będziemy się kochać, kłócić, miesiąc po miesiącu, a potem... - Wzruszył ramionami.
  - A potem zniknę.
  - Dużo wyjeżdżam podczas sezonu. Pomyśl, jak to się na tobie odbije. I do tego kobiety. Rzucają się na każdego w koszulce z numerem. Co zrobisz, gdy zobaczysz szminkę na mojej koszuli?
  - Wytrzymam to, o ile nie będzie jej na bokserkach EndZone.
- Nie uśmiechnął się.
- Nie rozumiesz. Blue. Kobiety za mną szaleją, a ja nie potrafię odeśłać ich z kwitkiem, bez uśmiechu czy komplementu na temat ich fryzury, ciuchów czy innego szczegółu, bo lubię sprawiać im przyjemność. Taki jestem.
- Urodzony czarujący drań. Kocha go.
- Nie zdradziłbym cię, taki też jestem. - Patrzył na nią z góry. - Ale czy mi uwierzysz, skoro cały czas będziesz czekała na dowód, że cię nie kocham, że jestem jak inni, którzy cię odpychali? Będę uważać na każde słowo, cenzurować każde zdanie, bo będę się bał, że cię stracę. Nie ty jedna nosisz stare blizny.

Przerażałajającego chłodna logika.

- Mam sobie zasłużyć na miejsce w drużynie Robillarda, tak?

Myślała, że się wycofa, ale nie.

- Właśnie tak.

Przez całe dzieciństwo starała się zasłużyć na miłość i nigdy jej się to nie udało. A teraz on ją o to prosi. Dławiło ją w gardle. Najchętniej powiedziała by mu, żeby poszedł do diabła, ale coś w jego twarzy kazało jej ugryźć się w język. Wrażliwość, zadziwiająca u mężczyzny, który ma wszystko. I wtedy zrozumiała, co musi zrobić. Może się uda, może nie. Może dopiero teraz się przekona, jak boli złamane serce.

- Zostaję tutaj.

Przechylił głowę, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Drużyna Bailey zostaje tutaj - powtórzyła. - Na farmie. Sama. - Myślała szybko. - Nie musisz mnie nawet odwiedzać, do... - Zastanawiała się pospiesznie. - Do Święta Dziękczynienia. Jeśli nadal tu będę. Jeśli nadal będziesz mnie chciał. - Z trudem przełknęła ślinę. - Będę patrzyła, jak drzewa zmieniają kolory jesienią, malowała, znęcała się nad Nitą za to, co mi zrobiła. Może pomogę Syl urządzić nowy sklep albo... - Głos jej się łamał. - Powiedzmy sobie szczerze. Albo spanikuję i ucieknę.

- Zostaniesz na farmie?

No właśnie, zostanie? Skinęła głową. Musi to zrobić dla nich, ale przede wszystkim dla siebie. Męczyła ją bezcelowość, bała się, że jeśli tak dalej pójdzie, stanie się kobieta, która pakuje całe życie do bagażnika małego samochodu.

- Spróbuję.

- Spróbujesz? - Jego słowa cięły jak nóż.

- A czego jeszcze chcesz?! - krzyknęła.

Wysunął podbródek.

- Żebyś była tak twarda, za jaką się podajesz.

- Myślisz, że nie będzie mi ciężko?

Zacisnął usta. Ogarnęło ją złe przeczucie.

- Podbijam stawkę. - Górował nad nią. - Drużyna Robillarda nie przyjedzie na farmę, nie będzie pisać ani dzwonić. Musisz tu wytrzymać, wierząc we mnie. - Czekał, aż stchórzy. - Nie będziesz wiedziała, gdzie jestem ani z kim. Nie będziesz wiedziała, czy za tobą tęsknię, czy cię zdradzam, czy może myślę, jak cię spławić. - Milczał przez chwilę. Kiedy odezwał się znowu, z głosu zniknęła agresja, a jego słowa muskały ją miękko. - Będziesz myślała, że z ciebie zrezygnowałem, jak inni.

Wyczuła jego delikatność, ale była zbyt słaba, by ją przyjąć.

- Muszę wracać do więzienia. - Odwróciła się na pięcie.
- Blue... - Dotknął jej ramienia.

Wybiegła w noc. Potykała się na trawie, aż dotarła do samochodu szeryfa. Dean chciał wszystkiego, a nie dawał w zamian nic, nic, tylko serce, równie przerażone, jak jej.

## Rozdział 25

Najpierw namalowała kawalkadę cygańskich wozów; niektóre w rozpadlinach, inne wędrowały przez magiczny krajobraz ku złoconym kopełom w oddali. Później zajęła się pejzażami czarodziejskich wiosek z lotu ptaka, wąskie uliczki, rozbrykane białe konie i duszki, kryjące się za kominem. Malowała jak wariatka, ledwie skończyła jedno płótno, zaczynała drugie. Mało spała, prawie nie jadła. Każdy skończony obraz trafiał na strych.

- Chowasz światło pod korcem, jak Riley - orzekła Nita w niedzielny ranek. Spotkały się w Barn Grill. Minęły dwa miesiące od wyjazdu Deana. - Nie będę cię szanowała, póki nie pokażesz, jak malujesz.

- Doprawdy, zapłaczę się chyba - sapnęła Blue. - Zresztą, wiele osób je widziało. Wiem, że posłałaś Deanowi zdjęcia, które kazałaś mi zrobić.

- Nadal nie mieści mi się w głowie, że on i jego rodzice opowiedzieli swoją historię temu brukowcowi. Myślałam, że dostanę zawału, kiedy zobaczyłam ten nagłówek: „Gwiazdor futbolu nieślubnym dzieckiem Jacka Patriota”. Mogli załatwić to inaczej.

- Ten brukowiec zaoferował najwyższą cenę - zauważyła Blue.

- Zresztą prenumeryjesz go od lat.

- To niczego nie zmienia. - Nita pociągnęła nosem.

Artykuł ukazał się w druku w połowie sierpnia, a zaraz potem Dean, Jack i April udzielili pierwszego i ostatniego wspólnego wywiadu telewizyjnego. April zdradziła Blue, że Jack postanowił podzielić się swoimi tajemnicami w dniu urodzin Nity. Jacka głęboko to wzruszyło. Uzgodnili, że sprzedadzą swoją historię temu, kto zapłaci najwięcej, a za otrzymane

pieniądze założyć fundację, która będzie pomagała dzieciom z rozbitych rodzin *znaleźć* prawdziwy dom. Tylko Riley się sprzeciwiła. Wolałaby przeznaczyć pieniądze na szczenięta.

Blue ze wszystkimi rozmawiała telefonicznie - tylko nie z Deanem. April niewiele o nim mówiła, a Blue nie mogła zapytać.

Nita poprawiła kolczyk z rubinem.

- Jeśli o mnie chodzi, to ten świat oszalał, i tyle. Przed tą nową księgarnią widziałam wczoraj aż cztery nowiutkie samochody. Jeszcze trochę i doczekamy się McDonalda na każdej ulicy. No i chyba nigdy nie zrozumieć, czemu powiedziałaś przedstawicielkom Kobiecego Klubu Garrison, że mogą się spotykać u mnie w domu.

-A ja chyba nigdy nie zrozumieć, jakim cudem zaprzyjaźniłaś się z tą okropną Gladys Prader, której dawniej nienawidziłaś. Choć pewnie wielu nazwałoby to przyjaźnią, dla mnie to sabat czarownic.

Nita syknęła z niezadowoleniem.

Podszedł do nich Tim Taylor.

- Mecz się zaczyna. Może drużynie Stars wreszcie się uda. - Wskazał wielki ekran, nowy nabytek w Barn Grill, dzięki któremu wszyscy mogli śledzić rozgrywki. - Blue, postaraj się nie zamykać oczu podczas każdej akcji Deana. Nie bądź takim mięczakiem.

- Lepiej pilnuj własnego nosa - zachnęła się Nita.

Blue z westchnieniem oparła głowę na ramieniu Nity. Siedziała tak dłużej chwilę, po czym szepnęła cichutko, tak, że tylko starszka ją słyszała:

- Nie wytrzymam dłużej.

Nita pogłaskała jej dłoń, musnęła policzek palcami powykrecanymi artretyzmem i dźgnęła ją w bok:

- Siedź prosto, bo ci garb wyrośnie.

W październiku wyniki Deana w grze bardzo się poprawiły, czego nie można powiedzieć o jego nastroju. Sytuację pogarszało to, że z Nity udawało mu się wydusić tylko strzępy informacji, z których wynikało, że Blue nadal jest w Garrison, ale nie wiadomo, na jak długo. Do tego te cudowne, fantastyczne obrazy, przedstawiające cygańskie karawany w czarodziejskich krainach., Nita przysyłała mu zdjęcia, więc wiedział. To nie wróży nic dobrego. Powoli cichł szum medialny wokół jego i Jacka. Co najmniej jedna osoba z rodziny przychodziła na każdy jego mecz, w zależności od rozkładu zajęć w pracy i w szkole. Kochał ich bardzo,

a jednak: cierpiał coraz bardziej, bo miał wrażenie, że Blue wymyka mu się z rąk. Wiele razy podnosił słuchawkę, by do niej zadzwonić, i zawsze odkładał ją w ostatniej chwili. Blue zna jego numer i to ona musi czegoś dowieść i wykonać pierwszy krok, nie on. Musi sama do tego dojrzeć.

W pewien deszczowy poniedziałkowy rano otworzył „Chicago Sun Times” i przeżył szok. Na dużej kolorowej fotografii był w swoim ulubionym klubie Waterworks, trzymał butelkę piwa w jednej ręce, a drugą czule obejmował modelkę, z którą spotykał się w zeszłym roku. Na dodatek namiętnie ją całował.

„Dean Robillard i jego była przyjaciółka, modelka Ally Treebow, ponownie zbliżyli się do siebie w klubie Waterworks. Czyżby znowu razem? I czy quarterback drużyny Stars dojrzał wreszcie do porzucenia stanu kawalerskiego i tytułu najbardziej pożądanego singla Chicago?”

Dea miał zamęt w głowie. Właśnie na coś takiego czekała Blue. Rzucił się do telefonu, przewrócił po drodze kubek z kawą, natychmiast zapomniał, że chciał jej dać czas i wolność. Nie podnosiła słuchawki. Nagrał się, raz, drugi... Nadal żadnej odpowiedzi. Zadzwonił do Nity. Staruszka prenumerowała wszystkie chicagowskie gazety, więc wiedział, że Blue prędzej czy później zobaczy to zdjęcie, ale Nita także nie odbierała telefonu. Za godzinę miał być w siedzibie drużyny, na cotygodniowym poniedziałkowym spotkaniu. Zamiast tego pojechał na lotnisko O'Hare. Wszystkie postanowienia, że będzie się trzymał z daleka, poszły w zapomnienie. Dopiero teraz naprawdę przejrzał na oczy.

Nie tylko Blue ma poważne kłopoty ze sobą i z odnalezieniem się w stałym związku. Jej tarczą przed nadmierną bliskością była bojowość; jego - otwartość. Powiedział jej, że jej nie wierzy, ale teraz doszedł do wniosku, że to marna wymówka. Może na boisku jest nieustraszony, ale w rzeczywistości jest tchórzem. Zawsze zachowywał bezpieczny dystans, był tak bardzo przerażony możliwością przegranej, że na wszelki wypadek z własnej woli lądował na ławce rezerwowych, zamiast rozegrać mecz do końca. Popełnił błąd. trzeba było przywieźć ją do Chicago. Lepiej postawić wszystko na jedną kartę niż wycofywać się chyłkiem, jak ort. Najwyższy czas dorosnąć.

Burza śnieżna w Tennessee sprawiła, że jego lot odwołano, i dotarł do Nashville dopiero w zimne, deszczowe popołudnie. Wynajął samochód i wyruszył od Garrison. Za oknami migały poprzewracane drzewa i wozy strażaków usuwających szkody. W końcu skręcił w polną drogę na farmę. Mimo nagich gałęzi drzew, *pustych* ponurych pastwisk i ucisku



w żołądku poczuł, że wraca do domu. Kiedy zauważył światło w oknach salonu, po raz pierwszy, odkąd rano ujrzał swoje zdjęcie w gazecie, zobaczył promyk nadziei.

Zaparkował przy szopie i biegiem popędził do bocznych drzwi. Były zamknięte, musiał poszukać klucza w kieszeni.

- Blue? - Zdjął przemoczone buty, ale nie płaszcz. Wszedł do zimnego domu. W zlewie nie było żadnych naczyń, na kuchennym blacie nie poniewierały się żadne pudełka... wszystko lśniło czystością. Przeszył go dreszcz. Dom wydawał się pusty. - Blue! - Wszedł do salonu, ale światło, które wcześniej dostrzegł przez okno, pochodziło z lampy podłączonej do automatycznego zapalnika. - Blue! - Wbiegł na górę, do sypialni, ale już na schodach spodziewał się, co tam zobaczy.

Odeszła. W szafie nie było jej ubrań. Szuflady, w których przechowywała bieliznę, świeciły pustkami. Przy umywalce leżała kostka mydła w opakowaniu, a na półce stały tylko jego przybory toaletowe. Z ciężkim sercem poszedł do pokoju Jacka. Wspominała, że jest tam dobre światło do malowania, ale w sypialni nie było nawet jednej tubki farby.

Wrócił na dół. Z pośpiechu zapomniała bluzy, w saloniku zostawiła książkę, ale w lodówce nie było ani jednego pojemniczka z jej ulubionym jogurtem wiśniowym. Stał w salonie, wpatrzony w ekran telewizora, ale nie docierały do niego żadne obrazy. Poszedł na całość i przegrał.

Rozdzwoniła się jego komórka. Nadal miał na sobie płaszcz, więc szybko sięgnął do kieszeni i wyjął telefon. Dzwoniła April, była ciekawa, jak sobie radzi, ale kiedy usłyszał zatroskanie w jej głosie, ze smutkiem spuścił głowę.

- Nie ma jej tu, mam - wyszeptał. - Uciekła.

W końcu zasnął, wsłuchany w monotonny dźwięk z telewizora. Obudził się następnego ranka ze sztywnym karkiem i niesmakiem w ustach. W domu panowało przenikliwe zimno, wiatr bębnił o dach. Zaparzył sobie kawę w kuchni. Paliła go w żołądku.

Czekało go szare, monotonne życie. Nie chciał wracać na lotnisko. Nie zniósłby dalekiej drogi, podczas której prześladowałyby go wszystkie błędy, jakie popełnił. W niedzielę Stars grają mecz ze Steelers. Musi obejrzeć nagranie, opracować strategię, ale w tej chwili nic go to nie obchodziło.

Zmusił się, żeby wziąć prysznic, ale golenie sobie odpuścił. Pustym wzrokiem wpatrywał się w swoje odbicie. Tego lata odzyskał rodzinę,

ale teraz stracił swoją drugą połówkę. Owinął się ręcznikiem i powolnym krokiem wrócił do sypialni.

Blue siedziała po turecku na środku łóżka.

Zachwiał się na nogach.

- Cześć - powiedziała miękko.

Ugięły się pod nim kolana. Już zapomniał, jaka jest piękna. Nieśfornie kosmyki otaczały drobną buzię i cudowne ciemne oczy. Miała na sobie obcisły zielony sweter i dżinsy, które podkreślały jej zgrabne nogi. Na dywaniku przy łóżku leżały zielone baleriny. Zamiast rozpaczy, na jej twarzy malował się zachwyt, a w kącikach ust igrał nieśmiały uśmiech, Poczul się, jakby dostał cios w żołądek. Ona nawet nie widziała tego zdjęcia! Może burza śnieżna opóźniła dostawę gazet. No dobrze, ale w takim razie dlaczego się wyprowadziła?

- Zawiadomiłeś mnie, że przyjeżdżasz?

- Zostawiłem ci kilka wiadomości. - Mniej więcej tuzin.

- Zapomniałam komórki. - Przyglądała mu się uważnie.

Chciał ją całować do utraty tchu, ale nie mógł tego zrobić, jeszcze nie teraz. A może nigdy nie będzie mógł.

- Gdzie twoje rzeczy?

Przechyliła głowę.

- Jak to?

- Twoje ubrania? Farby? - nieświadomie podniósł głos. - Twój krem do twarzy? Twój cholerny jogurt?

Patrzyła na niego jak na wariata.

- W całym domu.

- Nieprawda!

Wyprostowała nogi,

- Maluję w domku April, używam teraz farb olejnych i nie chcę spać w oparach.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - O Boże, teraz już wrzeszczy. Starzał się uspokoić. - Nie ma tu nic do jedzenia!

- Jadam w domku, żeby nie biegać w tę i z powrotem za każdym razem, gdy zgłodnieję.

Odetchnął głęboko, żeby jakoś się opanować.

- A ubrania? Nie ma ich tu.

- Nieprawda. - Nadal miała taką minę, jakby nie wiedziała, o co mu chodzi. - Przeniosłam się do pokoju Riley. Nie chciałam spać w naszej sypialni bez ciebie, śmieję się, proszę bardzo.

Opuścił ręce.

- Uwierz mi, nie jest mi teraz do śmiechu. - Musi się upewnić. - A kąpiele? Nie korzystasz z mojej łazienki.

Zmarszczyła brwi.

- Bo druga jest bliżej. Dobrze się czujesz? Zaczynam się ciebie bać.

Nie przyszło mu do głowy, by zajrzeć do drugiej łazienki czy przejść się do domku. Widział to, co chciał zobaczyć, to, czego się spodziewał, kobietę, na której nie można polegać. Tymczasem to on okazał się słaby, tchórzliwy, to on nie chciał ryzykować. Zmienił taktykę.

- Gdzie byłaś?

- W Atlancie. Nita ciągle zawracała mi głowę, namawiała, żebym pokazała komuś moje obrazy i... - Urwała. - Odesłali cię na ławkę rezerwowych? O to chodzi? - Zdenerwowała się i oburzyła. - Jak śmieli? Co z tego, że we wrześnieu nie byłeś w najlepszej formie? Teraz grasz świetnie i...

- Nie, nie. - Przeczesał mokre włosy palcami. W sypialni było zimno, miał dreszcze, a nadal nie wyjaśnili niedomówień. - Muszę ci coś powiedzieć, a ty musisz mi obiecać, że się nie zdenerwujesz, póki nie skończę.

Jęknęła.

- O Boże, masz guza mózgu! Przez cały ten czas, gdy ja...

- Nie mam guza mózgu! - Wpadł jej w słowo. - We wczorajszej gazecie było moje zdjęcie. Zrobione na imprezie dobroczynnej na rzecz chorych na raka w zeszłym tygodniu.

Skinęła głową.

- Nita mi je pokazała, gdy do niej wpadłam.

- Widziałas je?

- Tak. - Blue nadal patrzyła na niego jak na wariata.

Podszedł bliżej.

- Widziałas to zdjęcie? To, na którym całuję się z inną?

Blue spochmurniała.

- Swoją drogą, co to za jedna? Powinnam jej dokopać.

Tego już było z wiele, nagle zakręciło mu się w głowie i poczuł, że musi usiąść.

- Nita była wściekła. - Blue machnęła ręką. Przechadzała się po pokoju. - Co prawda, ciebie polubiła, ale nadal uważa, że wszyscy faceci to dranie.

- A ty?

- Nie wszyscy, ale nie wracajmy do Monty'ego, proszę. Wyobrażasz sobie, że miał czelność zadzwonić do mnie i...

- Nie obchodzi mnie Monty! - Zerwał się na równe nogi. - Muszę ci opowiedzieć o tym zdjęciu!

Wydawała się lekko zirytowana.

- No to mów.

Niczego już nie rozumiał. Czy to nie Blue codziennie budziła się ze strachem, że znowu zostanie sama? Poprawił węzeł na ręczniku.

- Stałem przy barze, gdy do mnie podeszła. W zeszłym roku byliśmy na kilku randkach, ale nigdy do niczego nie doszło. Była pijana, rzuciła się na mnie, dosłownie. Złapałem ją, żeby nie upadła.

- I to błąd. Ludzie nie szanują twojej prywatności.

Zaczynała go wkurzać.

- Pozwoliłem, żeby mnie pocałowała. Nie odepchnąłem jej.

- Rozumiem, nie chciałeś jej skompromitować. Dokoła stało mnóstwo ludzi, i...

- No właśnie. Jej znajomi, moi, obcy i ten cholerny fotograf. Ale kiedy tylko się ode mnie odkleiła, wzięłem ją na bok i powiedziałem, co o tym myślę. Nie zwracałem sobie tym więcej głowy, aż do dzisiaj. Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale...

Przyglądała mu się uważnie i nagle spowaźniała.

- Przyjechałeś, bo myślałeś, że odejść przez coś takiego, tak?

- Całowałem się z inną!

- Myślałeś, że odejdziesz! Przez głupie zdjęcie! Po tym, przez co przeszedłem'. - Jej oczy ciskały gromy. - Idiota! - Wybiegła z sypialni.

Nie do wiary. Gdyby to on zobaczył ją na zdjęciu w ramionach innego mężczyzny, wpadłby w furję. Pobiegł za nią. Było mu coraz zimniej.

- Chcesz powiedzieć, że ani przez chwilę nie pomyślałaś, że cię zdradzam?

- Nie! - Biegła schodami w dół, ale zatrzymała się, by na niego spojrzeć. - Naprawdę uważasz, że wpadam w histerię, ilekroć jakaś kobieta rzuca ci się na szyję? Bo jeśli tak, trafię do psychiatryka, zanim się skończy nasz miesiąc miodowy! Chociaż, jeśli któraś zrobi to na moich oczach...

Oślupiał ze zdumienia.

- Czy ty mi się właśnie oświadczyłaś?

Zacisnęła dłoń na poręczy i przybrała postawę obronną.

-A co, coś ci się nie podoba?

Nagle wygrana znalazła się w zasięgu ręki. Miał ochotę przybić piątkę z całym światem.

- Boże, jak ja cię kocham.

- Nie robi to na mnie wrażenia. - Zbiegła na dół. - Dlaczego ja w ciebie wierzę, a ty, i to po tym, jak dla ciebie zmieniałam całe moje życie, nadal mi nie ufasz?

Rozsądek podpowiadał mu, że to nie czas, by wypominać jej stare grzeszki. Zresztą naprawdę miała rację. Musiał jej też powiedzieć to, czego dzisiaj dowiedział się o sobie. Nie chciał jednak robić tego w tej chwili. Pobiegł za nią.

- Bo... bo jestem przerażonym dupkiem, zbyt przystojnym, by wyszło mu to na dobre?

- Tak jest. - Zatrzymała się przy wieszaku na ubrania. - Dałam ci za dużo władzy w naszym związku. Czas to zmienić.

-A możesz się na początek rozebrać?

Zmarszczyła brwi. Nie pójdzie mu tak łatwo. Dean szybko się wycofał.

- Co to za nowe ciuchy?

- April mi wszystko zamawia. Wie, że mi na tym nie zależy. - Energetycznie pokręciła głową. - Zresztą jestem zbyt wściekła, żeby się rozebrać.

- Rozumiem. Za bardzo założyłam ci za skórę. - Nagle ogarnął go spokój, jeśli nie liczyć podniecenia, które poczuł na widok Blue. - Opowiedz mi o Atlancie.

Sprytny ruch, bo chwilowo zapomniała, jaki z niego idiota.

- Dean, było cudownie. To najbardziej znany marszand na południu. Nita nie odpuszczała, więc w końcu wysłałam mu kilka zdjęć. Zadzwonił zaraz następnego dnia i chciał wszystko obejrzeć.

- A ty nie mogłaś sięgnąć po słuchawkę i podzielić się ze mną taką nowiną?

- I bez tego masz teraz dość na głowie. Słuchaj, jeśli obrona się nie poprawi, to...

-Blue... -Jego cierpliwość się wyczerpała.

- W każdym razie był zachwycony! Będę miała własną wystawę. Nawet sobie nie wyobrażasz, na ile wycenił moje obrazy!

Dosyć tego.

- Musimy ustalić datę ślubu. - Pokonał dzielącą ich odległość dwoma krokami, przyciągnął ją do siebie i pocałował tak, jak o tym marzył

od miesiący. Z zapałem odwzajemniła pocałunek. - Bo ślub musi być, Blue. Zaraz po sezonie.

- Dobrze.

- I już?

Uśmiechnęła się i musnęła dłonią jego policzek.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Dean. Stałym w uczuciach. I ja też. Im więcej malowałam, tym wyraźniej to widziałam. - Rozpromieniła się.

- Jestem lojalna do bólu i twarda jak skała. - Przyciągnął ją do siebie. Wtuliła się w niego. - Mówiłeś, że muszę zapuścić korzenie i miałeś rację. Szczęście przychodzi mi zbyt łatwo, musiałam więc skomplikować sobie życie. Ale poczucie, że mam kogoś, na kim mogę polegać, bardzo pomaga. Już się nie boję... Nie tak bardzo.

- Cieszę się. April jest...

- Nie, nie April. - Podniosła na niego oczy. - April to cudowna przyjaciółka, ale powiedzmy sobie szczerze, w jej oczach zawsze ty będziesz najważniejszy. - Speszyla się lekko. - Za to Nita kocha mnie na dobre i na złe. - Uśmiechnęła się tajemniczo. - Miałbyś coś przeciwko temu, żebyśmy poprosili April o zaplanowanie wesela? Ja się do tego nie nadaję, zresztą szczerze mówiąc, wolałabym malować.

- Nie chcesz sama zaplanować własnego ślubu?

- Nie za bardzo. Śluby mnie nie interesują. - Spojrzała na niego z rozbijającą czułością. - Za to bardzo mnie obchodzi mężczyzna, którego kocham...

Pocałował ją mocno, ale po chwili go odepchnęła.

- Nie wytrzymam dłużej. Poczekaj tu.

Pobiegła na górę, a Dean, czekał cierpliwie, chociaż skostniał z zimna. Poruszał się trochę, żeby się rozgrzać, i starał się zająć uwagę podziwianiem malowideł czarodziejskich istot na ścianach jadalni. Był tam nawet dobroduszny smok, a w otwartych drzwiach cygańskiego wozu stały dwie postacie.

Usłyszał jej kroki za sobą. Odwrócił się. Nie licząc czarnych głańców, miała na sobie tylko różową koronkową bieliznę. Jego Blue w różu. Wstrzymał oddech. W końcu odważyła się założyć coś w pastelowych kolorach. No i zaczęła malować liryczne obrazy.

- Ścigamy się! - Ze śmiechem wymięła go, wpadła do kuchni i wybiegła na dwór bocznymi drzwiami, migając pośladkami jak połówkami brzoskwini. Stracił kilka sekund, wpatrując się w ten rozkoszny widok, ale i tak udało mu się jądogonić w połowie drogi. Deszcz znowu przeszedł

w marznącą mżawkę. Na dodatek Dean podczas pościgu zgubił ręcznik. Był więc nagi, bosi i zziębnięty. Blue się nie zatrzymała, biegła do cygańskiego wozu. Śmiała się zawadiacko jak chochliki z jej obrazów. W jej włosach iskrzyły się krople wody, przez mokry stanik prześwitwały sutki. Dean wszedł za nią do wozu.

Było w nim lodowato. Blue zdjęła buty. Dean zsunął z niej bieliznę i przyciągnął ją do siebie. Razem osunęli się na zimne łóżko i otulili kołdrą. W ciemności rozgrzewali się dłońmi, pocałunkami, pieszczotami i obietnicami, które w końcu sobie złożyli.

Deszcz stukał w kolorowy dach, spływał po małych oknach, pukał do niebieskich drzwi. Dean i Blue leżeli bezpieczni w swoich objęciach.

## Epilog

Frak wymyślono chyba tylko po to, żeby Dean Robillard mógł go włożyć, pomyślała Blue, stając u jego boku przed ołtarzem. Był tak zabójczo przystojny, że musiała go sobie wyobrazić nago, żeby się nie speszyć, choć i ona wyglądała całkiem nieźle, a to za sprawą sukni od Very Wang, którą znalazła April. W ogóle powierzenie organizacji ślubu April było jednym z najlepszych pomysłów Blue. Drugim było poślubienie tego mężczyzny, który, jak się okazało, był równie zagubiony jak ona.

Kaplicę wypełniały setki białych orchidei, sprowadzonych z całego świata. Na jasnynie rozetach połyskiwały ręcznie przyszyte kryształki. Mieniły się też na wstęgach ozdobionych inicjałami młodej pary. W kościele tłoczyli się przyjaciele Deana z drużyny, którzy przylecieli do Tennessee na lutową uroczystość, i ich nowi znajomi z miasteczka. Za sprawą Deana drużyna Stars zajmowała dmgie miejsce w lidze, doskonały wynik po kiepskim początku.

Jack stał u boku syna, był jego świadkiem. On także pięknie prezentował się we fraku, choć nie zrezygnował z kolczyków i bransoletek. April, honorowa drużna w jasnynie kreacji, zapierała dech w piersiach. Była to suknia o wiele strojnieszka od tej, którą już sobie upatrzyła na własny ślub na Hawajach. To będzie skromna uroczystość, tylko dla rodziny, choć Riley zabierze koleżankę, żeby się nie nudziła. Dean dał już rodzicom prezent ślubny - teren nad stawem. Niedługo zburzą stary domek i zbudują sobie letnią rezydencję.

- Kto oddaje tę kobietę temu mężczyźnie?

Nita wstała z pierwszej ławki, majestatyczna w jasnynie tunice.

- Ja - powiedziała głosem nieznoszącym sprzeciwu. To ona prowadziła Blue do ołtarza i obie uważały, że tak jest dobrze. Virginia nadal



tkwiła w Kolumbii. Dean wysłał jej telefon komórkowy, więc częściej rozmawiała z Blue, ale córka nie miała złudzeń - aparat prędzej czy później trafi do szpitala albo sierocińca.

Riley wstała z pierwszej ławki. Była śliczna w błękitnej sukience, z białymi różami we włosach. Jack sięgnął po gitarę i akompaniował jej w balladzie, którą razem napisali na ślub. Piękny głos Riley wypełnił kościół, a gdy ojciec zawtórował jej w refrenie, wszyscy sięgnęli po chusteczki.

Czas na przysięgę małżeńską. Dean spozjrzał na Blue oczami pełnymi miłości. Pewnie jej wyglądają tak samo. Otaczało ich czyste piękno: blask świec, orchidee, rodzina i przyjaciele. Blue wspięła się na palce.

- Dzięki April masz taki ślub, o jakim marzyłeś jako mała dziewczynka - szepnęła.

Jego głośny śmiech to kolejny powód, dla którego tak go kochała.

Noc poślubną spędzili sami na farmie. Jutro polecą samolotem Jacka na miesiąc miodowy do jego domu na południu Francji, ale dzisiaj woleli zostać tutaj, na posłaniu naprędce skleconym z kołder na podłodze w salonie.

Wsunęła kolano między jego uda.

- Jak na dwóch facetów, którzy nie lubią okazywania uczuć między mężczyznami, często się dzisiaj z Jackiem ściskaliście.

Musnął ustami jej włosy.

- My przynajmniej nie wdaliśmy się w bójkę, czego nie można powiedzieć o tobie.

- To nie moja wina. Skąd miałam wiedzieć, że Karen Ann zepsuje nam wesele?

- Idę o zakład, że już nigdy się na to nie odważy. Najbardziej mi się podobało, kiedy się na nią rzuciłaś.

Blue się uśmiechnęła.

- A mnie, kiedy April zaczęła wołać: „Nie, Blue! To suknia od Very Wang!”

Zachichotał.

- Albo kiedy Annabelle rzuciła ci się na ratunek.

Całowali się, rozpalali, i minęło sporo czasu, zanim znowu mogli rozmawiać.

- Nadal nie mogę się przyzwycząić do myśli, że mam bogatą żonę - mruknął.

- Bez przesady. - Ale jej obrazy sprzedawały się jak ciepłe bułeczki. Zwyczajni ludzie, którzy nie znali się na sztuce, ale podobało im się to, co widzieli, kupowali jej dzieła na pniu. Jej pasja dała także natchnienie Deanowi. Zacznie wspólny interes z April, wypuszczą kolekcję ubrań opartych na magicznych projektach Blue. Zaczną na wiosnę od kilku modeli. Kiedy Dean skończy karierę, zajmą się też meblami. Wziąwszy pod uwagę ich nieskazitelną gust i smykałkę do interesów Deana, odniosą sukces. Dean patrzył na ogromny obraz na ścianie salonu, powód, dla którego noc poślubną spędzali właśnie tutaj, a nie w sypialni. Pogłaskał ramię Blue.

- Chyba żaden pan młody nie dostał nigdy lepszego prezentu.

- Przysniło mi się to. - Blue oparła mu głowę na piersi. - Bo właśnie tak będzie. Kiedy to planowałam, prawie nie spałam.

Namalowała farmę, ale jak to zwykle na jej obrazach, na płótnie wyczarowała magiczny świat, gdzie lato sąsiaduje z zimą, a wiosna z jesienią. Otworzyła ściany starego domu i pokazała, co się kryje w jego wnętrzu. W jednym pokoju siedzą wszyscy dokoła choinki. W innym klaszcza, gdy starsza pani zdmuchuje świece na urodzinowym torcie. W kuchni wesoło baraszkują szczenięta. Za domem sportowcy świętują zdobycie pucharu Super Bowl, nieco dalej wszyscy fetują Święto Niepodległości. Na ganku siedzi mała figurka w stroju bobra. Szeroka ścieżka prowadzi nad staw, gdzie ojciec i córka grają na gitarach, a piękna blondynka tańczy z ramionami uniesionymi ku niebu. Na pastwisku pasą się konie, nad dachem szybują ptaki, a tuż nad domem zawisł ogromny balon. Z koszyka wychylają się dwie uśmiechnięte buźki, dwa czarujące urwisy.

W świetle ognia na kominku na palcu Deana zalśniła obrączka, gdy wskazał lewą stronę obrazu.

- Zaraz po balonie to mi się podoba najbardziej.

Blue wiedziała, co ma na myśli.

- Wiedziałam, że tak będzie.

Pod baldachimem drzew stał wóz cygański. Winorośl mocno oplatała koła, nie pozwalając mu odjechać. Ona i Dean stali na progu, a ich najbliżsi tańczyli dookoła.